

JANELLE TAYLOR
WSZYSTKO DLA MIŁOŚCI

Tytuł oryginału ANYTHING FOR LOVE

Rozdział 1

Rebeka Cooper zerknęła na Jennifer Brimsford i powiedziała z uśmiechem:

- Jasne, że pójdzie z nami na zjazd absolwentów. Rach nie odmówi dwóm najlepszym przyjaciółkom, bo ją zamordujemy.

- Becky, przecież nie chodziłam z wami do szkoły - zaprotestowała Rachel Gaines.

- Nie szkodzi. Byłaś na zjeździe z okazji dziesiątej i piętnastej rocznicy naszej matury. Dwudziestej nie było, a trzydziesta to wyjątkowa okazja. Będziemy się doskonale bawić. Spotkasz się ze starymi znajomymi, poznasz nowych ludzi. Musisz z nami pójść.

- Ale ja się nie uczyłam w Richmond Academy, a na poprzednie zjazdy chodziłam z Danielem. Teraz, gdy go już nie ma, źle bym się czuła.

- Nie wygłupiaj się - zbeształa ją Becky. - Przecież znasz prawie całą naszą starą paczkę. Zresztą wszyscy będą chcieli wiedzieć, co u ciebie słyhać.

- Więc powiecie, że u mnie wszystko w porządku. Jestem wdową od piętnastu lat, zdażyłam się do tego przyzwycząić. Nie mam ochoty przez cały wieczór odpowiadać na pytania o Daniela, tłumaczyć, dlaczego nie wyszłam ponownie za mąż, albo wykręcać się od prób wyswatania mnie ze starymi przyjaciółmi i braćmi kawalerami.

- Och, nie przesadzaj, Rach. Już my się postaramy, żeby różne swatki dały ci spokój. Powinnaś częściej wychodzić z domu. Odkąd dziewczynki się wyprowadziły, siedzisz całymi dniami przy komputerze albo pracujesz społecznie. Nie wystawiasz nosa za próg, jeśli nie liczyć spotkań z Jen i ze mną, zebrań w kościele i w klubie. Zapomniałaś, że życie to coś więcej niż wegetacja z dnia na dzień? - W błękitnych oczach Becky zabłyśły iskierki. - Kto wie, Rach, może to

początek lata magii i szaleństwa? Czerwiec to zapowiedź wakacji, a już dobiega końca. Rusz tyłek i zacznij nowe życie.

- Nie zapominaj o wrodzonym wdzięku kobiet z Południa
- dodała Jen. - Może miłość już na ciebie czeka.

- Tak, jak głodny tygrys na swoją ofiarę - zachnęła się Rachel. Jen pokręciła głową.

- Zbyt długo byłaś wdową, Rachel. Zmień swoje fantazje na rzeczywistość. Raz na jakiś czas możesz ulec pokusie. Co ci szkodzi? Nawet tygrysa można poskromić.

Rachel parsknęła śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że swym południowym wdziękiem ujarzmię bestię, która potulnie jak baranek położy się u moich stóp?

Jen i Becky ze śmiechem pokiwały głowami.

- Wiem, nas, piękności z Południa, dorodne brzoskwinie z Georgii, wychowuje się w wierze w bajki, że „żyli długo i szczęśliwie”. Nie dla nas wdowieństwo, rozwody i kariera. Ale gdybym was posłuchała choćby w połowie, nasze matki i babki wstałyby z grobów, żeby wytarzać mnie w smole i pierzu i wygnać z miasta. I jeszcze napiętnowałyby mnie szkarłatną literą.

Roześmiały się, ale Becky zaprotestowała szybko:

- Na miłość boską, Rach! Czasy i ludzie się zmieniają. Może nie zauważyłaś, ale dzisiaj kobiety mogą robić, co im się podoba. Mały skok w bok nigdy nikomu nie zaszkodził, a tobie bardzo potrzeba choć trochę rozrywki.

- I przyjemności - dorzuciła Jen. - Dobrze mówię, Becky? Becky przeczesła palcami krótką blond fryzurkę.

- Bardzo dobrze.

Rachel rozpogodziła się, ale nie dała za wygraną:

- Być może czasy i ludzie zmieniły się wszędzie, ale nie w małych miasteczkach na Południu. W Georgii nadal obowiązuje podwójna moralność. Czy mnie obchodzi, co o

mnie mówią? Tak, bo tak mnie wychowano. Gdybym sobie pozwoliła na jakieś szaleństwo, straciłabym reputację.

Becky poprawiła poduszkę na kanapie.

- Bzdury! Nie możesz żyć według oczekiwań innych i dlatego rezygnować z wszelkich przyjemności. Udowodniłaś, że jesteś silna i dzielna. Sama wychowałaś dwie córki, po śmierci Daniela sama podejmowałaś decyzje finansowe. Czas, żebyś pomyślała o sobie.

- Becky ma rację, Rachel. Zrób to, póki masz czas, zdrowie i pieniądze. Nikt nie wie lepiej od ciebie, ile niespodzianek niesie życie. Przypomnij sobie, co spotkało Daniela i ludzi, którym pomagasz, pracując społecznie. Śmierć i choroba przychodzą bez zapowiedzi.

Rachel przyznała w duchu, że w słowach przyjaciółek jest wiele prawdy, ale nie była jeszcze gotowa, by przyznać im rację.

- Wracajcie na ziemię: mam dwie dorosłe córki, ba, wnuki. Muszę dbać o reputację. Nie mogę się bawić w wesołą wdówkę.

- Dyskretnie, Rachel, dyskretnie. Przecież gdybyś chciała, mogłabyś codziennie chodzić na randki. Co masz przeciwko małemu romansowi?

- Mały romans to za mało, Jen. Rachel od piętnastu lat sypia w pustym łóżku. Najwyższy czas, żeby ktoś zajął miejsce Daniela.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- Nieprawda. Wykorzystaj to, że twoje córki i wnuki wyjechały na rok. Nie myśl o niczym i zabaw się. Rany boskie, Rachel, masz zaledwie czterdzieści siedem lat, a wyglądasz najwyżej na trzydzieści pięć. Wykorzystaj urodę i figurę i złap nowego faceta! - Becky obrzuciła wzrokiem nieskazitelną cerę Rachel, regularne rysy, lśniące brązowe włosy i zielone oczy.

- Co wam się dzisiaj stało? - zakpiła Rachel ze swoich szczupłych i atrakcyjnych przyjaciółek. - Marzą się wam pikantne przygody, do których mnie namawiacie?

- Kto, my? - zapytały jednocześnie, spojrzały na siebie i zachichotały jak nastolatki.

- Ciekawe, co powiedzieliby wasi mężowie, gdyby wiedzieli, jakie świństwa chodzą wam po głowie.

Błękitne oczy Becky rozbłysły.

- Scott nie miałby nic przeciwko temu. Nie obchodzi go, skąd się bierze mój apetyt, o ile jadam w domu.

Jen roześmiała się głośno.

- Adam jest taki sam. A Daniel? Też był taki?

- Nie rozmawialiśmy o seksie; uważał, że to temat tabu. Gdybym wiedziała o tym więcej mając osiemnaście lat, nie wpadłabym, pomyślała. Boże, byłam taka naiwna i nawet sobie z tego nie zdawałam sprawy! Za to zadbałam, żeby moje dziewczynki wiedziały, co to jest seks i jakie może mieć konsekwencje.

- Dobrze, że w dzisiejszych czasach o seksie mówi się głośno i kobiety mogą się nim cieszyć tak samo jak mężczyźni. To już nie jest obowiązek: mamy prawo zgodzić się lub odmówić i czerpać z tego tyle samo przyjemności co i oni.

Rachel wiedziała, że Becky i Scott oraz Jen i Adam to udane małżeństwa. Rzadkość w czasach częstych rozwodów i romansów na boku. Jej związek trwał zaledwie trzynaście lat, zanim Daniel zginął. Nie wyszła ponownie za mąż, bo nie wystarczyłby jej pierwszy lepszy, na co przystawało wiele przerażonych kobiet. Nie przejmowała się, że według wielu osób zbyt długo pozostała sama. Oczywiście, przemknęło jej przez myśl, powitałaby miłość i namiętność z otwartymi ramionami, gdyby Quentin...

- A teraz poważnie, Rachel: pójdziesz z nami? - ponagliła Jen.

- Nie wiem. - Rachel unikała jednoznacznej odpowiedzi. - Zapowiada się niezła zabawa, chętnie spotkałabym się ze starymi przyjaciółmi Daniela, ale...

- Nie ma żadnego ale. Albo pójdzie z własnej woli, albo zaciągniemy ją tam siłą, Jen. Scott i Adam nam pomogą. Mamy tylko dziesięć dni, więc jutro idziemy po zakupy. Musimy wyglądać bosko. To wyjątkowy zjazd. Wszyscy bardzo się zmieniliśmy. Całe szczęście, że w piątek rano idziemy do Dawn i to na długo: czesanie, farbowanie, masaż twarzy, manicure i pedicure. Wszystko, co nam przyjdzie do głowy - oznajmiła Becky.

- Wy akurat nie musicie się przejmować - stwierdziła Rachel. - Obie wyglądacie doskonale. Wiesz, Becky, ta nowa fryzura i jaśniejszy odcień są dla ciebie wprost idealne.

Becky znowu przeczesła palcami jasne włosy.

- Dzięki, Rach. Dopiero niedawno przyzwyczaiałam się do krótkich włosów, ale to bardzo wygodne. Co dwa - trzy tygodnie muszę farbować odrosty, ale efekt jest wart czasu i pieniędzy. Scott też jest zadowolony; nie jęczę już co chwila, żeby nie dotykał włosów, bo mi zepsuje fryzurę.

Jen musnęła swoje ciemne pasma.

- Podziwiam cię, że się zdecydowałaś obciąć włosy. Ja wpadam w panikę na widok nożyczek. Zapuszczałam włosy przez wiele lat i nie obetnę ich do śmierci.

- Ale tobie dobrze w długich włosach, Jen. Mnie ciągle opadały na twarz, zresztą przy moim mysim odcieniu wydawałam się jeszcze bledsza.

- Teraz wyglądasz młodziej i bardziej seksownie. I bardzo mi się podoba twój nowy makijaż.

- Dzięki, Rach. Był już najwyższy czas rozstać się z kredką do oczu i eye-linerem. Zresztą Dawn wie, co robi.

Tobie także dobrze poradziła. I dobrze, że jej posłuchałaś. Twoja nowa fryzura jest taka naturalna i romantyczna. Pasuje do ciebie.

Rachel dotknęła niesfornej grzywki nad czołem, machinalnie skręciła na palcu kasztanowy lok.

- Dobrała idealny odcień. Pokrył całą siwiznę. Dzięki trwałej nie muszę zawracać sobie głowy układaniem fryzury, chyba że pomagam Henry'emu w ogrodzie albo pływam.

- Szczęściara z ciebie. Ja męczę się co rano, ale już się przyzwyczaiałam i idzie mi coraz szybciej...: Rach, w piątek nasza czwórka wybiera się na kolację do klubu. Może z nami pójdziesz?

Rachel wyczuła podstęp w szybkiej zmianie tematu.

- Wielkie dzięki, ale chyba niepotrzebne wam piąte koło u wozu, za każdym razem kiedy gdzieś wychodzicie. Zresztą w piątek mam masę roboty.

- Nie byłabyś piątym kołem u wozu, gdybyś miała partnera. Chcemy ci kogoś przedstawić. To nowy prawnik z firmy Newtona. Studiowali razem na Uniwersytecie Georgia, należeli do jednego bractwa. Scott dowiedział się od Newtona, że jest rozwiedziony, ma dwoje dzieci. Mieszkają w Macon, z jego była żoną i jej nowym mężem. Poznałam Keitha w sobotę. Jest dobrze wychowany i bardzo sympatyczny. Żegluje, gra w golfa i w tenisa. Ma czterdzieści dziewięć lat, zielone oczy, ciemne włosy i pieniądze. Jest wysoki i przystojny. Pochodzi z Macon, Haywoodowie mają tam duże wpływy. Scott powiedział, że Keith kupił spore mieszkanie i chce się zapisać do klubu. Sprowadził się dopiero trzy tygodnie temu, więc żadna go jeszcze nie poderwała. Brzmi interesująco, co, Rach? Założę się, że chętnie zje z nami kolację.

- Co ty, przeprowadziłaś śledztwo?

- Musiałam się przekonać, czy jest dla ciebie odpowiedni. I jest.

- Rebeko Cooper, przestań bawić się w kupidyna. Obiecałaś.

- Ktoś musi, skoro sama się tym nie zajmiesz. Keith Haywood wydaje się wręcz stworzony dla ciebie. Daj sobie szansę, spotkaj się z nim, zanim złapie go inna samotna kobieta. Chcemy, żebyś znowu wyszła za mąż i była tak szczęśliwa jak my.

- Znowu to stare południowe przekonanie, że kobieta może być szczęśliwa wyłącznie u boku mężczyzny. To prawda, pod warunkiem, że jest to ktoś odpowiedni. Miło mi, że się tak o mnie martwicie, ale nie jestem nieszczęśliwa. Nie mam nic przeciwko mężczyznom czy małżeństwu. Po śmierci Daniela wiele razy chodziłam na randki. Żaden nie nadawał się na męża, w każdym razie nie dla mnie. Czy nie lepiej pozostać samą, niż wyjść za kogokolwiek?

- Owszem, ale na świecie mimo wszystko jest więcej par. Przynajmniej znajdź sobie stałego partnera, żebyś częściej wychodziła.

- Za każdym razem kiedy potrzebuję towarzysza do opery, teatru czy na tańce, kogoś znajduję.

- I zapominasz o nim po imprezie.

- Nie do końca; po prostu nie spotykam się z nimi więcej. Nie miałabym zresztą nic przeciwko temu, ale oni traktują to zbyt poważnie i stają się natarczywi.

- Dziwisz się? Jesteś niezłym kaskiem, Rachel Gaines, ale sama nie zdajesz sobie z tego sprawy. Jesteś ładna i seksowna, do tego inteligentna, uprzejma, wierząca. Jesteś wdową po szanowanym człowieku ze starej rodziny. Dowcipna, troskliwa, wrażliwa. Czego więcej może chcieć mężczyzna? Ale ty spławiasz każdego po jednej lub najwyżej dwóch randkach.

- To nie moja wina, Becky. Większość z nich uważa, że jako wdowa jestem napalona... ba, zdesperowana.

- Ale chyba brakuje ci czułości po tylu latach bez Daniela? Ja nie wytrzymałabym piętnastu lat celibatu.

Ja też nie, pomyślała, ale to tajemnica.

- Skoro mówimy o seksie, to musi być coś wyjątkowego dla niego i dla mnie. Najpierw musi się narodzić więź, trwały związek. Nie mogę tak po prostu iść do łóżka z nieznajomym. W każdym razie nie chciałabym się znów zaplątać w romans. Zresztą w dzisiejszych czasach na nieostrożnych czyha wiele niebezpieczeństw. Znacie stare powiedzenie: śpiąc z kimś, śpisz jednocześnie ze wszystkimi jego poprzednimi partnerkami.

- Od tego są prezerwatywy i badania krwi, Rach.

- Ani prezerwatywy, ani badania nie uchronią mnie przed wariatami i kłamcami. - Zwłaszcza uszkodzone prezerwatywy, dodała w myślach. Co prawda nie zajdę w ciążę, gdyby znowu pękła, ale mogę się zarazić jakąś chorobą. Nie, seks nie jest wart takiego ryzyka, chyba że z Quentinem... Mój Boże, gdybyście wiedziały, co wyprawiałam przed laty, podczas rejsu, замуrowałoby was ze zdumienia!

- Nawet nie macie pojęcia, ilu mężczyzn zaklina się, że od śmierci żony lub rozwodu nie uprawiali seksu. Mówią tak tylko po to, żeby przekonać kobietę, że nie stanowią zagrożenia. Znam co najmniej dwóch, którzy wskoczyliby do pierwszego lepszego łóżka. Wszystkie pamiętamy pikantną opowieść Janet o kobiecie, która zaraziła się chorobą weneryczną, bo jej partner tylko udawał, że zakłada prezerwatywę. Niektórzy mężczyźni zrobią wszystko, byle się dobrać do naszych majteczek.

- Nie martw się, Rach; jeszcze spotkasz mężczyznę swojego życia. Chyba że ciągle będziesz się ukrywała w domu.

- Zresztą niemożliwe, żeby wszyscy byli nie do przyjęcia...? - dodała Jen.

Rachel pomyślała o krótkim, szalonym, namiętym romansie sprzed dwunastu lat. Odepchnęła wspomnienia na bok, nie chcąc się zdradzić.

- Gdybym chciała złapać męża... Ale obawiałam się złego ojczyma dla córek, gdy były jeszcze niedojrzałe i wrażliwe, i nie chcę pomylić się teraz, na starość. Przyznaję, ciężko było przejąć rolę Daniela i samej wychowywać dziewczynki, ale pospieszne, nieprzemyślane małżeństwo byłoby o wiele gorsze, zarówno dla mnie, jak i dla dziewczynek. - Zaczerpnęła tchu. - Zastanówcie się tylko: jednej czwartej mężczyzn chodzi tylko o seks i dobrą zabawę, więc naciskają jak mogą. Następne dwadzieścia pięć procent pragnie nie mnie, lecz pozycji społecznej i majątku Daniela. Kolejni szukają gospodyni domowej i macochy dla bandy rozwydrzonych dzieciaków z poprzednich związków. Co więcej, wielu mężczyzn we wszystkich trzech kategoriach chce mieć własne dzieci. Nawet gdybym nie przeszła tamtej operacji przed laty, nie chciałabym teraz zaczynać od nowa. Jeśli jeszcze mogłabym mieć dziecko, pewnie nie doczekałabym jego matury czy ślubu.

Starła się nie myśleć o dwóch poronieniach i dwumiesięcznym synku, który zmarł w 1976 roku z powodu niewydolności układu oddechowego. Usunięcie macicy, następstwo ostatniego poronienia z 1978 roku - jedyne, o którym wiedzieli jej przyjaciele i teściowie - pogrzebało szanse na trwały związek. Gdy dowiedział się, że nie da mu potomka, zwłaszcza syna, wycofał się. Większość mężczyzn pragnie mieć własne dzieci, jakby zapewniały im nieśmiertelność albo przykuwały kobietę do ich boku.

- Zdaję sobie sprawę, że wszyscy oczekują, iż wdowa ponownie wyjdzie za mąż, ale nie zdecyduję się na ten krok, o

ile nie pojawi się ktoś odpowiedni. Jestem za stara, żeby łądować się w tarapaty.

- Ale przecież czasami chyba dokuczają ci samotność?

- Nie na tyle, by podejmować nieprzemyślane decyzje. - Nie po raz drugi. - Mam spokojne, uregulowane życie. Po co ściągać sobie na głowę kłopoty w postaci mężczyzny, skoro po śmierci Daniela przywykłam do samodzielności? Nikt nie musi mnie utrzymywać czy mi doradzać.

- Twoje córki dorosły, Rach. Evelyn mieszka w Ohio. Nie wiemy, czy Karen wróci do Augusty. Chyba nie chcesz spędzić jesieni życia sama w tym wielkim domu?

- Nie, ale w dzisiejszych czasach większość mężczyzn bardzo się spieszy: „Chodź do łóżka, mała, albo żegnaj”. Drugi wariant to: „Może zamieszkamy razem, żeby się przekonać, jak się między nami ułoży?” Innymi słowy: „Skoczę po rzeczy i wrócę, a ty będziesz mi nadskakiwała i dopieszczała w łóżku i poza nim. Będziemy oczywiście żyli z twoich pieniędzy, bo ja mam na utrzymaniu dwie byłe żony i gromadę dzieciaków”. Niektórzy nawet proponują małżeństwo po zaledwie kilku randkach. Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale do małżeństwa nie wystarczy fascynacja: musimy do siebie pasować. Ostatnie dwadzieścia pięć procent to porządni faceci, ale wśród nich nie znalazłam nikogo odpowiedniego; zawsze różniło nas zbyt wiele, bym mogła przymknąć na to oko. Zresztą, szczerze mówiąc, żaden mnie nie podniecał. Możecie uważać, że jestem staroświecka i naiwna, ale pragnę miłości, namiętności, zrozumienia, partnerstwa, romantyzmu, przyjaźni i szacunku. Rachel westchnęła.

- Przecież pamiętacie, że najgorsze doświadczenia miałam z mężczyznami z Północy albo ze Środkowego Zachodu. W ogóle nie rozumieją południowców: są tacy zarozumiali, patrzą na nas z góry. Słyszając nasz rozwlekły

akcent uważają, że sami też jesteśmy głupi i powolni. Niektórzy wręcz mówili mi, że powinnam się nauczyć „poprawnej wymowy”. Na własne uszy słyszałam, jak Charles - pochodzi ze Środkowego Zachodu - powiedział byłej żonie, że jeśli jeszcze raz usłyszy, jak córka mówi do niego: „Tak, papo”, zapisze ją na lekcje, żeby „przestała używać tych głupich południowych zwrotów”. A jednocześnie spodziewa się, że taka dama z Południa - tu Rachel uderzyła się w piersi - nie tylko radośnie pobiegnie z nim na kolację, ale też zaraz wskoczy mu do łóżka. Nic z tego. Gruszki nie rosną na wierzbach. - Westchnęła ciężko. - Co się stało z uwodzeniem, zdobywaniem, poznawaniem się? Same dobrze wiecie, że najbardziej udane są związki między przyjaciółmi.

Becky i Jen przytaknęły, a Rachel ciągnęła dalej:

- Za naszych czasów w życiu kobiet z Południa wiele się zmieniło. Niektóre zmiany wpłynęły poważnie na młode pokolenie, lecz nie na podejście do spraw moralności. Dawniej dama miała za zadanie złapać odpowiedniego męża ze swojej klasy, rodzić dzieci, zajmować się domem i przedkładać interes innych nad swoje potrzeby. Dobra żona angażowała się w życie parafii i lokalnej społeczności oraz stanowiła ozdobę męża. W naszych kręgach to pozostało bez zmian.

- Masz rację, Rach. - Becky westchnęła. - W czasach naszych matek i babek żaden prawdziwy dżentelmen nie porzuciłby żony i dzieci, nawet jeśli miałby kochankę na boku. A nie daj Boże, żeby jakakolwiek kobieta, nieważne, samotna czy mężatka, dała się przyłapać z kochankiem. Kobieta miała tylko wdzięk, dobre maniery i rodzinę męża. Byłyśmy córkami, żonami, matkami. Przedstawiano nas panięmskim nazwiskiem. Na Południu nie było kobiet robiących karierę. Moja mama i babka potrafią odróżnić perły prawdziwe od hodowlanych, nawet ocenić ich jakość.

Odgadną, czy te srebra, kryształy i porcelana stanowią nabytek czy rodowe dziedzictwo. Wyrecytują z pamięci historię wszystkich dobrych rodzin. A mąż zawsze miał rację, zawsze był szefem. Becky wzniosła oczy do nieba

- A przede wszystkim musiałyśmy się zachowywać jak prawdziwe damy. Moja babka zwykła powtarzać: „Nieważne, jakie wrażenie zrobisz wchodząc do salonu; ważne, jakie zostawisz po wyjściu”. Kobiety z Południa słynęły z gościnności, manier, pochodzenia i wytrwałości. Nie prały brudów publicznie, nie wywlekały spraw rodzinnych na światło dzienne; trudne problemy rozstrzygano we własnym gronie. Dzisiaj ludzie opowiadają wszystko w telewizji albo w brukowcach. Należy dobrze wyjść za mąż, ale jeszcze lepiej korzystnie się rozwieść. Jeśli facet cię rzuci albo zajdziesz w ciążę, nie rozpaczaj. Musisz być jak Scarlett, dzielna i twarda, i nade wszystko odnieść sukces.

Rachel wiedziała, że słowa przyjaciółki odnoszą się głównie do kobiet z ich kręgów. Rebeka Hartly, Jennifer Davis, ich matki i babki urodziły się w tym środowisku, Rachel weszła do niego poprzez małżeństwo z Danielem Gainesem, który pochodził ze starej, dobrej rodziny.

- Teraz musimy być superkobietami; może nie tyle my, ale młodsze pokolenie. Są pod presją, do czego przyczynia się także rewolucja seksualna i zagrożenie chorobami wenerycznymi.

Becky poprawiła się na obszernej kanapie obitej skórą w ciepłym odcieniu brązu. Mówiąc, bębniła palcami w mosiężne nity na oparciu.

- Wiesz, Rach, w dzisiejszych czasach kobieta właściwie nie potrzebuje mężczyzny, o ile wie gdzie zrobić zakupy i ma na to dość odwagi.

- Rebeko Cooper, co za świństwa chodzą ci po głowie!

- Taka jest prawda, Rach. Tym sposobem sprawisz sobie przyjemność, nie czekając na odpowiedniego mężczyznę. - Becky uśmiechnęła się szeroko i opadła na kanapę w dawnym gabinecie Daniela.

- To nie to samo co seks z mężczyzną - zauważyła Jen.

- A niby skąd wiesz? - zażartowała Becky. Jen pokazała jej język i odcięła się:

- Z tego samego źródła co ty, mądralo. Czasami Adam wyjeżdża w interesach na dłużej. Skoro mężczyźni mogą sobie ulżyć, my także.

Rachel zerkając na zamknięte drzwi, szepnęła ostrzegawczo:

- Albo mówcie ciszej, albo zmieńcie temat. Jeśli Marta nas usłyszy, przeżyje szok.

- Dobrze, Rach, już będziemy grzeczne. Nie chcemy przecież, żeby twoja służąca uznała, że przyjaźnisz się z wywłokami, które sprowadzają cię na złą drogę. A pomyśl, co powiedzieliby twoi teściowie, gdybyśmy namówiły cię na jakieś nieprzyzwoitości! No właśnie: czy Gainesowie odzywali się ostatnio?

Rachel starała się mówić spokojnie; wołała, by dawne i obecne nieporozumienia między nią a teściami pozostały sprawą prywatną... Nie dlatego że nie chciała zdradzać sekretów jednej z najstarszych, najbogatszych i najbardziej szanowanych rodzin w mieście, nie dlatego że nie ufała przyjaciółkom. Nie chciała, by ktokolwiek się dowiedział, jak ją potraktowano. Głęboko zaczerpnęła tchu i odparła:

- Nie, od dawna nie. Mają pełne ręce roboty, odkąd dwa lata temu przeprowadzili się do Charlestonu. O ile wiem, u nich wszystko w porządku. Na święta pojechałyśmy tam na krótko, bo Karen urwała się ze szpitala tylko na jeden dzień, a Evelyn i Eddie musieli wracać do Raymond, żeby się spakować przed wyjazdem do Japonii.

- Nadal nie mieści mi się w głowie, że Gainesowie zdecydowali się przenieść tak daleko od Augusty - zauważyła Jen. - Przecież wydawało się, że na stałe wrośli w pejzaż miasta.

Dzięki Bogu tak nie jest, stwierdziła w duchu.

- Mieli szczęście, w odpowiednim czasie zainwestowali w luksusowy kompleks mieszkalny niedaleko Charlestonu. To dla nich wymarzone miejsce, mają tam wszystko, czego dusza zapagnie. Właściwie nie muszą wychodzić poza teren ośrodka. No i chcieli mieć dzieci przy sobie.

Wszystkie, z wyjątkiem wdowy po Danielu - dodała w myślach. Gdyby znali prawdę, zapewne uznaliby mnie winną jego śmierci i zarzucili, że rozmyślnie nie urodziłam mu syna, dziedzica nazwiska i tradycji.

- W każdym razie zdecydowali się na kupno, od razu, gdy tylko zobaczyli kompleks. Sprzedali agencję handlu nieruchomościami i salon samochodowy i otworzyli nowe przedsiębiorstwa w Charlestonie. Kierownictwo pozostałych firm przekazali menedżerom. Ich córki z zachwytem przyjęły wiadomość o przeprowadzce na wybrzeże, a obaj zięciowie bez protestów podążyli za nimi.

- Moim zdaniem mieli do wyboru: jechać i szukać nowej pracy albo zaryzykować, że Gainesowie się obrażą i nie uwzględnią ich w testamencie - stwierdziła z ironią Becky. - Nikt nie chciałby zostać pominięty przy podziale takiego majątku. Zresztą wszyscy wiemy, że mało kto wygrywa z Gainesami, zarówno na gruncie zawodowym, jak i towarzyskim.

- Z jednym wyjątkiem: o ile wiem, jedynie Daniel miał odwagę się im przeciwstawić i zazwyczaj stawiał na swoim. Pamiętam, jak Adam proponował im kiedyś zmianę polisy ubezpieczeniowej. Nie mogli się dogadać co do wysokości stawki. Daniel przekonywał ich, póki nie ulegli. Kiedy Jeff

namawiał ich, by zainwestowali w centrum handlowe położone na południe od miasta, Daniel ich powstrzymał. Gdyby nie on, straciliby mnóstwo pieniędzy. Centrum zbankrutowało rok później. Rachel skinęła głową.

- Racja, Jen. Daniel walczył, jeśli uznał, to za konieczne. Wypracował nawet specjalną filozofię: w drobnych sprawach należy iść na kompromis albo ustąpić. Za to w poważnych sytuacjach ludzie go słuchali. - Szkoda tylko, że mnie nigdy nie udało się zastosować tej metody, dodała w myślach. Nieważne, jak bardzo się staram ani jakie sukcesy odnoszę w ich świecie, dla nich to zawsze za mało. Wykorzystali śmierć Daniela, by odsunąć się ode mnie i od dziewczynek. - Oczywiście czasami to podejście sprawia, że ludzie pozbawieni skrupułów orzą w ciebie bezlitośnie, bo dobre maniery nie pozwalają ci odmówić.

- Chyba wszystkie znamy jedną taką osobę - mruknęła Becky. Rachel i Jen stwierdziły ze śmiechem:

- Janet Hollis.

- Właśnie. Czy Marta nadal u niej pracuje? Rachel pokręciła przecząco głową.

- Po odejściu Lizzy Marta wytrzymała u Janet zaledwie dwa tygodnie. Janet i tak miała szczęście, że Marta zgodziła się przyjść na próbę. Takiej gospodyni jak ona ze świecą szukać. Nie wiem, co zrobię, kiedy przejdzie na emeryturę: jest u mnie od dwudziestu lat.

- A myśli o emeryturze? W jakim jest wieku?

- Sześćdziesiąty piąty rok, ale dzięki Bogu, ma jeszcze dużo sił. Czasami wydaje mi się silniejsza i bardziej żywotna ode mnie.

- Szczęściara z ciebie, że jej syn zajmuje się twoim basenem. Jest jednym z najlepszych w tej branży.

- Sąsiedzi nieustannie kuszą go wyższymi zarobkami, ale jest mi wierny. - Rachel zerknęła na zegarek. - Marta uparła

się, że przygotuje nam lunch na dwunastą trzydzieści. Zobaczę, czy jej nie pomóc.

- My też, Rach. Chętnie się czegoś napiję, zaschło mi w gardle od ciągłej paplaniny. Przecież gadamy jak najęte od dziewiątej.

- Dlaczego nie poprosiłaś o colę albo herbatę?

- Nie zdążyłam! - zaśmiała się Becky.

Wyszły z gabinetu na drugim piętrze. Siedziały tam, żeby nie przeszkadzać Marcie w sprzątaniu. Znalazły ją w kuchni. Było to duże, jasne pomieszczenie. Drobną, szczupłą kobietą uśmiechnęła się na ich widok. Dokoła jej oczu i ust pojawiła się siatka drobnych zmarszczek. Siwe włosy starannie upięła w kok. Miała na sobie fartuch z napisem „Kuchnia Rachel”. Był to prezent od Karen, najstarszej córki Rachel.

- Dzień dobry paniom. Jak zdrowie?

- Dziękujemy, dobrze, Marto.

- Pomóc ci w czymś?

- Nie, wszystko już gotowe, pani Gaines. Proszę usiąść, zaraz podam. Czy mają panie ochotę na mrożoną herbatę z odrobiną mięty?

Wszystkie trzy skinęły głowami i usiadły przy stole o szklanym blacie. Marta podała duże, soczyste pomidory z tuńczykiem, ciepłe rogaliki, sałatkę owocową i mrożoną herbatę.

- Proszę zostawić naczynia na stole. Teraz zajmę się sypialnią i łazienką. Gdyby panie czegoś potrzebowały, proszę mnie zawołać.

- Dziękuję, Marto. Wszystko wygląda bardzo smakowicie.

- Dziękujemy, Marto - zawtórowały przyjaciółki Rachel. Gospościa uśmiechnęła się i wyszła.

- To istny skarb, Rachel. Jeśli Myrtle ode mnie odejdzie, chcę Martę.

- Nie wiem, czy znajdzie czas, Jen. Powiem ci więcej, już jest do niej spora kolejka, może więc wybierać.

- Nie jestem trudną szefową, o ile pracownik mniej więcej zna się na rzeczy. A o dobrą gospodynię trudniej niż o bilety na finał mistrzostw golfa.

- To prawda, Rach. Nawet nie wiesz, jak trudno jest znaleźć dobrą gosposię.

- Kiedy Marta przejdzie na emeryturę, przeprowadzę się do jakiegoś mieszkania. Sama nie poradzę sobie z takim dużym domem. Odkąd mieszkam tu sama, wydaje mi się jeszcze większy. Kocham go, ale bez Marty nie dałabym rady.

Rachel spostrzegła, że przyjaciółki wymieniły spojrzenia. Zanim uniosła do ust plasterki pomidora, stwierdziła:

- Wiem, wy nigdy nie musiałyście sprzątać ani gotować, ale ja tak. I tego samego nauczyłam moje córki. Nie zawsze ma się służącą.

- Miałaś szczęście, podobnie jak one. Kiedy pojechałyśmy do college'u, niczego nie umiałyśmy. Żałuj, że nie widziałaś, jak wyglądała pierwsza bluzka, którą chciałam wyprasować: nic z niej nie zostało. A Jen - dodała Becky rozbawiona - zniszczyła wszystkie ciuchy i pralkę na dodatek. Co do jedzenia, przypalałyśmy wszystko.

- Pamiętasz, jak kierowniczką akademika nauczyła nas, jak się ścieli łóżko i odkurza? Uznała, że jesteśmy głupie i rozpuszczone.

Rachel roześmiała się, widząc minę Jen.

- Niedługo tak harowałyście, przecież zaraz potem wynajęłyście apartament i zatrudniłyście pokojówkę. Nawet dzisiaj zatrudniacie fachowców, gdy wasze gosposie idą na urlop.

Becky, wzruszając ramionami, pokazała swe dłonie i rzekła z drwiną w głosie:

- Wyobrażasz sobie moje paznokcie, gdybym prała i sprzątała? Zresztą po co pracować, kiedy nie muszę? Mam mnóstwo zajęć, nawet gdy dzieci są w college'u. Za to zostaje mi więcej czasu dla Scotta i inne przyjemności. Tak jak ty, Rach: masz mnóstwo czasu, by zająć się czymś bardziej ekscytującym niż pomaganie Marcie i praca dobroczynna. Dobrze, dobrze, już nie będę mówić o miłości i romansach... nie dzisiaj. Co u dziewczynek?

Rachel przełknęła kęs rogalika i odpowiedziała:

- Wszystko w porządku. Obie do mnie dzwoniły w tym tygodniu. Karen wkrótce zawinie do pierwszego portu, a Evelyn jest zachwycona Japonią.

- Rok w Japonii to wspaniała sprawa, ale dobrze, że z nimi nie pojechałaś. Bardzo by nam ciebie brakowało.

- Uznałam, że byłoby nas za dużo, przecież pojechała z nimi matka Eddiego. Cieszę się, bo pomoże Evelyn przy dzieciach. Dwoje maluchów to pełne ręce roboty.

- Z tego, co mówiłaś, chyba dobrze się stało, że Barbara zamieszkała z młodymi po śmierci Marvinina?

- Tak. Barbara przepada za Evelyn i dziećmi, a one za nią... Evelyn ma szczęście, że Eddie ma taką matkę. Wszyscy sobie radzą z tą sytuacją i mam nadzieję, że to się nie zmieni.

- Dobrze, że Barbara ma osobne wejście do swojej części domu, tym sposobem nie wchodzą sobie w drogę. Jak myślisz, sprowadzą się ponownie do Augusty?

- Szczerze mówiąc, wątpię, w każdym razie nie zrobią tego, póki Eddie pracuje w przemyśle samochodowym. Już teraz tęsknię za wnukami. Szkoda, że moje córki wyjechały jednocześnie. Bez nich czuję się samotna.

- Rok minie, ledwie się obejrzysz. Popatrz, jak zleciało czterdzieści osiem lat naszego życia. Och, zapomniałam, Rach, ty masz dopiero czterdzieści siedem.

- A jakie znaczenie ma rok różnicy? - zachnęła się Rachel.

- No właśnie: rok mija jak z bicia strzelił. Pomyślcie, już niedługo dostaniemy pieniądze z polisy ubezpieczeniowej i kupimy sobie zniżkowe bilety dla seniorów. Scott przejdzie na emeryturę i będziemy mogli podróżować.

Jen spoważniała, zwracając się do Rachel:

- Pewnie martwisz się, że Karen pracuje w krajach Trzeciego Świata?

- Tak, ale nie starałam się jej przekonać, by została. Tyle dzieci potrzebuje opieki lekarskiej, ich statek wiezie tony najnowocześniejszych leków, nie mówiąc o świetnych lekarzach.

- Pewnie jesteś dumna, że została pediatrą.

- Oczywiście, Jen. Ciężko pracowała, żeby zdobyć tytuł lekarza. Zawsze była niezależna, samodzielna i uparta. Tak się cieszyła, gdy zaproponowano jej udział w rejsie pomocy humanitarnej. Tylko się martwię, bo tam ciągle wybuchają zamieszki i niepokoje.

- Nic jej nie będzie. Świat potępi każdego, kto zaatakowałby statek lekarzy pełniących misję miłosierdzia. - Jen wbiła zęby w bułkę.

- Pewnie masz rację. Ale i tak nie będę mogła spać spokojnie, póki nie wróci do domu. Dobrze, że nie jest z nią narzeczony. Po powrocie chcą się pobrać i otworzyć wspólną praktykę.

- Czy chce mieć wystawny ślub, jak Evelyn? To jedna z najpiękniejszych, najbardziej romantycznych uroczystości, jakie widziałam. Przyjęcie było wspaniałe. Ludzie do dziś pamiętają tę uroczystość i starają się urządzać coś w tym stylu. Rach, jesteś genialna.

Rachel uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Nie mogę przypisać całej chwały sobie. Wszystkim zajął się istny czarodziej. Ja tylko powiedziałam, czego chcę, a on dopilnował szczegółów i dodał coś od siebie. - Gdy przyjaciółki wspominały huczny ślub jej młodszej córki, Rachel pomyślała: Szkoda, że ja nie miałam nawet skromnej ceremonii w kościele. Cóż, gdybym nie poroniła, całe miasto wiedziałoby, dlaczego uciekliśmy i wzięliśmy ślub w tajemnicy.

- Idę o zakład, że Gainesowie staną na głowie, gdy Karen będzie wychodziła z mężem. Pewnie urządzą równie huczne wesele jak dla Evelyn.

Dla szpanu, moja droga, nie z miłości, skwitowała w myślach. Becky ciągnęła dalej:

- Wiesz, Rach, możesz być z siebie dumna. Doskonale się spisałaś, samotnie wychowując córki po śmierci Daniela. Nie wiem, co bym zrobiła bez Scotta. Zajmuje się sprawami finansowymi. Gdyby umarł, nie miałabym pojęcia, co robić. Zapewne pamiętasz, że nasza znajoma, pani Parson, straciła wszystko wskutek niewłaściwego zarządzania. Biedaczka żyje teraz z pomocy społecznej. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym wszystko stracić i klepać biedę.

- Kiedy uczyłam się radzić sobie w interesach, zdarzały się trudne chwile, ale przy pomocy Boga, przyjaciół, uczciwego bankiera i prawnika, poradziłam sobie ze wszystkim. Właściwie obie powinnyście kiedyś usiąść ze Scottem i Adamem i zacząć się uczyć: nigdy nie wiadomo, kiedy spadnie na nas nieszczęście. Na świecie nie brak oszustów, którzy bez skrupułów wykorzystają naiwność wdowy. Na szczęście Daniel prowadził wzorową dokumentację. Cliff bardzo mi pomógł, przychodził co wieczór i uczył mnie posługiwać się skomplikowanym programem komputerowym i planować budżet domowy. - W ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie dodać: Miły z

niego człowiek: szkoda, że za żonę ma tę jędzę Janet. - Daniel założył fundusze powiernicze na wykształcenie dziewczynek, to też bardzo mi pomogło.

- Pewnie bardziej tęsknisz za Karen. Evelyn i tak od dawna nie mieszkała w domu.

- Cieszę się, że Karen studiowała tutaj, w Georgii. Nasza akademia medyczna należy do najlepszych w kraju. Pediatria to dla niej odpowiednia dziedzina. Bardzo lubi dzieci i świetnie sobie z nimi radzi. Kiedyś będzie wspaniałą matką.

- Rachel, nie zapominaj, że miała doskonały wzór. Moje dzieci czasami doprowadzały mnie do szaleństwa. Dzięki Bogu, syn w końcu zrozumiał, jakim zagrożeniem są alkohol i narkotyki. Już nie bierze. Dobrze mu idzie w Princeton.

- Cieszę się. Będzie z niego dobry prawnik. Właściwie wszystkie trzy miałyśmy szczęście, jeśli chodzi o dzieci. Tak łatwo dzisiaj zbłądzić. Czyha tyle pokus. Świat i ludzie zmieniają się zbyt szybko, to ich przerasta. Nas zresztą też.

Becky i Jen przyznały jej rację. Rachel dołała herbaty. Kończyły posiłek w milczeniu.

- Nie zapomnij, że spotkanie towarzystwa kulturalnego z powodu zjazdu zostało przeniesione na dwudziestego pierwszego lipca - przypomniała Jen. - Mamy omówić sprawę sponsorowania dwojga lokalnych artystów.

- I nie zapomnij o moim przyjęciu szesnastego - dorzuciła Becky. - Miałam je urządzić czwartego lipca, ale rodzice Scotta zawsze urządzają wielką fetę z okazji Dnia Niepodległości. Nie chcemy zrywać z tradycją rodzinną, zresztą wszyscy się wtedy świetnie bawią. Jeszcze nie zamknęłam listy gości, Rach, więc może chcesz, żebym zaprosiła kogoś specjalnie?

Rachel skrzywiła się komicznie i mruknęła:

- Zaraz każesz mi przyjść z facetem, a jeśli nie posłucham, będzie na mnie czekało stado samotnych typów w rodzaju Keitha Haywooda.

- Będzie kilku samotnych mężczyzn, ale pewnie przyjdą z partnerkami. Jeszcze nie wiem, czy zaproszę Keitha.

- To dobrze. Nie naciskaj mnie, proszę.

- Postaram się - wykręciła się Becky.

- Jak twoja powieść? - zainteresowała się Jen.

- Uczestnictwo w konferencji pisarzy w zeszłym miesiącu bardzo pomogło. Okazało się, że pisanie i wydawanie książek jest o wiele bardziej skomplikowane, niż sądziłam. Najpierw myślałam, żeby tylko przelać wszystko na papier. Oczywiście, marzyłam, że inni będą to czytać. Nie wiedziałam jednak, że wydanie książki jest aż tak skomplikowane. Kiedy skończę powieść, muszę sobie znaleźć agenta. Nie mam pojęcia o kontraktach, zaliczkach, tantiemach i tak dalej, a muszę się tego wszystkiego nauczyć. Nawet jeśli jakiś wydawca kupi maszynopis, wyda go najwcześniej po roku lub dwóch - tyle czasu zajmuje przygotowanie książki. Potem czeka się jeszcze osiem do dwunastu miesięcy, zanim wypłacą tantiemy od sprzedaży, o ile oczywiście książka będzie się sprzedawać.

- A zatem, droga Rach, masz szczęście, że masz z czego żyć i że pojechałaś na tę konferencję. Wszystko to rzeczywiście wydaje się skomplikowane, ale nie martw się, jesteś bystra i uparta i dasz sobie radę. Prawda, Jen?

- Oczywiście. Idę o zakład, że będziesz nową Mary Higgins Clark.

- Dzięki. Nikt nie wie, że uczestniczyłam w konferencji, więc proszę, nie mówcie o tym. Ostatnio, kiedy mój sekret wyszedł na jaw, stałam się obiektem kpin. Nic na to nie poradzę: lubię czytać książki o dzieciach, którym grozi niebezpieczeństwo, a także niezbyt straszne horrory. Sama chciałabym coś takiego napisać. Niektórzy nasi znajomi

uważają, że to bezwartościowa literatura i mają mnie za wariatkę. Inni traktują to jak kaprys, ale ja naprawdę podchodzę do sprawy poważnie.

- Przykro mi, że Janet nas podsłuchiwała i rozgadała wszystkim dokoła. Moim zdaniem, to doskonały pomysł. Wystarczająco długo z tym zwlekałaś ze względu na męża i dzieci. Teraz nie masz już tylu obowiązków, więc rób, na co masz ochotę. Nie pozwól, by ktokolwiek wybił ci to z głowy. Tylko pamiętaj, że obiecałaś zadedykować pierwszą książkę Jen i mnie.

- Nie będzie wam wstyd, że wasze nazwiska znajdą się w książce?

- Skądże znowu! To będzie dla nas zaszczyt! Prawda, Jen?

- Pewnie. Właśnie skończyłam najnowszą książkę Mary Higgins Clark. Nie mogłam się od niej oderwać. Teraz zabrałam się do starych powieści V. C. Andrews.

- Uważaj, Jen, jeszcze trochę i sięgniesz po Stephena Kinga - zażartowała Rachel.

- Bardzo chętnie, jeśli jest równie dobry. A skoro mowa o Dianne, spotkałyśmy ją wczoraj w klubie. Ma zamiar uczynić cię odpowiedzialną za nowy projekt. Zdaje się, że chodzi o sporą imprezę w Centrum Obywatelskim w sierpniu.

- Nic z tego. I tak mam za dużo na głowie. Jestem członkinią zbyt wielu komitetów, rad, zarządów. Jeśli mam mieć czas na pisanie, muszę ograniczyć te obowiązki, a przynajmniej nie podejmować nowych. Niektórym się wydaje, że mam mnóstwo wolnego czasu, tylko dlatego, że nie mam małych dzieci i męża. Dianne też tak myśli, choć jestem zajęta tak samo jak ona.

- Pewnie bardziej, bo ona ma nianię do dzieci i gosposię na stałe - zauważyła Jen.

- Nie zapominaj także o sekretarce, która odwała za nią całą pracę w Komitecie - dorzuciła Becky. - Najchętniej rozdziela pracę między innych, a sama zgarnia pochwały.

Jen zerknęła na Rachel i szeptem podzieliła się najnowszą plotką.

- Wiesz, Dianne niedawno zrobiła sobie lifting, podobnie jak Betty, a Louise była na kuracji odchudzającej. Wszystkie szykują się na zjazd absolwentów, a Louise ma jeszcze ślub córki w sierpniu.

- Dianne poleciała do Atlanty pod pozorem większych zakupów, ale Betty uchyliła rąbka tajemnicy, opowiadając o swoim liftingu - wytłumaczyła Becky. - Betty wygląda super, a Dianne okropnie. Nie miała zaufania do lokalnych chirurgów plastycznych i drogo za to zapłaciła. Kiedy ją wczoraj zobaczyłyśmy, nie wierzyłyśmy własnym oczom: jej twarz przypomina balon wypełniony wodą. Na jej miejscu natychmiast poleciałabym do Atlanty i zażądała korekty. Nie powinna była czekać z liftingiem do ostatniej chwili. Jakby nie było, wszystkie mamy zmarszczki, których chcemy się pozbyć.

- Ty też myślisz o liftingu? - zainteresowała się Rachel.

- Może za kilka lat. Na razie nie. Za to ty, Rachel, masz skórę gładką jak niemowlę i ani jednej zmarszczki.

- Dziękuję. To chyba dziedziczne, po mamie. Zresztą nowoczesne kremy czynią cuda.

Kobiety gawędziły jeszcze przez dłuższą chwilę, wreszcie Becky spojrzała na zegarek.

- Robi się późno. Czas na nas. Dziś Scott wraca wcześniej. Na pewno nie chcesz wyjść z nami w piątek?

Rachel odprowadziła przyjaciółki do drzwi.

- Nie, ale dzięki za zaproszenie - odparła. - Na pewno będziecie się dobrze bawić.

Zbliżały się do samochodu, gdy Becky zawołała przez ramię:

- Jutro przyjdziemy po ciebie o dziesiątej. Idziemy po zakupy i na lunch.

- Dobrze.

- Więc pójdziesz z nami na zjazd?

- Jak sama powiedziałaś, Becky, nie zdołam oprzeć się wam obu. Roześmiały się i uściśniły na pożegnanie. Rachel obserwowała, jak

wyjeżdżają na ulicę. Mieszkały o trzy przecznice dalej, w sąsiednich domach. Becky i Jen przyjaźniły się od dziecka. Była im wdzięczna, że przyjęły ją do swego kręgu. Dzięki nim jej życie nie było tak puste. Zza domu wyszedł ogrodnik. Rachel uśmiechnęła się ciepło:

- Henry, doskonale się spisałeś tej wiosny. Ogród jest cudowny.

- Dziękuję, pani Gaines. Basen posprzątany, więc uciekam. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

- Dziękuję, Henry.

Poszła porozmawiać z Martą. Jeśli się pospieszy, może uda jej się po południu popracować nad powieścią. Ponieważ jutro czeka ją wiele zajęć, nie będzie mogła pisać do późna w noc, jak to zwykła robić od wyjazdu Karen. Nie dopuszczała myśli o porażce, ale nie zastanawiała się także, czy i w jaki sposób sukces odmieni jej życie. Jeśli nie znajdzie porządnego redaktora, komputerowy edytor tekstu będzie jego marną namiastką. Może powinnam raczej pisać romanse, stwierdziła z uśmiechem.

Może powinnam dopisać happy end do naszej historii, Quentinie Rawls, myślała sobie. Pewnie mnie nie pamiętasz, ale ja nie zapomniałam naszego szalonego romansu sprzed dwunastu lat. Ciekawe, co by było, gdybyśmy się spotkali?

Chociaż to niemożliwe po tylu latach. Cóż, zadowolę się marzeniami.

Rozdział 2

Rachel, Becky i Jen wychodząc z butików spotkały Janet Hollis i Dianne Blackwell, które także wybrały się po zakupy. Wszystkie były obciążone, nie mogły więc, jak to zwykle między „przyjaciółkami” bywa, ucałować się i uściskać na powitanie.

Gdy wymieniły już uprzejmości, Dianne przeszła do rzeczy: - Dobrze, że cię widzę, Rachel. Miałam do ciebie dzwonić, żebyś zajęła się organizacją pikniku. Odbędzie się piątego sierpnia, w sobotę, w Centrum Obywatelskim, od dziesiątej do szóstej. Planujemy sprzedaż wypieków, rzemiosła, różnych drobiazgów. Członkinie klubu dostarczą sporo różnych rzeczy. Możesz także namówić lokalnych sklepikarzy, żeby coś nam ofiarowali. Oczywiście, wypieki będą dziełem naszych pań. Będziemy sprzedawać napoje, co godzinę wystąpi zespół, planuję także co najmniej pięć loterii. Stacja radiowa będzie transmitowała wszystko przez cały dzień, wszystkie trzy lokalne stacje telewizyjne obiecały zrobić o nas reportaż, podobnie jak dziennik i tygodnik "Augusta Today". Masz sześć - siedem tygodni, by wszystko zebrać, oznakować i wycenić. To dużo czasu. Możesz przechować rzeczy w garażu, potem wynajmiemy samochód, żeby przewieźć pudła do Centrum. Louise zajmie się reklamą i rozrywką. Zatrudnimy firmę cateringową. Ty przydzielisz członkom klubu poszczególne stoiska. I pamiętaj, najbardziej okazałe dary będą nagrodami na loteriach.

Rachel starała się nie patrzeć na żalostne efekty liftingu Dianne, która paplała, nie dając jej wtrącić słowa. Gdy w końcu umilkła, Rachel uśmiechnęła się, chcąc złagodzić odmowę:

- Niestety, nie mogę. Jestem zaangażowana w zbyt wiele projektów, by podjąć się i tego.

Dianne najpierw okazała zdumienie, potem irytację.

- Organizuję sprzedaż ciast na rzecz nowego schroniska dla bezdomnych - starała się usprawiedliwić Rachel. - Pomagam przy zbieraniu funduszy na jesienną galę. Zbieram też eksponaty na aukcję na rzecz biblioteki, która odbędzie się trzeciego września. Pomagam przy organizacji występu lokalnego artysty i zbieram datki na rzecz centrum dla maltretowanych kobiet. Współorganizuję program pomocy niepełnosprawnym, ponadto teraz właśnie przypada moja kolej odwiedzania starszych i samotnych mieszkańców naszej parafii. Pracuję też nad kilkoma innymi projektami. - Na przykład nad książką, powiedziała do siebie.

- Ale chyba dasz sobie radę ze zwykłym piknikiem? - zdziwiła się Dianne. - Bardzo na ciebie liczymy.

- Niestety, nie - odparła Rachel stanowczo. Janet, wiceprzewodnicząca, nie dawała za wygraną.

- Wiesz, Rachel, naprawdę powinnaś się zgodzić. To spotkanie ma wielkie znaczenie dla naszego klubu. Słyszałaś, co Dianne mówiła o mediach, zrobi się wokół nas sporo szumu i poprawi się nasz wizerunek. Musisz się zgodzić, nie masz innego wyjścia.

Czyżby?

- Owszem, pomogę, ale nie podejmę się organizacji tak wielkiego przedsięwzięcia. Ucierpiałyby na tym moje pozostałe obowiązki, poza tym nie miałabym wolnej chwili. Zresztą sześć tygodni to stanowczo za krótko na tak szeroko zakrojoną imprezę.

- Wszystkie musimy się poświęcać w imię ważnych celów, a była to jedyna wolna sobota w Centrum Obywatelskim, inne terminy są zajęte aż do Bożego Narodzenia. To doskonały sposób, by poznać nowych ludzi. W sprawach datków będziesz musiała zadzwonić do różnych mężczyzn. Chwilowo jesteś jedyną wolną kobietą w naszym gronie, więc to zadanie jest wręcz dla ciebie stworzone.

Rachel starała się bez złości odpowiedzieć na pogardliwą uwagę Janet.

- Czyżby Susan, Norma i Rose wyszły za mąż, tylko ja o tym nie wiem?

- Chciałam powiedzieć, że jesteś jedyną wolną kobietą, nie mającą małych dzieci. Jednocześnie jesteś jeszcze na tyle młoda, że sprostasz temu skomplikowanemu zadaniu.

- Dzięki za komplement, ale nic z tego. - Obserwowała, jak żona jej bankiera i najbliższa sąsiadka marszczą brwi z dezaprobatą. - Organizuję tyle zbiórek, że niedługo w garażu zabraknie miejsca na mój samochód, poza tym wszystkie dary się poplączą.

- Och, Rachel, rusz trochę głową: oznakujesz wszystko i poskładasz w osobnych kartonach.

Na ustach Rachel ukazał się fałszywy uśmiezek, podobnie jak na twarzy Janet.

- Segregowanie rzeczy przeznaczonych na kilka różnych aukcji jest męczące. Może znajdziecie inny termin i inne miejsce? Jestem gotowa zająć się organizacją tej imprezy, jeśli odbędzie się w następnym roku.

- Niemożliwe. Musi się odbyć w Centrum Obywatelskim, to jedyna właściwa lokalizacja, która zresztą gwarantuje nam darmową promocję - prychnęła Janet. - W ten sposób przyciągniemy zwykłych ludzi. To zbyt ważna impreza, by organizować ją gdzie indziej.

- I dlatego nie podejmę się tego zadania. Nie mam teraz czasu ani sił. To ogromne przedsięwzięcie i zbyt krótki termin. Nie wierzę, że członkinie klubu rzucą wszystko, by służyć pomocą tej, która podejmie się organizacji, niezależnie od tego, komu to przypadnie. Może wstrzymacie się z decyzją i przedstawicie ten projekt na najbliższym zebraniu?

- Już podjęłyśmy decyzję, Dianne i ja jesteśmy do tego upoważnione. Myślałam, że chętnie podejmiesz się pracy przy

projekcie, który zachwyciłby twoją córkę. Na zebraniu zarządu zdecydowałyśmy, że zyski przeznaczymy na zakup ubrań, żywności i lekarstw dla dzieci z krajów Trzeciego Świata. I na prezenty świąteczne. Dlatego zależy nam, by impreza odbyła się przed Bożym Narodzeniem. Czy możesz ze spokojnym sumieniem odmówić organizacji takiej imprezy?

Ty suko, zachowałeś ten cios na sam koniec, co?

- To doprawdy szczytny cel, Janet, choć moim zdaniem powinniśmy pomagać raczej biednym dzieciom tu, w Stanach. Wiele organizacji pomaga dzieciom z Trzeciego Świata, a zapomina się o naszych. Właśnie dlatego lokalne organizacje dobroczynne są tak ważne i dlatego mam pełne ręce roboty.

- Zarząd podjął decyzję. Chyba teraz zmienisz zdanie. Nie możesz postąpić inaczej.

Uwadze Rachel nie uszedł pełen wyższości ton Janet. Miała do wyboru: albo ulegnie i będzie pracować bez wytchnienia przez całe lato, albo wytrwa przy swoim i narazi się na gniew Janet.

- Jak powiedziałam, mogę pomóc, ale nie podejmę się organizacji całej imprezy. Może w przyszłym roku, kiedy będę miała więcej czasu.

- Musisz się zgodzić, Rachel. - Dianne nie dawała za wygraną. - Proszę.

- Już ci wyjaśniłam, dlaczego nie mogę. - Nie dam się wykorzystywać, dość tego. Do tej pory orałyście mną jak koniem, ale koniec z tym. Już teraz brakuje mi czasu na pisanie, buntowała się w myślach.

Dianne zmarszczyła brwi.

- Cóż, w takim razie poprosimy Betty Burke. Też jest zajęta, ale na pewno nie odmówi.

- Może podeślesz Betty swoją sekretarkę, żeby jej pomogła przeprowadzać rozmowy telefoniczne i pisać listy? - podsunęła Becky.

- Niestety, nie obejść się bez niej - odparła Dianne. - Nie nadaża nawet z moją korespondencją. Nie mogę dodawać jej nowych obowiązków.

Becky przełożyła paczkę z ręki do ręki i uśmiechnęła się lekko:

- Jak powiedziała Janet, wszystkie musimy się poświęcać dla szczytnych celów. Przecież na czas organizacji możesz się obejść bez sekretarki przez kilka godzin w tygodniu?

Dianne zerknęła na zegarek.

- To niemożliwe. Doprawdy, Rachel, stawiasz nas w bardzo trudnej sytuacji.

- Przykro mi, Dianne, nic na to nie poradzę. Mam ograniczoną ilość czasu i energii i nie podejmę się nowych zobowiązań, chyba że dopiero po świętach. I nie mów mi, że niewystarczająco angażuję się w prace klubu: organizowałam trzy z pięciu ostatnich imprez i pomagałam przy dwóch pozostałych. Przecież nasz klub liczy wiele członkiń: na pewno znajdziecie kogoś, gdyby Betty się nie zgodziła.

- Wydawało się to wręcz stworzone dla ciebie, Rachel - nie dawała za wygraną Janet. - Twoje córki wyjechały, nie masz męża....

- Dlatego pracuję przy innych projektach. Już się zobowiązałam, więc nie mogę zostawić ich na lodzie i przez sześć tygodni zajmować się tylko piknikiem naszego klubu.

Jen pospieszyła jej z pomocą.

- Może klub zatrudni tymczasowo sekretarkę, która pomogłaby Betty? Mój mąż tak robi, kiedy potrzebują dodatkowej pary rąk do pracy albo kiedy ktoś zachoruje.

Janet głośno zaczerpnęła tchu.

- Chyba rozumiesz, Jennifer, że nasz budżet nie wytrzyma żadnych nadprogramowych wydatków, nie teraz. Musimy sfinansować coroczny bal w październiku. Mamy za mało pieniędzy, żeby pokrywać koszty organizacji pikniku.

- Może odliczymy pensję sekretarki od zysków z wyprzedaży? - podsunęła Rachel. - To na pewno zgodne z prawem, zresztą możemy zapytać Newtona. Przecież to bardzo dużo pracy jak na jedną osobę. W lecie nikt nie kwapi się do pomocy, więc biedna organizatorka będzie musiała załatwić wszystko sama.

- Niektóre członkinie nie żałują ani czasu, ani pracy - zachnęła się Janet. - Dzięki Bogu są jeszcze lojalne, wrażliwe kobiety.

Jen przybrała niewinną minkę i zaproponowała z fałszywym entuzjazmem:

- A może ty i Dianne zajmiecie się organizacją? Macie w domu więcej służby niż my. Przecież to wasz pomysł, a jednocześnie bardzo przysłużycie się klubowi.

Janet spojrzała na Jennifer tak, jakby ta postradła zmysły.

- Droga Jen, a skąd niby Dianne i ja mamy znaleźć na to czas? Becky parsknęła śmiechem:

- Jak to skąd? Kosztem innych zajęć, tak jak Rachel, Berty czy kto inny!

- To wcale nie jest śmieszne, Rebeko Hartly Cooper. Ty też nie żartuj, Jennifer Davis Brimsford. Jeśli Rachel nie chce nam pomóc, jestem pewna, że Berty Sims Burke zrobi to z największą przyjemnością!

Dobry Boże, pomyślała Rachel, wymienia panieńskie nazwiska i powołuje się na rodzinne koneksje, żeby im przypomnieć, gdzie ich miejsce i że ja nie mam takich przodków! Ależ z ciebie wredna snobka, Janet Rayburn Hollis!

- Nie chcę zmieniać tematu, Rachel, ale co to za szminka?

Co teraz, Janet? Ostrzysz nóż, zanim wbijesz mi go w plecy? - pomyślała.

- Soft Carnation Elizabeth Arden. - Wiedziała, co będzie dalej.

- Fatalny odcień, zbyt ostry do twojej bladej cery i ciemnych włosów. Źle wyglądasz, jesteś blada jak trup.

Tak jak Rachel się spodziewała, Janet wygłosiła tę uwagę z uśmiechem, jakby udzielała dobrej rady. Mało brakowało, a roześmiałyby się jej w twarz.

Becky, zirytowana, odezwała się, zanim zdążyła pomyśleć:

- Nieprawda, bardzo jej do twarzy. Tak bardzo, że Jen i ja kupiliśmy sobie takie same.

Janet łypnęła na nią wrogo.

- Niemożliwe, macie chyba lepszy gust? Zresztą może tak wygląda na Rachel, bo gryzie się z jej kostiumem. Albo z kolorem włosów. Byłoby jej lepiej w jaśniejszym odcieniu.

Zobaczmy, czy odbijesz piłeczkę, pani Hollis, pomyślała Rachel i odezwała się fałszywie słodkim głosem:

- To mój naturalny kolor, Janet, nie zmieniłam go, odkąd się znamy, więc nie pojmuję, jak może dzisiaj wyglądać inaczej. A kostium? Jest w tym samym kolorze co szminka. Czyżby naprawdę się gryzły? - Poczowała na sobie wzrok Janet. Starła się ocenić, czy to prowokacja.

- Cóż, może gorzej dzisiaj widzę, a może to światło. Jeśli nie, dam ci adres specjalisty, z którego usług skorzystałam w zeszłym roku, gdy sama dokonywałam niewłaściwych wyborów. To istny cudotwórca, zwłaszcza w skomplikowanych przypadkach. Spodoba ci się. Jest wart każdego dolara, który mu zapłacisz. Nie powinno ci przeszkadzać, że jest homoseksualistą, skoro zatrudniłaś takiego do organizacji ślubu Evelyn. Zadzwoń później i podam ci jego telefon.

- To bardzo miło z twojej strony, Janet, ale dziękuję, nie trzeba. Wszystkie trzy byłyśmy w takim studio w zeszłym roku. Czerwony to jeden z moich kolorów.

- Pewnie stylistka się pomyliła. Na twoim miejscu skonsultowałabym się z kimś jeszcze. Chyba nie chcesz się kompromitować?

- Musimy już iść, Janet, bo się spóźnimy - zauważyła Dianne.

- Rzeczywiście. Cóż, zatem do zobaczenia w niedzielę, w kościele. Becky, Jen, nie zapomnijcie o zjeździe absolwentów w przyszłym tygodniu.

Rachel cieszyła się, że przyjaciółki nie wspomniały Janet, że i ona będzie na zjeździe. Gdy Dianne i Janet odeszły na tyle, że nie mogły ich słyszeć, westchnęła głośno:

- Cieszę się, że już poszły. Były gotowe na wszystko, bylebym się zgodziła. A kto podejmie się tak ogromnej pracy w ciągu sześciu tygodni? Gdyby one same spróbowały kiedyś zająć się czymś sensownym, a nie tylko wydawaniem rozkazów, wiedziałyby, ile energii i czasu pochłaniają takie imprezy i zrozumiałyby, że sześć tygodni stanowczo nie starczy. Cel jest szczytny, ale mam nadzieję, że ani Betty, ani nikt inny się nie zgodzi. Dianne i Janet miałyby za swoje, gdyby musiały odwołać lub przesunąć piknik albo same zająć się jego organizacją.

- Wyobrażacie sobie Janet Hollis i Dianne Blackwell, jak przyczepiają karteczki z cenami, organizują zbiórki i tak dalej? - zażartowała Becky. - Wyobrażacie sobie, jak spocone, zakurzone, łamią sobie paznokcie, dźwigając ciężkie kartony?

- To byłby widok niezwykły.

- Święte słowa, Rachel - zawtórowała Jen.

- Janet jest wredna i złośliwa jak rozpuszczony bachor - złościła się Becky. - Gdyby nie to, że jest żoną Clifforda Hollisa i córką Rayburnów, nikt nie tolerowałby jej

prostackich uwag. Po osobie z jej pochodzeniem, wykształceniem i pozycją społeczną można by się spodziewać większej klasy. Dianne przyjaźni się z nią tylko dlatego, że nie chce, by Janet jej dokuczała, zresztą tylko ona może z nią wytrzymać. Są sobie potrzebne. Jeśli Dianne kiedykolwiek trafi na czarną listę Janet, ta rozerwie ją na strzępy.

- Janet się wydaje, że może powiedzieć wszystko, jeśli tylko przy tym ładnie się uśmiechnie. Wówczas ofiara nie śmie się przeciwstawić - zauważyła Rachel. - Jeśli ktoś zwróci jej uwagę, że jest nieuprzejma, robi wielkie oczy i udaje niewiniątko. Ma tę strategię w małym palcu. Zauważyłyście chyba, że najczęściej odnosi się w ten sposób do kobiet? - Do kobiet spoza jej środowiska, na przykład do mnie, dodała w myślach. - Albo do mężczyzn, których uważa za mięczaków. Nieraz słyszałam, jak wygłaszała obraźliwe uwagi tylko po to, by kogoś wprowadzić w zakłopotanie.

- Dzisiaj uwzięła się na ciebie, Rach - zauważyła Becky. - Ciekawe dlaczego.

- W poniedziałek byłam w banku, załatwiałam interesy z Cliffem. Janet akurat przyszła ze swoim bratem, żeby zabrać Cliffa na lunch. Jej brat niedawno się rozwiódł i szuka nowej żony. Chciał się ze mną umówić, a ja grzecznie odmówiłam. Janet potraktowała to jako osobistą zniewagę. Ma temperament równie ognisty jak włosy, zwłaszcza gdy coś układa się nie po jej myśli. A teraz jej odmówiłam. Pewnie trafiłam na czarną listę.

- Dziwię się, że Cliff jej nie usadzi. Przecież niemożliwe, żeby nie zauważał jej bezczelności. Scott dostałby szału, gdybym się tak zachowała wobec jego przyjaciół czy klientów. Pewnego dnia Janet dostanie za swoje - prorokowała Becky.

- Mam nadzieję, że zobaczę to na własne oczy - mruknęła Rachel. - Cliff pewnie dla spokoju siedzi cicho. Wyobrażacie

sobie, jak zareagowałyby Janet, gdyby zwrócił jej uwagę? Bardzo mi pomógł w przeszłości, nie chcę sprawiać mu kłopotów, dlatego postaram się nie zwracać na nią uwagi. Wiecie co? Słuchając jej złośliwości zgłodniałam. Chodźmy na lunch i zapomnijmy o Janet i Dianne.

- Doskonały pomysł, prawda, Jen?

- Tak jest. Chodźmy. I przestańmy gadać o nich, bo stracimy apetyt.

W piątkowy wieczór Rachel rozpakowała torby z zakupami, zjadła kolację. Usiadła przy biurku, by napisać listy do córek i zapakować drobne upominki dla wnucząt. Zanim się do tego zabrała, przejrzała album rodzinny i wypila herbatkę malinową. Oglądając zdjęcia Karen i Evelyn, nie czuła się taka samotna. Patrzyła na fotografie Daniela i jego rodziny i przypominała sobie, w jakich okolicznościach je zrobiono. To straszne, pomyślała, że nie było mu dane patrzeć, jak jego dzieci dorastają, nie mógł dzielić ich radości i smutków, nie zobaczył wnucząt.

Daniel zginął dwa lata po śmierci jej rodziców. Od tamtego czasu właściwie żyła tylko dla dzieci. Kiedy dziewczynki były w szkole, wypełniała czas spotkaniami towarzyskimi i działalnością dobroczynną, ale to nie wystarczyło, by poczuła się spełniona. Teraz córki dorosły, miały własne życie, dlaczego więc nie pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa? Jest jeszcze młoda, pełna sił. Pewnej samotnej nocy wyciągnęła z lamusa stare marzenia, otrzepała z kurzu i starała się je zrealizować. Powiedziała sobie, że nie można się bać niewiadomego, trzeba je pokonać. Z pomocą Boga, przyjaciół i córek uporała się z depresją, różnymi obawami i uzalaniem nad sobą. Uwierzyła, że przed nią nowe życie. Nie chciała statecznie kroczyć, tylko biec, doskonalić się i zmieniać. Musi zapomnieć o przeszłości i dawnych błędach, powinna zapamiętać lekcję, jakiej udzieliło jej życie.

Była dobrą matką i żoną, starała się być dobrą babką. Teraz czeka ją nowe wyzwanie - pisanie.

Dziękowała losowi, że zaprzyjaźniła się z Rebeką Cooper i Jennifer Brimsford; nieraz pomogły jej w trudnej sytuacji. Najchętniej podzieliłaby się z nimi wszystkimi swoimi tajemnicami, jednak uważała, że są to sprawy zbyt osobiste. Wiedziała, że życzą jej szczęścia, a dla kobiet z Południa szczęście oznacza małżeństwo. Było powszechnie przyjęte, że kobieta samotna - wdowa czy rozwódka - stara się jak najszybciej złapać nowego męża, szczególnie jeśli ma małe dzieci. Pewnie wiele osób zastanawia się, dlaczego nie wyszła ponownie za mąż. Rzeczywiście, rola samotnej kobiety wiązała się z wieloma niewygodami, lecz Rachel nie zgodziłaby się wyjść za pierwszego lepszego mężczyznę. Pragnęła cudownego mężczyzny z cudowną rodziną.

Przysiadła na krześle, pochyliła się nad biurkiem. Zamknęła oczy i oddała się wspomnieniom. Wspominała rejs, na który się wybrała przed dwunastu laty. Nikomu, ani córkom, ani przyjaciółkom nie przyznała się do namiętnego romansu, jaki przeżyła na pokładzie w ramionach „Jamesa Rawlingsa z Teksasu”. Może dlatego, że był od niej o dziewięć lat młodszy i obawiała się, że uznają ją za rozpustną. Pozwoliła sobie na takie szaleństwo, bo zapragnęła poczuć, że żyje, odnaleźć pożądanie i bezpieczeństwo w ramionach mężczyzny. Była wówczas od dwóch lat wdową, miała dwie córki i teściów, którzy jej nie znosili.

Nigdy nie zapomni tamtej nocy sprzed siedmiu i pół roku, gdy poznała prawdziwą tożsamość „Jamesa”. Wyszywała coś, gdy usłyszała w telewizorze jego głos, ten sam, który w łóżku szeptał jej do ucha takie rzeczy, że topniała w jego ramionach. Dzięki Bogu, obie córki poszły na randki, gdy po raz pierwszy zobaczyła Quentina Rawlsa w reklamie coli. W pierwszej chwili poczuła się urażona i zła, zaraz jednak zdała sobie

sprawę, że zupełnie bez powodu: przecież niczego sobie nie obiecywali, nie było między nimi żadnych zobowiązań, tylko namiętny romans przed ponad czterema laty.

Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. Od tamtej nocy oglądała mecze piłkarskie jak zagorzała fanka. Ostatnio komentatorzy twierdzili, że w wieku trzydziestu ośmiu lat zmierza do kresu kariery; częste kontuzje poważnie osłabiły jego pozycję. Wygląda na to, że zawodnik Quentin Rawls „Mężczyzna o Złotym Ramieniu” przestanie grać. Chociaż okłamał ją przed laty, martwiło ją to. Być może miał po temu ważne powody, jak ona. Jakby nie było, to ona wymknęła się ukradkiem, bez pożegnania i szansy na wymianę adresów i telefonów.

Zapomnij o nim, Rachel, bo inaczej będziesz porównywała do niego każdego faceta. Nigdy już go nie zobaczysz, zresztą minęło zbyt wiele czasu, by się z nim skontaktować. Poza tym jest dla ciebie za młody - miałaś dzieci, gdy on był nastolatkiem! Dwukrotnie się żenił i rozwodził, więc pewnie się nie nadaje na męża. Z tego, co piszą w gazetach, wynika, że jest playboyem, a tobie niepotrzebny jeszcze jeden krótki romans. To sportowiec - nie masz z nim nic wspólnego. Nie pozwól, by gnębiły cię wspomnienia. Jeśli naprawdę szukasz mężczyzny, zainteresuj się Keithem Haywoodem, jak radziła Becky; to chyba dla ciebie bardziej odpowiedni partner. Chociaż lepiej nie, jeśli nic z tego nie wyjdzie, trudno ci będzie go spławić, nie obrażając wspólnych przyjaciół.

Uniosła powieki, wyprostowała się i pomyślała o czymś innym. Jej wzrok przykuła fotografia w ramce na biurku. Żałowała, że rodzice nie żyją, ale cieszyła się, że mieli spokojne, szczęśliwe życie. Być może odziedziczyła skłonność do kobiecych schorzeń po matce, która urodziła Rachel w wieku czterdziestu lat, po wielu poronieniach.

Rachel nie miała więc rodzeństwa. Wyobrażała sobie, jak Cudownie byłoby mieć siostrę, przyjaciółkę i powiernicę, której mogłaby powiedzieć wszystko i która udzieliłaby jej rady w sprawach, których nie poruszała z przyjaciółkami. Zdawała sobie sprawę, że miała szczęście pochodzić z normalnej, pełnej rodziny. W Dzień Ojca udała się do Athens, na grób ojca. Wysłała też kartkę z życzeniami do Richarda Gainesa, ale nie wiedziała, czy ją otrzymał. Wątpiła, by miało to dla niego jakieś znaczenie.

Howard Tims i Daniel Gaines byli cudownymi ojcami, więc dobre wspomnienia łagodziły ból po ich utracie. Daniel był także dobrym mężem. Gdyby nie jego rodzice, ich małżeństwo należałoby do bardzo udanych. Kochali się, ale Rachel zaznała prawdziwej namiętności w ramionach mężczyzny, którego właściwie nie znała i którego nie mogła zapomnieć.

Nie zaczynaj znowu myśleć o Quentinie!

Ponownie pochyliła się nad albumem. Przejrzała fotografie z ostatnich lat, zamknęła album, odłożyła na bok i uśmiechnęła się. Była wdzięczna losowi za tak wiele darów. A jednak dręczył ją wewnętrzny niepokój. Pragnęła sukcesów i przygód. Może teraz, kiedy córki są daleko, powinna rozwinąć skrzydła i ruszyć własną drogą? A jeśli pojawi się mężczyzna równie ekscytujący jak Quentin Rawls, zabierze go ze sobą.

W następny piątek Rachel zjawiała się w Julian Smith Casino w towarzystwie Becky i Scotta Cooperów oraz Jennifer i Adama Brimsfordów. Przed budynkiem roiło się od samochodów, ciężarówek i dżipów, więc panowie wysadzili panie przed wejściem, a sami zaczęli szukać miejsca do zaparkowania. Z niskiego, kamiennego budynku dobiegała muzyka lat sześćdziesiątych.

Czekały na ganku. Jen przeproszała za spóźnienie. Adam miał spotkanie z jednym z klientów.

- Nie przejmuj się - uspokoiła ją Becky. - Nie spóźniamy się, po prostu nie przyszedliśmy zbyt wcześnie. Ludzie będą się schodzić jeszcze przez co najmniej godzinę. Do pierwszej mamy mnóstwo czasu na zabawę.

Jen uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Rachel, wyglądasz doskonale. Wszyscy się cieszą, że przyszałaś. Dobrze, że dałaś się namówić.

- Dzięki. Dawni przeszła dzisiaj samą siebie, nie uważacie?

- Owszem. Dobrze, że dzisiaj nie jest gorąco i że nie ma burzy jak w zeszłym tygodniu - zauważyła Becky. - Szkoda, że zainstalują tu klimatyzację dopiero w przyszłym roku. Otwarte drzwi i okna, i wentylatory to za mało, w każdym razie za mało na Augustę latem. Dobrze, że nie wymagano strojów wieczorowych, wyobrażacie sobie, jakbyśmy się wówczas umęczyły?

- Zjazd absolwentów mógł się odbyć tylko tu, nigdzie indziej - stwierdziła Jen stanowczo. - To nasze miejsce. Nie czujesz tej atmosfery, powiewu historii? Zapomnijcie, że skończyliśmy szkołę przed trzydziestu laty; udawajmy, że znowu jesteśmy młode i nie zwracajmy uwagi na upał i komary.

- Ale z ciebie optymistka, Jen! Chciałabym już znaleźć się w środku. O, idą panowie. Ruszamy?

Zaraz po wejściu dostrzegli wielki transparent: ZJAZD ABSOLWENTÓW. MATURA 64. Mężczyźni odebrali identyfikatory od kolegów, zajmujących się organizacją imprezy. Były to plastikowe karty z tasiemką do powieszenia na szyi, by agrafki nie zniszczyły kreacji pań. Oprócz nazwisk widniały na nich zdjęcia z ostatniej klasy, co wywoływało salwy śmiechu.

Adam i Jen podeszli do kamery na statywie. Billy Bates przeprowadzał ze wszystkimi wywiady, które jednocześnie

nagrywał. Później zmontuje z nich pamiątkową kasetę wideo. Po Becky i jej mężu także Rachel dała się namówić na wspominki o Danielu i córkach.

W miarę jak schodzili się starzy przyjaciele, wymieniano uściski i wspomnienia. Opowiadali sobie, co porabiali od ostatniego zjazdu w 1979 roku. Rachel brała w nim udział u boku Daniela. Kilka miesięcy później zginął w katastrofie lotniczej. W foyer robiło się coraz ciasniej.

- Wejźmy do środka, zobaczymy, kto już jest i poszukamy czegoś do picia - zaproponował Adam.

- Nie do wiary! Naprawdę przebudowują salę! - zdziwiła się Becky. - Zobaczcie, nowy bar, zrobili też kuchnię. Najwyższy czas - zawsze były kłopoty z wydawaniem posiłków.

Rachel rzuciła okiem na bar w kształcie litery L po prawej i niedokończoną kuchnię po lewej stronie. Na podłodze przy barze stało kilka beczek piwa, poza tym podawano napoje chłodzące, wina i przekąski. Wielkie wrota prowadziły na taras nad jeziorem Olmstead. Było tam tłoczno. Zebrani wachlowali się dla ochłody, przy okazji odpędzając natarczywe owady.

Rachel spojrzała w prawo; długi korytarz pod łukowatym sklepieniem prowadził do łazienek. Wszędzie kołysały się purpurowo - złote balony i wstęgi, poruszane nawiewem z olbrzymich wentylatorów. Na wielkich sztalugach stały fotografie i kopie szkolnej gazetki. Wokół gromadziły się grupki dawnych znajomych.

Po lewej stronie trzy kamienne łuki oddzielały część jadalną od miejsca przeznaczonego do tańca. Parkiet lśnił, pod drewnianym sklepieniem zawieszono dekoracje. Do tańca miał przygrywać zespół od ósmej do pierwszej w nocy. Tymczasem gwar rozmów zagłuszała szafa grająca. W tej chwili Newbeats śpiewali Bread and Butter, a po nich rozległo

się I Get Around Beach Boys. Szafa grająca, wentylatory i wesołe głosy tworzyły ogłuszający hałas, tak że Becky musiała krzyczeć, żeby ją usłyszeli:

- Nie wierzę własnym oczom! Tyle zmian na lepsze! Jeśli jeszcze zainstalują tu klimatyzację, następny zjazd będzie po prostu doskonały!

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami. Scott zaproponował:

- Chodźmy gdzieś na bok. Poszukajmy miejsca przy scenie, żebyśmy później wszystko dobrze widzieli.

- Doskonały pomysł - zgodził się Adam. - Pospieszmy się, widzę wolny stolik.

Zajęli sobie miejsca na cały wieczór. Panowie poszli po drinki, a panie zajęły się rozmową.

Becky i Jen plotkowały ze starymi przyjaciółkami, Rachel błędziła wzrokiem po sali. Z szafy grającej rozbrzmiała piosenka A Hard Day's Night Beatlesów. Nagle znieruchomiała. Nie, to niemożliwe! Przejdźcie szybciej! - zaklinała w myśli parę, która zasłaniała jej widok. Po chwili rzeczywiście odsunęli się z jej pola widzenia i Rachel zobaczyła wysokiego, muskularnego mężczyznę. Pochłaniała wzrokiem ciemne włosy i regularne rysy. Pamiętała jego niebieskie oczy o niezwykłym odcieniu. Wiedziała nawet, jak wygląda bez ubrania. Na Boga, to on! Co robi w Auguście? Na zjeździe absolwentów! U boku Carrie Simmons, „niegrzecznej dziewczyny” rocznika 1964?

Rachel oderwała od niego wzrok i starała się opanować szaleńcze bicie serca. Wzięła od Scotta kieliszek wina i udawała, że słucha opowieści Adama o starym znajomym, którego spotkał przy barze. Zastanawiała się, czy Quentin Rawls o niej zapomniał; na pewno, tłumaczyła sobie. Przecież od tego czasu przez jego życie, jeśli wierzyć brukowcom, przemaszerowały całe tabuny kobiet. Intrygowało ją, czy opowiadał o niej dosadne dowcipy w szatni po meczu, czy

ona, „Rachel Tims”, znajdzie się kiedyś w jego wspomnieniach. Co sobie pomyślą przyjaciele, gdy przeczytają coś takiego? Co mu dzisiaj powie? Niemożliwe przecież, żeby na siebie nie wpadli. Co powie przyjaciółkom, jeśli on wspomni coś o rejsie? Uciekać, zanim ją dostrzeże i wprawi w zakłopotanie, czy udawać, że go nie poznała? Zerknęła na niego ponownie. O, nie, patrzy w tę stronę! Na mnie!

Miała wrażenie, że celowo na nią patrzy. Nic dziwnego, stwierdziła zła na siebie, przecież gapię się na niego z paniką w oczach. Przez jedną szaloną chwilę miała nadzieję, że wygląda teraz lepiej niż podczas ich ostatniego spotkania, naga w jego ramionach. Następnego dnia wymknęła się ze statku bez słowa pożegnania. Uśmiechnął się, lekko skinął głową i ponownie skupił uwagę na Carrie.

Rachel niespokojnie poruszyła się na metalowym krześle. Wiedziała, że ją poznał. Dobry Boże, pomóż mi uniknąć tego spotkania i nie pozwól, bym ponownie uległa pokusie. Nie mogę mu ulec po raz drugi!

Rozdział 3

Przez dwie godziny nic się nie wydarzyło, ale Rachel nie czuła się swobodnie, wiedząc, że Quentin jest gdzieś w pobliżu. Dwukrotnie znaleźli się o zaledwie kilka metrów od siebie, lecz żadne nie starało się pokonać tego dystansu. Zebrani na sali rozpoznali już słynnego sportowca i prawie wszyscy starali się z nim zamienić choć parę słów. Scott i Adam także; nie omieszkali opowiedzieć paniom, jaki jest miły i uprzejmy. Rachel cieszyła się, że Quentin nie stara się do niej podejść, ale jednocześnie była odrobinę rozczarowana.

Rozmawiała ze starymi przyjaciółmi Daniela, tańczyła z wieloma mężczyznami, także ze Scottem i z Adamem. Tańcząc z Adamem bardziej elegancko omawiali środowowe spotkanie Towarzystwa Pomocy Niepełnosprawnym i klęskę powodzi, która przed tygodniem dotknęła centralną Georgię. Dziś rano dostarczyła dary dla powodzian do punktu zbiórki. Przez trzy dni pracowała nad powieścią. Pisała ręcznie, bojąc się włączyć komputer ze względu na burze szalejące nad Augustą.

Jadła teraz mało i bez apetytu, nie chciała też, by wino zakręciło jej w głowie. Obserwowała ukradkiem, jak Quentin tańczy z Carrie i innymi kobietami. Wiedziała, jakie to uczucie, tańczyć w jego silnych ramionach, zaznała tego na statku, w egzotycznych klubach nocnych i na pustych plażach. Wiedziała, jak to jest, gdy jego policzek dotyka skroni, ciepły oddech łaskocze w ucho, silne palce muskają plecy. Pamiętała, jak drżała pod deszczem jego pocałunków. Pamiętała, jak razem się śmiali, żartowali, włączyli się po uroczych karaibskich portach, biegali boso po plaży, pływali i nurkowali w turkusowych wodach odludnych zatoczek, jeździli konno po plaży oświetlonej blaskiem księżyca, grali w kasynie, sączyli egzotyczne drinki. Pamiętała, jak jechali autokarem do huty szkła przez wenezuelską dżunglę w

poblizu Caracas. Do dzisiaj przechowywała kupione wówczas drobiazgi. Pamiętała wszystkie chwile spędzone w jego towarzystwie. Wiedziała, jakim jest dobrym kochankiem, że w jego ramionach zapomniła o oporach i wstydzie. Wówczas był cudowny, ale czy to ten sam mężczyzna? Może się zmienił w blasku fleszy? A może oszukał ją wtedy, przed laty?

Uciekła do toalety. Nie chciała wyjść z przyjaciółmi na zewnątrz, byli tam Quentin i Carrie. Quentin wciąż jeszcze skupiał powszechną uwagę.

Już miała wyjść z kabiny, gdy do łazienki weszły Dianne, Janet i jeszcze ktoś. Jedna z nich weszła do kabiny, najdalszej od tej, w której ukryła się Rachel.

- Następnym razem każemy się sfotografować, zanim się spocimy! Przecież później wszyscy oglądają te zdjęcia jak pod lupą. Do licha, podkład mi spływa, tusz się rozmazał, mam mokre włosy. Sukienka przykleiła mi się do pleców. Jezu, muszę coś zrobić, zanim ktoś mnie zobaczy!

- Janet, wyglądasz świetnie, jak zwykle.

- Dzięki, Dianne, jednak na początku imprezy wyglądałam lepiej. Mają tu okropne oświetlenie, no i ten hałas, nie mówiąc już o duchocie. Powinni byli zorganizować zjazd w Centrum Obywatelskim albo w Sheratonie. Wolalabym zapłacić więcej, ale bawić się w lepszym lokalu, przynajmniej z klimatyzacją. Przecież nie jesteśmy już dziećmi, na Boga. Może chociaż niektóre z tych kobiet ubrałyby się bardziej elegancko do lepszego lokalu. Co za bezguście! Powinnyśmy zorganizować kurs eleganckiego ubierania się, nie uważasz?

Dianne rozczesywała włosy. Nagle rzuciła z pogardą:

- Widziałas, co ma na sobie Carrie Simmons? Paskudztwo! Wygląda, jakby kupiła to na wyprzedaży w domu towarowym! Miała czelność przyjść tu dzisiaj!

Ciekawe, jak złapała Quentina Rawlsa. Greg mówi, że jest znany i bogaty. Do tego przystojny.

Rachel siedziała cicho jak mysz pod miotłą; miała nadzieję, że nie zwróciły uwagi na jej nieobecność. Była ciekawa, co jeszcze powiedzą o Carrie Simmons i jej towarzyszu, poza tym intrygowało ją, czy wspomną o niej.

Janet wrzuciła szminekę do torebki i zajęła się burzą rudych włosów.

- Powiedział Jimowi, że brat Carrie to jego stary przyjaciel, on też grał w piłkę, ale Donnie miał przynajmniej dość rozumu, by się wycofać w odpowiednim momencie. Chłopcy mówią, że Rawls stracił dawną drapieżność i wyleci z drużyny jeszcze przed początkiem sezonu.

- Gdyby wiedział, że Carrie to klasowa dziwka, nie pokazałby się w jej towarzystwie, to mu rujnuje reputację. A może właśnie przyszedł z nią dlatego, że dziś też łatwo zaciągnąć ją do łóżka.

- Podobno mieszkają razem w hotelu - poinformowała Janet. - Carrie wcale nie uspokoiła się po tamtej prywatce. Jest wciąż taka sama.

Nieznajoma, zapewne żona któregoś z absolwentów, włączyła się do rozmowy:

- Co się właściwie wtedy stało? Ollie mówił, że Carrie pochodzi z dobrej rodziny?

Rachel słyszała szczerą radość w głosie Janet.

- Owszem, ale co z tego? Upiła się albo naćpała na prywatce i spała z kilkoma chłopcami. Ktoś z dorosłych zastał ją półnągą na tylnym siedzeniu samochodu. Dawała każdemu, kto chciał. Nie wiadomo, ilu chłopaków skorzystało, bo uciekli, gdy usłyszeli kroki. Miała szczęście, że nie zaszła w ciążę, bo trudno by jej było wskazać ojca dziecka. Oczywiście zaklinała się, że nie zrobiła nic złego, twierdziła, że dodano jej czegoś do drinka. Po tym nikt nie chciał się z nią zadawać, w

każdym razie nikt ważny. Wtedy naprawdę zesłała na złą drogę i tylko pogorszyła swoją sytuację - sypiała z połową chłopaków w szkole. Kiedy skończyła szkołę, jej rodzina się wyprowadziła. Po takim skandalu nie mogli tu dłużej mieszkać.

- Rozmawiałam z nią. Wydaje się miła - zauważyła nieznajoma. - Może się zmieniła. Przecież minęło tyle lat.

- Biorąc pod uwagę, ile wydali na terapię, powinna się zmienić - odparła Janet. - W każdym razie nie mogła już upaść niżej.

- Myślisz, że coś ją łączy z Quentinem Rawlsem?

- Niewykluczone, Dianne. Miał tyle żon i kochanek, że pewnie jest równie napalony jak ona. Bob powiedział, że jego brat jest jeszcze gorszy, podobno siedział w więzieniu za narkotyki. Jeśli akurat Quentin nie robił nic takiego, by o nim pisali, jego brat przyciągał uwagę mediów. Jak mówi przysłowie, ciągnie swój do swego, a Carrie już dawno pokazała, jakie z niej ziółko. A teraz chodźmy zrobić sobie zdjęcie. Chciałabym, żeby...

Drzwi zamknęły się i głos Janet ucichł. Rachel wyszła z kabiny. Kobiety nie zorientowały się, że je podsłuchuje, choć nie sądziła, by jej obecność mogła im zamknąć usta. Wyobrażała sobie, co opowiadałyby na jej temat, gdyby wiedziały, że zna Quentina. Janet jak zawsze patrzyła z góry na wszystkich, których uważała za gorszych od siebie, a Dianne dzielnie jej wtórowała. Zdaniem Rachel okrutnie potraktowały Carrie. Jakby nie było, dziewczyna popełniła błąd i drogo za to zapłaciła. Niewykluczone zresztą, że naprawdę podano jej narkotyk. Możliwe też, że pragnęła przyjaźni, tylko szukała jej w niewłaściwy sposób. Rachel ciekawiło, czy chłopcy, którzy wówczas z nią spali, mieli kiedykolwiek wyrzuty sumienia. Wtedy zapewne szczycili się, że brali w tym udział. Dawniej na skutek takich wydarzeń

cierpiała jedynie reputacja dziewczyny. Dzisiaj całe zajście określono by mianem „gwałtu zbiorowego”.

Umyła ręce. Poprawiała makijaż, gdy do łazienki weszła grupka kobiet. Gawędziły beztrosko. Widać było, że doskonale się bawią.

Rachel wróciła do głównej sali, gdy wszyscy ustawiali się do pamiątkowego zdjęcia. Ponieważ stolik, przy którym siedzieli, chwilowo odsunięto na bok, stanęła pod ścianą, z dala od zamieszania. Patrzyła, jak wszyscy śmieją się i żartują, czekając na nieśmiertelne „cheese”. Kątem oka dostrzegła Quentina, pogrążonego w rozmowie z mężami absolwentek. Dwukrotnie na nią zerknął, ale udawała, że z uwagą studiuje reprodukcje szkolnych plakatów. Przez chwilę obawiała się, że do niej podejdzie, i jednocześnie miała nadzieję, że to zrobi. Przynajmniej mogłaby się zorientować, czy ma zamiar mówić coś o rejsie. Chyba jest dżentelmenem i nie zdradzi jej sekretu przy wszystkich. Z drugiej strony byłoby normalne, żeby wspomniał, w jakich okolicznościach się poznali.

Może wcale cię nie pamięta, Rachel, tylko patrzy na ciebie, bo ciągle się na niego gapisz, pomyślała. Wiele kobiet flirtowało z nim, mimo że były na zjeździe w męskim towarzystwie. Zapewne Quentin Rawls przystojny i znany, przywykł do kobiecych spojrzeń. Mężczyźni korzystali z okazji, żeby z nim porozmawiać, zadowoleni ze spotkania kogoś takiego znanego. Oczywiście Janet i Dianne ignorowały Carrie i Quentina, jakby rozmowa z nimi uwłaczała ich godności. Rachel uśmiechnęła się pod nosem na myśl, że Quentin nawet nie ma pojęcia, jaki z niego szczęściarz.

Po zbiorowej fotografii Carrie Simmons wróciła do Quentina. Rachel zwróciła uwagę, że nie zachowywali się jak zakochani, raczej jak starzy przyjaciele. Wróciła do swojej grupki.

Główny organizator zjazdu sięgnął po mikrofon.

- Proszę o chwilę ciszy, moi drodzy. Za chwilę wręczymy nagrody w różnych kategoriach. Przede wszystkim jednak chciałbym podziękować za wspaniały wieczór wszystkim członkom komitetu organizacyjnego.

Rachel wysłuchiwała długiej listy nazwisk, posłusznie bijąc brawo. Patrzyła, jak wręczano dyplomy pamiątkowe tym, którzy pokonali najdłuższą odległość, by się tu znaleźć, osobie, która zmieniła się najmniej, i tej, która zmieniła się najbardziej, klasowej parze, która najdłużej ze sobą przebywa, małżeństwu z największą gromadką dzieci i tak dalej.

Główny organizator przemawiał i przemawiał, wspominał najważniejsze wydarzenia 1964 roku i lat następnych. Początkowo goście z przyjemnością słuchali wspomnień, jednak po pewnym czasie zaczęli się niecierpliwić.

Mówca chyba to wyczuł, bo roześmiał się i stwierdził:

- Chyba pora zamknąć buzię na kłódkę i zacząć zabawę. Bawcie się dobrze i nie zapomnijcie, że następny zjazd w 2004 roku!

Rozległy się brawa, gwizdy i krzyki. Kilka osób pospieszyło do łazienki. Nieliczni się zegnali, wymieniali uściski dłoni, pocałunki. Inni rzucili się do baru, po drinki i zakąski. Stare paczki snuły wspomnienia w węższym gronie i planowały spotkanie jeszcze przed następnym zjazdem. Zespół wrócił na scenę i zagrał Help me Rhonda Beach Boys. Coraz więcej par pojawiało się na parkiecie.

- Zatańczymy, skarbie? - Adam uśmiechnął się do Jen.

- Pewnie! - Ochoczo odsunęła krzesło.

Oddalili się w stronę parkietu, podobnie jak Becky i Scott.

Rachel gawędziła z Betty Burke, dopóki mąż nie poprosił jej do tańca. Słuchała właśnie jednej ze swoich ulubionych piosenek - You've lost that loving feeling Righteous Brothers, gdy ktoś lekko dotknął jej ramienia. O mało nie upuściła

szklanki z dietetyczną colą, usłyszawszy za plecami niezapomniany głos Quentina:

- Zatańczysz? - Rachel odwróciła się, podniosła na niego wzrok i skinęła głową. Podała mu rękę, wstała, przeszła kilka kroków i nagle znalazła się w jego ramionach. Miała nadzieję, że nie wyczuł drżenia i niepokoju, jaki budziła jego bliskość. Zauważyła, że nie zbliża się zanadto do innych par. Zastanawiała się dlaczego.

- Dwanaście lat to dużo czasu, Rachel.

A więc mnie nie zapomniał, skwitowała w myślach.

- To prawda. - Boże drogi, wciąż ma ten uwodzicielski głos i charyzmę. Proszę, nie pozwól, bym mu znowu uległa.

- Zdziwiłaś się, kiedy mnie tu dzisiaj zobaczyłaś?

- Byłam w szoku. Zrobiłeś furorę.

- Pewnie tak, ale jak mawiają, fortuna kołem się toczy. Carrie mówiła, że byłaś żoną chłopaka z jej klasy.

Rozmawialiście o mnie? - mówiła sobie w duchu. Więc się dowiedz, że kiedy cię poznałam, nie byłam już mężatką!

- Wie, że Daniel zginął w katastrofie lotniczej piętnaście lat temu? Wybierał się na mecz do Georgii.

- Dowiedziała się dzisiaj od kolegów. Jeśli twój identyfikator nie kłamie, nie wyszłaś ponownie za mąż?

- Nie.

- Dlaczego? Jesteś piękna i młoda.

Uciekła wzrokiem, by uniknąć jego przenikliwego spojrzenia.

- Mam czterdzieści siedem lat. - O dziewięć więcej niż ty.

- Ale i tak dziękuję za komplement.

- Unikasz odpowiedzi - zauważył lekko. - Dlaczego nie wyszłaś za mąż? Piętnaście lat to kawał czasu, zwłaszcza dla tak atrakcyjnej kobiety.

Rachel siła się na beztroskę:

- Pewnie z tego samego powodu, dla którego i ty jesteś kawalerem: niełatwo znaleźć odpowiedniego partnera lub partnerkę.

Quentin uśmiechnął się krzywo.

- No tak. Więc zapewne nieobca ci historia moich dwóch nieudanych małżeństw.

- Trudno byłoby o tym nie słyszeć, często trafiałeś na pierwsze strony gazet.

- Zwłaszcza brukowców.

- Taka jest cena sławy. Czy mogę mieć do ciebie prośbę?
- szepnęła. Quentin mocniej uścisnął jej ramię.

- Czemu nie?

- Czy mógłbyś nie zdradzać nikomu, że już się znamy? -
Czuła na sobie jego wzrok.

Po chwili twierdząco skinął głową.

- Rozumiem: dama z Południa powinna dbać o reputację.
Rachel upewniła się, że nikt nie słyszy ich rozmowy.

- Może wydaje ci się to głupie i staroświeckie, ale tak jest. To moi przyjaciele i znajomi. Mam dzieci i wnuki. To, co zrobiłam dwanaście lat temu, było nierozsądne i szalone i nie chcę, żeby mnie teraz prześladowało.

- Tak, oczywiście, ale moim zdaniem i tak jesteś damą. Nie obawiaj się, będę milczał jak grób.

- Dziękuję. Jesteś prawdziwym dżentelmenem - szepnęła, co skwitował uśmiechem.

Podobała jej się jego nowa fryzura. Ciemne włosy, gęste i miękkie, zaczesał do tyłu, ale i tak niesforne kosmyki co chwila opadały mu na czoło. Przypomniała sobie, jak na pokładzie statku rozwiewał je wiatr. Miał niezwykle szafirowe oczy, wiedziała z doświadczenia, jak działa na kobiety. Nie zapomniała jego cudownych pocałunków. Pamiętała, jak się z nim kochała, czasami szybko i gwałtownie, czasami powoli i

spokojnie, ale zawsze z pasją i oddaniem. On jest wspaniały, a ona znowu łapie się w jego sidła!

- Mówiłeś Carrie, że mnie znasz? - zaniepokoiła się nagle.

- Nie, tylko o ciebie pytałem. Przyznaję, byłem podstępny. Myślałeś, że wtedy, przed laty, podałam fałszywe nazwisko, tak jak ty? - skwitowała w myślach.

- Carrie mnie nie zna, wyjechała z Augusty, zanim się tu sprowadziłam.

- Powiedziała, że w tym mieście wszyscy znają Gainesów.

- Możliwe, ale weszłam do tej rodziny przez małżeństwo, nie pochodzę stąd.

- Zapytałem Carrie, kim jest ta pani przy stoliku Rebeki Hartly i Jennifer Brimsford.

- Nie interesowało jej, czemu o mnie pytasz? Nie była zazdrosna?

- Nie. Jej brat, Donnie, to mój stary przyjaciel. Wyświadczyłem jej uprzejmość, przychodząc tu dzisiaj. Pewnie wiesz, dlaczego nie chciała przyjść sama.

- Słyszałam różne plotki, ale nie wiem, co się naprawdę wydarzyło, zresztą to nie moja sprawa. Przyjście tu na pewno wiele ją kosztowało. Mam nadzieję, że dobrze się bawi, ale czemu w ogóle się tu zjawiała? Nie odpowiadaj, jeśli to sprawy osobiste.

- Wiem od Donniego, że Carrie nie miała łatwego życia, ani tutaj, ani po przeprowadzce. Nie wdawał się w szczegóły, ale nietrudno było czytać między wierszami. Opowiadał, że bardzo się starała wyjść na prostą. Pragnęła konfrontacji z przeszłością, żeby wreszcie zacząć normalne życie.

- To godne podziwu. Mam nadzieję, że jej się uda. Powiedz jej, żeby się nie przejmowała opinią miejscowych snobów.

- To miłe z twojej strony, zawsze byłaś miła.

Rachel odniosła wrażenie, że w ostatnich słowach zabrzmiał jakiś dziwny ton. Niełatwo odgadnąć jego myśli. Jednego była pewna - nadal potrafił sprawić, że czuła się przy nim spokojna i bezpieczna. - Jak długo tu będziecie? - zainteresowała się.

- Carrie wyjeżdża w niedzielę. Ja zostanę dłużej, mam urlop.

- Urlop? Tutaj? Sądzisz, że to dobre miejsce na wakacje?

Quentin nie mógł jej zdradzić prawdziwego powodu swego przyjazdu do Augusty, jeszcze nie. Rachel i reszta miasta i tak dowiedzą się dość szybko.

- Chcesz powiedzieć, że turysta nie ma tu czego szukać?

Nie podoba mi się tajemniczy błysk w twoim oku, pomyślała. Mam niejasne wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

- Owszem, ale nie taki jak ty.

- Bo lubię rejsy na egzotyczne wyspy i wyjątkowe kobiety? Rachel spuściła wzrok, zwilżyła usta językiem. Bawi się nią, stara

się rozpalić dawny płomień, czy tylko jest uprzejmy? Co to byłoby za rozkosz znaleźć się znowu w jego ramionach. A może postanowił zostać tu dłużej, gdy ją zobaczył? Błagam, nie pytaj, dlaczego uciekłam bez pożegnania, jesteś dość inteligentny, by to zrozumieć. I nie wspominaj naszej wspólnej przeszłości, nie teraz, kiedy nie mogę myśleć logicznie.

- Miałam na myśli wielkie miasta albo odludne kurorty.

- Mam dosyć wielkich miast. A odludne kurorty? Nigdy tam nie byłem. Pewnie kiedyś spróbuję, gdy już zmęczą mnie tłumy.

Zespół po paru sekundach przerwy zaczął grać wolną, romantyczną melodię. Quentin nie wypuszczał jej z objęć. Rachel uznała to za złośliwość losu. Sama nie wiedziała, czy

to dobrze, czy źle. Piosenkarz zawodził stary przebój Paula Davisa. Szaleję, gdy patrzę w twoje oczy, tak właśnie działał na nią Quentin, dzisiaj i przed laty. Mimo licznych wentylatorów na jego twarzy pojawiły się kropelki potu, koszula zwilgotniała: wiadomo w Augustcie jest wysoka wilgotność powietrza.

- Milczysz, Rachel. Drażnię cię? Nie chciałem. Jesteśmy przyjaciółmi. Przeżyliśmy cudowne chwile. Co cię trapi?

- Czuję się trochę zagubiona. Pewnie wiesz od Carrie, że to nie są moi koledzy. Znajomi mnie namówili, uznali, że spotkanie z klasą Daniela dobrze mi zrobi.

- Każdemu dobrze robi wieczór poza domem. Niełatwo znaleźć spokój i prawdziwych przyjaciół.

Chyba się nie spodziewasz, że połknę haczyk? Nie dzisiaj, nie tutaj, nie tak szybko, nie po tym, co między nami zaszło, mruknęła pod nosem. Ponieważ jednak był miły i uprzejmy, zdołała się odprężyć. Skierowała rozmowę na inne tory.

- Pewnie ktoś tak znany jak ty nie ma zbyt wiele prywatności. Domyślam się, że fani nie dają ci spokoju, prosząc o autografy i zdjęcia. Bycie gwiazdą musi być bardzo wyczerpujące.

- Masz rację. Czasami to okropne. Na początku kariery, nie myślałem, że cały czas będę na świeczniku. Przyznaję, początkowo imponowało mi, że tłumy skandują moje imię, a media przedstawiają jako geniusza futbolu. Ale jeśli nie zachowasz umiaru i rozsądku, sława uzależnia jak narkotyk. Nie ma nic gorszego, niż uwierzyć we wszystko, co o tobie piszą, i łudzić się, że dobre czasy nigdy się nie skończą. Ci sami, którzy wynieśli cię na szczyt, równie gorliwie zepchną cię w przepaść, jeśli popełnisz błąd. Zawsze znajdzie się ktoś gotowy zająć twoje miejsce.

- My, Amerykanie, mamy okropny zwyczaj wynosić naszych idoli na piedestał, a potem zamęczać ich

zainteresowaniem i miłością. Wszyscy chcą znać ich życie w najdrobniejszych szczegółach. Dlatego brukowce cieszą się taką popularnością. Zastanawiam się jednak, do jakiego stopnia gwiazda jest dłużnikiem swoich fanów - rozmyślała głośno Rachel.

- Większość uważa nas za swoją własność: sądzą, że gdyby nie ich poparcie, z naszej kariery byłyby nici, bez względu na talent. Ledwie media ogłoszą, ile zarabiasz, nie wspominając nawet, że połowa idzie na różne podatki, ludzie domagają się pieniędzy na wszelkie możliwe cele. Oczekują, że się zgodzisz, i są oburzeni, gdy odmawiasz. Chcą, żebyś przemawiał i występował na różnych uroczystościach. Popieram działalność dobroczynną, ale każdemu wydaje się, że najważniejsza jest jego zbiórka czy aukcja. Najchętniej angażuję się w działania na rzecz dzieci i osób starszych. Niestety, cokolwiek zrobię, budzę zainteresowanie mediów i wszyscy myślą, że robię to dla reklamy. Wiesz, Rachel, prywatność staje się bezcennym skarbem. Obcy ludzie chcą się z tobą zaprzyjaźnić, żeby potem chwalić się kumplom, że cię znają. Wystarczy jednak, że powiesz coś nie tak, w mgnieniu oka skaczą ci do gardła. Przodują w tym brukowce. Ludzie, których prawie nie znasz, opowiadają im niestworzone historie, a czasami nie sposób udowodnić, że to kłamstwo. Wydrukują wszystko, prawdę i fałsz, nie mają żadnych wyrzutów sumienia, jeśli tylko czują, że na tym zarobią.

Rachel dostrzegła, że gdy mówił o pomocy dzieciom i ludziom starszym, jego twarz złagodniała: bardzo ją to ujęło. Zauważyła także, jak bardzo irytowała go popularność.

- To rzeczywiście okropne, Quentin, ale to chyba ciemna strona ludzkiej natury. Pragniemy, by nasi idole byli bez skazy. Zapominamy, że idole i gwiazdy to też ludzie. Pamiętam artykuł, którego bohaterem był Emmitt Smith.

Autor podkreślał, że Emmitt to zwykły człowiek, który jest niezwykłym sportowcem, i że media śledzą każdy jego krok. Emmitt wyznał, że czasami czuje się jak zwierzę w zoo. Zapamiętałam, bo to zwięźle ujmuje cały problem.

Czytujesz artykuły o graczach z Dallas Cowboys? Ciekawe, nie przypominam sobie, byś przejawiała szczególne zainteresowanie sportem...

- Emmitt to doskonały zawodnik. Gram z nim od lat, zasługuje na sławę, majątek i odrobinę prywatności. Niepotrzebnie stawia się nas na piedestałach. A gdy minie piętnaście minut sławy, zaczynają się łowy. Chciałem grać w piłkę, nie zamierzałem zostać gwiazdą. Z drugiej strony, bez sukcesu nie ma sławy.

Rachel wolą nie mówić, że czytała o jego licznych kontuzjach i zagrożonej pozycji w drużynie Dallas Cowboys.

- Sądząc po liczbie twoich wystąpień w mediach, nie możesz narzekać na brak popularności. Widziałam cię w wielu reklamach i gazetach.

Więc stąd wiedziałaś, kim jestem. A może nie? Czy bardzo się mną interesowałaś? - zadawał sobie w duchu te pytania.

- Dobrze płacą, ale niektóre reklamy są wręcz żałosne i głupie. Na przykład bielizny. Czuję się jak idiota, grając w piłkę w samych majtkach. Chłopcy, którzy mieli ją łapać, byli w normalnych strojach sportowych. Pękali ze śmiechu.

- Więc czemu się zgodziłeś? Dla sławy? Dla pieniędzy? - zapytała.

- Nie. To nie tak. Zaproponowano mi sporo pieniędzy, a chciałem kupić rodzicom farmę orzeszków ziemnych. Wbrew powszechnemu mniemaniu, piłkarze wcale tak dużo nie zarabiają, w każdym razie nie zarabiali dużo przed 1993, gdy doszło do zmian.

- Farmę orzeszków ziemnych? - Rachel nie wierzyła własnym uszom. - Gdzie?

- Jak to gdzie, tutaj, w stanie orzeszków ziemnych, niedaleko Colquitt, w południowo - zachodniej części Georgii.

Słyszała o tym mieście, ale nie wiedziała dokładnie, gdzie się znajduje. Nic dziwnego, Georgia to duży stan, największy na wschód od Missisipi. Zdziwił ją ten wybór.

- Dlaczego akurat Georgia i orzeszki ziemne?

- To decyzja rodziców. Zresztą tu się urodziłem i wychowałem. Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie powiedziałaś, że jesteś z Georgii.

- Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat; nie mieliśmy czasu na opowiadanie życiorysów. - Robiliśmy inne rzeczy i starannie skrywaliśmy tajemnice, zupełnie jak dzisiaj, dodał w myślach. - Grałem w drużynie Colquitt Pirates. To była mała szkoła, mieliśmy średnie wyniki, więc nikt nie zwracał na nas uwagi. Ale trener Calhoun przekonał mnie, że dam sobie radę w futbolu zawodowym. Nie chciały mnie Georgia, Floryda ani Alabama, więc zgłosiłem się do Barry'ego Switzera z Uniwersytetu Oklahoma. Był to pomysł Calhouna. Udało się, gdy Switzer zobaczył, jak gram. Zanim skończyłem studia, dwukrotnie zdobyliśmy tytuł mistrzowski. Potem ściągnęli mnie do San Francisco. Grałem tam przez siedem lat u boku Joe Montany. Potem trafiłem do Dallas Cowboys i gram z nimi od dziewięciu lat. Switzer znowu jest moim trenerem. - I może będzie dalej, jeśli pomyślnie przejdę badania, co obecnie wydaje się mało prawdopodobne, mruknął do siebie.

Rachel z ulgą zauważyła, że nie przechwala się swymi zwycięstwami i nie opowiada o poważnych kłopotach. Wiedziała, że choć tańczył z wdziękiem odniósł poważne kontuzje: lewego barku i prawego kolana. Prasa donosiła, że chce wrócić na boisko: a jeśli mu się nie uda, zmieni drużynę albo rzuci sport zawodowy. Na pewno bardzo go to martwi,

przecież gołym okiem widać, że uwielbia grać i nie chce jeszcze zejść z boiska. Dlaczego, zastanawiała się, nie jest na kuracji albo na obozie kondycyjnym? Co naprawdę sprowadza go do Augusty?

- Niewiele wiem o futbolu... Nie miałam... synów, którzy graliby w piłkę. Właściwie kojarzę tylko jedną drużynę... Georgia Bulldogs. - Przynajmniej dopóki cię nie poznałam, dodała w myślach.

- Studiowałaś na Uniwersytecie Georgia?

- Przez kilka semestrów.

- Nie podobały ci się studia czy tęskniłaś za domem? Dobrze, powiedzmy sobie co nieco, pomyślała.

- Studia bardzo mi się podobały, ale na drugim roku wyszłam za mąż i przerwałam naukę, gdy urodziła się córka. Kiedy mój mąż zrobił dyplom, przeprowadziliśmy się do Augusty, jego miasta rodzinnego. Może wiesz od Carrie, że do Gainesów należało sporo miejscowych firm, więc Daniel pracował w rodzinnym interesie. Moi rodzice, Timsowie - widzisz, w przeciwieństwie do ciebie, „Jamesie Rawlings z Teksasu”, wtedy na statku podałam prawdziwe nazwisko - mieli niewielką farmę niedaleko Athens. Oboje już nie żyją. Byłam jedynym dzieckiem starszych rodziców. Nie mam żadnych żyjących krewnych, ale za to dwie cudowne dorosłe córki, miłego zięcia i dwoje uroczych wnucząt. - Matka dorosłych dzieci, teściowa i babka. No ładnie, stwierdziła w duchu, teraz na pewno wydam mu się stara i nudna. Starła się nie zarumienić, lecz zaraz skarciła się w myśli. Czemu tak papłasz o sobie? Co chcesz udowodnić? Chcesz go przekonać, że byłabyś lepszą żoną niż jego dwie byłe? Ciekawe, co by było, gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach? Czy doszłoby do czegoś? Czy nadal bylibyśmy razem? Czy powstrzymałabym cię przed tamtymi ślubami? A może byłam tylko zabawką, przelotnym romanssem na morzu? Ale przecież

pamiętał ją i zachował się jak dżentelmen. Może chodzi mu tylko o powtórkę tamtych dni?

- Oboje odeszliśmy daleko od małych wiosek.

Jego głos wyrwał ją z zadumy. Na pewno zauważył, że się zamyśliła.

- Tak, Quentin. Zwłaszcza ty.

- Trudno uwierzyć, że masz dorosłe dzieci: prawie się nie zmieniłaś. Nadal jesteś jedną z najmiłszych osób, jakie poznałem. Niewielu ludzi pozostaje sobą w moim towarzystwie. Sława ich onieśmiela i oślepia, ale ty jesteś sobą. Dzięki temu z tobą czuję się swobodnie.

Rachel pokryła napięcie śmiechem. Ciekawe, mówi szczerze czy tylko jej schlebia. Jakby nie było, znowu ją rozbroił zachowaniem i urodą.

- Widzę, że rodzice wpoili ci południowe zasady dobrego wychowania. Dziękuję za komplement.

Po, wydawałoby się, wieczności, muzyka umilkła i Quentin wypuścił ją z ramion z wyraźną niechęcią.

- Było mi bardzo miło, ale powinieneś wrócić do partnerki. Potrzebuje dziś twojego wsparcia. Dziękuję za taniec i miłą rozmowę.

- To ja dziękuję, Rachel.

- Dobranoc, Quentin. Mam nadzieję, że ci się u nas spodoba. Ja także, marzyła.

- Dobranoc, Rachel Gaines.

- Dobranoc. - Pożegnała się z nim i wróciła do przyjaciół. Usiadła, podniosła do ust kieliszek wina i napotkała cztery pary roześmianych oczu.

- Ktoś chyba wpadł w oko gwiazdorowi - zażartował Scott.

Rachel trąciła go w łokieć.

- Nudziło mu się i tyle.

- O ile widziałem, zatańczył tylko z tobą. Właściwie wcale mu się nie dziwię.

- Może jestem jedyną samotną kobietą.

- Nieprawda, wiesz o tym doskonale. Przecież tu aż się roi od rozwódek.

- Więc powiem inaczej, jestem jedyną kobietą bez partnera.

- Wszystko jedno. Uważaj, on podobno zmienia kobiety jak rękawiczki.

- Scotcie Cooper, opamiętaj się! Tylko z nim zatańczyłam!

- Wieczór jeszcze trwa - odparował Scott z uśmiechem.

- Szkoda, że Quentin kończy karierę - zauważył Adam. - Ale nie widzę innego wyjścia. Mają doskonałych zawodników: Aikmana, Garretta i Peete'a. Chyba się nie załapie do podstawowego składu. W przeciwieństwie do pozostałych, Quentin Rawls nie jest zdrowy. Od kontuzji w styczniu 1982 roku ma kłopoty z barkiem.

Styczeń 1982 roku, powtórzyła Rachel w myśli. Tuż przed rejssem... Może chciał uciec przed atakami prasy. Czyżby pamiętał ją dlatego, że pomogła mu przetrwać ciężki okres?

Adam mówił dalej:

- Na Boga, przecież on ma trzydzieści osiem lat, jest jednym z najstarszych graczy w NFL. Switzer nie pozwoli mu dłużej grać. Zwłaszcza że dopiero zaczyna treningi z nową drużyną i będzie chciał się wykazać. Podobnie jak Dallas Cowboys - mają nadzieję po raz trzeci z rzędu zdobyć puchar mistrzowski. Quentin powinien sam odejść, a nie narażać się na upokarzającą sytuację, gdy mu podziękują. Biedaczysko ma też kontuzjowane kolano. Pamiętam, jak grał ostatnią kwartę mimo straszego bólu. Później dostał za to specjalną nagrodę. Co to był za mecz! Dzięki niemu wygrałem wtedy pięćdziesiąt dolarów! Idę o zakład, że ma w domu mnóstwo

pucharów i nagród. Zgarniał je ciągle, nawet gdy był tylko rezerwowym. Nie chciałbym, żeby schodził z boiska przy gwizdach kibiców. Z jego osobowością i wiedzą nadawałby się na komentatora sportowego. Widziałem kiedyś, jak to robił - jest doskonały. Na pewno skusi go jedna z sieci telewizyjnych.

Scott się uśmiechnął.

- Ma tyle pieniędzy, że nie będzie musiał nawet palcem kiwnąć. Przecież zarabiał sporo. I nie zapominaj o honorariach za reklamy. Na pewno opływa w pieniądze.

- Nie wiem, czy tak dużo mu zostało po spłaceniu dwóch byłych żon - sprostował Adam. - Zresztą teraz na pewno zarabia mniej niż dawniej. Nie jest gwiazdą, jeśli przez większość czasu siedzi na ławce rezerwowych. Moim zdaniem jego najlepszy okres minął. Nie angażują go też do reklam. W ciągu ostatnich dwóch lat praktycznie nie widziałem go w telewizji.

- Adam ma rację, Rachel. Może chodzi mu o twoje pieniądze - zażartował Scott. - Tak jest, moja droga. Nigdy nie za wiele ostrożności wobec wygłodniałych sportowców.

- I kto to mówi. O ile dobrze pamiętam, obaj byliście sportowcami w szkole - zauważyła żartobliwie Becky. - Muszkietierowie w każdym calu. Czirliderki ustawiały się w kolejce, by chodzić z wami na randki.

- Nie mogliśmy przecież łamać im serc, kochanie.

- I tak złamaliście ich wiele - obruszyła się Becky.

- Ale nie dwa najważniejsze - szepnął Scott do żony.

- I lepiej niech tak będzie, jeśli chcesz, żeby John Bobbit był jedynym, który zasłynął z pewnego powodu.

Scott skrzywił się zabawnie.

- Ojej! To boli, kobieto!

- Zaboli bardziej, jeśli zareagujesz na zaczepkę jednej z dawnych czirliderek, które co chwila puszczają do ciebie oko - prychnęła.

Scott pogłaskał Becky po policzku.

- Dlaczego miałbym pragnąć innej kobiety, skoro mam ciebie?

- Rzeczywiście, dlaczego? - zgodziła się i pocałowała go lekko. Pozostali roześmiali się i zmienili temat. Rozmawiali o dawnych

znajomych, jak bardzo się zmienili od ostatniego zjazdu.

Rachel cały czas rozmyślała o Quentinie. Był taki miły. Podczas rejsu doskonale się bawili. Była zadowolona, że pierwsze spotkanie ma za sobą. Teraz może się odprężyć, przecież nie podejdzie do niej po raz drugi.

Tańczyła ze Scottem, Adamem i innymi stare przeboje The Little Old Lady front Pasadena czy Leader of the Pack. Mimo wszystko była rozczarowana, że Quentin już więcej nie poprosił jej do tańca, ale przecież nie był sam. Bardzo ładnie z jego strony, że zgodził się pomóc Carrie Simmons.

Jej przyjaciele odeszli od stolika, tańczyli Proud Mary i Joy to the World, głośne, długie piosenki, które tradycyjnie symbolizowały koniec zabawy.

Jeśli zadzwoni, głowiła się Rachel, czy zgodzić się na spotkanie? Żyjemy w innych światach, mamy inne potrzeby. On chce rodziny, dzieci, ty masz to już za sobą. Quentin Rawls może wybierać wśród młodych kobiet, znanych jak on. Jeśli się z nim zwiążesz, twoje córki i zięć uznają, że zwariowałaś. Przyjaciele sprowadzą psychiatrę. Znajomi uznają, że jesteś nieprzyzwoita. Janet i Dianne oszaleją z radości. Gainesowie wreszcie będą mieli powód, by powiedzieć, że od samego początku wiedzieli, co z ciebie za ziółko! Zresztą poważny związek to chyba ostatnia rzecz, do jakiej dąży teraz, kiedy ma tyle problemów. Nawet nie myśl o

kolejnym przelotnym romansie. Po jego wyjeździe twoja reputacja będzie w strzępach i staniesz się wyrzutkiem, jak Carrie Simmons. Janet już o to zadba. Proszę, Rachel, nie szalej na starość i nie komplikuj sobie życia.

- Rachel Gaines, na Boga, obudź się! - Becky szarpnęła ją za ramię. - Drugi raz pytam!

Rachel podniosła głowę i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Przepraszam, Becky, zamyśliłam się. Co mówiłaś?

- Pytałam, czy możemy już iść. Zobacz, prawie wszyscy wyszli, zespół składa instrumenty. Jutro czeka nas piknik, więc musimy się wyspać, chyba że chcesz mieć worki pod oczami.

- Idziemy, jestem zmęczona, dzwoni mi w uszach, padam z nóg, ale cieszę się, że mnie namówiłyście. Naprawdę dobrze się bawiłam.

- Idziemy, skarbie! - zawołała Becky do Scotta.,

- Adam i ja pójdziemy po samochód, poczekajcie tutaj.

Idąc do wyjścia, Rachel rozejrzała się ukradkiem, ale Quentina i Carrie nie było widać.

- Wyszedł już - szepnęła Becky. Rachel spojrzała na nią zdumiona.

- Kto?

Becky zachichotała.

- Wiesz, kogo mam na myśli! Twojego tancerza!

- Daj spokój, Becky. Jestem dla niego za stara i za nudna.

- Nieprawda. Czemu z nim nie flirtowałaś? Wydawał się zainteresowany. Szkoda, że tu nie mieszka. - Jen westchnęła dramatycznie.

Rachel przekomarzała się z nimi jeszcze przez chwilę.

- I dobrze, przecież nie chcecie, żebym przyniosła wam wstyd, uganiając się za nim.

- A zrobiłabyś to? - zapytała Jen całkiem poważnie.

Na szczęście podeszli do nich starzy znajomi, więc nie musiała odpowiadać. Na dworze Adam przytrzymał im drzwiczki. Po dwudziestu minutach zatrzymali się przed domem Rachel. Adam pomógł jej wysiąść, doprowadził do drzwi i poczekał, aż wyłączy alarm i wejdzie do środka.

- Dobranoc, Adamie, i dziękuję. - Pomachała im na pożegnanie i zamknęła za sobą drzwi. Zgasiła światło, włączyła alarm i poszła do sypialni. Co za wieczór, Rachel. Nie spodziewałaś się tego. Czy iść jutro na piknik i ryzykować kolejne spotkanie?

Rozebrała się, włożyła koszulę nocną z niebieskiego jedwabiu i mruknęła do siebie:

- Quentinie Rawls, dlaczego tak na mnie działasz? Gdybyśmy spotkali się gdziekolwiek indziej, nie w Auguście, pewnie już dziś poszłabym z tobą do łóżka, oto do czego mnie doprowadzasz. Weź się w garść, Rachel. Nie jesteś nastolatką. Opanuj się, bo zrobisz z siebie idiotkę. Panie, pomóż mi zachować spokój.

Rozdział 4

Rachel była rozczarowana, ale nie zaskoczona, że Quentin i Carrie nie pojawili się na pikniku. Postanowiła przyznać się Becky i Jen, że poznała go przed laty. W końcu w każdej chwili mogą na siebie wpaść w mieście. Póki los nie postawił Quentina ponownie na jej drodze, nie miała wyrzutów sumienia, że coś przed nimi ukryła. Jakby nie było, zaprzyjaźniła się z nimi dopiero trzy lata temu, czyli długo po ich romansie. Wolą, by przyjaciółki poznały prawdę bezpośrednio od niej, nie chciała aby uznały, że im nie ufa. Jednak nie była gotowa, by wyznać, że ona i Quentin byli kochankami, jeszcze nie teraz.

- Nie do wiary, Rach: naprawdę się znacie? Widzisz, to zrządzenie losu!

- Doprawdy, nie spodziewałam się, że mnie zapamiętał. Nic nas nie łączyło, przez dwa tygodnie jadaliśmy posiłki przy tym samym stoliku. Jak wam mówiłam, podróżował jako James Rawlings, pewnie chciał się ukryć przed prasą. Większość pasażerów nie pochodziła ze Stanów, więc nikt go nie rozpoznał, zresztą omijaliśmy porty najczęściej odwiedzane przez turystów. Nie przypominam sobie, by ktoś go nękał prośbami o autografy, ale może wtedy jeszcze nie był tak znany. Ja z kolei posługiwałam się nazwiskiem panińskim, bo na takie miałam paszport. Zresztą wcale go nie rozpoznałam; nie mam zielonego pojęcia o futbolu - dodała lekko. Kochała przyjaciółki i całkowicie im ufała, ale tamte chwile uważała za zbyt intymne, by o nich mówić, jakby pogawędka mogła zbezcześcić wspomnienia. Może kiedy indziej wyzna im całą prawdę.

- Nawet się nie zająknęłaś, że go znasz, ty małpo. Rachel parsknęła śmiechem.

- Już sobie wyobrażam, jak Scott i Adam śmialiby się ze mnie, a wy bawiłybyście się w swatki przez cały wieczór. Nie, dzięki. Zresztą, zaskoczyło mnie, że się tam zjawiał.

- Cóż, nie zapomniał cię, a to dobry znak. Rachel zamrugła szybko, zdziwiona.

- Znak?

- Zrobiłaś na nim silne wrażenie, głuptasie. Rach, przecież spotyka tysiące kobiet, a ciebie zapamiętał, i to zaledwie po dwóch tygodniach znajomości przed dwunastu laty.

- Na pokładzie było wielu pasażerów, ciągle coś się działo. Kiedy zawijaliśmy do portu, nie zostawał na statku. - Ja też nie. - Sue i Bonnie, pamiętacie je, kiedyś mieszkały w Auguście, namówiły mnie na ten rejs, to miał być dla mnie prezent na trzydzieste piąte urodziny, ba, nawet przekonały Martę, żeby na czas mojej nieobecności zamieszkała w domu i zajęła się dziewczynkami. Nie zdążyły na statek, bo spóźnił się samolot z Denver. Poleciałam do San Juan sama, miałam się z nimi spotkać na statku. Gdybym wiedziała, że nie zdążyły i nie wsiadły, pewnie i ja zesłabym z pokładu „Carla Costa” i nie poznałabym Quentina. Zapewne posadzono nas przy jednym stoliku, bo oboje byliśmy bez towarzystwa. Inni pasażerowie wybrali się w rejs z bliskimi przyjaciółmi i znajomymi.

- Widać w tym rękę opatrności, Rachel, to jasne jak słońce! Jakie romantyczne! Założę się, że on jest zachwycony waszym spotkaniem! Może zostanie w Auguście na dłużej?

Serce Rachel zabiło szybciej, ale odparła trzeźwo:

- Żartujesz. Jestem dla niego za stara, poza tym żyjemy w dwóch różnych światach. On jest znanym sportowcem, a ja kobietą z małego miasteczka. Mam dorosłe córki i wnuki, a on dopiero zaczyna myśleć o założeniu rodziny. Nie obchodzę go. Był dla mnie miły, nic poza tym.

- Miłość jest ślepa, Rach: nie widzi różnicy wieku, przeszkód i konfliktów. Łap go, kobieto, to jedyna okazja. Dowiedz się, gdzie mieszka, zadzwoń i zaproponuj, że oprowadzisz go po mieście. Okaż mu południową gościnność. Do diabła, Rachel, przecież znasz go, więc nie pomyśli, że mu się narzucasz.

- Gdybym zaczęła się spotykać z mężczyzną młodszym o dziewięć lat, wszyscy nasi znajomi pękaliby ze śmiechu i plotkowali o mnie bez przerwy. Zresztą, gdybym go obchodziła, przyszedłby tu dzisiaj, żeby zwrócić moją uwagę.

- Przecież nie mógł zostawić Carrie - zauważyła Jen. - Wczorajszy wieczór musiał być dla niej ciężkim przeżyciem, po co miała się narażać? Mam wyrzuty sumienia na myśl o tym, co ją spotkało wtedy, w szkole. Nie piła i nie ćpała, więc może rzeczywiście ktoś podał jej narkotyki. Byłyśmy głupie i okrutne, Rachel; nie uwierzyłyśmy jej, nie wstawiłyśmy się za nią, choć była naszą przyjaciółką. Bałyśmy się, że i my zostaniemy wyklęte, poza tym nie chciałyśmy, by chłopcy uznali, że jesteśmy łatwe jak ona, zwłaszcza że popełniała dalsze błędy. Becky skinęła głową.

- Każda z nas mogła się znaleźć na jej miejscu.

- Wczoraj wszyscy zachowywali się wobec niej uprzejmie - zauważyła Rachel. - Przyszła z gwiazdorem, nie chcieli się wobec niego kompromitować. Sprytnie postąpiła, pojawiając się z nim.

- Widziałaś, z jaką nienawiścią łypały na nią Janet i Dianne?

- Często czułam te spojrzenia na sobie przy innych okazjach. Współczuję każdemu, kogo sobie upatrzą na ofiarę. Ale nie rozmawiajmy o nich, nie psujmy sobie humoru.

- Co zrobisz, jeśli pan Rawls zaprosi cię na randkę? Myślisz, że coś go łączy z Carrie? Nie wyglądali na zakochanych.

- Wracamy do starego tematu? - Rachel uśmiechnęła się, gdy Becky entuzjastycznie skinęła głową. - Nie wydaje mi się, by coś ich łączyło, i nie wiem, co zrobię, jeśli mnie zaprosi na randkę: muszę to przemyśleć. Nie chcę, żeby odebrał przyjazny gest jako zielone światło do mojego łóżka.

- Według mnie ma to jak w banku.

- Becky Cooper, zachowuj się!

- Powiesz nam, jeśli się odezwie? - upewniała się Jen.

- Dobrze, chociaż wątpię, żeby to zrobił.

- A ja się założę, że tak.

- Ja też - dołączyła Jen. - Widziałyśmy, jak na ciebie patrzył; teraz przynajmniej wiemy, dlaczego. Jego uśmiech rozjaśni najciemniejszy mrok, jest cudowny. Przyznaj, uwielbiasz wysokich, ciemnowłosych przystojniaków...

- Niepoprawne, romantyczne swatki!

- On jest wręcz dla ciebie stworzony. Chłopcy zaakceptują go w mgnieniu oka. Nie namawiałybyśmy cię, gdybyśmy cię nie kochały.

- Wiem, Jen, i doceniam to. A teraz zjedzmy coś, zanim wszystko zniknie. Chłopcy nas wołają.

W niedzielę po kościele Rach nie poszła na obiad z przyjaciółmi; padało i chciała jak najszybciej wrócić do domu. Przebrawszy się w szorty i koszulkę, napisała listy do córek. Wnuczkom wyśle śmieszne komiksy. Później wygodnie ułożyła się na kanapie z kryminałem. Zamierzała także popracować nad powieścią; będzie musiała pisać ręcznie, bo burza spowodowała przerwę w dostawie prądu.

Po chwili odłożyła książkę. Jej wzrok zatrzymał się na albumach rodzinnych. Ułożyła je obok siebie na sofie i zaczęła oglądać fotografie. Zatrzymała się przy zdjęciu jej i Daniela z lat studenckich. Przerwała studia po drugim roku. Zaszła w ciążę, ponieważ pękła prezerwatywa. Po urodzeniu córki nie wróciła na uczelnię, bo uległa namowom Daniela i

szybko zdecydowali się na drugie dziecko. Być może chciał umocnić ich związek, zanim przeniosą się do Augusty i rodzice zrobią wszystko, by się uwolnił od „pomyłki”. Chcąc nie chcąc, odłożyła do lamusa marzenia o karierze pisarskiej. W środowisku Daniela kobiety nie robiły kariery. Nie pracowała od wakacji po pierwszym roku studiów. Zajęcia wiążące się z wypełnianiem obowiązków żony Daniela Gainesa zapełniały jej cały dzień. Głównie zajmowała się działalnością dobroczynną. Nawet po śmierci Daniela nie musiała pracować, bo zabezpieczył przyszłość jej i dziewczynki.

Wejście do jego rodziny oznaczało dla niej wiele zmian. Przeszła długą drogę i poważną metamorfozę - z jedynaczki stała się żoną i matką, z małego domku przeniosła się do rezydencji; córka ubogich farmerów stała się żoną szanowanego obywatela. Szkolne zabawy i małomiasteczkowe jarmarki zastąpiły kluby brydżowe, działalność dobroczynna, różne komitety, praca ochotnicza, wieczory w klubie, operze i filharmonii. Niełatwo było przywyknąć do życia w świecie starych rodzin i starych pieniędzy, ale szybko się przekonała, że większość jej nowych znajomych to porządni ludzie. Niewielu przypominało jej teściów, wysoko zadzierających nosa.

Gainesowie odziedziczyli spory majątek, a drugie tyle zarobili. Byli właścicielami domów i kamienic, lokalnego banku, sieci sklepów, fabryki słodyczy znanej w całym kraju, setek akrów ziemi i wielu innych przedsiębiorstw. Rachel wiedziała, że bardzo żałowali, iż po śmierci Daniela odziedziczyła jego udziały, których nie chciała tanio sprzedać. Tak jej radzili po cichu Cliff i Newton. Kosztowało ją wiele wysiłku, by zatrzymać to, co prawnie należało do córek Daniela i jego wnuków. Chcąc uniknąć skandalu, Gainesowie publicznie udawali, że akceptują jej decyzję, ale w czterech

ścianach jasno dawali jej do zrozumienia, co sądzą na ten temat.

Wspominała, jak krótko po śmierci Daniela chciała włączyć się w życie firmy. Chodziła na zebrania zarządu, usiłowała zająć miejsce męża. Gainesowie nie pozwolili na to, oznajmili chłodno, że to „nie jest miejsce dla kobiety”, niemal nakazując wracać do domu i zająć się dziećmi. Siostry Daniela i ich mężowie milczeli w obawie, że zostaną wydziedziczeni. Rachel zdawała sobie sprawę, że wszystko sprowadza się do prostego faktu: nie mogą się pogodzić, że położyła rękę na majątku Gainesów. Sytuacja byłaby zapewne inna, gdyby urodziła Danielowi syna, który w przyszłości zająłby jego miejsce.

Nie zapomniała, jak bardzo Gainesowie przeżywali fakt, że ich syn poślubił dziewczyną z nizin, biedaczkę bez nazwiska. Nigdy nie stała się jedną z nich, zawsze uważali ją za osobę gorszej kategorii. Podczas rodzinnych zjazdów sprawiali, że czuła się jak wyrzutek, nic niewarta i niegodna szacunku. Jeszcze za życia Daniela teściowie traktowali ją i jej córki inaczej niż Susannah i Cynthię, siostry Daniela. Najgorsze, że Karen i Evelyn wyczuwały chłód dziadków i nigdy nie zbliżyły się do nich tak, jak do jej rodziców. Gainesowie przenieśli się do Charlestonu dwa lata temu. Od tego czasu rzadko dzwonili i nigdy ich nie zapraszali.

Nie odzywali się na Święto Dziękczynienia, a na Boże Narodzenie zapraszali je na kilka godzin, nigdy nie proponując noclegu. Rachel miała wrażenie, że śmierć Daniela stanowiła dla jego rodziców pretekst, by usunąć ją i dziewczynki z życia rodziny. Może przyczynił się do tego fakt, że Karen i Evelyn wołały jej rodziców.

Przyznawała w duchu, że może i ona częściowo ponosi winę za chłodne stosunki między córkami i rodzicami Daniela. Zaszła w ciążę przez przypadek, a w owych latach panna z

dzieckiem to był skandal. W latach sześćdziesiątych straszne opowieści o pokątnych aborcjach dokonywanych szydełkiem na zakrwawionym kuchennym stole robiły takie wrażenie, że większość dziewcząt zachowało dziewictwo do ślubu. Rachel dała się przekonać Danielowi, że seks między dwojgiem zakochanych to nic złego, skoro i tak zamierzają się pobrać. Nie mogła teraz uwierzyć, że jako osiemnastolatka tak mało wiedziała o seksie i namiętności. Oczywiście wtedy wydawało się jej, że wie wszystko. Pewnej nocy uległa i wpadła, czego Gainesowie na pewno się domyślali. Wyszła za Daniela, zanim przedstawił ją rodzicom. W ich oczach naruszyła wszystkie możliwe zasady. Wyszła za męża za człowieka z wyższej sfery, uwiodła ich syna. Ale nie mogą jej obwiniać o śmierć synka, który zmarł z powodu niewydolności układu oddechowego, ani że poroniła, tracąc męskiego potomka, ani że w pewną burzliwą noc jej młody mąż zginął tragicznie w katastrofie samolotu. Teściowie jednak w niej widzieli przyczynę tych wszystkich nieszczęść.

Starła się nie przejmować ich niechęcią, nie tyle ze względu na siebie, co na córki.

Zamknęła album i poszła do kuchni. Napije się herbaty malinowej, nic tak dobrze nie koi rozdygotanych nerwów.

O siódmej pogoda się poprawiła. Włączyła komputer, zakończyła jeden rozdział i układała w myślach plan następnego, gdy zadzwonił telefon.

- Rachel, tu Quentin Rawls. Nie przeszkadzam?

Otworzyła szeroko oczy. Mało brakowało, a z wrażenia upuściłaby słuchawkę.

- Nie, właściwie nie.

Sądząc po twoim głosie, znowu cię zaskoczyłem, pomyślał.

- Chciałem powiedzieć, jak bardzo mnie ucieszyło nasze spotkanie. Doskonale się bawiłem na waszym zjeździe absolwentów.

- To mili ludzie, komitet organizacyjny odwalił kawał dobrej roboty. Cieszę się, że się dobrze bawiłeś i mam nadzieję, że Carrie również. Zapewne było jej o wiele łatwiej przetrwać to wszystko w twoim towarzystwie.

- Dzięki. Rzeczywiście, wszyscy odnosili się do niej uprzejmie i z sympatią. Powiedziała, że dobrze się bawiła i że słusznie zrobiła, decydując się na konfrontację z przeszłością. W końcu po to są przyjaciele: pomagają nam w trudnych chwilach i cieszą się z nami w dobrych. Prawda?

- Tak. Nie wiem, co bym zrobiła bez przyjaciół. Wróciła już do domu?

- Tak, zmieniła rezerwację i wyleciała w sobotę koło trzeciej po południu. Osiągnęła swój cel, a nie chciała przeciągać struny, idąc na piknik. W każdym razie bez dzieci.

- Ma dzieci?

- Tak, z pierwszego nieudanego małżeństwa. Od pewnego czasu spotyka się z pewnym mężczyzną, znajomym Donniego i moim. Poprosił ją o rękę. Uznała, że może będzie miała więcej szczęścia, jeśli najpierw rozprawi się z demonami przeszłości. Donnie poprosił, żebym jej towarzyszył na zjazd - gdy się dowiedział, że i tak w tym czasie będę w Augustynie - a ja się zgodziłem. Nie chciała, żeby Fred z nią był, bo obawiała się, że starzy znajomi źle się do niej odniosą. Chyba wszystko poszło po jej myśli, bo pożegnała mnie z uśmiechem. Do tej pory prawdopodobnie zdążyła przyjąć jego oświadczenia.

- To wspaniale, Quentin. Złóż jej życzenia w moim imieniu. Skoro już wiesz, że nie jesteśmy kochankami, przejdźmy do pierwszego z moich dwóch planów, uznał.

- Chcę cię poprosić o przysługę. Mam nadzieję, że się zgodzisz. Jeśli odmówisz, zrozumieć to i nie będę naciskał.

- Przysługę? Jaką? - zaniepokoiła się.

- Proponuję wymianę: ja stawiam obiad w wybranej przez ciebie restauracji, a ty oprowadzisz mnie po mieście. Wiem, jesteś bardzo zajęta, ale obiecuję, że zajmę ci najwyżej kilka godzin.

Rachel głowiła się, czy to zawołowana propozycja randki, czy próba zakomunikowania jej, że to tylko spotkanie starych znajomych, takie jak lunch w interesach. Czy powinna od razu postawić sprawę jasno? Nie, zdecydowała, poczeka i zobaczy, jak się wszystko rozwinie. Zresztą Quentin przyjechał tu na krótko i na pewno nie romanse mu w głowie.

- Zgoda, chętnie ci pomogę. O której się spotkamy?

- Co powiesz na dziewiątą rano? Zrobimy przerwę na lunch, a potem możemy zwiedzać dalej.

Zrobiło jej się gorąco, przeszył ją dreszcz. Zaniepokoiła się. Czyż - bym tak szybko uległa jego urokowi?

- Doskonale. Przyjedziesz po mnie, czy ja mam przyjechać po ciebie, a może spotkamy się na mieście?

- Wynająłem samochód. Może przyjadę po ciebie o dziewiątej? Nie zabłądzę, bo mieszkam w Bradberry Suites na Claussen Road. Strażnik z klubu wytłumaczył mi, jak do ciebie dojechać.

Jest zaledwie o kilka kilometrów, o kilka minut ode mnie i wie, gdzie ja...

- Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

- Zajrzałem do księgi pamiątkowej Carrie: są tam adresy wszystkich uczestników zjazdu, znalazłem też krótką notatkę o Danielu.

A więc jeszcze przed wyjazdem Carrie myślał, żeby się z nią spotkać. Co robił w sobotę i dzisiaj? Przecież nie siedział beczynnienie w apartamencie, szczególnie w sobotę, gdy była piękna pogoda. Więc po co mu przewodnik, zwłaszcza ona? Dlatego, głuptasie, że tylko ciebie tu zna.

- Powiem strażnikowi, że cię oczekuję i żeby dokładnie objaśnił ci drogę. Skoro mieszkasz blisko, chyba trafisz bez trudu.

W każdym razie teraz znajdę cię łatwiej, niż przed laty, gdy bez pożegnania uciekłaś ze statku, pomyślał. Być może uniknąłbym wielu kłopotów, gdybyś mnie wówczas nie rzuciła. Nic nie szkodzi, teraz mamy dużo czasu. Na razie nie mam powodu do zmartwień, moja śliczna Rachel Tims Gaines. Pomóż mi załatwić sprawy zawodowe, potem zajmiemy się sobą. Muszę mieć kilka dni, zanim ktokolwiek się zorientuje.

- Jesteś tam, Quentin?

- Tak, przepraszam. Nie będę ci zajmował czasu. Do zobaczenia jutro o dziewiątej. Jeszcze raz dziękuję, Rachel.

- Będę gotowa. Do widzenia.

- O czym przed chwilą myślałeś? Litości, Rachel, postradałaś zmysły, jeśli zamierzasz wdać się z nim w romans. Nic z tego nie będzie, prócz skandalu i złamanego serca. Z drugiej strony, ileż by dała, żeby między nimi było jak dawniej! Pasowali do siebie idealnie, pamiętała, chociaż minęło tyle czasu... Możliwe, że Quentin Rawls lubi twoje towarzystwo w łóżku, ale nigdy nie poprosi cię o rękę. Małżeństwo? Skąd u licha, przyszło ci to do głowy? Pomijając wszelkie różnice między nami, dwukrotnie się sparzył i na pewno jest bardzo ostrożny. Potrzebuje przewodniczki i może towarzyszki do dobrej zabawy. Czy możesz sobie na to pozwolić, nie ryzykując złamanym sercem? Zastanawiała się nad tym przez chwilę, wzdychając głośno. Jak możesz przebywać w jego towarzystwie i nie ulec jego urokowi, może teraz nawet bardziej? Dwanaście lat temu byliście razem przez dwa tygodnie, a do dziś o nim nie zapomniałaś. Co zrobisz, gdy wyjedzie, a wyjedzie na pewno? Nie spojrzysz na innego mężczyznę, jeśli ulegniesz mu po raz drugi. Będiesz

cierpiała, jeśli wpadniesz w jego sidła. Rachel Gaines, wracaj na ziemię! On tylko szuka miłego towarzystwa. Chyba zdołasz nad sobą zapanować przez kilka godzin? Możesz spędzić z nim trochę czasu, ale nie idź od razu do łóżka. Chyba że sama tego zapragniesz. Jeśli nawet, to będzie tylko twoja sprawa, jeśli zachowasz dyskrecję. Cóż, staruszek, marzyły ci się przygody i wyzwania, więc je masz. Ale cały czas miej się na baczności.

Odnalazła w komputerze plik, w którym w zeszłym roku umieściła wszystkie najważniejsze informacje o mieście. Pracowała wtedy w komitecie powitalnym i pomagała nowo przybyłym odnaleźć się w Augustie. Wydrukowała potrzebne strony, zrobiła dodatkowe notatki, wyjęła z szuflady broszurki informacyjne i ulotki, odnalazła mapy miasta i okręgu i zaznaczyła jutrzejszą trasę markerem. Oczywiście, nie zdążą obejrzeć wszystkiego przez kilka godzin, ale może to spowoduje następne spotkanie. Wsunęła wszystko do dużej koperty i wyłączyła komputer. Była tak rozkojarzona, że o dalszym pisaniu nie miała co marzyć. Pobiegła na górę, by zdecydować, co jutro na siebie włoży. Nie oczekuj zbyt wiele, nie buduj zamków na lodzie, ostrzegła się. Quentin Rawls jako drugi mąż? Nie, to nie przejdzie, zdecydowała.

Quentin zjawiał się punktualnie o dziewiątej. Obrzucił Rachel wzrokiem pełnym podziwu i uśmiechnął się.

- Ślicznie wyglądasz. Gotowa do drogi?

- Dziękuję. Tylko zamknę dom i włączę alarm. - Gdy szli do samochodu, po jego oczach poznała, że naprawdę podoba mu się jej strój: modny, a zarazem wygodny komplet z gnieczonego jedwabiu od Dany Buchanan. Długa czarno - czerwona koszula sięgała pośladków, czerwone spodnie podkreślały jej zgrabne nogi. Dla wygody włożyła płaskie czarne pantofle od Chanel. Przez ramię przewiesiła czarną torebkę na złotym łańcuszku. Jej biżuteria składała się ze

złotych kolczyków, bransoletki, zegarka i dwóch pierścionków. Był to dziesięciokaratowy szmaragd, prezent od Daniela z okazji dziesiątej rocznicy ślubu, i dwukaratowy brylant w wianuszku drobnych kamieni. Ślubne obrączki oddała Evelyn, gdy córka wychodziła za mąż. Karen, jako starsza, wyraziła zgodę i tak siostra dostała obrączki, które kiedyś należały do babki Daniela. Oczywiście Dorothy Gaines zrobiłaby wszystko, by je odzyskać, zresztą dała je młodemu tylko dlatego, że Daniel bardzo nalegał.

Quentin włożył okulary przeciwsłoneczne, obejrzał się przez ramię i wycofał samochód z podjazdu. Ona także ukryła oczy za ciemnymi szklami i przyjrzała mu się ukradkiem. Był ubrany w granatowe spodnie, czarne buty i koszulę z krótkim rękawem w czerwono - granatowo - białe prążki. Był przystojny, zadbany i opanowany. Nie, poprawiła się, rewelacyjny. Powiedziawszy, gdzie ma jechać, zaproponowała:

- Będę ci wskazywać najciekawsze zabytki, a ty zdecydujesz, czy chcesz się gdzieś zatrzymać. Przyniosłam też broszury i mapy, żebyś mógł później więcej się o nich dowiedzieć.

Zerkał na nią, ale cały czas patrzyła na drogę. Wydawała się spokojna, jednak wyczuwał w niej napięcie. Była piękna, nadal fascynowała go jej bogata osobowość. Miał nadzieję, że wkrótce się odpręży. Podobała mu się jej fryzura: prosta, a zarazem wyrafinowana. Miała śliczny owal twarzy i delikatne rysy: pełne, zmysłowe usta, wąski nos, duże zielone oczy, wysokie kości policzkowe. Nie wiedział, czy delikatny rumieniec na policzkach to zakłopotanie czy róż, czy jedno i drugie. Doszedł do wniosku, że wiele kobiet oddałoby dużo, by w tym wieku wyglądać tak pięknie jak Rachel. Nie zapomniał, jak go rzuciła przed laty. Byli ze sobą bardzo

blisko, a ona nie wyglądała na osobę pozbawioną uczuć. Z trudem oderwał oczy od jej twarzy.

- Naprawdę doceniam, że zechciałaś poświęcić mi czas - powiedział. - Cieszę się, że się zgodziłaś.

Rachel wiedziała, że się jej przygląda. Spojrzenie jego błękitnych oczu burzyło jej spokój.

- Dzięki. W zeszłym roku byłam w Komitecie Powitalnym, więc trafiłeś pod właściwy adres - powiedziała, próbując rozładować napięcie.

- Szczęściarz ze mnie. - Roześmiał się. Wskazała na prawo.

- Oto słynne pole golfowe. Tutaj rozgrywany jest turniej Masters. Jeśli masz znajomości, może uda ci się tu zagrać, ale klub jest nieczynny, nawet dla członków, od połowy maja do połowy października.

Nie powiedział, że już otrzymał zaproszenie na sezon. Miał niewiele czasu, zaraz zacznie się obóz treningowy, potem rozgrywki, więc teraz musi się dowiedzieć jak najwięcej. Póki nie podejmie decyzji, ani Rachel, ani nikt inny nie może się dowiedzieć, po co naprawdę przyjechał. Do tego jeszcze dawna sprawa z Rachel...

Po kilku minutach się odezwała:

- Z lewej widać jezioro Olmstead, Julius Smith Casino i park. Na tym skrzyżowaniu Washington Road przechodzi w Broad Street, główną ulicę centrum.

Jechali dalej, a Rachel pokazywała mu kolejne zabytki. Najpierw mijali dom Harrisa.

- Wybudował go pod koniec XVIII wieku handlarz tytoniem. Ma tu powstać centrum turystyczne. Byłam w Komitecie historycznym, planującym remont tego budynku.

Dalej minęli Prochownię Konfederacji, która, podobnie jak mundury, odegrała ważną rolę w wojnie secesyjnej.

- Augusta nie ucierpiała, bo Sherman pomaszerował z Atlanty na Savannah, nie tutaj - wyjaśniła. - Nie oszczędził jednak linii kolejowej. - Opowiedziała o systemie kanałów z lat czterdziestych dziewiętnastego wieku. Przechodziły przez niektóre dzielnice miasta i do dziś wprawiały w ruch dwa młyny. Wskazała parking nad rzeką i zaproponowała, by dalej poszli pieszo.

Spacerowali bulwarem, a ona mówiła o powodziach, podczas których rzeka wdzierała się do miasta, póki nie zbudowano wałów przeciwpowodziowych. Skinęła głową w stronę niebieskiej wstęgi.

- To rzeka Savannah. Oddziela Georgię od Południowej Karoliny. Dawniej przewożono nią bawełnę, tytoń i inne towary. Nieco dalej, między Piątą a Szóstą ulicą powstała nowa przystań. Niedaleko jest kościół, zbudowany między starym Fortem Cornwallis i Fortem Augusta. Ta dzielnica to Port Royal, znajdują się tam najdroższe, najbardziej luksusowe apartamenty.

- Ilu mieszkańców liczy Augusta? - Wydawał się naprawdę zainteresowany.

- Samo miasto nieco poniżej pięćdziesięciu tysięcy, natomiast okręg Richmond liczy sto dziewięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. W okolicy jest mnóstwo małych hrabstw i miasteczek, i określa się je w skrócie jako CSRA, Central Savannah River Area, Środkowy Obszar rzeki Savannah.

Pewnie natkniesz się na ten skrót w publikacjach. Ja mieszkam w okręgu Columbia. Liczy koło sześćdziesięciu siedmiu tysięcy mieszkańców.

- Co jest po drugiej stronie rzeki? Tyle tu mostów i linia kolejowa? Rachel uśmiechnęła się do pary staruszków siedzących na ławce ocienionej starymi dębami.

- Północna Augusta i okręg Aiken, starzy rywale, jeśli chodzi o handel rzeczny. Ładne, malownicze miasteczko. Liczy chyba sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców.

Zatrzymała się.

- Wracajmy do samochodu. Masz jeszcze wiele do zobaczenia.

Quentin dodał w pamięci liczby, które mu podała: w sumie okolicę zamieszkuje prawie pięćset siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców. To dobrze, im więcej mieszkańców, tym lepsze perspektywy, jeśli wszystko się uda. Zaraz jednak przestał myśleć o interesach na widok jej zgrabnych bioder, którymi kołysała, schodząc stromymi schodami. Zauważył starannie wymaniukiowane paznokcie przytrzymujące pasek torebki i delikatną, wrażliwą skórę. Nie zapomniał, jak przed laty reagowała na jego dotyk. Co chwila docierał do niego zapach jej perfum, Passion; jego matka też ich używała. Delikatny wietrzyk bawił się kosmykami jej włosów, ale nie burzył fryzury. Poruszała się z wdziękiem. Widać było, że regularnie ćwiczy i odżywia się właściwie: miała wąską talię, szczupłe biodra, zgrabne nogi.

Było w niej coś więcej niż tylko uroda fizyczna. Miała promienny uśmiech i pogodny charakter. Odpowiadało mu jej towarzystwo. Była wymarzoną partnerką do rozmowy: nie milczała zbyt długo, ale też nie paplała nieustannie. Dobrze wychowana, inteligentna, miała styl i klasę. Tak samo odbierał ją wtedy, podczas rejsu, dlatego nie oponował, gdy kapitan posadził ich przy jednym stoliku i dlatego spędzał z nią wówczas tak wiele czasu. Nie była tchórzliwa ani oziębła, przynajmniej takie sprawiała wrażenie, więc dlaczego rzuciła go bez słowa i to po takim zbliżeniu? Do licha nie wyjedzie, póki Rachel mu tego nie wyjaśni! Pamiętał opowieści Carrie o zadzierających nosa snobach Gainesach i zastanawiał się, jaki

był mąż Rachel i dlaczego poślubiła kogoś z tej sfery. Zanim stąd wyjedzie, musi poznać prawdę.

Gdy z powrotem znaleźli się przy samochodzie, zaproponował:

- Może teraz ty poprowadzisz, a ja będę podziwiał widoki?

- Doskonały pomysł - zgodziła się. Czowała na sobie baczny wzrok i to ją peszyło. Zapięła pasy i szybko ruszyła, chcąc opanować nerwy.

Skreśliła w Piątą ulicę, zwolniła przy pomniku - grobowcu dwóch sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości, przy ratuszu, starówce i muzeum sztuki. Następnie skreśliła w Telfair, gdzie mieściło się muzeum okręgu Augusta - Richmond, przy Garden Center w dawnym budynku akademii medycznej. Pokazała mu Centrum Obywatelskie i pierwszy kościół baptystów, gdzie narodziła się Konwencja Baptystów Południowych. Zaproponowała wizytę w znanym Muzeum Sztuki Morrisa i nowym muzeum miejskim, wspominając, że pracuje społecznie na rzecz nieznanymi jeszcze artystów. Na Greene Street opowiedziała mu historię Centrum Kultury Sacerd Heart. Był to zabytkowy kościół o wspaniałej architekturze. Gdy jechali Piętnastą ulicą, wskazywała domy, w których przyszli na świat sławni ludzie: George Walton, Woodrow Wilson, Jesse Norman, Ty Cobb i wielu innych. Uśmiechnął się pod nosem:

- Naprawdę dużo wiesz o tym mieście. - Dla mnie to dobrze, pomyślał.

- Żałuj, że nie przyjechałeś wiosną, gdy kwitną azalie, żonkile i mnóstwo innych kwiatów: wtedy zrozumiałbyś, dlaczego Augustę nazywa się miastem ogrodów. Greene Street uchodzi za jedną z najpiękniejszych ulic miasta. - Wskazała przed siebie. - Przed nami Medical College of Georgia, w skrócie MCG. Moja starsza córka ukończyła tę

uczelnię i odbyła staż. Jest pediatrą. - Skreśliła w Laney Walker. - Mamy także politechnikę i college Paine. - Minęli kilka przecznic, zanim odezwała się ponownie: - Ta ulica to także nasza chluba.

Po kolejnym skreślieniu zatrzymali się na czerwonym świetle. Czekaając na zielone, objaśniała:

- Dwie przecznice dalej znajduje się klub country. Po lewej stronie mieści się Augusta College; na jego terenie znajduje się wiele zabytków z czasów wojny secesyjnej. Ta część miasta to The Hill, „Wzgórze” - dawniej ludzie bogaci spędzali tu wakacje. Kiedy powodzie i zarazy dziesiątkowały mieszkańców nizin, zamożniejsi przenosili się na wyżej położone tereny. W tym mieście przetrwało jeszcze wiele tradycji dawnego Południa, mieszka tu także sporo starych rodzin.

Skreśliła w Walton Way.

- Plantatorzy z głębi ładu przyjeżdżali poza sezonem w poszukiwaniu rozrywek. Widzisz ten budynek po lewej stronie? Nazywano go Bon - Air Hotel: bogaci i sławni z Północy uciekali tu przed ostrymi zimami. U nas zimy są krótkie i łagodne. Śnieg pada rzadko, czasem tylko zdarzają się zamiecie. Jednak powoduje to różne zakłócenia - nigdy nie jesteśmy przygotowani na taką zmianę pogody. Goście z Północy zawsze się wtedy z nas śmieją.

Zaparkowała przy Partridge Inn.

- Może wstąpimy tu na lunch? Jedzenie jest dobre, obsługa miła, wnętrze przytulne i spokojne. - I mam nadzieję, że nie spotkam nikogo znajomego, dodała w myślach. - Ludzie z mojego kręgu raczej nie zaglądają tu w ciągu dnia. Quentin odpiął pas.

- Doskonale. Jestem już głodny. Wysiadając z samochodu, Rachel powiedziała:

- O dwie przecznice stąd mieści się dawna szkoła Carrie.

Weszli do restauracji i wybrali miejsce. Na stołach leżały białe obrusy, na talerzach płócienne serwetki, misternie złożone w wachlarzyki. Krzesła były miękkie, wygodne i dobrej jakości. Zielone rośliny ustawione na tle białych kolumn powiększały wnętrze i dodawały mu elegancji. Było czysto, cicho i spokojnie, nigdzie nie spostrzegła nikogo znajomego.

- Miałaś rację Rachel, rzeczywiście tu przyjemnie. Kelnerka podała karty dań.

- To stara gospoda, odnowiono ją dawno temu. Z werandy rozciąga się piękny widok. Mieszkańcy często urządzają tu zamknięte przyjęcia.

Gdy złożyli zamówienia, Quentin zapytał:

- Mówiłaś, że jedna z twoich córek jest lekarką? Pediatrą?

- Tak, Karen, starsza. Skończyła dwadzieścia siedem. - Czyli jest młodsza od ciebie o jedenaście lat, pomyślała. - Popłynęła w rejs statkiem, razem z lekarzami i pielęgniarkami niosącymi pomoc dzieciom z krajów Trzeciego Świata. Wyruszyła kilka tygodni temu, wróci dopiero w czerwcu przyszłego roku. Po powrocie planuje ślub i wspólną praktykę lekarską z narzeczoną. Jest lekarzem, popłynęli razem.

Gdy podawano im pieczywo i napoje, na chwilę przerwali rozmowę.

- Zamieszkają tutaj?

- Mam nadzieję, choć jeszcze nie podjęli decyzji.

- Pewnie jesteś z niej bardzo dumna.

- Oczywiście. Jest dobrą córką i wspaniałym lekarzem. - Uśmiechnęła się.

Quentin wypił łyk herbaty mrożonej i zadał następne pytanie:

- Masz jeszcze drugą córkę, prawda? - Nie spuszczał oka z Rachel. Gdy mówiła o córkach, w jej zielonych oczach błyszczała miłość, duma i radość. Brzmiały także w głosie

Rachel. Kochająca matka i szczęśliwa rodzina, pomyślał. To nie pasuje do wizerunku Gainesów, przedstawionego przez Carrie.

- Evelyn ma dwadzieścia pięć lat. Jej mąż jest inżynierem w przemyśle samochodowym. Ma dwoje dzieci, rocznego chłopczyka i trzyletnią dziewczynkę. Ona i Eddie są teraz w Japonii, wrócą w kwietniu. Eddie... - Rachel umilkła, odczekała, aż kelnerka ustawi sałatki na stole.

Po jej odejściu Quentin podjął przerwany wątek.

- Mów dalej. Co robi Eddie?

- Pracuje dla Hondy, w Richmond w Ohio, w ośrodku badawczym. W Stanach powstaje dziewięćdziesiąt procent modeli Accord i Civic, najpopularniejszych na naszym rynku. W każdym razie pojechał, żeby się uczyć od tamtejszych inżynierów. Nie mogę się doczekać ich powrotu, smutno mi, że są tak daleko od domu. Listy to nie to samo. Kiedy mieszkali w Ohio, mogliśmy często do siebie dzwonić i często się odwiedzać.

Kończyli sałatki, gdy kelnerka podała główne dania. Zabrała niepotrzebne talerze, dołała kawy, podała gorące bułeczki i odeszła.

- Miałaś rację - stwierdził Quentin. - Jedzenie i obsługa są tu rzeczywiście znakomite.

Jedli w milczeniu, świadomi własnej bliskości, pogrążeni we wspomnieniach.

Kelnerka podeszła jeszcze tylko raz, by zabrać talerze.

- Nie chciałaś wyjechać do Japonii razem z rodziną? Rachel, przełknąwszy kęs pieczonego kurczaka, odpowiedziała:

- Pojechała z nimi matka Eddiego. Pomoże Evelyn w opiece nad dziećmi. Barbara mieszka z nimi od śmierci męża. To cudowna kobieta, bardzo dobrze im razem, więc cieszę się, że dotrzymuje mojej córce towarzystwa w obcym kraju.

Gdybym ja pojechała, byłoby im za ciasno. Ale może ich odwiedzę w święta?

Quentin odkroił kawałek rostbefu.

- A twoi krewni?

- Oboje rodzice umarli w 1977 roku. Byłam późnym dzieckiem, matka urodziła mnie dopiero po czterdziestce. Oboje zmarli po siedemdziesiątce. To smutne i piękne, gdy tak jedno umiera po drugim, zupełnie jakby nie chcieli się rozstawać.

Wyczuł szczególną nutę w jej głosie. Gdy się poznali, Daniel nie żył już od dwóch lat, ale Rachel nie przypominała wdowy pogrążonej w żałobie.

- A krewni Daniela? Utrzymujesz z nimi kontakt? - Znieruchomiała. Starła się uśmiechem pokryć zdenerwowanie.

- Dwa lata temu przenieśli się do Charlestonu.

Czekał, czy powie coś więcej, ale nie zrobiła tego. Wyczuł jej napięcie, oczy Rachel przygasały. Czyżby jakieś problemy?

- Opowiesz o swojej rodzinie? - zainteresowała się.

- Opowiem, ale nie dzisiaj. Musimy się pospieszyć, żebym odwiózł cię do domu na czas, jak obiecałem - dodał z uśmiechem. - Chciałbym spotkać się z tobą jeszcze przed moim wyjazdem.

Odpowiedziała bez namysłu:

- Ja też.

- Doskonale. Jesteś świetnym przewodnikiem.

Później, gdy jechali Stevens Creek Road, Rachel stwierdziła:

- Zostawiam ci mapy i broszury. A także adresy restauracji. W razie czego pytaj w recepcji albo dzwoń do mnie.

Zatrzymał się na podjeździe przed domem.

- Dzięki, Rachel. Dziękuję za pomoc i miłe towarzystwo. Odpiął pas i wysiadł.

- Może oprowadzisz mnie po innych częściach miasta jutro? - Spojrzał na nią uważnie. - Jeśli zgodzisz się poświęcić mi cały dzień, zaproszę cię na obiad i kolację albo zasile konto którejś z twoich organizacji dobroczynnych: wybór należy do ciebie.

Jego propozycja zaskoczyła ją i zdziwiła. Gdy wysiadała, przytrzymał drzwiczki samochodu.

- Dobrze, może być jutro - odparła. - Spotkamy się o dziewiątej czy później?

Quentin zatrzasnął drzwiczki, wziął ją pod rękę i odprowadził do drzwi.

- Dziewiąta. Wstaję wcześniej.

- Nawet podczas urlopu? - zdziwiła się.

- Niełatwo zerwać ze starymi nawykami - odparł z uśmiechem. Gdy szukała w torebce kluczy, Quentin lustrował wzrokiem zielony

trawnik, starannie przycięte krzewy i barwne kwiaty. Miała sporą posesję, sąsiadujące domy nie przytłaczały jej nadmierną bliskością. Solidny mur strzegł prywatności. Z oddali dobiegał warkot kosiarki, zapach koszonej trawy i śpiew ptaków. Piękna, kojąca sceneria. Świadczyła o tym, że Rachel Tims Gaines ma dużo pieniędzy i naprawdę należy do wyższych sfer, o czym zdążyła go poinformować Carrie.

- Masz zdolnego ogrodnika; twój ogród jest bardzo ładny.

- Henry to istny skarb, pracuje u mnie od lat. Czyści także nasz basen. Jego matka, Marta, pomaga mi w prowadzeniu domu. To sympatyczni ludzie, cieszę się, że u mnie pracują. - Wyłączyła alarm, otworzyła drzwi. Odwróciła się na pięcie. Postanowiła nie zapraszać go do środka. - Do widzenia, Quentin. Zobaczymy się rano.

Starał się na nią nie patrzeć, zauważył, że ją to peszy. Nie przyszło mu to łatwo.

- Do widzenia, Rachel. I jeszcze raz dziękuję.

Patrzyła, jak wraca do samochodu, macha ręką na pożegnanie i odjeżdża. Z głębokim westchnieniem weszła do domu.

- Poradziłaś sobie. Ciekawe, czy następnym razem też ci się to uda - mruknęła do siebie.

Rozdział 5

We wtorek rano na prośbę Quentina wyruszyli nad jezioro Thurmond. Tym razem on siedział za kierownicą. Wycieczka okazała się bardzo przyjemna i Rachel chętnie pokazywała ciekawe miejsca w tym atrakcyjnym zakątku. Zatrzymali się przy potężnej tamie, przechadzali się po parku i cały czas rozmawiali. Oboje świadomie unikali tematów osobistych, uważali, by nie zadawać drażliwych pytań. Quentin zainteresował się Fortem Gordon, ważnym ośrodkiem wojskowym, znajdującym się kilkanaście kilometrów dalej. Wzięli mapkę, broszurę informacyjną i ruszyli zwiedzać część udostępnioną publiczności.

- Ilu żołnierzy tu stacjonuje? - zainteresował się Quentin.

- Nie wiem, ale na pewno dużo. Wielu oficerów wraca tu po zakończeniu czynnej służby. Chyba przyciąga ich bliskość tak dużej bazy, poza tym mają tu niedaleko szpital wojskowy. W Auguście jest także duży szpital dla weteranów.

- Pewnie dużo tu firm pracujących dla potrzeb wojska?

- Tak, zwłaszcza w dziedzinie rozrywki. Bliskość fortu Gordon sprzyja lokalnej gospodarce. Niedaleko stąd jest bardzo przyjemna kantyna oficerska, gdzie cywile też mogą się stołować.

- Czy bliskość fortu powoduje jakieś utrudnienia komunikacyjne?

- Nie, chyba nie. Oczywiście o pewnych porach dnia na niektórych odcinkach autostrad tworzą się korki, ale nie ma porównania z tym, co się dzieje w wielkich miastach. Sytuacja pogarsza się tylko, gdy mają miejsce jakieś szczególne wydarzenia czy imprezy, na przykład w kwietniu, podczas turnieju golfowego Master's. Trzeba przyznać, że rada miejska doskonale się spisuje, jeśli chodzi o kontrolę ruchu drogowego w najgorętszym okresie. Już kilka tygodni przed turniejem instalują dodatkowe znaki drogowe, żeby przyjezdni nie

błądzili. Dzięki temu panuje większy porządek. O ile pamiętasz mapę, miasto opiera się o rzekę od wschodu. To ogranicza jego rozwój. Główne arterie rozchodzą się od centrum w kierunku autostrady międzystanowej, więc poruszanie się po Auguście jest proste.

- Wasz region rozwija się intensywnie?

- Tak. Miasto rozrasta się na zachód od rzeki, zajmuje coraz większe obszary okręgu Columbia. Oczywiście, współmiernie do rozwoju zabudowy rosną ceny okolicznych gruntów.

- Popyt zawsze podnosi cenę. - To jak z futbolistą, którego każdy pragnie mieć w drużynie, póki jest na topie, przyszło mu do głowy. - Rzeczywiście, taki układ dróg zapewnia sprawną komunikację. - I dzięki Bogu, w innym wypadku Augusta nie miałyby dla nas żadnej wartości, pomyślał. - A lotniska?

Dziwne pytanie, stwierdziła. Przecież Quentin wie, że Carrie przyleciała na zjazd samolotem.

- Mamy dwa. Małe lotnisko miejskie przy Highland Avenue i duże, na które przyleciała Carrie. Największym przewoźnikiem jest Delta. Ich maszyny lądują na Bush Field, tam też spotkasz samoloty innych linii lotniczych. Skręć tutaj, zjemy lunch w Applebee's.

- Aha, więc pusty żołądek wygrywa z dobrym sercem? - zachichotał.

- Dzisiaj tak. - Uśmiechnęła się lekko. - Minęła godzina szczytu, więc nie powinniśmy zbyt długo czekać na obsługę. Po lunchu będziemy zwiedzali dalej.

- Liczyłem na to. Miałem nadzieję, że nie każesz mi głodować. Dzięki.

- Jak mogłabym pozwolić, by taka sława cierpiała? - odparła lekko i zaraz pożałowała swoich słów. Przypomniała sobie, jak przed laty spanikowała i uciekła. Quentin nie

zareagował, nawet jeśli pomyślał o tym samym. Kamień spadł jej z serca.

- W okolicy jest sporo hoteli i restauracji, to dobrze, zarówno ze względu na turystów, jak i mieszkańców - stwierdził siedząc już przy stole. - Czy podobnie rzecz się ma z centrami handlowymi, szkołami i przemysłem?

Kelnerka przyniosła sztucce, bułeczki, karty dań i wodę, a Rachel głowiła się, czemu Quentin tak żywo interesuje się Augustą. Rozmawia dla zabicia czasu czy chodzi mu o coś więcej? Czyżby chciał dogłębnie poznać jej otoczenie, żeby lepiej zrozumieć, w jakich warunkach ukształtowały się jej charakter i osobowość? Dlaczego? A jeśli nie to, skąd te dociekliwe pytania dotyczące różnych aspektów rozwoju miasta i okręgu? Złożyła zamówienie, posłuchała, o co poprosił Quentin, odprowadziła kelnerkę wzrokiem. Ratunku: Quentin jest przystojny i czarujący, a ona tak łatwo poddaje się jego urokowi.

- Co mówiłaś? - zapytał. Słuchaj jej, skup się na słowach, nie na jej wyglądzie, upomniał się w duchu.

- Mamy dwa duże centra handlowe i kilka mniejszych, wzdłuż autostrady. Polecam zwłaszcza Augusta Mall przy Wrightsboro Road, blisko twojego hotelu. Jeśli chodzi o szkoły, mamy ich wiele, na wszystkich poziomach, włącznie z akademią medyczną, którą widziałeś wczoraj. Wiele restauracji z listy, którą ci dałam, mieści się przy Washington Road. A przemysł? Musisz sam sprawdzić, na pewno znajdziesz coś na ten temat w którejś z broszur.

Kelnerka przyniosła zamówione dania i zostawiła ich samych.

Quentin dyskretnie przyglądał się Rachel. Była ubrana w bluzkę koloru kości słoniowej, ozdobioną delikatną koronką przy szyi i mankietach. Razem z czarnymi spodniami i pantoflami na płaskim obcasie tworzyło to strój swobodny i

zarazem elegancki. W uszach błyszcząły kolczyki z perłami, na przegubie brzęczała bransoletka ze złotych serduszek. Oprócz niej, złotego zegarka i dwóch pierścionków, tych samych co wczoraj, nie miała na sobie innej biżuterii.

- A rozrywki? Co macie do zaoferowania? - odezwał się między jednym kęsem a drugim.

Rachel wypła łyk dietetycznej coli.

- Po kolei: filharmonia, opera, teatry: przy Augusta College, przy Ośrodku Kulturalnym Najświętszego Serca, przy Centrum Obywatelskim, do tego jeszcze Herbert Institute of Art, Muzeum Morrisa... - Głęboko zaczerpnąwszy tchu, wyliczała dalej: - Amfiteatr, wieczorne rejsy połączone z dansingiem, wiele nocnych klubów, dziesiątki kin. A także festyn w październiku, kręgielnie, tory wrotkowe i pokazy rzemiosła. Co więcej, Atlanta, Savannah, Columbia, Charleston, plaże i góry są oddalone od nas tylko o kilka godzin jazdy. Oczywiście, pochodzisz z Colquitt, więc wiesz o tym. Wciąż zapominam, że pochodzisz z Georgii. - Myślę o tobie jako o Teksasńczyku, przyszło jej do głowy.

- To sporo jak na miasto tych rozmiarów. A sport? - uśmiechnął się.

- Golf, wędkowanie i sporty wodne. Tenis jest dosyć popularny, mamy duży ośrodek przy klubie country, więc czasami gościmy ważne turnieje. W Aiken, po drugiej stronie rzeki, odbywają się wyścigi konne. Na rzece Savannah i jeziorze Olmstead regaty żeglarskie. W okręgu Columbia znajduje się wielki kompleks sportowy, Patriots Park. W tym roku zorganizowano tam mistrzostwa Południa w softballu. Impreza cieszyła się olbrzymią popularnością. Mamy też Green Jackets, półprofesjonalną drużynę baseballową. Pewnie czytałeś, że właśnie u nas zawodnicy stoczą pierwsze tury walk bokserskich podczas olimpiady. - Upła łyk coli. Quentin czekał, co powie. - Futbol pewnie interesuje cię najbardziej.

Kiedyś mieliśmy półprofesjonalną drużynę, Augusta Eagles, ale to już przeszłość. O ile pamiętam, zakończyli działalność nie z braku funduszy czy poparcia ze strony mieszkańców, tylko z powodu kiepskich zawodników. Mamy Georgia Thrashers, ale mało o nich wiem. Jeśli chcesz bliższych informacji zwróć się do Izby Handlowej. Oczywiście są też drużyny szkolne: Butler i ARC rywalizują ze sobą od lat. Mamy też drużynę uniwersytecką Bulldogs w Athens, a także Atlanta Falcons i Atlanta Braves po drugiej stronie rzeki. Na pewno z nimi grałeś.

- Owszem, i pokonałem ich. Przykro mi - stwierdził wesoło. Rachel roześmiała się głośno.

- Nie wierzę, ale dziękuję za zrozumienie. Gdybym była fanką futbolu, nie miałabym litości nad przeciwnikami.

Quentin przechylił lekko głowę i powiedział:

- Biorąc pod uwagę moją pracę, nie wiem, czy to dobrze, czy źle, że nie jesteś.

Rachel wyraźnie słyszała uwodzicielską nutę w jego głosie. Wprawdzie omijali pewne tematy, jednak rozmawiali z tą samą łatwością co przed laty. Wydawało się, że łączy ich naturalna więź. Była ciekawa, czy Quentin odnosi podobne wrażenie.

- Ja...

Do ich stolika podszedł młody mężczyzna.

- Przepraszam bardzo, czy pan Quentin Rawls z Dallas Cowboys? - zapytał.

Quentin po krótkim wahaniu potwierdził.

- Wiedziałem, że to pan! - Nieznajomy podsunął mu kartkę i długopis. - Czy zechciałby pan dać autograf mojemu synkowi?

- Jak ma na imię? - zapytał Quentin.

- Nie musi pan pisać imienia, wystarczy, jeśli się pan podpisze. Quentin spojrzał ostro, mężczyzna aż się zarumienił.

- Wolę, żeby miało to bardziej osobisty charakter. Jak ma na imię?

- Eee... Jeffery.

Rachel zerknęła na nieznanego i po jego głosie i zachowaniu zorientowała się, że kłamie i wie, że to zauważyli. Siedziała bez słowa, gdy Quentin napisał kilka słów, złożył autograf i wręczył nieznanemu kartkę.

- Dziękuję bardzo. To będzie jego największy skarb. Ledwie odszedł, Quentin mruknął nachmurzony:

- Wcale nie. Stary Jeff liczył na szybki szmal: chciał zdobyć autograf, żeby go sprzedać kolekcjonerowi za kupę forsy.

- Często ci się to zdarza? Proszą cię o zdjęcia i autografy na sprzedaż?

- Częściej niż ci się wydaje. To wyjątkowo denerwujące. Ale ten niewiele na mnie zarobi.

- Czemu? Przecież jeśli wierzyć gazetom, jesteś jednym z najszlachetniejszych zawodników w historii.

- Dzięki za komplement. Mój podpis wszedł na tekst, więc nie jest wyraźny. To kara za to, że chciał mnie nabrać. Pewnie... - Urwał, bo do stolika podeszła grupka chłopców. - A niech to!

- Panie Rawls, możemy prosić o autograf?

- Nie, przykro mi. Wpadłem tu na szybki lunch i spokojną pogawędkę.

- Może pan się podpisać na serwetce.

- Nie, to niewygodne i brzydko wygląda.

- Zaraz zdobędziemy papier od kelnerki. Za moment wrócimy.

- Ale szybko, bo się spieszę.

Rachel odprowadziła chłopców wzrokiem. Quentin westchnął głośno.

- Chodźmy, zanim inni się na ciebie rzucają. W takich warunkach nie można ani zjeść, ani odpocząć. Jeśli później zgłodniejemy, zatrzymamy się gdzieś na przekąskę.

- Dziękuję, Rachel, to bardzo miło z twojej strony.

Wstał, poprosił o rachunek i był już gotów do wyjścia, gdy fani niemal biegiem wrócili do ich stolika. Pochylił się nad blatem i zaczął szybko składać swój podpis na skrawkach papieru, tym razem bez żadnych dedykacji.

Jeden z fanów ponownie podsunął swoją kartkę.

- Jeszcze data.

- Którego mamy? - zapytał Quentin bez uśmiechu.

- Chyba dwunastego lipca.

Chłopak chciał zasypać go pytaniami. Quentin uśmiechnął się z przymusem.

- Jak mówiłem, czas nagli. Przykro mi, panowie.

- Przecież to tylko chwila. Czy zostanie pan w drużynie Cowboys...

- Koniec, chłopcy. Jesteśmy spóźnieni. - Quentin ujął Rachel za rękę i podszedł do kelnerki.

Gdy płacił, zbliżył się do nich natrętny fan. Rachel zastąpiła mu drogę.

- Przepraszam. Pan Rawls stara się być uprzejmy, ale naprawdę nie mamy czasu. Czeka nas ważne spotkanie.

- Chcę mu tylko zadać kilka pytań. Zajmę jedną chwilę.

- Rozumiem, ale teraz pan Rawls nie ma już nawet chwili.

- Troy Aikman inaczej traktuje swoich kibiców. Ogarnęła ją złość.

- Owszem, jeśli ma czas. Do widzenia.

Gdy szli do wyjścia, towarzyszyły im pomruki niezadowolenia całej grupy.

W samochodzie Quentin wyjaśnił:

- Zawsze tak jest, kiedy dasz jeden autograf, inni natychmiast się rzucają. Nie sposób gdziekolwiek iść. Nie

możesz jadać w restauracjach ani chodzić do teatru. Zawsze znajdują się łowcy autografów albo wielbicieli, którzy włączają się za tobą jak cień i chłoną każde słowo. Wiesz, zdarzało się już, że zupełnie obcy ludzie dosiadali się do mnie i zaczynali rozmowę, jakby byli starymi znajomymi. Czasami są nieuprzejmi i natarczywi. Czasami proszą, żeby im dać wiele autografów, niby dla rodziny i przyjaciół. Niekiedy proszą o coś z ubrania na pamiątkę. Jeśli odmawiasz, niektórzy posuwają się do kradzieży. Po kilku latach takiego życia odczuwasz ciężar sławy i popularności. Kocham moich fanów i potrzebuję ich wsparcia, ale czasami marzę o chwili prywatności.

- Doskonale sobie poradziłeś. Byłeś uprzejmy i spokojny, mimo że jeden zachowywał się po chamsku.

- Czasami trudno zachować spokój. Wystarczy, że odpowiesz na jedno pytanie, a już im się zdaje, że mogą pytać o wszystko. Tak, jakby nie rozumieli, że ja też jestem człowiekiem.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i zapytał zupełnie innym tonem:

- Co to jest SRS? Czytałem o tym w gazecie. Zrozumiała, że chce zmienić przykry temat.

- Savannah River Site, po drugiej stronie rzeki, w Karolinie Południowej, niedaleko stąd. Elektrownia nuklearna. Pracuje tam wielu mieszkańców z dystryktu Kolumbia. To wielki kompleks, ale nie można tam wejść bez zezwolenia. Jeśli chcesz, możemy pojechać, ale nie wejdziemy na teren elektrowni.

Miał inną propozycję:

- Czy moglibyśmy zwiedzić jakieś miasteczka po drugiej stronie rzeki?

- Żaden kłopot - stwierdziła i pokazała na mapie najkrótszą drogę do mostu.

Przez resztę popołudnia zwiedzali Bellvedere, Graniteville, Aiken, Bath, Clearwater i Beech Island. Zadawał te same pytania, co na temat Augusty. Nie zawsze znała odpowiedź.

- Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć o Karolinie Południowej, tuż przy twoim hotelu jest ośrodek informacji turystycznej. Nigdy nie oprowadzałam gości po tych miasteczkach, więc niewiele o nich wiem.

- Doskonale się spisałaś, po prostu chcę się lepiej zorientować w okolicy. - Bo dzięki zakładom pracy ściągają do Augusty robotnicy - kontynuował w myślach, a atrakcje wabią turystów. Muszę jeszcze wybadać, czy zdołałbym zebrać tu odpowiednie fundusze. I porozmawiać z pewnymi ludźmi. Niewykluczone, że mnie im przedstawiś, ale później, jeszcze nie teraz. Przecież kiedy to załatwię, nie będę miał żadnego pretekstu, by zostać tu dłużej. - Co powiesz na kolację? Gdzie zjemy? Marzę o jakimś spokojnym, przytulnym lokaliku.

- Michael's przy Washington Road. Dochodzi szósta, więc na własne oczy się przekonasz, jak wyglądają u nas drogi w godzinach szczytu.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że ta restauracja mieści się przy drodze, którą jej znajomi i przyjaciele wracają z pracy. Możliwe, że spotka kogoś ze swego otoczenia. Ale przecież nawet jeśli zobaczą ją z Quentinem, to co z tego? Zastanawiała się. Przecież to nie randka, tylko wspólna kolacja starych przyjaciół. No dobrze, ale czy inni tak to odbiorą? Nie wygłupiaj się, Rachel, tylko ciesz się wieczorem w jego towarzystwie.

W drodze do restauracji bawił ją lekką, niezobowiązującą rozmową. Wyczuł jej zdenerwowanie i domyślił się, że obawia się plotek, bo nie jest przekonana, czy on zachowa ich romans w tajemnicy. Może gryzie ją, czemu do tej pory ani

razu nie wspomniał o przeszłości, albo martwi się, kiedy i w jakich okolicznościach poruszy ten temat. Zrobi to, owszem, ale dopiero gdy Rachel się rozluźni i nabierze więcej pewności siebie.

Usiedli w zacisznym kąciku, zamówili różowe wino i z uwagą studiowali kartę dań.

Rachel zerknąwszy na niego ukradkiem rozejrzała się po restauracji. O tej porze było niewielu gości, zresztą wszyscy zajmowali stoliki daleko od nich. Quentin usiadł plecami do sali, by go nie rozpoznano. Gawędzili o zjeździe, mieście i bieżących wydarzeniach i Rachel po raz kolejny odniosła wrażenie, że szczególnie interesuje go infrastruktura miasta. To ją zastanawiało.

- Pracujesz poza domem? - zapytał, gdy złożyli zamówienie. Odstawiła kieliszek.

- Przez wiele lat obowiązki towarzyskie, małżeńskie i macierzyńskie wypełniały mi czas. Po śmierci Daniela zajęłam się wychowaniem córek, prowadzeniem domu i działalnością dobroczynną. - Nie mówiła całej prawdy, ale jeszcze nie dojrzała, by powiedzieć mu o pisaniu. Pamiętała, jak źle przyjęło tę wiadomość jej otoczenie. - Teraz, gdy córki dorosły, szukam nowego zajęcia. Na razie mam pełne ręce roboty, bardzo się zaangażowałam w działalność dobroczynną. Kiedy doprowadzę do końca kilka projektów, będę miała więcej czasu. Nie skończyłam studiów, więc nie wiem, w jakim zawodzie mogłabym pracować. A ty? Nadal chcesz grać? Masz jakiś pomysł na życie na emeryturze? - Może wreszcie rozmowa skupi się na tobie, nie na mnie, dodała w duchu.

- Jestem jednym z najstarszych graczy na boisku, więc zostało mi mało czasu. Ostatnio miałem pecha, odniosłem kontuzje kolana i barku, co obniża moją wartość. Trener Switzer nie ogłosił jeszcze składu drużyny na ten sezon. Być

może już się nie załapię. Mamy trzech doskonałych rozgrywających, czwarty jest niepotrzebny. Gram w drużynie Cowboys od dziewięciu lat. Wśród zawodników są moi najlepsi przyjaciele. W tym roku walczymy o Puchar NFL: jeśli go zdobędziemy, odniesiemy zwycięstwo trzeci rok z rzędu. To fatalny moment na odejście. Który sportowiec chciałby przegapić taką szansę? - Uśmiechnął się. - Gdy gra się tak długo jak ja, futbol staje się częścią życia, wchodzi w krew.

- Szkoda, gdybyś musiał zrezygnować z czegoś, co tak bardzo lubisz, ale na pewno równie dobrze poradzisz sobie w innej dziedzinie. Masz jakiś pomysł?

Kelner podał im zamówione dania. Nie chcieli przystawek ani sałatek. Quentin nie odpowiedział na jej pytanie, lecz z zachwytem wciągnął powietrze nosem.

- Pachnie cudownie i smakowicie wygląda.

- Nigdy nie podano tu złego jedzenia - zapewniła. Posypała przyprawami pieczonego ziemniaka i brokuły. Rzadko jadła czerwone mięso, ale tego wieczora skusiła się na stek z polędwicy.

- Mięso jest pyszne, doskonale upieczone - zauważył Quentin z zadowoleniem. - A twoje?

- Też - odparła, przełknąwszy pierwszy kęs.

Jedli w milczeniu. Rachel zwróciła uwagę na jego nienaganne maniery. Potwierdziły się jej obserwacje sprzed lat - Quentin musiał pochodzić z dobrej rodziny. Cicha muzyka zagłuszała rozmowy toczące się przy innych stolikach. Przyćmione światło lamp współgrało z blaskiem świec płonących na stołach. Wszystko to stwarzało romantyczny nastrój.

- To miły, spokojny lokal, Rachel. Dziękuję. Nie ma to jak chwila relaksu w dobrym towarzystwie.

Uśmiechnęła się ciepło.

- Cieszę się, że ci się podoba.
- Często jadasz poza domem?
- Zaraz policzę: w niedzielę po kościele i raz w tygodniu z przyjaciółkami. Inne okazje? Różnie. Najczęściej są to kolacje i przyjęcia u znajomych. W lecie często organizujemy pikniki, a spotkania klubowe kończą się wspólnym lunchem. A ty?

- Aż za dużo. Przecież ciągle jestem w trasie, a to na obozie kondycyjnym, a to na meczu, mam zobowiązania towarzyskie, po wyczerpującym treningu brak mi sił i ochoty, żeby robić zakupy i gotować. Czasami gospościa zostawia mi gotowy obiad w lodówce.

A więc nie mieszkasz na stałe z dziewczyną... - domyśliła się.

- Umiesz gotować? - zapytała z niedowierzaniem.

- Radzę sobie z prostymi daniami i jestem mistrzem grilla.

- Może mi to udowodnisz któregoś dnia? - rzuciła pół żartem, pół serio, patrząc w niebieskie oczy.

- Może jutro? Co powiesz na kotlety wieprzowe? To moje danie popisowe. Chyba że masz już inne plany. - Wysączył ostatni łyk wina.

- O piątej trzydzieści będę wolna. Czy szósta ci odpowiada? Zrobię zakupy, tylko powiedz, co będzie potrzebne.

- A więc umowa stoi. Co weźmiemy na deser? Rachel pokręciła przecząco głową.

- Ja dziękuję, już nie jestem głodna.

- Dbasz o figurę? - Uśmiechnął się kpiąco.

Uwodzicielski błysk w niebieskich oczach i gardłowa nuta w głosie rozpałyły w niej pożądanie. Miała nadzieję, że nie dostrzegł jej rumieńca.

- W moim wieku to ciągła walka. Ty pewnie nie zwracasz sobie głowy liczeniem kalorii, spalasz je podczas gry.

- Ale muszę zwracać uwagę na to, co jem. Nie gram przecież przez cały rok.

- Idzie kelner, zdecydowałeś, na co masz ochotę? - Ja mam apetyt tylko na ciebie, dodała w myślach. W tej chwili zjadłabym cię w całości. Jesteś taki kuszący. Ciekawe, czemu nie odpowiedziałeś na moje pytanie i czemu do tej pory nawet słowem się nie zająknąłeś na temat naszego romansu sprzed lat. Wypytyujesz o mnie, ale sprytnie unikasz opowiadania o sobie. Flirtujesz bardzo subtelnie. Co ci chodzi po głowie? Badasz sytuację, sprawdzasz, czy zaangażuję się w nowy romans? A może tym razem szukasz tylko przyjaźni? Nie wiem, o co chodzi, ale wiem, że masz tajemnicę, ukryty motyw, który jest głównym powodem twojej obecności w mieście.

Quentin poprosił kelnera o rachunek.

- Wiesz, Rachel, jedzenie było dobre, ale gdy skosztujesz moich kotletów...

- Nie mogę się doczekać. A propos: nie powiedziałeś mi, co kupić.

- Nie zwracaj sobie głowy, sam się wszystkim zajmę, nawet pozmywam naczynia. Przynajmniej w ten sposób jakoś ci się odwdzięczę.

- Najbliższy sklep jest na końcu ulicy. Czekam na niespodziankę.

- Mam nadzieję, że mi się uda. Gotowa? - zapytał. Kelner przyniósł resztę i Quentin wręczył mu napiwek.

Płacisz gotówką, żeby nie zdradzać, kim jesteś, używając karty kredytowej? Nie wiesz, że wszyscy znają twoją twarz z reklam i telewizji? - powiedziała sobie w duchu

Podziękowała mu, gdy przytrzymał drzwiczki samochodu.

Zapinając pas bezpieczeństwa, rzucił lekko:

- Może zanim wyjadę, pokażesz mi Augustę nocą?
Parsknęła śmiechem.

- Niewiele wiem na ten temat, ale zrobię, co w mojej mocy. Popytam wśród znajomych, gdzie warto pójść.

Po chwili wypatrzył wolne miejsce w sznurze samochodów na autostradzie i włączył się do ruchu.

- Wolisz imprezy klubowe?

- Właściwie tak. Znam prawie wszystkich, zresztą najczęściej wychodzę z przyjaciółmi. To ułatwia sytuację osobie samotnej.

- Pewnie twoi przyjaciele zachowują się podobnie jak moi: wciąż chcą mnie swatać. Chyba każdy ma wolną siostrę albo jej przyjaciółkę, która nie ma z kim iść na przyjęcie, a jeśli z nią nie pójdziesz, jesteś piątym kołem u wozu. - Skrecił w Stevens Creek Road. - Mam po dziurki w nosie tych sytuacji, randek w ciemno i narzucanych towarzyszek.

- A więc mamy podobne doświadczenia. Chyba dlatego, że na pewnym etapie życia świat staje się światem par.

- Nie masz wrażenia, że z czasem coraz trudniej chodzić na randki? Starzejemy się albo wypadamy z obiegu, sam nie wiem.

- Masz rację. Czasy i obyczaje się zmieniają, ale niektórzy, na przykład ja, ciągle jeszcze myślą i zachowują się tak samo. To jak nurkowanie w mętnej wodzie, gdzie niczego nie widać.

Zerknął na nią kątem oka.

- Świetnie to określiłaś. Może powinnaś zająć się reklamą albo promocją, byłabyś w tym świetna, malujesz obrazy słowami. Chociaż właściwie jestem przekonany, że poradziłabyś sobie doskonale w każdym zawodzie. Łatwo się z tobą rozmawia, Rachel. I jesteś prawdziwą damą.

- Dziękuję za miłe słowa.

Po chwili zatrzymał się na podjeździe przed jej domem. Stojąc przy drzwiach powiedział:

- Dobranoc, Rachel, i dziękuję za kolejny wspaniały dzień. Zobaczymy się jutro wieczorem. Nie objadaj się za dnia, żebyś mogła sobie użyć przy kolacji.

Roześmiała się.

- Na pewno nie powinnam niczego kupić?

- Nie, masz się tylko dobrze bawić. Dobranoc.

Odprowadziła go wzrokiem do samochodu, pomachała ręką na pożegnanie, weszła do domu i oparła się o drzwi. Głęboko zaczerpnęła tchu, żeby się uspokoić.

- O rany, trzy randki w trzy dni - mruknęła. - A nawet mnie nie pocałowałeś na dobranoc. Nie chcesz naciskać, czy nie chcesz niczego zaczynać? Przynajmniej teraz poznamy się, zanim posuniemy się dalej, i może tym razem obejdzie się bez kłamstw. Chcę ci ufać, ale czuję, że coś przede mną ukrywasz. Ciekawe, jak się zachowasz jutro, gdy będziemy sami. Boże drogi, kobieto, a co zrobisz, jeśli zbierze mu się na amory?

Rozdział 6

W środę spotkały się w chińskiej restauracji Formosa. - Opowiadaj, Rach: przez telefon nic nie mogłam z ciebie wyciągnąć - nalegała Becky.

Rachel rozejrzała się, czy w pobliżu nikt nie podsłuchuje i wytłumaczyła:

- Obie byłyście z mężami. Mam nadzieję, że nic im nie powiedziałyście. Nie chcę, żeby ze mnie kpili przy najbliższym spotkaniu. - Położyła palec na ustach.

- Trzymałyśmy języki za zębami, ale nie utrzymasz tego dłużej w tajemnicy, skoro umawiasz się z nim codziennie.

- Dzisiaj spotkamy się dopiero trzeci raz.

- Ale za to trzeci dzień z rzędu. To wygląda obiecująco, Rach.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Najpierw przyjaciółmi, później... kto wie? Wieczorem spotykacie się sam na sam. Może coś z tego będzie. Wygląda na wspaniałego faceta. Łap go, Rach.

- Nie wydaje mi się, by na tym etapie życia szukał stałego związku. Dwukrotnie się sparzył, do tego dochodzą kłopoty zawodowe. Same wiecie, że mężczyźni nie myślą o miłości, gdy mają na głowie inne sprawy. Poza tym jest ode mnie o wiele młodszy i na pewno chce mieć dzieci. O ile wiem, jeszcze ich nie ma, a ja nie dam mu dziecka.

Becky postanowiła użyć podstępu.

- Cóż, zawsze możesz wybrać kogoś stąd - rzuciła od niechcienia.

- Nie widzę nikogo odpowiedniego, jeśli chodzi o poważny związek.

- Ale chyba nie zrezygnujesz całkowicie z małżeństwa i mężczyzn?

- Nie, Jen, ale poczekam na odpowiedniego kandydata.

- Jeśli Quentin będzie jeszcze w mieście, a założę się, że nie wyjedzie do tego czasu, przyprowadź go na moje przyjęcie w sobotę. Niech pozna twoich przyjaciół. Zresztą my też musimy mu się przyjrzeć i ocenić, czy jest cię wart.

- Wyobrażacie sobie co powiedzą znajomi, jeśli z nim przyjdę? Zwłaszcza że na zjeździe towarzyszył Carrie Simmons. Osobiście nie mam nic przeciwko niej, ale wszyscy wokół plotkują.

- W moim domu nikt nie piśnie o tobie złego słowa, Rach.

- W twoim domu nie, ale zaraz po wyjściu. Janet wydzwaniałaby do mnie i zdawała okropne pytania. Nie chcę sprawić jej aż takiej przyjemności. Gdyby zabrała się do Quentina na przyjęciu, uciekałby, gdzie pieprz rośnie, byle dalej od niej. Albo, co gorsza, odpowiedziałby jej równie niegrzecznie i ja zajęłabym pierwsze miejsce na jej czarnej liście.

- Nie pozwól, żeby Janet i jej podobni zmarnowali twoją szansę na szczęście. Poza tym Janet i Cliff wyjeżdżają w sobotę rano i wrócą dopiero we wtorek, więc ich nie będzie, a Dianne jeszcze nie odpowiedziała na zaproszenie. Może ona i Greg też nie przyjdą. A gdyby nawet się pojawili, Dianne bez Janet zachowuje się całkiem inaczej. Nie mogłam ich nie zaprosić, ale nie pozwól, żeby zepsuli to, co was łączy.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Na razie, dodała w myślach.

- Byłoby coś więcej, gdybyś się bardziej postarała. Na Boga, Rachel, jak często spotykasz na swojej drodze takie okazy? To pierwszy i być może ostatni mężczyzna, który tak na ciebie działa, oczywiście nie licząc Daniela. Nie wmawiaj mi, że na jego widok nie przechodzą cię dreszcze, bo wiem, że to nieprawda. Podoba ci się, widzę to.

- Przyznaję, jestem nim zauroczona, jak wiele innych kobiet. Nawet jeśli jest dla mnie idealny, wszystko dzieje się

za szybko i zbyt gwałtownie. Nie chcę się zaangażować, bo obawiam się, że on nie traktuje tego poważnie. Dobrze się razem bawimy, i to wszystko. Quentin wkrótce wyjedzie.

- Może tak, może nie. Wydaje się bardzo zainteresowany, więc nie panikuj i nie odstrasжай go. Nawet jeśli nie wyniknie z tego nic poważnego, możesz się nieźle zabawić. Przyrowadź go, Rach, proszę. Chłopcy oszaleją z radości: uwielbiają futbol.

- Nie jestem pewna, czy Quentin chciałby rozmawiać o karierze: obecnie ma pewne kłopoty. Poza tym, może mu się nie spodobać, że przedstawiam go przyjacielom, jak przyszłego męża. Nie chcę, żeby pomyślał, że na niego poluję.

- Proszę tylko, żebyś rozważyła moją propozycję, dobrze?

- Dobrze. Dam ci znać, czy przyjdzie. Zadowolona?

- I to bardzo. - Becky uśmiechnęła się szczerze.

Przy lunchu rozmawiały o spotkaniach towarzyskich mających się odbyć w najbliższym czasie i zbiórkach na rzecz powodzian.

Czekały na rachunek, gdy do restauracji weszła grupka kobiet. Wśród nich była Janet, ale bez Dianne.

- Proszę, proszę, kogo tu widzimy? - mruknęła półgłosem.

- Rachel, wydawało mi się, że nadmiar obowiązków nie pozwala ci na spotkania towarzyskie.

- Nie było łatwo, Janet, ale wykroiłam wolną godzinę, żeby coś zjeść i zebrać siły na ciężkie popołudnie. - Rachel uśmiechnęła się niewinnie.

Becky parsknęła śmiechem.

- Siłą wyciągnęłyśmy ją z domu. Rachel chętnie pomaga innym, lecz często zapomina o sobie.

- Naszemu klubowi nie chciała pomóc. Odmówiła, mimo że Dianne i ja tłumaczyłyśmy o co chodzi i błagałyśmy ją niemal na kolanach.

- Tylko tym razem, Janet, zresztą mówiłam dlaczego.

Jen ostentacyjnie spojrzała na zegarek, pomagając przyjaciółce wyjść z impasu.

- Rachel, jesteś umówiona o drugiej, musimy się spieszyć. Do widzenia, Janet, do jutra.

Pożegnały się i we trzy wyszły z restauracji. Zadowolone, że umknęły Janet, udały się na zakupy.

Rachel rozejrzała się dokoła. Dzięki Marcie dom lśnił czystością. Rachel miała na sobie zielone szorty i nieco jaśniejszą koszulkę - bała się spocić podczas grillowania, a jednocześnie nie chciała ubrać się zbyt elegancko na zwykły, domowy posiłek. Ledwie zadzwonił dzwonek, pobiegła do drzwi.

- Tędy, mistrzu. - Z uśmiechem wskazała mu drogę do kuchni.

Quentinowi podobał się przestronny hol. Prowadził do olbrzymiego salonu, podzielonego na dwie części - oficjalną i rekreacyjną. Interesowało go wszystko, co dotyczy Rachel, więc rozglądał się uważnie. Stały tu meble nowoczesne i stylowe.

Quentin odstawił torby z zakupami na białą ladę w nieskazitelnie czystym pomieszczeniu, przestronnym i jasnym. Nigdzie nie widział jedzenia ani sprzętów kuchennych, jedynie urocze bibeloty. Ściany zdobiły białe kafle z ręcznie malowanymi motylami, kwiatami i ważkami. Wszystko w kuchni było białe, prócz łososioworóżowej podłogi. Kącik śniadaniowy w rogu wręcz zapraszał, by usiąść i przekąsić co nieco. Po lewej stronie dostrzegł otwarte drzwi do pokoju o przeszklonych ścianach. Zewsząd można było podziwiać zadbane ogród.

- Masz dobry gust, Rachel - stwierdził z podziwem. - To piękny, przytulny dom.

- Dziękuję, miło to słyszeć. Po wyjeździe córek wydaje mi się za duży.

- Żeby sprzątać czy żeby mieszkać? Roześmiała się lekko.
 - I jedno, i drugie.
 - Sama utrzymujesz taki porządek, czy masz kogoś do pomocy?
 - Gospościa przychodzi raz w tygodniu. Pracuje u mnie od dwudziestu lat. Chyba wspominałam o Marcie i jej synu, który opiekuje się moim ogrodem?
 - Tak, tak. Niektórzy mają służbę na stałe, a i tak nie są w stanie utrzymać dom w takim porządku. Nie znoszę bałaganu.
 - Łatwo tak mówić, gdy się mieszka samemu. Przy małych dzieciach trzeba się przyzwyczaić. Opieka nad maluchami to praca pełnoetatowa.
 - Wyobrażam sobie, a kiedyś chyba doświadczę tego na własnej skórze. Najpierw włożę mięso do marynaty i rozpalę grill, potem pokażesz mi dom. Może zobaczę coś, co wykorzystam u siebie. Przed świętami Bożego Narodzenia zaczynam generalny remont.
 - Nie zazdroszczę.
 - Mam nadzieję, że uporają się ze wszystkim, kiedy będę na meczach wyjazdowych. Mieszkać w domu podczas remontu to szaleństwo.
 - Masz rację. Najłatwiej zrozumieć, czego się chce, oglądając inne domy. A teraz powiedz, jak ci pomóc?
 - Daj mi podłużną brytfankę i widelec. Najpierw je umyję.
 - Cudownie. Mężczyzna z dobrymi nawykami. Widać, że mama dobrze cię wychowała.
- Z uśmiechem skinął głową.
- Płyn do mycia naczyń jest na zlewozmywaku, papierowe ręczniki w szafce po prawej stronie. Coś jeszcze?
 - Wstaw wino do lodówki. Poproszę jeszcze dużą miskę, nóż do brokułów i folię aluminiową do ziemniaków. Nastaw piec na czterysta stopni. Gdzie masz mikrofalówkę?

Posłusznie wypełniała jego polecenia. Podała mu fartuch, żeby się nie pobrudził.

- Coś jeszcze? Zaprzeczył.

- Przecież nie mogę stać beczynnienie. Uśmiechnął się.

- Dotrzyj mi towarzystwa. - Przygotował marynatę i wstawił mięso do lodówki. Opłukał brokuły, ułożył na papierowych ręcznikach, żeby obeschły, owinał ziemniaki w folię.

Obserwowała, jak zręcznie porusza się po kuchni. Miał na sobie brązowe spodnie i buty i koszulkę w białe - brązowe paski. Był męski i pociągający; zrobiło się jej ciepło. Miał szerokie ramiona, wąskie biodra, silne uda. Wydawało się, że poczuł na sobie jej wzrok, bo odwrócił się i uśmiechnął.

W niebieskich oczach pojawił się błysk.

- Myślałaś, że żartuję, kiedy obiecałem ci własnoręcznie przygotowaną kolację, przyznaj.

- Nie, wierzyłam ci. To cudowne uczucie, kiedy ktoś cię obsługuje. Lubię mężczyzn, którzy radzą sobie w kuchni. Dziwne, że tak rzadko się ich spotyka. Inni przeważnie nie chcą się nauczyć.

Uśmiechnął się.

- Taka kobieta jak ty zasługuje na to, żeby ją rozpieszczać. Cieszę się, że dzisiaj wieczorem mnie przypadł ten zaszczyt.

- Dzięki. - Nie ciesz się za szybko. Muszę się dowiedzieć o tobie czegoś więcej, pomyślała. - Ciągłe zapominam, że pochodzisz z Georgii. Mam nadzieję, że nie zanudziłam cię na śmierć, opowiadając o naszym stanie, zupełnie jakbyś przyjechał z daleka.

- Mieszkałem w innej części, nie znam tej okolicy. Poza tym wyjechałem na dobre w 1974 roku i wracałem tylko na krótko, do rodziny. Sporo się dowiedziałem o... CSRA, tak?

- Doskonale. Widać uważnie słuchałeś. Mieszkasz w Teksasie, tak?

- Tak, na południowy zachód od Dallas. Mam małe ranczo.

- Opowiedz mi, skąd pochodzisz, o twojej rodzinie. O mojej wiesz już wszystko. Nigdy nie byłam w Colquitt ani w tamtej części Georgii.

- Masz szczęście, historia i geografia to moje ulubione przedmioty - stwierdził z uśmiechem. - Colquitt liczy dwa tysiące mieszkańców, a okręg Miller coś koło sześćdziesięciu trzech. Colquitt to jedyne miasteczko w okolicy. Jest małe, spokojne, prowincjonalne i urocze; wszyscy wszystkich znają i ze wszystkimi się przyjaźnią. To śmieszny zbieg okoliczności: nasz okręg nazwano na cześć Andrew Jacksona Millera z Augusty. Był senatorem, angażował się w życie publiczne. Był rektorem akademii medycznej, dyrektorem Banku Kolejowego Georgii i radnym miejskim tu, w Auguście. Co pani na to, pani Gaines?

- To ciekawe. - Ale nie uwierzę, że zamiłowanie do historii i geografii tłumaczy twoje zainteresowanie Augustą, mruknęła bezgłośnie. - Czy rodzina Rawlsów jest liczna?

- W. H. Rawls był naszym radnym i burmistrzem w latach pięćdziesiątych, ale nie należał do mojej rodziny. Nasi krewni mieszkają w Kentucky. Co kilka lat urządzamy zjazdy rodzinne. Nie było mnie na ostatnich dwóch, ale wybieram się na najbliższy, odbędzie się w 1996 roku. Jeśli i tym razem nie dotrę, rodzice pogonią mnie pasem. Pamiętasz je? To znaczy pasy, nie zjazdy rodzinne.

Roześmiała się, widząc jego minę.

- Skądże znowu, byłam grzeczną dziewczynką. Nie miałam rodzeństwa, więc nie miałam z kim broić, a w sąsiedztwie nie było rówieśników. Mieszkaliśmy na farmie, na wsi. W autobusie do szkoły zachowywałam się grzecznie.

Chociaż chyba wolałabym lanie niż wychowawcze rozmowy z ojcem. Musiałam tłumaczyć, czemu nabroiliam, co zrobiłam i dlaczego nie będę więcej. To było dość przykre, ale skuteczne.

Zerknął na nią spod oka.

- Stosowałaś tę metodę wobec córek?

- Tak, działała bezbłędnie. Ale muszę przyznać, że dziewczynki nigdy nie pakowały się w poważne tarapaty, przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Zawsze doskonale się rozumiały, zwłaszcza gdy zaczęły dorastać. Jestem z nich dumna i uważam się za szczęściarę.

- Wielu moich znajomych dałoby wszystko, żeby mieć tak wychowane dzieci. Widywałam często beksy i marudy. Nie pozwoliłbym dziecku tak się zachowywać ani tym bardziej rządzić całym domem. Nie tak mnie uczono.

- Czy twoi rodzice uważali, że dzieci powinno się widzieć, a nie słyszeć?

- Nie, to zwykli, uczciwi, pracowici ludzie i dobrzy rodzice. Nasza rodzina była i jest bardzo zżyta. Wracając do Colquitt...

Przerwał, aby ułożyć ziemniaki na blasze. Wsunął ją do pieca, nastawił zegar na sześćdziesiąt minut. Następnie zajął się brokułami.

- Colquitt jest małe i prowincjonalne, ale leży w sąsiedztwie wielkich miast. Albany znajduje się jakieś siedemdziesiąt kilometrów na północny wschód, Tallahassee na Florydzie to niecałe sto na południe, Dothan w Alabamie - siedemdziesiąt kilometrów na zachód. Nasze ulubione sporty są związane z wodą. Mamy rzekę Chattahoochee, jezioro Seminole i rzekę Flint.

- Flint? Tę, która wylała w zeszłym tygodniu?

- Tak, ale, dzięki Bogu okręg Miller nie ucierpiał. Dostało się sąsiednim okręgom: Mitchell i Decatur, i innym na

północny wschód od Miller. Niektórzy farmerzy stracili wszystko.

- Cieszę się, że twoja rodzina nie ucierpiała. Serdecznie współczuję tym, którzy nie mieli tyle szczęścia. Mieszkańcy Augusty wysłali butelkowaną wodę pitną, odzież i żywność na obszary najbardziej dotknięte powodzią. Wiemy, co to powódź, ale u nas nigdy nie była aż tak potężna. W wiadomościach pokazywali ogrom zniszczeń. Dużo czasu upłynie, zanim powodzianie staną na własnych nogach. Czytałam, że Augusta i sąsiednie okręgi pomogą realizować zamówienia na orzeszki ziemne, które zazwyczaj realizowali rolnicy z południowej części stanu.

- Ta powódź zrujnowała wielu farmerów, zwłaszcza że nastąpiła bezpośrednio po suszy w 1993 roku. Ojciec mówił, że kiedy rzeka wylała, trzysta tysięcy akrów ziemi znalazło się pod wodą. Na ponad połowie tego obszaru uprawiano orzeszki ziemne. To klęska. Podobno straty w uprawach dochodzą do stu milionów dolarów.

- W dzieciństwie pomagałeś przy uprawie orzeszków ziemnych?

- Tak. Wtedy dzierżawiliśmy pole. Kupiłem farmę w 1985 roku, po wyjątkowo dobrym sezonie. - Casey wpadła w histerię na wiadomość, że tyle pieniędzy wydałem na ziemię, a nie na jej karierę modelki, przypomniał sobie. - W okręgu Miller uprawia się orzeszki ziemne wartości dwudziestu pięciu milionów dolarów. Wiesz, że połowa uprawianych w Stanach orzeszków ziemnych pochodzi z południowej Georgii? - Zachichotał. - Mój ojciec ciągle zasypuje mnie takimi informacjami. Pewnie pamiętasz, że prezydent Carter też uprawiał orzeszki ziemne. To opłacalne, ale wymaga ciężkiej pracy i sporej wiedzy.

- Na jaki temat? Popatrzył jej w oczy.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Czemu nie? - To dotyczy ciebie i twojej rodziny, pomyślała. - To na pewno fascynujące i ważne dla Georgii. Powinnam coś wiedzieć na temat naszego głównego produktu rolnego. - Kto wie, może kiedyś będę o tym pisać? - dodała w myślach.

Odstawił garnek z brokułami na bok.

- Wyjdźmy na dwór, rozpalę grill i powiem ci, co wiem. Nigdy nie wyobrażałem sobie siebie w roli nauczyciela, ale jeśli ty będziesz moją uczennicą, może się to okazać całkiem przyjemne. Na pewno uczysz się szybko i łatwo.

Zaprowadziła go na patio, które wysprzątała, gdy Marta kręciła się w domu. Henry zajrzał dziś do ogrodu, więc wszędzie panował porządek. Krzewy były równo przycięte, opielone rabaty pyszniły się barwnymi kwiatami. W błękitnej wodzie basenu odbijały się promienie słońca. Ogrodowe mebelki lśniły czystością, podobnie jak altana, malowniczo owinięta bluszczem. Fontanna szumiała cicho, z pyszczka kamiennej ryby na jej szczycie tryskał strumień wody.

Quentin pochwalił ogród, który wyraźnie zrobił na nim duże wrażenie. Rozpalił węgiel na grillu i czekając, aż się rozżarzy, opowiadał o uprawie orzeszków ziemnych.

Rachel zaimponowała jego obszerna wiedza na ten temat. Mówił ciekawie, więc słuchała go z przyjemnością.

- Widzę, że bardzo się tym interesujesz - zauważyła, gdy wracali do kuchni. - Chcesz się zająć uprawą, gdy na dobre zejdziesz z boiska?

- Nie zamierzam zajmować się tylko tym. Zresztą na farmie mieszka moja siostra z mężem. Pomagają rodzicom.

- Mój ojciec też uprawiał orzeszki ziemne, ale tylko tyle co dla domu. Suszył je na dachu szopy. Czasami zakradałam się na górę i zjadałam świeże. Ależ mnie po tym bolał brzuch.

- Wiem coś o tym, sam podjadałem orzechy prosto z pola.
- Zachichotał.

- Mam wrażenie, że bardzo kochasz swoją rodzinę i nadal jesteś z nimi blisko.

- To prawda. Rodzice mają farmę liczącą sto osiemdziesiąt hektarów. Na stu sześćdziesięciu ojciec uprawia różne zboża, pozostałe dwadzieścia zajmuje dom, szopy, stodoła, ogród warzywny, pastwisko dla zwierząt, dom mojej siostry Mary i budynek, gdzie mieszkali robotnicy. Mam jeszcze młodszego brata, Franka, ale on nie mieszka w Colquitt. Kiedyś mieszkał w Atlancie, teraz w Dothan. Pracuje w salonie samochodowym. Przed laty wpadł w złe towarzystwo, siedział w więzieniu za narkotyki. Usiłowałam mu pomóc wyjść na prostą, ale to on musi tego chcieć. Jeśli media dadzą nam spokój, może jakoś się z tego wydobędzie. Czasami wykorzystują jego problemy, żeby pisać źle o mnie, tak jak pisali o Billym Carterze, gdy Jimmy Carter urzędował w Białym Domu. A teraz pokaż mi dom, bo już niedługo zacznę piec mięso - zaproponował, zmieniając temat. - Może podpatrzę coś, co później wykorzystam u siebie.

Zaprowadziła go do pokoju z przeszklonymi ścianami.

- Henry to urodzony ogrodnik, w przeciwieństwie do mnie, dlatego w domu mam tylko sztuczne kwiaty - wytłumaczyła ze śmiechem.

Podziwiał rattanowe meble, fotele z miękkimi poduszkami, telewizor na małym stoliku. Mosiężny wentylator nad głową zapewniał nieco chłodu w najgorętszych miesiącach. Wskazała niewielki stolik o szklanym blacie.

- Dziewczynki najchętniej uczyły się w tym pokoju. Często tu przesiaduję, bo jest jasno i spokojnie. - Wskazała rower treningowy. - Wstawiłam go tutaj, żeby mieć sprzęt pod ręką - to najlepszy sposób, żeby regularnie ćwiczyć. W lecie, gdy na dworze jest gorąco i pełno komarów, bezpieczniej robić to pod dachem, poza pływaniami oczywiście.

- Przyjemnie ćwiczyć, mając taki widok za oknem i wentylator dla ochłody. Ja grałem w deszczu, śniegu, mżawce, na wietrze i podczas upału. Mecz się nie odwołuje, chyba że wałą pioruny albo szaleje śnieżycą. Telewizor ma ci zapewnić rozrywkę podczas ćwiczeń, tak?

Potwierdziła ruchem głowy.

- Czasami zerknij, jak gramy. Ładne akwarium - zauważył, jakby obawiał się, że za szybko poruszy osobisty temat.

Rachel dotknęła wielkiego szklanego zbiornika.

- Kupiłam je dziewczynkom po śmierci Daniela, pomyślałam, że dobrze im zrobi, jeśli się czymś zajmą. Karen miała wtedy dwanaście lat, Evelyn dziesięć. Dzięki Bogu, nigdy nie dopominały się o kota czy psa, bo lubię duże psy, na przykład boksera i collie, a one muszą mieć sporo miejsca, nie wystarczyłby im mały ogródek. Jako dziecko miałam i boksera, i collie.

- Ja miałem collie. Wabił się Ranger. Masz rację. Takie psy nie znoszą zamknięcia. Są jak kowboje, potrzebują przestrzeni. Kiedy zajmę się ranczem, sprawię sobie psa. Dzieci lubią psy.

Znowu dzieci, pomyślała.

- Chodź tędy.

Zaprowadziła go do pralni, pokazała spiżarnię z półkami pod sam sufit.

- Warto mieć sporą pralnię z wentylatorem, żeby zapewniał ochłode przy pracy - wyjaśniła. - A jeśli chodzi o spiżarnię, to miejsca na składanie różnych rzeczy nigdy nie za wiele. Ja na przykład przechowuję tu wszystkie świąteczne ozdoby, żeby nie taszczyć ich na strych i z powrotem na dół. Moje córki uwielbiają dekorować dom przy każdej możliwej okazji: na Wielkanoc, Czwartego Lipca, Halloween, Święto Dziękczynienia, na Gwiazdkę. Wszystkie ozdoby mam

właśnie tutaj. A dla córek do dziś przygotowuję na Wielkanoc koszyk ze słodyczami.

Quentin rozejrzył się wokół i stwierdził:

- Wspaniała z ciebie matka, Rachel. Na pewno nie było ci łatwo samej wychować dwie córki.

- Bywało ciężko, ale w dzisiejszych czasach samotni rodzice to normalna rzecz. Chodź, pokażę ci jadalnię. Pewnie będziesz przyjmował wielu gości. Uważam, że mój dekorator stanął na wysokości zadania.

Quentin wyczuł, że Rachel unika przykrego tematu, podobnie jak przed chwilą on. Zajrzał do łazienki dla gości i przeszedł do jadalni, gdzie spodobało mu się kilka rozwiązań.

- Jeśli chcesz i jeśli zdążysz przed wyjazdem, mógłbyś porozmawiać ze Scottem Cooperem - podsunęła Rachel. - To mąż mojej przyjaciółki. Ma firmę budowlaną.

- Tak, powinienem z nim pogadać.

Pomyślała, że to dobry pretekst, by zaprosić Quentina na przyjęcie u Becky i Scotta. Jakby nie było, Scott to doskonały fachowiec i na pewno mu pomoże. Tak, musi go zaprosić...

Quentin wrócił do salonu, spojrzął na kominek ze sztucznego marmuru i w ślad za Rachel ruszył na górę, gdzie mieściły się cztery sypialnie i łazienki. Pokoje córek wyglądały, jakby niedawno wyszły z domu: pokój Karen był utrzymany w bieli, błękicie i zieleni, Evelyn - w różu i fiolecie. Same sobie wybrały takie kolory. W obu pomieszczeniach znajdowało się mnóstwo pamiątek z dzieciństwa.

Te drobiazgi mówiły Quentinowi bardzo wiele o dziewczynkach i o stylu życia Gainesów.

- Nigdzie nie ma pianina - stwierdził ze zdziwieniem, bo wśród pamiątek zauważył programy recitali fortepianowych. - Sprzedałaś je?

- Nie, Evelyn zabrała do Ohio. Grywa do dzisiaj, chciałyby nauczyć Ashley, swoją córeczkę. Ma trzy latka, a Alex roczek. To cudowne dzieci, choć pewnie nie jestem obiektywna.

- Chyba bardzo za nimi tęsknisz.

Dostrzegła, że Quentin z uwagą przygląda się zdjęciom Daniela. Odpowiedziała mu na pytanie krótko, nie chciała zanudzać go opowieściami o rodzinie. Zajrzeli do pokoju gościnnego, potem pokazała mu dawny gabinet Daniela. Obecnie ona tam pracowała, ale nigdzie nie było widać śladów jej działalności literackiej.

Quentin uśmiechnął się. Gabinet to męski pokój. To wrażenie podkreślała kanapa obita skórą i starannie dobrany fotel. Znajdowało się tu masywne biurko z orzecha, ciężki stół, biblioteczka i barek. Na ścianie widniała kolekcja zdjęć i dyplomów. Wiele z nich zrobiono podczas golfowego turnieju Master's. Dostrzegł też dwa kryształowe bibeloty, jabłko i ptaszka. Pamiętał, że kupiła je w hucie szkła w pobliżu Caracas. Starał się na nie nie patrzeć, przypominały mu tamten piękny dzień.

- Podoba mi się ten pokój, Rachel - stwierdził szczerze. - Panuje tu atmosfera pracy i skupienia. Szkoda, że nie wziąłem aparatu fotograficznego, zrobiłbym zdjęcia.

- Dzięki za komplement. Kocham ten dom i niełatwo byłoby mi się stąd odejść. Niestety, nie mam filmu w aparacie, ale jeśli chcesz, możesz wszystko sfotografować kiedy indziej. Nie mam nic przeciwko temu. Ba, pochlebia mi, że ci się podoba.

- Mam aparat w hotelu, więc jeśli naprawdę ci to nie przeszkadza, zrobiłbym przed wyjazdem kilka zdjęć.

Rachel dostrzegła szansę na następne spotkanie sam na sam, co bardzo ją ucieszyło.

- Proszę bardzo. Co prawda pochwały należą się głównie dekoratorowi wewnątrz. Ja tylko oglądałam różne domy i zapamiętałam to, co mi się szczególnie podobało.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Wiedziałem, że jesteś inteligentna. Ale to tylko jedna z twoich licznych zalet. Naprawdę miło spędzam z tobą czas.

Nie patrz w te błękitne oczy, nie słuchaj uwodzicielskiego głosu, bo znowu stracisz dla niego głowę. Niech cię diabli, Quentin, dlaczego jesteś taki pociągający?

- Dziękuję. Mnie też odpowiada twoje towarzystwo. - Zmień temat i to szybko! - pomyślała w popłochu - Pamiętaj, żeby zainstalowano sejf na biżuterię, papiery wartościowe i pamiątki rodzinne. My... ja umieściłam sejf w podłodze garażu. Włamywacz nie ruszy go, chyba że użyje dynamitu. Scott proponuje też sejfy w ścianie. Chodzi o to, żeby zabezpieczyć wartościowe przedmioty, nawet jeśli dom padnie ofiarą klęski żywiołowej albo jeśli zdarzy się nieszczęście. - Miała nadzieję, że nie poprosi, by mu go pokazała; przechowywała tam zdjęcia ze wspólnego rejsu.

Quentin pokiwał głową z aprobatą.

- Mam sejf za obrazem, ale chyba łatwo byłoby go wykuć ze ściany, a nie chcę stracić trofeów sportowych i innych pamiątek.

Wiedziała, że ma co najmniej cztery pamiątkowe pierścienie z rozgrywek pucharowych: jego drużyna zwyciężyła w 1982, 1985, 1993 i 1994 roku. Podczas tamtego meczu, gdy grał ostatnią kwartę mimo paralizującego bólu, miał na ręku ten z 1985 roku. Zastanawiała się, co skłaniało zawodników do takiego wysiłku i ryzyka. Zrobił to dla sławy? Powodowany lojalnością wobec kolegów z drużyny? Z miłości do sportu? A może sądził, że jest niezniszczalny i nieśmiertelny?

W sypialni Quentin uśmiechnął się pod nosem, skinął głową i po raz kolejny pogratulował jej dobrego gustu. Spodobały mu się lawendowe ściany, białe meble, kominek z zielonego marmuru, rattanowa kanapa i staroświecka toaletka. Rachel opowiadała o poszczególnych meblach i dziełach sztuki, które tu zgromadziła. Nad łóżem wisiał wentylator, jak w niemal każdym pomieszczeniu. Okna zdobiły staromodne firanki i zasłony koloru kości słoniowej. Pokój emanował kobiecością, romantycznym urokiem, pięknem, spokojem, jak sypialnia prawdziwej damy.

Wszedł do sporej łazienki. W rogu dostrzegłabinę prysznicową. Na ścianach z matowego szkła widniały amorki i motywy kwiatowe. Naprzeciw znajdowała się duża wanna jacuzzi. Na półce przy wannie stały butelki z olejkami do kąpieli, mydelniczka w kształcie aniołka i perły kąpielowe o zapachu Passion. Na toalecie dostrzegł także puder, balsam do ciała i perfumy „Passion”. To jej zapach, ten sam, w którym gustuje także jego matka. Dokonała właściwego wyboru; to zapach dla niej, dla kobiety pełnej namiętności... Odpędził od siebie wspomnienia i wskazał kolejny wentylator pod sufitem.

- To mi się podoba. Pewnie robi się tu bardzo gorąco, kiedy się kąpiesz i ubierasz w pośpiechu. - Nie wspomnę o innych rzeczach, dodał w myślach.

- Przynajmniej makijaż nie spływa zaraz po nałożeniu. Latem w Auguście jest naprawdę gorąco - przyznała ze śmiechem.

- I mały piecyk, żebyś nie zmarzła w ziemie. - Naga i samotna, pomyślał.

- Dzięki niemu nie muszę włączać ogrzewania w całym domu tylko po to, żeby się ubrać. - Gdybyś był ze mną, jak wtedy, pod prysznicem, piecyk byłby zbędny, przyszło jej do głowy.

- Podoba mi się twoja sypialnia; jest ładna i wygodna. Mogę tu zajrzeć? - zapytał. Gdy potwierdziła, uchylił drzwi, zastygł w bezruchu ze zdumienia i zachichotał.

- Oto garderoba kobiety! Jejku! Tyle wieszaków. Masz tu długie suknie, tak? Półki na buty, szuflady, półki pod sam sufit. O, są nawet haczyki na biżuterię. Moja garderoba wygląda zazwyczaj jakby przeszedł przez nią huragan. Zawsze pakuję się w ostatniej chwili. Najczęściej nie mogę znaleźć tego, czego szukam. Ale ty pomyślałaś o wszystkim.

Roześmiała się zadowolona.

- Moje przyjaciółki śmieją się, że nie chcę spać w jednym pomieszczeniu z ubraniami. Ja uważam, że tak jest praktyczniej. - Oparła się o framugę, bo z powodu jego bliskości kolana się pod nią uginały. Wyobrażała sobie, że Quentin weźmie ją w ramiona i będą się kochać namiętnie tu, na podłodze. Pragnęła jego dotyku, jego pocałunków, jego ciała. Nie wiedziała, jak zareaguje, jeśli Quentin zrobi jakiś gest w jej stronę. Będzie się starała to opóźnić, czy ulegnie mu od razu? Choć przed dwunastu laty spędziła z nim tylko dwa tygodnie, a teraz zaledwie kilka dni, nie bała się. Wiedziała, że jest dżentelmenem i nic jej nie grozi, w każdym razie nie jej zdrowiu. Inna sprawa z uczuciami. Mimo wszystko jednak zanim posuną się dalej, chciała poznać go lepiej. O ile oczywiście coś takiego w ogóle nastąpi.

Quentin czuł na sobie jej wzrok. Było to bardzo podniecające, ale wiedział, że za wcześnie, by posłuchać instynktu. Najpierw powinni sobie wyjaśnić pewne rzeczy. A on musi się upewnić, że jest taka, jaką zapamiętał.

- Jakie wielkie lustro, można się w nim przejrzeć od stóp do głów. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, ściągnę pomysł z garderobą.

- Oczywiście, że nie. Ale uprzedzam, przygotuj się na drwiny robotników. Kiedy powiedziałam, o co mi chodzi, uznali, że jestem rozpieszczona.

- Powinnaś zajmować się dekorowaniem wnętrz.

- Fotografie mojego domu rzeczywiście pojawiły się w kilku miesięcznikach; żeby zaprezentować prace robotników i projektanta. Nie zgodziłam się na podanie nazwiska ani adresu, żeby nie naruszać prywatności.

Odwrócił się od drzwi. Rachel cofnęła się natychmiast, jakby nie chciała znaleźć się zbyt blisko. Nie naciskaj; ona nie wie, do czego zmierzasz, napomniał siebie.

- Doskonale cię rozumiem. A teraz chodźmy zająć się kolacją, bo rośnie mi apetyt. - Ale nie na jedzenie. A po kolacji porozmawiamy, moja droga, nawet jeśli to będzie nasza ostatnia rozmowa, mruknął do siebie.

Rozdział 7

Quentin wyjął mięso z lodówki i wyszedł na zewnątrz. - Co mam robić? - dopytywała się Rachel.

- Zjrzyj do ziemniaków i podgrzej bułeczki. Brokuły się gotują, a my w tym czasie nakryjemy do stołu. Może napijemy się wina?

- I pogadamy. Do tej pory rozmawialiśmy o mnie i o Auguście... Nie wspomniałeś prawie nic o sobie ani o twojej karierze - dodała ostrożnie, nie wiedząc, czy ten temat nie sprawi mu przykrości. Od tego zależy, czy go zaprosi na przyjęcie Becky. Przecież mężczyźni na pewno będą chcieli o tym rozmawiać. Z kredensu wyjęła kieliszki.

Quentin otworzył wino, a Rachel wyjęła talerze, sztucce, serwetki i przyprawy. Nakryła w kąciu śniadaniowym; uznała, że jadalnia jest zbyt oficjalna na tę okazję.

Quentin sączył wino, obserwował, jak Rachel krząta się po kuchni, i opowiadał:

- Urodziłem się i dorastałem w Colquitt, tam ukończyłem szkołę średnią, tam zacząłem grać i tam nauczyłem się wszystkiego o uprawie orzeszków ziemnych. Moi rodzice to Matthew i Inez Rawls. Mam młodszego brata, Franka. Rozwiedziony, bezdzietny, zajmuje się handlem samochodami. Mary, moja młodsza siostra, wyszła za mąż. Ona i Steve mają dwoje dzieci. Mieszkają na farmie rodziców i pracują z nimi. Należymy do kościoła batystów, w Colquitt są tylko baptyści i metodyści. Moi najlepsi przyjaciele to koledzy z drużyny. Dwukrotnie się żeniłem. Po raz pierwszy z Casey Niles, modelką. Rozstaliśmy się po dwóch latach. Drugi związek, z sekretarką Belindą Jacobs, rozpadł się po roku, w 1989. Nie mam dzieci, nie utrzymuję kontaktu z byłymi żonami, nie łożę na ich utrzymanie. Nie jestem związany z żadną kobietą.

Rachel zerknęła na Quentina, który siedział pogrążony w zadumie. Dobrze, rozwiedziony od dawna i bez nowej narzeczonej. Mimo wszystko zdziwiło ją, że tak otwarcie mówi o poprzednich związkach. Może później powie też, dlaczego się rozpadły.

- Nie chciały mnie Georgia, Alabama i Floryda, ale załapałem się do drużyny Uniwersytetu Oklahoma i grałem dla nich w latach 1974 - 1978. Dwukrotnie zdobyliśmy mistrzostwo kraju, w 1974 i 1975. - Wyjrzał do ogrodu. - Chodźmy na dwór, muszę dopilnować kotletów.

Przy grillu podjął przerwana opowieść.

- W 1978 przeszedłem do drużyny San Francisco i grałem tam przez siedem lat. Wtedy doznałem pierwszych kontuzji, jednocześnie spadł na mnie deszcz nagród i wyróżnień. W sierpniu 1985 trafiłem do Dallas Cowboys, gdzie jestem do tej pory. Nie grałem w sezonie 1993 - 1994 ze względu na kontuzje, ale wróciłem w zeszłym roku. Jeśli wygramy i tym razem, zdobędziemy tytuł mistrzowski trzeci raz z rzędu. To nie lada osiągnięcie i chciałbym mieć w tym swój udział. Co więcej, futbol amerykański obchodzi w tym roku siedemdziesiąte piąte urodziny, więc to wyjątkowy rok. W wolnym czasie odwiedzam chore dzieci w szpitalach.

- Lubisz dzieci, prawda? - I pewnego dnia będziesz chciał mieć własne, dodała w myślach.

- Tak, moja siostra ma miłe dzieciaki, ośmioletnią dziewczynkę i pięcioletniego chłopczyka, i myśli o następnym. Kto wie, może pewnego dnia sprawię im małych kuzynów?

Nie ze mną.

- Kochasz futbol, to widać. W jakim wieku, mniej więcej, piłkarze przechodzą na emeryturę? - Zmarszczył czoło.

- Kiedy złapiesz bakcyła, grasz, póki możesz, póki siłą nie ściągają cię z boiska. - Spojrzał na zegarek, jakby chciał

zyskać czas do namysłu. - Wiek nie ma znaczenia, ważniejsze jest zdrowie i talent. Ale w drużynie może grać tylko pięćdziesięciu trzech zawodników, więc trenerzy wybierają najlepszych. Ze względu na ograniczoną liczbę graczy, wielu doskonałych zawodników uniwersyteckich nigdy nie załapuje się do drużyny zawodowej, a starsi zawodnicy nie wracają na boisko po poważnej kontuzji. - Może jego pobyt w Augustie zmieni sytuację. Tego nie może jej jeszcze powiedzieć, najpierw musi zdobyć więcej informacji. - Zresztą kontuzjowany zawodnik na ławce rezerwowych kosztuje, bo i tak trzeba mu płacić sumę ustaloną w kontrakcie. Jeśli miał zagwarantowane wysokie zarobki, bardziej się opłaca ściągnąć kogoś zdrowszego i młodszego. Grałem w takiej ulewie, że nawet najzwinniejszy zawodnik nie był w stanie utrzymać śliskiej piłki, na mrozie, gdy grabiały ręce, w śniegu tak gęstym, że z trudem widziałem kolegów z drużyny, i w takim upale, że omal nie zemdlałem z wyczerpania i odwodnienia. Skrzywił się, jakby przyszło mu na myśl coś nieprzyjemnego.

- Najlepszym trenerem, z którym pracowałem, był Tom Landry. Teraz znowu zajmie się nami Switzer. Rzecz w tym, że skład musi liczyć pięćdziesięciu trzech zawodników, a gracze kontuzjowani nie są w cenie. Nie chcę odchodzić teraz, kiedy tyle się zmieniło, zwłaszcza jeśli chodzi o ochronę rozgrywającego. Szkoda, że dzisiejsze przepisy nie obowiązywały wtedy, gdy byłem kontuzjowany. Tamte drużyny musiały zapłacić karę, ale mnie to kosztowało o wiele, wiele więcej. - Zbyt wiele. Ale nie jęcz tak, bo się przestraszy, skarcił się w duchu.

- Jakie nowe przepisy? - zainteresowała się.

- Kładą większy nacisk na bezpieczeństwo graczy. Nikt nie chce nikomu zrobić krzywdy, ale łatwo o wypadek, gdy wszyscy są spięci i myślą tylko o zwycięstwie. Testy antidopingowe to codzienność, dziś nikogo to nie dziwi. Nie

mam takich problemów, nigdy nie zażywałem kokainy, sterydów ani innych środków. Uważam, że to głupie i niebezpieczne. Poza tym zawodowi futboliści powinni służyć przykładem młodzieży.

- Cieszę się, że jesteś odpowiedzialny. Mam nadzieję, że będziesz grał tak długo, jak zechcesz.

- Dzięki. Chciałbym być na boisku, gdy Emmitt Smith przejdzie do historii; to doskonały zawodnik. Chcę grać jeszcze przez jeden sezon, dobry sezon, i odejść w chwale. - Uśmiechnął się pod nosem. - Nie wyobrażam sobie siedzenia w biurze w marynarce i krawacie. Jeśli zejdem z boiska, poszukam czegoś, gdzie znowu zabłysnę, pokażę, na co mnie stać. A jeśli zagram, muszę się przebić od nowa. Powrót po kontuzji jest trudny - wszyscy patrzą, wielu tylko czeka, aż upadniesz. Muszę udowodnić, że nadal jestem odważny, silny, sprytny i dokładny. - O ile nie zrezygnuję z gry sam. Wolę odejść z własnej woli, niż zmuszać Switzera do podjęcia takiej decyzji, dodał w myślach.

Rachel oglądała go w wielu meczach na wideo, teraz przed oczami stały jej sceny z rozgrywek: upadki, kontuzje, ciosy. Miał taką samą szansę powrotu na boisko, jak ona na odniesienie sukcesu pisarskiego. Zrobiło jej się go żal.

- Musisz uważać, żebyś znowu nie odniósł kontuzji.

- Tak, ale ryzyko cierpienia wiąże się z każdym działaniem. - Wkrótce oboje się o tym przekonamy.

- Wiesz już, co będziesz robił na emeryturze? Zauważyła, że przez chwilę wahał się z odpowiedzią.

- Nie wiem, może osiadę na ranczo. Zmień temat, niech nie cierpi dłużej.

- To szczęście, że masz brata i siostrę i do tego małych siostrzeńców, a twoi rodzice nadal żyją. Bardzo tęsknię za rodzicami, brakuje mi też córek.

- Wyobrażam sobie. Rodzina jest bardzo ważna. No, dobrze. Zajrzyj do brokułów i przynieś bułeczki. Kotlety zaraz będą gotowe.

Oddaliła się posłusznie. Wyjrzała przez okno kuchenne. Quentin rozglądał się po zadbanym ogrodzie. Ciekawe, jak wygląda jego rancho w Teksasie. Może Quentin, tak jak ona, niełatwo nawiązuje kontakty z płcią przeciwną? A może w tym trudnym momencie życia potrzebuje przyjaciółki, nie kochanki. Widziała, jak ułożywszy kotlety na półmisku, zmierza do domu.

- Pachną bardzo smakowicie - stwierdziła, gdy usiedli do stołu.

- To przepis mamy. Doskonale gotuje, podobnie jak moja siostra. Rozmawiali swobodnie, żartowali. Quentin wypytywał o jej zaangażowanie w działalność dobroczynną.

- Wciągnęli mnie Gainesowie, zaraz po ślubie i naszej przeprowadzce. Są tu znaną rodziną i zawsze udzielali się towarzysko. Lubię pomagać pokrzywdzonym przez los, więc nigdy się od tego nie uchylałam. Zorientowałam się, że ludzie wolą przeznaczyć na zbożny cel pieniądze niż czas i pracę. Nie dziwię się, to naprawdę trudne, jeśli się ma rodzinę i pracę na głowie. Ja mam dużo czasu. Musiałam się jednak nauczyć odmawiać ciągłym prośbom o pomoc. Niektórym się wydaje, że skoro nie mam męża ani małych dzieci, mogę poświęcić im cały swój czas i każdą odmowę traktują jak osobistą zniewagę. Pewnie wiesz, co mam na myśli, chyba czasami odmawiasz publicznych występów?

Miał pełne usta, więc tylko skinął głową.

- Dokończę projekty, którymi obecnie się zajmuję i zabiorę się do czegoś innego. Chcę zacząć pracować. Jutro znowu mam bardzo napięty dzień, spotkania w klubach brydżowym i kobiecym, lunch na mieście i kolejne spotkanie.

Quentin napił się wina i stwierdził:

- W tym tygodniu poświęciłaś mi dużo czasu.

- Tak, ale świetnie się bawiłam i bardzo odpoczęłam - przyznała ze śmiechem. - Tego właśnie potrzebowałam. Odkąd córki wyjechały, wyszukiwałam sobie różne zajęcia i mój organizm domagał się odpoczynku.

- W takim razie może w piątek wieczorem znajdziesz chwilę na kolację ze mną?

- Bardzo chętnie. O siódmej?

- Doskonale. Zjemy jakiś pyszny deser, bo dzisiaj całkiem o tym zapomniałam. Zazwyczaj nie jadam słodczy.

Quentinie Rawls, jedynym deserem, na który mam ochotę, jesteś ty! Czy mam poruszyć temat naszego romansu sprzed lat i zepsuć miły wieczór, czy omijać wspomnienia, jak ty? A może czekasz, aż ja zacznę? Ale jak wytłumaczyć, dlaczego uciekłam bez słowa? Nie, jeszcze nie teraz, Rachel.

Wybrała łatwiejsze wyjście.

- Becky Cooper urządza przyjęcie w sobotę. Może wybierzesz się ze mną? Przy okazji porozmawiasz ze Scottem o remoncie. Pewnie go nie pamiętasz, na zjeździe poznałeś tyle osób. To przemiły człowiek, mąż mojej przyjaciółki. Chyba ich polubisz. O drugiej po południu.

- Zachęcająca propozycja. Przyjadę po ciebie o wpół do drugiej, dobrze? - Miał wrażenie, że zdziwiło ją, iż przyjął zaproszenie.

- Doskonale - odparła, tak jak on przed chwilą.

Gdy skończyli jeść, sprzątnęli ze stołu, ustawili talerze w zmywarce i posprząтали w kuchni.

- Może przejdziemy się po ogrodzie? - zaproponował.

- Chodźmy.

Przechadzali się w milczeniu, podziwiając widoki. Cieszyli się swoim towarzystwem.

Quentin stanął przy fontannie wsłuchany w szum wody. Obserwował chmury, odbijające się w basenie, wdychał

zapach kwiatów i świeżo skoszonej trawy, i zapach kobiety, która usiadła obok niego w altance. Słuchał szczekania psów w oddali, śpiewu wieczornych ptaków, cykania świerszczy. Patrzył, jak czubki drzew kołyszą się na wietrze. Czuł wilgoć w powietrzu. Zerknął na towarzyszkę. Na jej twarzy malowały się wahanie, czujność i, co dziwne, zadowolenie.

Przysunął się bliżej.

- Rachel, nie sądzisz, że najwyższy, czas, żebyśmy porozmawiali o nas, o tym, co się stało przed dwunastu laty? Odeszłaś bez pożegnania, nie zostawiłaś adresu. Myślałem, że łączy nas coś wyjątkowego. Myliłem się?

Chciała wstać, ale przytrzymał jej rękę prosząc, by odpowiedziała.

- Zrobię to - zapewniła. - Ale wolę stać. Nie chcę, żeby rozpraszała mnie twoja bliskość.

Puścił jej dłoń.

- A rozprasza? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Bardziej niż myślisz.

Z wysiłkiem pozostał na miejscu.

- To dobrze czy źle?

- Nie wiem; to jedna z przyczyn, dla których uciekłam jak tchórz. Nie rozumiałam, dlaczego budzisz we mnie tak silne uczucia. Chociaż łączyło nas... wiele, nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co czujemy. Nie obiecywaliśmy sobie niczego, nie planowaliśmy spotkań. Szczerze mówiąc, nie wierzyłam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę.

- Żałujesz, że tak się stało?

- Nie, skądże. Tylko że nigdy, ani przed, ani po poznaniu ciebie nie zrobiłam nic równie szalonego. Wszystko stało się tak szybko i łatwo, że się przestraszyłam. Powtarzałam sobie, że to tylko przelotny wakacyjny romans i że nic z tego nie będzie, bo różni nas wszystko, zwłaszcza wiek i styl życia. Wierzyłam, miałam nadzieję, że ci na mnie zależy, ale to nie

znaczy, że chciałeś ode mnie więcej, niż mogłam ci dać tam, na statku, a nie dałeś mi do zrozumienia, że jest inaczej. Chciałam po prostu oszczędzić nam obojgu bolesnego rozstania. Nie wiedziałam, co powiedzieć, a nie chciałam wszystkiego zepsuć, kłamstwami i tandetnymi obietnicami.

- Nie dałaś mi szansy, żebym ci powiedział, co do ciebie czuję, że chcę się z tobą widywać - zauważył z wyrzutem. - Usiłowałam cię odnaleźć, ale na pokładzie mieli tylko twoje panięskie nazwisko i nieaktualny adres. Zatrudniłem nawet prywatnego detektywa, żeby cię odnalazł, ale on stracił uprawnienia, zanim się do tego zabrał. - Dostrzegł jej zdumienie. - Niedługo później doznałem kontuzji, byłem operowany, potem przechodziłem rehabilitację i ciężki trening, żeby wrócić na boisko. Właściwie wszyscy, zwłaszcza media, czyhali jak sępy, czy sobie poradzę, czy nie. Gdybym zawiódł, rozerwaliby mnie na strzępy. Kiedy wszystko ucichło, doszedłem do wniosku, że minęło zbyt wiele czasu, by cię szukać. Byłaś dla mnie kimś wyjątkowym, Rachel, jedną z nielicznych kobiet, które widziały mnie takim, jaki jestem. W twoim towarzystwie czułem się całkowicie swobodnie.

Głęboko zaczerpnął tchu i mówił dalej:

- W końcu powiedziałem sobie, że gdybyś czuła do mnie to samo, co ja do ciebie, starałabyś się ze mną skontaktować: sądziłem, że łatwo mnie znaleźć. Potem dotarło do mnie, że podałem ci fałszywe nazwisko. Zrobiłem to z obawy przed dziennikarzami, ale mogłaś pomyśleć, że chciałem cię nabrać.

Rachel przyznała się, w jaki sposób odkryła jego tożsamość.

- Było mi przykro, poczułam się oszukana, ale w pewnym sensie ja też cię oszukałam. Obawiałam się, że kiedyś zobaczę moje nazwisko w twoich wspomnieniach w niezbyt pochlebnym kontekście.

- Przecież nie zrobiłbym tego żadnej kobiecie.

- Wiem, ale moja wyobraźnia szalała.

- Rozumiem. Przecież wiem, jakie bzdury wypisują o mnie brukowce. Wystarczy, żebym raz pojawił się publicznie z jakąś kobietą a już publikują niestworzone rzeczy... Ale ty się nie odzywałaś, więc starałem się zapomnieć. Dwukrotnie popełniłem błąd, żeniąc się. Za każdym razem szukałem tego, co było między nami, co mogłoby być, gdybyśmy spędzili razem więcej czasu. Nie uważam jednak, że oba rozwody to tylko moja wina; ja też nie byłem człowiekiem, jakiego szukały moje byłe żony. Rachel, mamy bardzo dużo wspólnego, pasujemy do siebie. Może zaczniemy od nowa, tym razem powoli i spokojnie, i zobaczymy, co z tego wyniknie?

Nie spiesz się! - pomyślała.

- Tak, rzeczywiście, miło spędzamy czas, ale też wiele nas różni. Przede wszystkim jestem od ciebie o dziewięć lat starsza. Mam dorosłe dzieci, a ty dopiero myślisz o założeniu rodziny. Ty masz problemy z karierą; ja dopiero zamierzam zacząć pracę.

- Jeśli nie spróbujemy, nigdy się nie dowiemy, czy jesteśmy dla siebie stworzeni, czy nie...

A co będzie, jeśli nie i zostawisz mnie ze złamanym sercem? - zadała sobie pytanie.

- Jak mamy to... sprawdzać, skoro zaraz wyruszasz w trasę?

- Będę tu jeszcze przez dwa tygodnie. To powinno wystarczyć, żebyśmy się zorientowali. Nie podejmuj pochopnych decyzji, Rachel. Przemyśl to, proszę.

- Dzisiaj niczego ci nie mogę obiecać. Nie dlatego, że ci nie ufam, nie ufam sobie.

Przysunął się bliżej.

- W porządku, ale odpręż się i ciesz miłym wieczorem. Nie będziemy się spieszyć, obiecuję. Jesteśmy za starzy na głupie gierki, a ja nie chcę cię zranić. Dwukrotnie się pomyliłem, nie chcę tego powtarzać, ty na pewno też nie masz zamiaru komplikować sobie życia. I jeszcze jedno. Nie chcę, żeby media, zwłaszcza brukowce, dowiedziały się o nas, bo nie dadzą nam spokoju. Ale musimy dać sobie szansę, nie uważasz?

Rachel słabła z pożądania. Z trudem powstrzymała odruch, by rzucić mu się na szyję i błagać, by kochał się z nią, tu, natychmiast, i niech diabli wezmą skutki. Lecz gdzieś w głębi serca odezwał się głos, którego nie dosłyszała przed dwunastu laty.

- Chyba tak.

Quentin uniósł jej podbródek, zajrzał w oczy i uśmiechnął się ciepło.

- Nie chyba, Rachel, tylko na pewno. - Pochylił się, pocałował ją lekko i otoczył ramionami. - Już późno. Czas na mnie. Przyjdę po ciebie w piątek, o wpół do siódmej.

- Powoli. Krok po kroku, żebyśmy się najpierw dobrze poznali, tak?

- Nie będę nalegał, obiecuję. Sami się zorientujemy, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, by posunąć się dalej. I bez względu na to, jak to się skończy, zostaniemy przyjaciółmi.

- Dobrze. Dobranoc. Dziękuję.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, poszła do sejfu i wyjęła zdjęcia z rejsu. Nie pokazywała ich nikomu, ale często oglądała w samotności. W większości były to różne widoki, tylko na kilku byli oni, we dwoje. Pamiętała, który z pasażerów robił te zdjęcia, gdzie wówczas cumowali, co robili tamtego dnia lub nocy.

Quentin ma rację, przyznała, pasujemy do siebie. Tylko czy dobry seks i poczucie bliskości wystarczą, by zniwelować

wszystkie różnice? Co będzie, jeśli on się dowie, że Rachel nie może i nie chce mieć więcej dzieci? A Quentin? Dzisiaj powie, że to bez znaczenia, ale później? Kocha ją taką, jaka jest, czy może po prostu do tej pory nie znalazł lepszej? Czy istotne jest, co na ich temat powiedzą jej córki, jego rodzina, przyjaciele, fani i prasa? Jak zareaguje, gdy pewnego dnia przeczyta w brukowcu o ich obecnym i byłym romansie? Czy świat pozna wszystkie szczegóły ich życia? Ona będzie miała sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat, a Quentin o dziewięć mniej? Czy to naprawdę takie ważne?

Potrzebują czasu i prywatności, ale czy to się uda? Czy ma szansę na szczęście u jego boku? A może Quentin złamie jej tylko serce?

Poczekamy, Rachel, zobaczymy.

Quentin wrócił do hotelu o dziesiątej. Dzwoniło dwóch dziennikarzy - Todd Hardy z lokalnej gazety i Pete Starns z telewizji regionalnej. Udało mu się szybko spławić Pete'a, ale z Toddem nie poszło tak łatwo. Nalegał, żeby udzielił wywiadu następnego dnia albo od razu, przez telefon. Quentin miał dość odpowiadania w kółko na te same pytania. Zwłaszcza dzisiaj, gdy już się otworzył i wyznał, co mu leży na sercu. Jak może w tej chwili mówić o przyszłości, skoro nie wie, co go spotka za dwa dni? Przed nim badania, obóz treningowy, rozmowa z trenerem. Nie chciał rozmawiać ze wścibskimi reporterami o przyszłości. Musi się skupić na najbliższym sezonie, na sprawach, dla których tu przyjechał, i na Rachel.

W tym momencie zorientował się, że nie powiedział jej, co będzie robił następnego dnia, było jednak za późno na telefon. Zresztą dziennikarze, a wśród nich nachalny Todd Hardy, na pewno nie spuszczają go z oka. Nie powiedział jej także o swoich planach na niedzielę, a będzie o tym głośno w

telewizji i w radio. Musi zadzwonić do niej rano, żeby nie dowiedziała się z innych źródeł.

Postanowił, że w piątek po południu zadzwoni do swojego agenta i współnika w interesach, a w sobotę, przed przyjęciem u Cooperów, do rodziców i przyjaciela.

Przed laty dobrze nam było razem, ale muszę się przekonać, ile właściwie dla ciebie znaczę. Może nie zechcesz przenieść się do Teksasu, na odludne ranczo. Może wolisz prowadzić życie towarzyskie.

W czwartek po południu Rachel zajęła się planowaniem kolejnej akcji dobroczynnej. Miała za sobą pracowity dzień: rano grała w brydża, była na lunchu z przyjaciółkami i na zebraniu klubu. O siódmej trzydzieści zadzwoniły Becky i Jen, żeby ją zawiadomić, że Quentin był w wiadomościach o szóstej!

- Byłam zajęta, więc nie oglądałam dziennika - przyznała się. Becky cmoknęła z dezaprobatą.

- Rach, jak mogłaś zapomnieć, że twój facet jest w telewizji?

- Bo nie wiedziałam, że będzie, dopiero Jen zadzwoniła przed chwilą. Poczekam na wiadomości o jedenastej, na pewno znowu go pokażą.

- Wyglądał super. Był w MCG, na oddziale dziecięcym, i w schronisku dla maltretowanych dzieci. Dzieciaki pewnie nie wierzyły własnym oczom, gdy do nich przyszedł. A w niedzielę będzie w centrum handlowym. Każdy, kto ofiaruje pięć dolarów na szpital i schronisko, może sobie zrobić z nim zdjęcie i dostanie autograf. Scott mówi, że jest bardzo popularny, więc na pewno przyjdą tłumy. Idziesz z nim?

- Nie zaprosił mnie.

- Wkrótce to robi. Przecież zabierasz go do nas na przyjęcie.

- Chce porozmawiać ze Scottem o remoncie.

- To tylko pretekst, w rzeczywistości chce poznać twoich przyjaciół i spędzić z tobą więcej czasu.

- Nie musi szukać pretekstów, żeby się ze mną umawiać. Między nami wszystko w porządku. Dziwi mnie tylko, czemu nie wspomniał o tych występach.

- Pewnie zapomniał. Idę o zakład, że mieliście co innego do roboty. Rachel opowiedziała, co robili.

- To był przemiły wieczór. Postanowiliśmy się spotykać.

- Widzisz? A nie mówiłam? Podobasz mu się. A on tobie, prawda?

- Tak, ale jeszcze za wcześnie, żeby dawać na zapowiedzi.

- Kto to wie? - Becky parsknęła śmiechem.

Rozmawiały jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym odłożyły słuchawki.

Rachel kręciła się po domu rozkojarzona. Wzięła prysznic, włożyła koszulę nocną i poszła do łóżka. Oparła się na poduszce i zaniepokojona czekała na wiadomości.

Obejrzała wywiad, który przeprowadził z Quentinem Pete Starns, migawki z jego wizyt w szpitalu i schronisku, i wyłączyła telewizor. Zerknęła na telefon.

Dlaczego nie zadzwoniłeś? Dlaczego nie powiedziałeś, co dziś robisz? Ukrywasz mnie przed dziennikarzami czy nie chcesz się znaleźć w niezręcznej sytuacji? Ciekawe, czy zmieniłeś zdanie i odwołasz jutrzejszą kolację. Mam nadzieję, że wczoraj mnie nie oszukałeś. Ciekawe, jak to wszystko wytłumaczysz.

Rozdział 8

Quentin wytłumaczył wszystko w piątek, w drodze do restauracji La Maison.

- Lekarz, którego poznałem na zjeździe, zobaczył mnie we wtorek na stacji benzynowej. Poprosił, żebym odwiedził dzieci w szpitalu i w schronisku. Kiedy sobie przypominałem, że o niczym nie wiesz, było za późno, żeby do ciebie zadzwonić. Miałem inne rzeczy na głowie, przede wszystkim ciągle myślałem o nas. W czwartek kilkakrotnie usiłowałem się do ciebie dodzwonić, ale albo nikt nie odbierał, a nie włączała się automatyczna sekretarka, albo było zajęte. A po wizycie w szpitalu i w schronisku poszedłem na kolację z członkami rady do spraw sportu. Spotkanie przeciągnęło się do późna. - Skrzywił się i dodał: - Doktorek zapomniał powiedzieć, że zaprosił media na moje spotkanie z dziećmi. Nie lubię, gdy miłe gesty z mojej strony są odbierane jako zachowanie pod publiczność. Chore, przerażone dzieci nie cieszą się z wizyty, jeśli gościowi towarzyszą kamery i reporterzy. Dziennikarze zachowywali się tak, jakby nie rozumieli, czemu tam jestem: dla nich to zawody, kto dopcha się najbliżej i zada najwięcej pytań, podczas gdy ja chciałem porozmawiać z dziećmi. Starłem się panować nad sobą, żeby nie robić przykrości małym pacjentom. W niedzielę w centrum handlowym będzie jeszcze gorzej.

- Czy dasz autograf komuś, kogo nie stać na datek?

- Oczywiście. Nie należy poniżać ludzi z tego powodu, że nie mają pieniędzy. Dorastałem w ubogiej rodzinie i wiem, jak to boli. Nie dostaną zdjęcia, bo w wysokość datku wliczony jest koszt filmu, odbitki i fotografa. Ja pracuję za darmo, wszystkie zyski pójdą na szpital i schronisko. Irytuje mnie zawsze tłum dziennikarzy, ale z drugiej strony cieszę się, że mogę zrobić coś pożytecznego.

- Dobry z ciebie człowiek, Quentinie Rawlsie. Jestem dumna, że cię znam i że jestem twoją przyjaciółką.

Wzruszyły go te słowa.

- Dziękuję. Wzajemnie. Widziałaś mnie w telewizji?

- O jedenastej. Becky Cooper i Jennifer Brimsford, moje najlepsze przyjaciółki, które poznasz jutro, zadzwoniły z pytaniem, czy cię widziałam w wiadomościach o szóstej. Na pikniku przyznałam się, że cię poznałam przed laty podczas rejsu, że jedliśmy przy jednym stole, a ostatnio powiedziałam, że się spotykamy. Nie masz nic przeciwko temu?

Stanęli na czerwonym świetle. Zerknął na nią.

- Zdziwiły się, kiedy im to powiedziałaś? Czy dlatego Becky zaprosiła mnie na przyjęcie?

- Tak. Zaprzyjaźniłyśmy się dopiero przed trzema laty, więc nie widziałam powodu, by o tobie opowiadać, dopiero na zjeździe. Nie przyznałam się, że byliśmy sobie... bliscy; to nasza sprawa. - Chciała mu powiedzieć, że jej przykro, iż nie włączyła sekretarki i nie mogła z nim porozmawiać. Zorientowała się dopiero rano, gdy natarczywy telefon oderwał ją od ćwiczeń.

Skrećili w prawo.

- Zmartwiłaś się, że ci nie powiedziałem? - zapytał. Uśmiechnęła się.

- Troszeczkę. Raczej byłam zdziwiona.

- Dziękuję za szczerść. Przepraszam, że zapomniałem.

- Nie ma sprawy, naprawdę. O, widzisz, jedziemy tam. - Pokazała duży budynek na rogu. - Jesteśmy w dzielnicy Olde Town, to nasza starówka. W lecie jest tu najpiękniej, kwitną azalie i magnolie. Zachowało się wiele starych domów. W niektórych urządzono biura i gabinety lekarskie, w innych powstały przytulne restauracje, jak ta.

Quentin przytrzymał jej drzwi. Po chwili znaleźli się w przytulnej sali na piętrze. Cicha muzyka i przyćmione światło

stwarzały intymną atmosferę. Oprócz nich w sali siedziała para dwudziestolatek, którzy świata za sobą nie widzieli.

Kelner wyrecytował dania dnia. Podjęli decyzję, wybrali wino i pograżyli się w rozmowie. Gdy Janet i Clifford Hollisowie zatrzymali się przy ich stoliku, Rachel z trudem opanowała grymas.

- Cóż, droga Rachel - zauważyła Janet z fałszywą serdecznością. - Widzę, że jednak czasami udaje ci się uwolnić od natłoku zajęć. Wyglądasz dziś... reprezentacyjnie. Jak widzę, posłuchałaś mojej rady i wyrzuciłaś tamtą okropną szminkę.

Rachel nie siłała się na skromność. Wiedziała, że tego wieczoru wygląda wyjątkowo ładnie. Miała na sobie sukienkę w kolorze ołowiu. Mięka tkanina podkreślała jej zgrabną sylwetkę, spływała trzema falbanami do kolan. Sznur hematytów i dobrane kolczyki uzupełniały strój. Umalowała się dyskretnie, Dawn ułożyła jej włosy i zrobiła manikiur. Puściła złośliwą uwagę Janet mimo uszu.

- Quentin, poznaj Clifforda i Janet Hollisów. Clifford to mój bankier i, czasami, doradca finansowy, a Janet i ja pracujemy razem w wielu organizacjach i komitetach. Należymy też do tego samego kościoła i mieszkamy przy jednej ulicy. Cliff, zapewne pamiętasz Quentina Rawlsa: gra w Dallas Cowboys. - Patrzyła, jak jej towarzysz wymienia uścisk ręki z rozpromienionym Cliffem i znacznie mniej zadowoloną Janet.

- Oczywiście - zapewnił Cliff entuzjastycznie. - Od lat podziwiam pana na boisku. Bardzo mi miło pana poznać. Mam nadzieję, że dobrze się pan bawił na naszym zjeździe?

- Oczywiście. Mnie również jest bardzo miło.

- Gra w piłkę to pana jedyne zajęcie? - zapytała Janet.

- Nie, jeszcze treningi i występy publiczne - odparł zwięźle Quentin. Nie siadał w nadziei, że Hollisowie zaraz

odejda. Natychmiast poczuł niechęć do kobiety, która tak niemilo odezwała się do Rachel i z pogardą wyraziła się o jego karierze.

Janet odesłała hostesse, mówiąc, że sami trafią do swego stolika.

- Co pana sprowadza do Augusty, panie Rawls?

Nie wierzył własnym uszom, słysząc tak wścibskie pytanie, ale nie okazał tego po sobie.

- Odpoczywam. To urocze miasto. I takie spokojne.

- Widzieliśmy pana w wiadomościach - odezwał się Cliff.

- To bardzo piękne, że pomaga pan chorym dzieciom. W niedzielę na pewno zjawią się tłumy.

Janet nie dała Quentinowi czasu na odpowiedź.

- Był pan na zjeździe z Carrie Simmons, prawda?

- Tak. To siostra mego przyjaciela.

Podano im przystawki, więc Quentin usiadł, ale Janet, mimo nalegań Cliffa, wcale nie miała zamiaru odejść.

- Pamiętamy Donniego, prawda, Cliff? Wyjechał zaraz po szkole, podobnie jak Carrie. Pewnie woli inne miasta.

- W jej zawodzie duże miasta oferują większe możliwości.

- A jaki to... zawód, panie Rawls?

Quentin napił się wina, nie spuszczać oczu z tej kobiety:

- Projektowanie biżuterii. O ile pamiętam, mieszka i pracuje w Nowym Jorku.

- Och. Nie wiedziałam, że zrobiła karierę. Odparł lodowato:

- Owszem. Może porozmawiamy innym razem, teraz stygnie nam jedzenie. Cieszę się, że państwa poznałem. Do widzenia.

Wszyscy troje zauważyli, że do Janet nie dociera, iż potraktowano ją tak obcesowo. Zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

- Długo pan u nas zabawi, panie Rawls?

- To zależy, czy spodoba mi się to miasto i jego mieszkańcy. Dotychczas poznałem prawie samych miłych ludzi.

- To dobrze, ale mam nadzieję, że nie będzie pan zabierał Rachel zbyt dużo czasu; jest bardzo zajęta. Prawda, moja droga?

- Dla przyjaciół zawsze znajdę czas - odparła Rachel z uśmiechem.

- Przyjaciół? Znacie się od dawna? Czy poznaliście się dopiero na zjeździe?

Quentin wyraźnie tracił cierpliwość.

- Pani Hollis, nie ma pani nic przeciwko temu, że zaczniemy jeść? Cliff złapał żonę za rękę.

- Chodźmy, kochanie, dajmy im zjeść. Cieszę się, że pana poznałem, Quentin. Do zobaczenia, Rachel.

Quentin skinął głową i wsunął do ust faszerowaną pieczarkę. Po chwili stwierdził, całkowicie ignorując Janet:

- Spróbuj, Rachel. Są pyszne. Na zimno to nie to samo. Naprawdę wyśmienite, Cliff; polecam.

Cliff, zakłopotany, przestępował z nogi na nogę.

- Chodź, Janet, nasz kelner czeka. Do zobaczenia - powtórzył przeproszającym tonem.

- Do widzenia - odparł uprzejmie Quentin i napił się wina.

- Zobaczymy się później - dodała Rachel.

Janet odwróciła się na pięcie i odeszła bez słowa. Cliff podążył za nią jak posłuszny szczeniak, zawstydzony i speszony.

Kiedy odeszli nieco dalej, Rachel szepnęła;

- Przepraszam za nią, Quentin: czasami jest nie do wytrzymania.

- Znam takie jak ona: zarozumiałe, aroganckie, wścibskie. Wy tłumaczyła szybko, kim jest Janet i dlaczego takie zachowanie

uchodzi jej płazem:

- Dobrze chociaż, że nie będzie jej u Becky, bo jutro wyjeżdżają.

- Więc będziemy się dobrze bawić. - Quentin się uśmiechnął.

- Doskonale sobie z nią poradziłeś. Dziękuję, że okazałeś tyle cierpliwości i zrozumienia. Ona wszystkich irytuje, ale tolerujemy ją dla spokoju.

- To świadczy, że macie klasę. I słusznie robicie, ignorując jej uwagi, chyba że przekroczy wszelkie granice. Wiem z doświadczenia, że kiedy wyprowadzą mnie z równowagi swoją bezczelnością, może się okazać, że koniec końców sam się stawiam w złym świetle.

Kelner zebrał puste talerze i podał danie główne.

- Jeśli chcesz, chodź ze mną w niedzielę - zaproponował Quentin - ale uprzedzam, może być ciężko, zwłaszcza jeśli nie przywykłaś do ciągłej obecności kamer. Kiedy dziennikarze zobaczą nas razem, zaczną pytać. Niektórzy są tak samo wścibscy i bezczelni jak Janet. Co gorsza, często przekręcają to, co usłyszą... Niektórzy ciągle do mnie wydzwanają i dopominają się o wywiad. Słyszałaś o jakimś Toddzie Hardym z lokalnej prasy?

- Tak, ale nie czytam jego artykułów, są dla mnie zbyt suche i jednostronne.

- Zrobił na mnie takie samo wrażenie. Wciąż do mnie dzwoni, był też w szpitalu. Jest nachalny jak Janet. Obiecałem mu długi wywiad przed wyjazdem, żeby się go pozbyć. Mam wprawę w spławianiu takich typów, ale czasami moje metody okazują się nieskuteczne. Dziennikarze nie dają mi spokoju,

śledzą, podsłuchują. Nie chcę, żeby wtrącali się w nasze życie, tym bardziej nie chcę o tym czytać w gazetach.

- Rano idę do kościoła, potem umówiłam się z przyjaciółmi - jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć i tu, i tu. A jeśli chodzi o twój występ w centrum handlowym, uważam, że lepiej będzie, jeśli poczekam na ciebie w domu, o ile masz ochotę na domową kolację.

- Doskonale.

Quentin nie podjął jeszcze decyzji, czy może narażać Rachel na ataki reporterów: jeszcze się tu nie opatrzył, nie znudził i dziennikarze na pewno wkrótce zaczną ich śledzić, pytać, pisać o nich jak o parze. Ściganie sławnych osób to ich ulubiony sport. Pamiętał, jak prasa niszczyła jego brata, Franka, który i bez tego nie mógł się pozbierać po nieudanym małżeństwie i pobycie w więzieniu. Chce, musi się dowiedzieć, czy Rachel Gaines jest dla niego odpowiednią kobietą. Jeśli tak, zdobędzie ją. Żeby osiągnąć swój cel, musi dopilnować, by im nie przeszkadzano. Nie może dopuścić do niej mediów.

Rachel nie wierzyła własnym oczom, gdy wychodząc z łazienki natknęła się na Janet. Podejrzewała, że ta jęzga czyhała na tę chwilę. Usiłowała wyminąć ją z uśmiechem, ale Janet zatarasowała wyjście.

- Chyba dobrze się bawisz w towarzystwie tego sportowca, Rachel.

- Quentin to uroczy człowiek i zajmujący rozmówca.

- Od dawna go znasz?

- Od dwunastu lat. Muszę już iść. Do zobaczenia. - Zejdź mi z drogi, ty plotkaro, mruknęła do siebie.

- Od dwunastu lat? Więc nie poznaliście się na zjeździe?

- Nie, jak powiedziałam, znamy się od dawna. Quentin urodził się w Georgii. - Nie waź się zapytać, w jakich okolicznościach się poznaliśmy! - dodała w myślach.

- Dlaczego, na Boga, przyszedł na zjazd w towarzystwie tej wywłoki, Carrie Simmons, a nie kogoś przyzwoitego? Ty przyszłaś sama, ale widziałam, że długo z tobą tańczył i rozmawiał.

- Przyjaciel poprosił go o przysługę, więc towarzyszył Carrie. Nie chciała przyjść sama. - I samotnie stawiać czoła takim jak ty sępom, odgryzła się w duchu.

- Wiedział, że tam będziesz?

- Nie, nie widzieliśmy się od lat, a ja nie chodziłam z wami do szkoły. Mieszka teraz w Teksasie. Przepraszam, Janet, naprawdę muszę już wracać do stolika.

- Chyba ktoś taki nie powinien ci się podobać! Rachel nie posiadała się z oburzenia.

- Ktoś taki? Co masz na myśli?

- Na pewno czytałaś, co o nim piszą.

Jeśli zaraz jej nie uciszy, Janet zaleje ją potokiem obrzydliwych plotek.

- Nie wierzę w żadne plotki i nie chcę ich słuchać ani rozpowszechniać.

- To niezaprzeczalne fakty, droga Rachel. Jego brat jest na bakier z prawem. Chyba wiesz, że Quentin to kobieciarz? Miał dwie żony i mnóstwo kochanek.

- W dzisiejszych czasach wielu mężczyzn się rozwodzi, w tym twój brat, i to niejednokrotnie.

No i masz, Rachel. Janet wygląda, jakbyś ją spoliczkowała.

- Rachel Gaines, wiesz, że mój brat nie ma nic wspólnego z Quentinem Rawlsem i ludźmi jego pokroju! Nie powinnaś ich wymieniać w jednym zdaniu!

Tu masz rację, powinnam się wstydzić: obraziłam w ten sposób Quentina.

- Przyszedł na zjazd w towarzystwie tej zdziry, więc nikt z naszego towarzystwa nie może mieć o nim dobrego zdania.

Kobieta z twoją pozycją społeczną nie powinna się zadawać z takim typem.

- Jesteś mądrą kobietą, Janet, więc na pewno zmieniłabyś zdanie, gdybyś go lepiej poznała. Quentin jest dobrze wychowany, uprzejmy i serdeczny. Chętnie poświęca czas, wysiłek i pieniądze na działalność dobroczynną, robił to nawet teraz, na urlopie. A co do innych rzeczy, o których mówiłaś, powtórzę za naszym pastorem i Biblią: „Nie należy osądzać ludzi wedle dawnych uczynków”. Przepraszam, muszę wracać do Quentina. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. - Z tymi słowami prześlizgnęła się obok Janet.

Quentin odsunął jej krzesło i zapytał:

- Dopadła cię w łazience? Ledwie zobaczyła, że odchodzisz od stolika, natychmiast zerwała się z miejsca.

- Była okropna, ale udało mi się uciec. Może powinnam zacząć brać u ciebie lekcje unikania natrętów.

Roześmiali się oboje. Na wypadek gdyby Hollisowie znowu chcieli do nich podejść, zrezygnowali z kawy i deseru.

W domu Rachel usiedli w salonie i sączyli amaretto. Siedzieli blisko siebie, na wyciągnięcie ręki. Co jakiś czas głęboko patrzyli sobie w oczy. Quentin położył ramię na oparciu kanapy, drugą ręką delikatnie musnął jedwabną sukienkę Rachel. Powiedział, że ślicznie wygląda.

Wiedziała, co ją niepokoi i czemu ogarnęła ją fala gorąca.

- Dziękuję, kobieta w moim wieku szczególnie ceni sobie komplementy.

Zachichotał; pragnął jej dotykać, smakować, pieścić.

- Czterdzieści siedem to żaden wiek, Rachel; jesteś atrakcyjną, pełną życia kobietą. Dobrze się czuję w twoim towarzystwie, a to najważniejsze.

Jesteś taki kuszący, Quentinie Rawls; doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Dziękuję. Ja także cenię sobie twoje towarzystwo.

Błądził wzrokiem po jej twarzy. Spodobało mu się, co w niej zobaczył.

- Jesteśmy do siebie podobni. Przyjaźń i szacunek to podstawowe elementy udanego związku. Może właśnie dlatego oba moje małżeństwa zakończyły się fiaskiem; nie łączyło nas ani jedno, ani drugie. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego ożeniłem się z Casey. Chyba zbyt wiele osób, a także prasa, chciało widzieć w nas parę. Czasami mam wrażenie, że nasz świat koncentruje się wokół małżeństw i rodzin. Osoby wolne rzucają się w oczy. Mężczyźni z Południa żenią się zazwyczaj przed dwudziestym ósmym rokiem życia, więc uznałem, że przyszedł na mnie czas i Casey jest odpowiednią kandydatką. Dla niej jednak ważniejsza okazała się kariera modelki i pieniądze, a dla mnie - futbol. Pod dwóch latach daliśmy sobie spokój; dokładnie mówiąc, Casey podjęła decyzję, a ja nie oponowałem. Podobnie było z Belindą; pobraliśmy się z niewłaściwych przyczyn. Miałem wtedy trzydzieści dwa lata i postanowiłem spróbować jeszcze raz - chciałem mieć dzieci, a czas uciekał. Belinda była blisko, mieliśmy romans, więc poprosiłem ją o rękę. Po roku zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie. Na szczęście obie, Casey i Belinda, wyszły ponownie za mąż i są teraz szczęśliwe. A ja zrozumiałem, że nie zaryzykuję po raz trzeci, póki nie znajdę odpowiedniej kobiety. Nie ma sensu iść na kompromis, a potem cierpieć.

- Wiem, o co ci chodzi, właśnie dlatego wciąż jestem sama, choć Daniel nie żyje od wielu lat. Przyjaciele starają się wydać mnie za mąż, zresztą kandydatów nie brakuje, ale często kierują się, podobnie jak ty, niewłaściwymi motywami. Decyzję o trwałym związku należy podejmować ostrożnie, z rozwagą. Życie jest za krótkie, by cierpieć.

- Byłaś szczęśliwa z Danielem, jeśli mogę zapytać?

- Byliśmy udanym małżeństwem, ale już za nim nie tęsknię. Jego rodzina bardzo utrudniała, do dziś utrudnia mi życie, ale opowiem ci o tym innym razem. Nie chcę psuć miłego wieczoru.

- Ja też nie. Nie powiem więcej o moich pomyłkach. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że nie mam wyrzutów sumienia. Ale jest jeszcze coś, co muszę ci wytłumaczyć. Na statku przedstawiałem się jako James Rawlings, żeby nie dopadli mnie reporterzy. Byłem wówczas po kontuzji, ścigali mnie jak zwierzę. Chciałem od nich odpocząć, nie przywykłem jeszcze do ciągłej obecności dziennikarzy. Dopiero co wspiąłem się na szczyt, a już pojawiła się możliwość, że nigdy więcej nie zagram. To było bardzo frustrujące. A chwile spędzone z tobą okazały się cudownym lekarstwem. Nigdy nie zapomnę, że pomogłaś mi w najgorszym okresie.

Uśmiechnął się i dotknął jej policzka.

- Naprawdę nazywam się Quentin James Rawls, więc nie wymyśliłem sobie całkiem nowego nazwiska, tylko je trochę zmieniłem. Kiedy się poznaliśmy, mieszkałem w San Francisco, ale prowadziłem rozmowy w sprawie kupna rancza w Teksasie, więc to także nie było całkowite kłamstwo. Nie powiedziałem ci, kim naprawdę jestem, bo chciałem, żebyś polubiła mnie, a nie słynnego sportowca. Bałem się, że prawda zmieni mój wizerunek w twoich oczach. Chciałem wyznać ci prawdę ostatniego dnia rejsu.

- Ale nie miałaś okazji, tak? Przepraszam. Postąpiłam jak tchórz, uciekając bez słowa.

- Może to lepiej. Może oboje potrzebowaliśmy czasu, żeby zrozumieć pewne rzeczy. - Odchrząknął głośno. - Czas na mnie. To będzie pracowity weekend.

Boże, co za gwałtowna zmiana tematu!

- Może obejrzysz wiadomości o jedenastej, zanim wyjdiesz? Ciekawe, czy coś powiedzą o twoim niedzielnym występie?

- Nie, dzięki. - Powinienem sobie pójść, póki jestem w stanie dotrzymać obietnicy, że nie będę cię ponaglał i ciągnął do łóżka. Jesteś zbyt kusząca, za bardzo cię pragnę... - Mówiłaś, że Hollisowie mieszkają w sąsiedztwie. Nie zdziwiłbym się, gdyby Janet czatowała przy oknie, żeby się przekonać, jak długo zostanę. - Janet albo wścibski dziennikarz pokroju Todda Hardy'ego. - Musimy dbać o twoją reputację. - Odstawił kieliszek i podniósł się. - Przyjadę o wpół do drugiej.

Odprowadziła go do drzwi. Już chciał sięgnąć do klamki, ale najpierw przyciągnął ją do siebie i pocałował. Marzyła o tym przez cały wieczór. Nie, o wiele dłużej, odkąd go zobaczyła. Całował ją długo i namiętnie, ale nie dotknął dłońmi jej ciała. Rachel zdawała sobie sprawę, że go pragnie i jeszcze chwila a zaprowadzi go na górę, do sypialni. Nie, to za szybko. Tym razem musi być pewna. Z trudem powstrzymała się, by go nie poprosić, by został.

Quentin musnął palcem jej zaróżowiony policzek. Domyślał się, jaką toczy ze sobą walkę i bardzo mu się to spodobało.

- Podniecasz mnie jeszcze bardziej niż przed laty - szepnął jej do ucha. Głęboko zaczerpnął tchu. - Nie mogłem o tobie zapomnieć. Nie do wiary: spędzaliśmy razem tyle czasu, a tak mało o sobie wiedzieliśmy. Chyba celowo ignorowaliśmy to, co nas łączyło. Byliśmy zbyt ostrożni i przezorni. I może to kosztowało nas dwanaście lat, które przecież mogliśmy spędzić razem. Zależy mi na tobie, Rachel Gaines, i chciałbym, żeby nam się udało. Proszę, daj nam szansę.

Oparła dłonie na jego szerokiej klatce piersiowej. Czuła przyspieszone bicie jego serca.

- Zobaczymy, jak się ułoży. Przed laty nie byliśmy na to przygotowani. Było cudownie, nigdy tego nie zapomnę, ale jak sam powiedziałaś, oboje musieliśmy dojrzeć. Wtedy nie byliśmy jeszcze gotowi, by zawrzeć trwałą związek. Chyba oboje podświadomie to wiedzieliśmy i dlatego nie wywieraliśmy na siebie nacisku. Ja miałam na wychowaniu dwie córki, ty zaczęłaś zawrotną karierę, dochodziłaś do siebie po kontuzji i jeździłaś po całym kraju. Miałam trzydzieści pięć lat, ty dwadzieścia sześć. Żyliśmy w różnych światach, mieliśmy inne priorytety. Zaangażowaliśmy się tak szybko i tak intensywnie, że mnie to przeraziło. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym... z którym byłam, oprócz mojego męża. Tu daje o sobie znać moje wychowanie; nie potrafię zaangażować się w przelotny romans i nie mieści mi się w głowie, że mogłam pójść do łóżka z nieznanym. Nie chcę, żeby to się powtórzyło. Najpierw musimy się dobrze poznać. Zależy mi na tobie, naprawdę, ale tym razem chcę mieć pewność, że podejmuję decyzję nie tylko sercem i ciałem, ale i rozumem.

Nie wytrzymała. Zapytała, ile jeszcze zostanie w Augustynie.

- Wyjeżdżam dwudziestego siódmego.

Jeszcze jedenaście krótkich dni... Czy zdążą? Czy to wystarczy, by podjąć taką decyzję? Czy w imię miłości można postawić wszystko na jedną szalę?

- Mam tu coś do załatwienia przed wyjazdem, ale szczegóły poznam dopiero jutro. Niedługo wszystko ci wytłumaczę.

Pocałowali się jeszcze raz, potem Quentin uśmiechnął się i wyszedł. Rachel odprowadzała go rozmarzonym wzrokiem. Przypomniała sobie, co mówił. A więc do Augusty sprawdził

go jakiś tajemniczy powód, tak jak podejrzewała. Ciekawe, czy właśnie dlatego został dłużej? Nie szalej, Rachel; poczekaj, to się wszystkiego dowiesz.

Goście przechadzali się nad brzegiem basenu. Rachel i Jen pomagały Becky przygotować szwedzki stół.

- Jak na razie wszystko dobrze - zauważyła Becky, wyglądając przez okno. Quentin swobodnie żartował z innymi gośćmi. - Chyba się dobrze bawi, zrobił furorę w towarzystwie. Panowie obiecali nie zadrećcać go pytaniami o karierę i kontuzje.

- To dobrze, chociaż mówienie o tym nie sprawia mi specjalnej przykrości.

Jen zerknęła na Quentina.

- Jest bardzo przystojny, Rachel. Pewnie robi ci się gorąco, kiedy patrzy na ciebie tymi niebieskimi oczami? I do tego ten głos... Szalejesz za nim, przyznaj się.

- Szczerze mówiąc, tak. Jest wspaniałym towarzyszem.

Becky uśmiechnęła się szelmowsko.

- A jak całuje?

- Becky Cooper, jak możesz! - Rachel oburzyła się komicznie. Przyjaciółka nie dała za wygraną.

- Więc jak?

- Cóż, świetnie. Ale całowaliśmy się tylko dwa razy, wczoraj.

- Ugięły się pod tobą kolana?

- Oczywiście. A teraz, póki jesteście same, posłuchajcie, co się stało wczoraj w restauracji. - Opowiedziała o spotkaniu z Janet, zrelacjonowała rozmowę w toalecie.

Becky nie ukrywała oburzenia.

- Co za wredna jędza! Dzięki Bogu, że dzisiaj nie przyszli. Powinna uważać, żebyście nie odpłacili jej pięknym za nadobne.

- Tak, ale wszystko, co zrobimy, może się na nas odbić, dokładniej, na mnie. Prawdę mówiąc, kazałam jej się zamknąć, oczywiście z uśmiechem na ustach.

- Zasłużyła na to. Dobrze, że nie pozwoliłaś, by zepsuła wam wieczór i że Quentin nie uciekł, gdzie pieprz rośnie.

- Też mnie to cieszy, ale wyjeżdża za jedenaście dni.

- Jeśli nie zdołasz go przekonać, by został dłużej.

- Nie mogę, zaczyna obóz kondycyjny, a potem sezon. Nie wiem, kiedy znowu go zobaczę.

- Przecież możesz pójść na mecz. Dallas nie jest tak daleko.

- Nie zaprosił mnie.

- Zrobi to. Jeśli nie przed wyjazdem, to później, kiedy zatęskni.

- Jeśli zatęskni.

- Przekonasz się. Widziałam, jak na ciebie patrzy.

- Więc widziałas coś więcej niż ja. Dianne na pewno zda Janet szczegółową relację. Rano Quentin idzie ze mną do kościoła, to na pewno zaintryguje plotkarzy. Janet pewnie jest wściekła, że nie może tu być i zadawać pytań.

- Na pewno. Ale wiesz, zapomnijmy o niej. Rachel, czy powiedziałaś dziewczynkom o Quentinie?

- Jeszcze nie, na razie nie ma o czym. Dostałam od nich listy, od Karen w czwartek, a od Evelyn dzisiaj rano. Evelyn zadzwoni za tydzień, Karen dwudziestego ósmego. Powiem im, jeśli coś się zmieni.

Rozmawiały o dzieciach, póki Becky nie oznajmiła:

- Prosimy do stołu.

Przygotowano szwedzki stół, goście nałożywszy sobie spore porcje, wracali nad basen, do stolików pod parasolami.

Quentin długo się zastanawiał, co wybrać, kusilo go wiele dań: pieczona polędwica, szynka, żeberka, ziemniaki, sałatka ziemniaczana, ryż, surówka z kapusty...

- Wszystko wygląda bardzo smakowicie - zwrócił się do Rachel.

- To ze Sconyers. Ich dania z grilla są sławne na całym świecie, dostarczali je nawet do Białego Domu. Lepszego jedzenia nie znajdziesz.

Napełnili talerze, usiedli przy stoliku z Becky i Scottem. Mężczyźni zagłębili się w rozmowie na temat planowanego remontu w mieszkaniu Quentina. Scott podsunął mu kilka dobrych pomysłów.

- Czy przyjmujesz zlecenia poza Augustą? - zapytał nagle Quentin.

- Dotychczas nie.

- Gdybyś się podjął remontu mojego domu, daj mi znać do końca przyszłego tygodnia. Rozumiesz, o co mi chodzi, więc jesteś idealnym wykonawcą.

Scott odłożył soczyste żeberko.

- Miło z twojej strony, Quentin, ale trzeba się zastanowić. Przecież jeszcze dojdą koszty podróży i utrzymania. Moi ludzie muszą mieć też wolny weekend co dwa tygodnie, żeby odwiedzać rodziny. Praca zajęłaby dwa - trzy miesiące.

- Rozumiem, rodzina ważna rzecz. Sprowadzenie ciebie i twoich ludzi oznacza wyższe koszty, ale wiesz, czego chcę. Może Becky i Rachel odwiedzą nas w Teksasie? Dallas to wspaniałe miasto. Jeśli zaczniemy remont w sezonie, załatwię wszystkim bilety na mecz Dallas Cowboys.

Scott się rozpromienił.

- To się nazywa siła perswazji. W poniedziałek sporządzę wstępny kosztorys. Myślę, że moglibyśmy zacząć we wrześniu.

- Doskonale. Gramy jedenastego i osiemnastego, dwudziestego piątego nie ma meczu. Jeśli nie wejdę do składu, pójdę z wami jako kibic. Po obozie kondycyjnym w sierpniu będę wiedział, na czym stoję.

Scott odstawił szklanę z herbatą.

- Mam nadzieję, że zagrasz. Jesteś świetnym rozgrywającym.

- Dzięki. Zobaczymy.

Rachel robiło się ciepło na sercu, gdy widziała, jak Quentin radzi sobie w trudnych momentach. W towarzystwie jej przyjaciół wydawał się spokojny, zrelaksowany, uśmiechem dawał do zrozumienia, że mu się tu podoba. Podniecała ją jego bliskość. Był bardzo pociągający w szortach i koszulce; miał silne, długie nogi, muskularne ramiona, wąskie biodra, duże, mocne, zręczne dłonie. Pamiętała, co czuła wtedy, gdy jego długie palce błądziły po jej skórze, sprawiając, że zapomniała o całym świecie i odrzuciła wszelkie zahamowania. Zrobiło jej się gorąco. Miała nadzieję, że nabrzmiałe brodawki nie odznaczają się zbyt pod cienką koszulką. Nie przywykła, by pożądanie paliło ją żywym ogniem w miejscu publicznym. Chyba nie zacznie wiercić się na krześle? Z niecierpliwością czekała, kiedy Quentin wyzna jej swój sekret. Była ciekawa, czy i w jaki sposób wpłynie to na ich związek. Kiedy pozna odpowiedź na to pytanie, natychmiast...

- Przynieść ci coś?

Odnalazła jego oczy w cieniu obszernego parasola.

- Nie, dziękuję, jestem najedzona. - Ale nie miałabym nic przeciwko, żeby skonsumować cię na deser, pomyślała.

- Pójdę z tobą - zaofiarował się Scott i panowie odeszli od stołu. Becky pochyliła się w stronę Rachel.

- Jest fantastyczny. Łap go.

- Dobrze, że nie zaprosiłaś na dzisiaj Keitha Haywooda.

- Sprytnie ominęłaś moje pytanie. - Becky roześmiała się.

- Nie wiedziałam, że je zadałaś - wykręcała się Rachel.

- Myślałam, że jestem bardzo sprytna. Więc bierzesz się do niego czy nie?

- Jeszcze nie zdecydowałam. To zależy od niego i dalszych wydarzeń.

- A nie od ciebie?

Rachel dostrzegła badawcze spojrzenie Dianne, uśmiechnęła się do niej szeroko i odpowiedziała przyjaciółce:

- Pewnie tak, ale nie chcę się spieszyć, by później żałować.

- Nie wierzę, żebyś mogła żałować, przecież on świata za tobą nie widzi. Ale jeśli się nie uda, Keith Haywood jest ciągle wolny i wart grzechu.

- Spokojnie, Becky, po jednym naraz!

- Więc zabieraj się do Quentina, Rach, zanim wyjedzie. Mówię dosłownie, zabierz się do niego. Bądź jak Scarlett, bierz to, czego chcesz.

- Jeśli zdążę.

- Zapomniałaś już, że zaprosił nas do Teksasu? Czy to ci nie dało nic do myślenia?

- Może, ale nie chcę się łudzić.

- Mam przekonać Scotta, żeby przyjął jego zlecenie?

- Lepiej niech sami dojdą do porozumienia.

Widząc, że panowie wracają, zmieniły temat. Przez następnych kilka godzin gawędzili, jedli i pływali w basenie. Rachel doceniła to, że Quentin nie zachowywał się wobec niej jak zaborczy kochanek, tylko co jakiś czas szeptał jej do ucha, że wygląda rewelacyjnie w czarnym kostiumie kąpielowym. Ona także nie mogła oderwać od niego wzroku. Chciała dotykać jego szerokiej piersi, pływać w jego ramionach.

Koło piątej niebo się zachmurzyło. Wszyscy ubierali się pośpiesznie i pomagali Becky sprzątać, żeby nie musiała biegać z naczyniami w ulewnym deszczu.

Rachel i Quentin pożegnali się z gośćmi, pomachali Brimsfordom, podziękowali Cooperom za cudowny dzień. Scott poprosił, by Quentin zadzwonił do niego w

poniedziałek. Panowie wymienili uścisk dłoni, panie - pocałunki, i wszyscy się rozeszli.

Rachel mieszkała kilka przecznic dalej. Quentin odprowadził ją do drzwi.

- Już pójdę, zanosi się na niezłą burzę. Jutro będę u ciebie o dziesiątej. Dziękuję za dzisiaj. Rzadko mam okazję uczestniczyć w tak sympatycznych imprezach. Masz miłych przyjaciół.

- Dziękuję. Wejdiesz na kawę?

- Nie, nie dzisiaj. Blackwellowie już dwukrotnie tędy przejeżdżali, żeby się przekonać, jak długo zostanę - powiedział z uśmiechem. - Skoro Dianne jest, jak mówiłaś, najlepszą przyjaciółką Janet, nie dadzą ci spokoju, póki nie odjadę.

- Przykro mi. Nic nie poradzę na ich wścibstwo.

- Jesteś piękną, samotną kobietą.

- A ty przystojnym, samotnym mężczyzną... do tego sławnym.

- Jutro wieczorem i w poniedziałek będziemy sami. Wtedy porozmawiamy. Może wstawię samochód do garażu?

- Żeby zmylić szpiegów? - zażartowała.

Podobały mu się wesołe iskierki w jej zielonych oczach.

- Owszem. Do zobaczenia, Rachel. Dobranoc.

- Dobranoc.

Patrzyła, jak wraca do samochodu, wsiada, macha na pożegnanie. Blackwellowie znowu przejechali jej ulicą. Weszła do domu i przygotowując sobie kąpiel z pianą zastanawiała się, co mógł wyrażać wzrok Quentina. Patrzył na nią, jakby chciał porwać ją w ramiona i zasypać pocałunkami. Mówił ochryple, namiętnie.

Niedługo, Quentin, naprawdę niedługo, bo nie potrafię ci się dłużej opierać. Nie mogę. Życie u twego boku wydaje się takie kuszące. Czy mam szansę cię zdobyć, Quentinie Rawls,

mimo różnic między nami? Czy naprawdę ci na mnie zależy, czy tylko się łudzę?

Czy powiedzieć córkom o tobie? Nie, jeszcze nie mam im nic konkretnego do powiedzenia. Jeśli między nami się ułoży, czy będą miały do mnie pretensje, że wiąże się z młodszą mężczyzną? Jestem ich matką, więc pewnie nie podejrzewają mnie o płomiennie pożądanie. Boże, gdyby знаły prawdę... Nie mogę stracić reputacji, a Janet i Dianne zrobią wszystko, by mnie oczernić, jeśli zobaczą, że zostajesz na noc. Te wiedźmy wciąż mnie obserwują sokolim wzrokiem. Zaczną plotkować, gdy tylko uznają, że ze sobą sypiamy.

Sypiamy ze sobą... Chcesz mnie jutro uwieść? Czy dlatego zamierzasz ukryć samochód przed wścibskimi spojrzeniami? Wybacz mi, Boże, ale mam nadzieję, że właśnie tak. Muszę wiedzieć, czy nadal pasujemy do siebie w łóżku, czy seks to jedyne, czego ode mnie chcesz.

Quentin zadzwonił z hotelu do rodziców i Vance'a, najlepszego przyjaciela. W obu rozmowach wspomniał o Rachel, powiedział także, dlaczego naprawdę pojechał do Augusty. Matka była zachwycona, że w życiu syna pojawiła się nowa kobieta, Vance zaś radził, by się nie spieszył. Tej rady nie mógł wcielić w życie - nie miał na to ani czasu, ani cierpliwości.

Zamówił na kolację pizzę i dietetyczną colę. Rozmyślał o porannych rozmowach: z agentem o karierze wiszącej na włosku, z biznesmenem, który go tu przysłał, o ryzykownym przedsięwzięciu i z dwoma innymi przyjaciółmi - Ryanem i Perrym. Podzielili się z nim najnowszymi plotkami na temat zmian w składzie drużyny. Wiedział, że jeśli nawet wejdzie w skład drużyny, a nie zabłyśnie na boisku, jego kariera skończy się na dobre.

Co zrobi, jeśli okaże się, że nie może już grać? Szalony pomysł, który przywiódł go do Augusty, nie przemawiał do

niego, choć oznaczał bliskość Rachel. Tu jest jej życie; może ona nie zechce tego zostawić, nawet dla niego? Zmienił się przez te lata, miał za sobą dwa nieudane małżeństwa; na pewno będzie ostrożna, zanim mu ulegnie, jeśli w ogóle do tego dojdzie.

O dziesiątej był pod prysznicem, gdy zadzwonił Todd Hardy. Zostawił wiadomość: jeśli Quentin nie odezwie się do niego o jedenastej, zadzwoni później. Quentin kazał mu przekazać, że za późno na rozmowę i że zobaczą się jutro w centrum handlowym. Pod wpływem impulsu poprosił także, by nie łączono go z nikim, chyba że ten ktoś poprosi Jamesa Rawlingsa. Musi pamiętać, żeby uprzedzić Rachel.

Ledwie pomyślał o Rachel i Jamesie Rawlingsie, powróciły wspomnienia. Pamiętał, jak trzymał ją w ramionach, jak wyglądała naga. Nie zapomniał, jak cudownie jest się z nią kochać. Pamiętał, jak mu się oddawała, jak brała i dawała z równym zapalem. Teraz dużo ze sobą rozmawiali, ale omijali tematy osobiste. Chyba wówczas oboje bali się uwierzyć w prawdziwość swoich uczuć, dlatego udawali, że ich nie ma i pozwolili, by los ich rozdzielił.

A potem Rachel, przekonana, że to tylko przelotny wakacyjny romans, wróciła do Augusty, do córek. On snuł sny o karierze i efektownym powrocie na boisko. Potem wpakował się w dwa nieudane małżeństwa tylko dlatego, że szukał tego, co już znalazł u boku Rachel Gaines, i czego nie umiał docenić. Teraz w jej życiu nie było już zawirowań; czego nie można powiedzieć o nim. Czy mają szansę? Czy Rachel zdoła go pokochać? Może szuka tylko sympatycznego kompana na różne imprezy i partnera do łóżka? Może opiera się z obawy, że Quentin chce czegoś więcej, albo dlatego, że uważa go za nieodpowiedniego towarzysza życia?

Postanowił, że najwyższy czas, by Rachel i inni dowiedzieli się, dlaczego naprawdę przyjechał do Augusty. Zobaczy, jak na to zareaguje.

Quentin nie odwiedził Rachel wieczorem. Po występie w centrum handlowym uległ namowom i przyjął zaproszenie na obiad organizowany dla młodych sportowców. Przez cały czas brakowało mu jej, więc zadzwonił i umówił się na następnego popołudnie. Zgodziła się i wyrozumiale przyjęła zmianę planów. Wspominał spędzone z nią chwile - sobotnie przyjęcie, nabożeństwo w kościele, lunch z Brimsfordami i Cooperami. Wolał przebywać z nią sam na sam. Już niedługo, obiecał sobie. Ale jeśli nie okażesz mi choć trochę zachęty, kobieto, wyjeżdżam.

Quentin zjawił się, gdy tylko Rachel wróciła z zebrania stowarzyszenia Cór Rewolucji Amerykańskiej. Otworzyła garaż. Zaparkował obok jej bmw.

- Tu będzie chłodniej, twój samochód nie nagrzej się tak bardzo - wyjaśniła.

Nacisnęła guzik i drzwi zamknęły się automatycznie, tym samym ukrywając jego wóz przed wzrokiem wścibskich sąsiadów.

- Jeśli jeszcze nie jadłeś, przygotuję ci kanapkę.

- Nie, dziękuję. - Poszedł za nią do kuchni. Rachel odstawiła torby z zakupami na stół.

- Opowiedz, jak było wczoraj. W telewizji pokazano, że cały czas otaczał cię tłum.

- I tak było. Na szczęście udało mi się dosyć szybko spławić Todda Hardy'ego. Obiecałem mu wywiad, żeby się odczepił, ale on chyba się obawia, że wymknę się z miasta, nie dotrzymując słowa. Co prawda nie widziałem, żeby czał się gdzieś w krzakach, ale wyczuwam, że ma na mnie oko. - I na każdego, z kim się spotykam.

- Dobrze się bawiłeś z dziećmi?

- Tak, ale brakowało mi ciebie. Musimy porozmawiać, Rachel. I to natychmiast.

Mówił tak poważnym tonem, że jej serce zaczęło bić szybciej. Czy teraz mnie rzuci?

- O czym?

- O nas. I dlaczego naprawdę przyjechałem do Augusty.

Rozdział 9

Może usiądziemy w salonie? Będzie nam wygodniej. -
Dobrze. Napijesz się czegoś?

- Powinniśmy uważać, Rachel, ale nie możemy się bez końca unikać, jeśli chcemy być razem. Zresztą ludzie i tak będą gadać, niezależnie, co zrobimy; niektórzy po prostu lubią plotki.

- Na przykład Janet. - W dzisiejszych czasach zbliżenie fizyczne może się okazać niebezpieczne.

Uśmiechnął się i pogładził ją po policzku. Zrozumiał, co chciała powiedzieć.

- Zawsze się zabezpieczałem. Nie pamiętasz? Zarumieniła się, ale skinęła twierdząco głową.

- Nie ryzykuję. Nigdy nie spałem z fankami, które zawsze towarzyszą drużynom sportowym. Regularnie poddaję się badaniom; to wymóg lekarza drużyny.

- Nie spałam z nikim poza tobą i Danielem, nie zażywałam narkotyków i nie miałam transfuzji od operacji w 1978 roku, więc chyba wszystko w porządku, ale jeśli chcesz, zrobię badania.

Wziął ją za rękę.

- Skoro żadne z nas nie musi iść do lekarza, czy to oznacza, że możemy się kochać już dziś?

Potwierdziła z uśmiechem. Pragnęła go, choćby na krótko. Nie wykluczone, że spędzą razem wiele lat, ale do tego daleka droga. Nie wiedziała jeszcze, czy Quentin naprawdę zrezygnuje z myśli o dziecku, ani czy ona zdecyduje się wyjechać z Augusty, tak daleko od córki. Tęskniłaby za przyjaciółmi i spokojnym trybem życia, poza tym nie wiedziała, jak Quentin przyjmie jej plany pisarskie, a było to coś, czym koniecznie chciała się zająć. Nie wiedziała też, w jaki sposób wpłynie na niego zejście z boiska. Szybkie podjęcie decyzji pod wpływem emocji może się okazać

bolesną pomyłką. Chciała tego uniknąć. Mimo że zbyt mocno go pragnie, by teraz się dłużej opierać.

Quentin przyciągnął ją do siebie. Ich usta się złączyły, najpierw powoli i delikatnie, ale zaraz pocałunki przybrały na sile, w miarę jak ogarniała ich coraz większa namiętność.

- Rachel, Rachel - mruzczał jej do ucha. - Pragnę cię jak szalenię.

- Ja ciebie też, Quentin - odparła bez tchu, oszołomiona pożądaniem. Cieszyli się pierwszymi pieszczotami. Oparł podbródek na czubku jej

głowy, wdychał słodki zapach, starał się panować nad sobą... Chciał, by wszystko działo się powoli, ale nie wiedział, czy zdoła się powstrzymać. Błądził wzrokiem po jej twarzy, obrysował jej brwi i wargi opuszkami palców.

- Już wtedy, przed laty, wiedziałem, że jesteś kimś niezwykłym. Potem myślałem, że straciłem cię na zawsze. Cieszę się, że cię teraz odnalazłem. Mam wrażenie, że lata oczekiwania zniknęły, że liczy się tylko chwila obecna. Nie chcę cię znów utracić.

Rachel wsunęła dłonie w jego ciemne włosy. Po raz pierwszy od dwunastu lat czuła, że żyje. Poczwała się godna pożądania, odważna, śmiała.

- Wiem, co masz na myśli. Dziwne, ale mam wrażenie, że nie widzieliśmy się zaledwie przez kilka dni. Jest mi z tobą tak samo jak wtedy. Panie Rawls, jest pan czarujący.

Rozpromienił się.

- Mówisz o sobie. Nigdy o tobie nie zapomniałem. A Bóg mi świadkiem, że próbowałem.

- Ja też nie mogłam cię zapomnieć. Dlatego nie podobał mi się żaden mężczyzna, z którym się spotykałam. Zawsze pojawiałeś się między nami, jak cień. Wszystkich porównywałam do ciebie i żaden nie wyszedł z tego obronną ręką. Uwierzysz, że odkąd się dowiedziałam, kim naprawdę

jesteś, zostałam fanką futbolu? - Uśmiechnął się szeroko. - Ba, nawet pożyczalam stare mecze na wideo, żeby cię widzieć, żeby się czegoś dowiedzieć. Cieszę się, że wróciłeś do mojego życia, bardzo mi ciebie brakowało.

- I mnie brakowało ciebie. Jesteś niezastąpiona. Rachel roześmiała się pogodnie, gdy wziął ją na rękę.

- Daj spokój, jeszcze coś sobie zrobisz - zatroszczyła się. Pocałował ją w kark.

- Jesteś lekka jak piórko.

Zarzuciła mu rękę na szyję. Zaniósł ją na górę, do sypialni.

Postawił ją na ziemi i spojrzął w oczy. Miał w zasięgu ręki największe zwycięstwo. Ogarnęła go fala radości. Rozpiął jej jedwabny żakiet, zdjął, położył na szafce. Po chwili obok znalazła się koszulka. Pieścił dłońmi szczupłe ramiona i kark.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Na szczęście, nikt mi cię nie porwał. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym na zjeździe dowiedział się, że wyszłaś za męża.

- Albo gdybyś ty był żonaty.

- Los nam sprzyja. Jesteśmy sobie przeznaczeni, jestem pewien. Szkoda tylko, że potrzebowaliśmy dwunastu lat, żeby to zrozumieć.

Rachel uśmiechnęła się lekko.

Powoli, delikatnie rozpiął jej koronkowy stanik. Przyciągnął ją do siebie. Gdy poczuł przy sobie jej nagie ciało, ogarnęła go euforia.

Rozdział 10

Rachel skończywszy rozmowę z Janet, odłożyła słuchawkę. Janet sama do niej zadzwoniła, ale udawała, że zapomniała o czym chciała rozmawiać. Rachel nie miała żadnych wątpliwości - Janet była po prostu ciekawa. Postanowiła, że nie pozwoli, by Janet zepsuła jej humor, ale łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Żeby się odprężyć, ćwiczyła trochę, potem wzięła prysznic i zabrała się do pracy. Przygotowywała aukcję na rzecz rozbudowy biblioteki.

Co chwila przerywała, żeby zapisać pomysł na scenę w powieści albo pomyśleć o Quentinie.

Przyjechał o szóstej. Od razu zostawił samochód w garażu.

Powitała go z uśmiechem.

- Jesteś zmęczony - zauważyła z troską w głosie.

- Padam z nóg. Dzięki, że załatwiłaś mi spotkanie z burmistrzem. To sympatyczny gość. Było z nim kilku radnych. Są chyba zainteresowani, zwłaszcza możliwością połączenia futbolu i baseballu na stadionie Heaton. Muszą to przedyskutować. Odezwą się za kilka dni.

- To chyba dobrze?

- Tak, dla Billa i jego inwestorów, o ile zdecydują się na Augustę. Wkurzył mnie Todd Hardy. Czatował na mnie przed ratuszem. Założę się, że mnie śledzi. Później jechał za mną. Trochę musiałem kluczyć, ale w końcu go zgubiłem. Może wreszcie zrozumie, że mam tego dosyć i jeśli nie da mi spokoju, z wywiadu nici.

- Co powiesz na relaksującą kąpiel w jacuzzi z kieliszkiem wina? Ten pomysł przypadł mu do gustu. Przyciągnął ją do siebie, pocałował i mruknął:

- Pod warunkiem, że będziesz mi towarzyszyć.

Rachel nie mogła uwierzyć, że po raz drugi zbliża się do orgazmu. Jej serce waliło jak oszalałe, oddychała szybko i

plytko, ciało płonęło pożądaniem, które w niej wzbudził i umiejętnie podsyczał. Błagała go, by nie przestawał.

- Och, Quentin, to cudowne. Boże, jak mi dobrze.

- Uwielbiam się z tobą kochać, kobieto. Nie miej nade mną litości.

- Nie będę. Teraz - jęknęła, gdy poczuła nadchodzący orgazm, inny niż pierwszy, choć równie gwałtowny.

- Chodź ze mną, najdroższa - szepnął z ustami wtulonymi w jej plecy. Kiedy się oboje uspokoili, usiedli w letniej wodzie. Patrzyli sobie

w oczy, rozjaśnione miłością i spełnieniem. Quentin oparł głowę o brzeg wanny.

- Wykończysz mnie, Rachel Gaines. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Wiesz, jak mnie rozpalić.

- Z wielką przyjemnością będę to robił codziennie.

- Porozmawiamy po sezonie piłkarskim.

- Oby, Rachel, oby. - Spowaźniał nagle.

Patrzył na nią z takim oddaniem, że nie mogła dłużej wątpić w siłę jego uczuć. Kochał ją równie mocno, jak ona jego. Najdroższy, nie pozwól, żeby coś nas rozdzieliło. Chcę być z tobą aż do śmierci.

Dopiero teraz zorientowała się, że nie użył prezerwatywy, nawet o tym nie pomyśleli, targani namiętnością.

Quentinowi przyszło na myśl to samo.

- Przepraszam, przygotowałem prezerwatywę na stoliku w sypialni, choć myślałem, że pójdziemy do łóżka po kąpieli, ale przy tobie tracę głowę.

- Ja też. Ale skoro oboje jesteśmy zdrowi, nie ma powodu do niepokoju.

- Przysięgam, nie okłamałem cię. Bez prezerwatywy jest o wiele lepiej, ale jeśli chcesz, zawsze będę pamiętał, żeby się zabezpieczyć.

- Nie trzeba, przecież ja... nie zajdę w ciążę. - Wreszcie wyznała, że nie da mu dziecka. Jeśli nawet miało to dla niego znaczenie, nie okazał tego po sobie.

Pogłaskał ją po policzku.

- Będzie nam dobrze razem i bez dzieci, więc nie zaprzataj sobie głowy. Wiem, że małe dziecko to masa kłopotów i obowiązków. W naszym wieku trudno zakładać rodzinę, Rachel.

- Dziękuję. Masz rację... A teraz chodźmy coś zjeść.

- Chyba zgłodniałem. Podoba mi się ten pomysł - stwierdził z uśmiechem.

Rachel opłukała wannę, zebrała mokre ręczniki. Quentin zaniósł kieliszki na dół, a ona zgasiła świece i wyłączyła muzykę. Włożyła szorty i koszulkę, poprawiła fryzurę i makijaż, spryskała się perfumami. W myślach pogratulowała sobie, że po śmierci Daniela zmieniła wystrój sypialni - duchy przeszłości nie będą prześladować nowego związku. Teraz upewniła się, że Daniel Gaines to przeszłość. Córki nie uznają za zdradę z jej strony, że pokochała kogoś innego. Właściwie same od dawna nalegały, by sobie kogoś znalazła. W następnym liście napisze o Quentinie. Podeszła do mężczyzny, który zawładnął jej sercem.

Po posiłku, na który podała pieczonego kurczaka, sałatkę i fasolkę szparagową, siedzieli przed telewizorem. O jedenastej Quentin pocałował ją na dobranoc i wrócił do hotelu.

W środę gospośnia sprzątała, nucąc coś pod nosem, a Rachel opowiadała Becky i Jen przez telefon, jak się rozwija jej romans. Mówiła szczerze, lecz nie zdradzała wszystkich szczegółów.

Wybierała się na zebranie w sprawie aukcji na rzecz rozbudowy biblioteki, ale najpierw zajrzała do Marty, chcąc się upewnić, czy jej niczego nie trzeba. Marta pracowała u niej

od dwudziestu lat; często rozmawiały o swoich rodzinach i kłopotach. Miały pewność, że obie zachowają dyskrecję.

- Czy uważasz, że postępuję głupio, wiążąc się z młodszym mężczyzną? - Rachel była ciekawa, co starsza pani o tym sądzi.

- Najlepiej słuchać głosu serca, pani Gaines, a nie głupich plotkarek - odparła Marta. - Zwłaszcza pani Hollis. Jest zgorzkniała i złośliwa. Niby należy do dobrego towarzystwa, a mogłabym u niej pracować najdłużej tydzień. - Poklepała Rachel po ramieniu. - Proszę się nimi nie przejmować, jeśli pan Rawls panią uszczęśliwia. Obie wiemy, że przyzwoity mężczyzna to rzadki skarb. Jeśli go pani kocha, warto zaryzykować. Moim zdaniem, dobry Bóg go pani zesłał. Odkąd tu jest, śmieje się pani o wiele częściej.

- Dziękuję, Marto. Właśnie to chciałam usłyszeć. - Uściskała ją serdecznie i zaczęła się przygotować do wyjścia.

Później żałowała, że nie została dłużej na mieście. Wtedy wróciwszy do domu nie odebrałaby tego telefonu. W nadziei, że to Quentin, podniosła słuchawkę z uśmiechem.

- Halo?

- Rachel, tu Dorothy.

Uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy; wiedziała, że teściowa nie dzwoni bez powodu.

- Dzień dobry, pani Gaines. Jak się pani miewa?

- Dobrze. - Starsza pani nie owijała w bawełnę, od razu przeszła do rzeczy. - Dzisiaj dzwoniła do mnie Janet Hollis. Podobno spotykasz się z jakimś młodym sportowcem. Richard i ja zastanawiamy się, czy to coś poważnego?

- Słucham? - Rachel udawała, że nie rozumie, o co chodzi.

- Janet mówi, że się z nim spotykasz i już dwa razy przyszedł z tobą do kościoła.

Na Południu, gdy mężczyzna towarzyszy kobiecie do kościoła, oznacza to poważne zaangażowanie obu stron.

- Owszem, poszliśmy razem na nabożeństwo. Jest baptystą.

- Rozumiem. Richard i ja jesteśmy ciekawi, czy ten... związek to coś poważnego. Innymi słowy, czy istnieje możliwość, że się wyprowadzisz z Augusty. Jeśli tak, czy jesteś zainteresowana sprzedażą udziałów Daniela w naszej firmie? Nie chcemy, żeby się dostały w ręce... kogoś obcego, zwłaszcza kogoś, kto przybył do miasta w towarzystwie Carrie Simmons. Doprawdy, Rachel, zaskoczyłaś mnie. Spotykać się z kimś takim? Ale jeśli uważasz, że właśnie on powinien zająć miejsce Daniela, to twoja prywatna sprawa. Nie chcemy tylko, żeby to się odbiło na naszej firmie. Chyba mnie rozumiesz?

Rozumiała aż za dobrze.

- Jeśli ma pani na myśli Quentina Rawlsa, to owszem, spotykam się z nim. Po zjeździe absolwentów poprosił, żebym mu pokazała miasto. Zgodziłam się na to. Podobno my, Południowcy, słyniemy z gościnności i dobrych manier. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy, ale nasza znajomość nie weszła jeszcze na etap, o którym pani mówi. Quentin to uroczy człowiek, ale wkrótce stąd wyjeżdża. A jeśli chodzi o moje udziały - nie Daniela, ty suko, dodała w myślach - nie zamierzam ich sprzedawać. Zapewne pani wie, że obecnie stoją bardzo wysoko, co oczywiście jest wynikiem doskonałego zarządzania firmą przez pani męża i zięcia. Wierzę, że Daniel chciałby, aby jego udziały odziedziczyły jego dzieci i wnuki, i dlatego ich nie odsprzedam. Poproszę córki, żeby mieli państwo prawo pierwokupu, gdyby chciały się ich pozbyć.

- Rozumiem. W każdym razie jeszcze raz dziękuję, że w marcu odsprzedalaś nam ziemię. To nie do pomyślenia, żeby ktoś obcy miał zająć kawałek naszego terenu.

- Wydało mi się to słuszne, zresztą zaproponowali państwo uczciwą, rynkową cenę. Jak już mówiłam, pieniądze były mi potrzebne na podróżę córek. Teraz chciałabym pomóc Karen otworzyć praktykę.

- To miło z twojej strony. Gdybyś zmieniła zdanie w kwestii sprzedaży, zadzwoń do nas. Do widzenia, Rachel.

- Do widzenia, pani Gaines. Proszę pozdrowić ode mnie męża. Gdy starsza pani odłożyła słuchawkę, Rachel burknęła:

- Nawet nie zapytałaś, jak się miewam i co u dziewczynek. Jesteś samolubna, złośliwa i wścibska.

Marta zajrzała przez uchylone drzwi.

- Wszystko w porządku, pani Gaines? Rachel streściła rozmowę z teściową.

- Nigdy mnie nie zaakceptuje, Marto. Nie może mi wybaczyć, że wyszłam za jej jedynaka. Ciągłe zachowuje się tak, jak by przeze mnie zginął, ma pretensję, że nie dałam mu syna. Jest zimna i okrutna.

- Proszę się tym nie przejmować. Pewnego dnia los jej odplaci. A pani niech robi wszystko, żeby być szczęśliwą.

- Quentin daje mi szczęście - wyznała. - Mam nadzieję, że nam się ułoży, chociaż nie wyobrażam sobie przeprowadzki do Teksasu, daleko od córek, przyjaciół, od ciebie.

- Proszę się nami nie martwić, damy sobie radę. I pani też, pani Rachel - dodała gosposia.

- Marto, jesteś skarbem. Tak mi pomagałaś przez te wszystkie lata!

- Pani też mi pomogła. A teraz proszę biec na górę. Długa kąpiel dobrze pani zrobi, a wieczorem przychodzi pan Rawls. Zaraz podam herbatkę.

- Dziękuję, Marto. Jesteś wspaniała.

Powitała Quentina serdecznym, długim pocałunkiem.

- Podoba mi się takie powitanie - mruknął, muskając wargami jej szyję. - Możesz mnie tak witać codziennie.

Uznała, że nie będzie psuła dnia rozmową o telefonie Dorothy Gaines. Później mu o tym powie, nie dziś.

- Też mi się to podoba, Quentin. Nie chcąc jej ponaglać, zmienił temat.

- Carrie dzisiaj dzwoniła. W sobotę wychodzi za mąż. Powiedziałem jej o nas.

- Cieszę się, że dzięki niej znów się spotkaliśmy. Patrzył jej prosto oczy.

- Owszem, ale nie zadawałem osobistych pytań.

- Skąd wiedziała, że jeszcze tu jesteś?

- Zadzwoiła do mojego agenta, przedstawiła się i stwierdziła, że musi się ze mną skontaktować. Derek dał jej mój numer.

- Zdziwiła ją wiadomość o nas? Uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową.

- Właściwie nie, widziała, że byłem tobą zainteresowany wtedy, na zjeździe. Ciągle o ciebie wypytywałem.

- Przyznałeś się, że znamy się od dawna?

- Nie widziałem powodu, żeby tego nie robić, skoro sama powiedziałaś o tym kilku osobom. Czy to źle?

Jej palce bawiły się guzikami jego koszuli, ale cały czas patrzyła mu w oczy.

- Nie, to nawet lepiej, że wszyscy mają nas za starych znajomych.

- Czemu?

- To tłumaczy, dlaczego tak szybko się zbliżyliśmy.

- A co, pytają o nas?

- Zaraz zaczną. Przecież jesteśmy nierozłączni.

- Mam nadzieję, że od stycznia będziemy naprawdę nierozłączni, ale o tym porozmawiamy później.

Przytuliła się od niego.

- Mam pieczeń i sałatkę. Co powiesz na wczesną kolację?

- Doskonale. Jadłem skromny lunch, już jestem głodny.
Pomóc ci?

Wspólnie przygotowali kolację, żartując przy tym, śmiejąc się i posyłając sobie namiętne spojrzenia. Później zjedli, pozmywali naczynia i poszli na spacer. Księżyc w pełni zalewał ogród swym blaskiem, świeżo skoszona trawa i kwiaty pachniały mocno. Usiedli na ławce w altance. Światło księżycy i blask latarni odbijały się w basenie. Jak na lipiec noc była dość chłodna i nie tak wilgotna.

Całowali się namiętnie. Po chwili wezbrało w nich pożądanie.

Quentin posadził ją sobie na kolanach, zdjął jej koszulkę, rozpiął stanik i ukrył twarz na piersiach. Rachel odrzuciła głowę do tyłu, wplotła palce w jego ciemne włosy. Jej piersi nabrzmiały pod wpływem szybkich ruchów jego języka.

- Pragnę cię, i to zaraz - szepnęła.

- Ja też, Rachel.

Wstał, na chwilę postawił ją na ziemi, szybko ściągnął spodnie, Rachel tymczasem pozbyła się szortów i bielizny. Oparł ją o ścianę i wszedł w nią energicznie. Była gotowa na jego przyjęcie. Przyciągnął ją do siebie i poruszał się, najpierw powoli i płytko, a potem szybko i głęboko. Koszulka chroniła plecy Rachel przed szorstką ścianą, ale nie poczułaby nawet, gdyby wbiła sobie drzazgi. Doprowadzał ją do szaleństwa, na przemian pieszcząc ustami obie piersi. Odwzajemniła się, całując go w kark i barki tak, aż jęczał z rozkoszy. Gdy ogarnął ją płomień, szepnęła:

- Teraz, Quentin, najdroższy, teraz. Weź mnie.

Poruszał się coraz szybciej, aż stracił resztki panowania nad sobą i podążył za nią ku spełnieniu. Gdy opadły emocje, postawił ją na ziemi nie wypuszczając z objęć, obsypał jej twarz drobnymi pocałunkami. Uniósł jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

- Kocham cię, Rachel Gaines, i chcę, żebyś stała się częścią mojego życia.

- Ja też cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Najpierw załatw swoje sprawy, potem poproś mnie o rękę. Wtedy nikt nie powie, że działamy za szybko. Nie mam zamiaru nikogo oszukiwać, po prostu nie chcę, żeby plotki komplikowały nam życie.

- Wiem, przejmujesz się, co ludzie powiedzą o nas, o tobie. Rozumiem. Wiem aż za dobrze, ile złego mogą narobić plotki i kłamstwa.

Przytuliła się od niego, wdzięczna za te słowa.

- Teraz chodźmy pod prysznic, potem zjemy dobry deser przed telewizorem.

Zapowiadał się zwykły domowy wieczór. Wiedział już na pewno, że jest kobietą jego życia, ona chyba też to zrozumiała. Rachel musi zostać jego żoną. Zrobi wszystko, żeby na zawsze była jego.

Przed zebraniem w klubie poszła się na lunch z Becky i Jen. Opowiedziała im o poniedziałkowej wizycie Janet i telefonie Dorothy Gaines.

- To niesłychane, Rachel. Tym razem Janet przesadziła. Co ją podkusiło, by cię szpiegować i wydzwaniać do pani Gaines?

- Nie znosi mnie i chce sprawić mi przykrość, to jasne jak słońce. Założę się, że rozsiewa okropne plotki na mój temat.

- Przy mnie nic takiego nie mówiła. A przy tobie, Jen?

- Też nie. Niechby tylko spróbowała.

- Spróbuje, zobaczysz. Chce mi dokuczyć, bo nie umówiłam się z jej bratem i nie chciałam przewodniczyć pracom komitetu. Jest zła i chce uprzykrzyć życie innym. Ale lepiej niech się trzyma ode mnie z daleka, tym razem nie ujdzie jej to na sucho.

- Możesz na nas liczyć, Rachel - zapewniła Jen. - Przyjaciele muszą sobie pomagać.

- Dziękuję. Pewnie będę potrzebowała waszego wsparcia. Chyba powinnam była otworzyć wtedy drzwi, ale nie miałam sił z nią rozmawiać. Zresztą, Quentin był u mnie.

- A jak się wam układa? - Becky uśmiechnęła się serdecznie.

- Cudownie - rozpromieniła się Rachel.

- Tylko tyle? - Becky pokręciła głową.

- Och, mogłabym mówić w nieskończoność, ale to i tak wszystko za mało.

- Kochasz go?

- Do szaleństwa.

- No, wydusiłam z ciebie całe dwa słowa - roześmiała się Becky. - Zdaje mi się, że słyszę dzwony weselne?

- Pewnie tak, jeśli wszystko się między nami ułoży.

- Poprosił cię o rękę? - zainteresowała się Jen.

- Tak, ale jeszcze mu nie odpowiedziałam. Nie chcę pochopnie podejmować tak ważnej decyzji. Proszę was, nikomu ani słowa, póki sami nie ogłosimy zaręczyn.

Becky uderzyła się w piersi.

- Nie piśniemy słóweczka, nikomu. Ale powiedz nam od razu, gdy tylko przyjmiesz oświadczyzny; dzwoń o każdej porze dnia i nocy.

- Dowiecie się zaraz po Quentinie.

- Jak myślisz, co powiedzą Gainesowie? - zaciekawiała się Becky.

- Po ostatniej rozmowie z Dorothy mam pewność, że ucieszą się, gdy zniknę z ich życia. Nigdy mnie nie zaakceptowała. Jej zdaniem Daniel powinien był się ożenić z dziewczyną stąd, najlepiej z córką jednej z jej przyjaciółek. Była zła, że odziedziczyłam po nim udziały w rodzinnej firmie. Chciałyby je koniecznie odzyskać.

- To własność twoich córek i wnucząt, więc nie ulegaj - przestrzegła Jen.

- Staralam się z nią zaprzyjaźnić, ale zawsze zachowywała dystans. Szczerze mówiąc, cieszę się, że przeprowadzili się do Charlestonu, bo nie muszę się z nimi często spotykać. Zmieńmy temat, nie chcę stracić apetytu.

- Nie mamy nic przeciw temu, prawda, Jen?

- Prawda. Co sądzicie o pracach tego młodego malarza, którego wystawę otwarto wczoraj?

Zaczęły rozmawiać o sztuce, dzieciach i planach na sobotę.

Po powrocie do domu Rachel napisała długie listy do córek. Wyznała, że spotyka się z Quentinem Rawlsem i w jakich okolicznościach się poznali. Najchętniej opowiedziałyby to przez telefon, nie mogła się doczekać, kiedy zadzwonią. Była przekonana, że się ucieszą, i miała nadzieję, że polubią Quentina. Może lepiej poczekać ze ślubem do ich powrotu? Wyszła za Daniela, nim poznała jego rodzinę, co stało się przyczyną wielu nieporozumień. Nie chciała, by to się powtórzyło. Z drugiej strony, w jej wieku czas szybko leci, nie chciała tracić ani chwili, jednak dopóki nie wezmą ślubu, ryzykują, że dziennikarze wykryją ich romans.

Quentin przyjechał po nią, razem udali się do jego hotelu. Tam kochali się długo i powoli, potem wzięli prysznic, ubrali się i poszli na kolację.

Żadne z nich nie zauważyło Todda Hardy'ego, który starannie ukryty, skrzętnie notował i fotografował.

Rozdział 11

W piątek rano po krótkiej gimnastyce Rachel udała się do sklepu, żeby kupić wszystko, co potrzebne na kolację z Quentinem. Później zajrzała na pocztę i wysłała do córek listy ekspresowe - chciała, żeby dotarły do nich jak najszybciej.

Powiedziała Quentinowi, żeby wziął kąpielówki. Po jedzeniu postanowili popływać.

Siedzieli na skraju basenu i rozmawiali: o jego karierze i nadchodzących meczach, rodzinie i przyjaciółach, o jej córkach i wnukach, o działalności charytatywnej.

Uznała, że to odpowiednia chwila, by zwierzyć się z problemów z teściami. Nie podała jednak prawdziwej przyczyny, dla której ona i Daniel tak się spieszyli ze ślubem. Quentin słuchał Rachel ze współczuciem, jednocześnie kamień spadł mu z serca, że nie jest silnie związana z Gainesami - to utrudniałoby podjęcie decyzji o przeprowadzce.

- Gwarantuję ci, że moja rodzina przyjmie cię serdecznie - zapewnił. - Pokochają cię i powitają z otwartymi ramionami. To cudowni ludzie.

- Na pewno, skoro wychowali takiego syna.

- Dziękuję. Byliby zadowoleni z tego komplementu. Rachel, nie obawiaj się, polubią cię, bo wydobywasz ze mnie to, co najlepsze. Będą zadowoleni widząc, że znalazłem odpowiednią kobietę i że do siebie pasujemy. Chciałbym, żebyś ich poznała jak najszybciej. Zresztą już cię znają z moich opowiadań. Uważają, że jesteś dla mnie idealną partnerką.

- Mam nadzieję, że ich nie rozczaruję.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. Mama powiedziała, że Frank, mój brat, dobrze sobie radzi w Dothan, podobno nawet się z kimś spotyka. Właśnie tego mu trzeba - miłości i wsparcia uczciwej kobiety.

- Oby im się udało.

- Uda się, jeśli media zostawią go w spokoju. Nie pozwalają mu zapomnieć o dawnych błędach i ciągle porównują go do mnie. W większości artykułów o mnie piszą także o nim. Nie pozwalają mu zapomnieć o przeszłości. Może dadzą mu spokój, kiedy zejdę z boiska.

- Po zakończeniu kariery nie zabraknie ci spokoju.

- Ani odrobinę. Za to już w środę będę tęsknił za tobą. -
Objął ją ramionami.

Oparła głowę na jego szerokiej piersi.

- Ja też będę tęskniła za tobą. Sześć miesięcy to długo.

- Ale przecież będziemy się w tym czasie widywać?

- Zobaczymy.

Podniosła wzrok. Księżyc oświetlał jego regularne rysy i ładne usta. Obrysowała ich kontur palcem.

Quentin rozchylił wargi i po chwili pieścił językiem jej palec. Posadził sobie Rachel na kolanach. Ciepła woda pluskała cicho przy każdym ruchu. Powoli zdjął stanik od kostiumu, odsłonił jej piersi w świetle księżyca.

Chwilę później ich kostiumy kąpielowe poniewierały się w trawie, a oni oddawali się namiętnym pieszczotom. Nie zwracali uwagi na nocne odgłosy dochodzące z sąsiednich posesji, pływali nago i kochali się w wodzie. W tej części ogrodu nikt nie mógł ich zobaczyć.

Rachel odpoczywała w jego ramionach.

- Kocham cię.

Pocałował ją w ramię, szczęśliwy i nasycony.

- Ja też cię kocham. Będziemy udanym małżeństwem, zobaczysz. Żałuję tylko, że musimy tyle czekać.

Patrzyli sobie w oczy.

- Nie musimy się spieszyć, ale trudno będzie wytrzymać. Jak mam się skupić na grze, skoro cały czas będę myślał o tobie?

- Wytrzymasz - zapewniła go. - Jesteś doskonałym graczem.

- Jeśli wpuszczą mnie na boisko.

- Czy naprawdę bardzo się przejmiesz, jeśli się nie uda?
Quentin głęboko zaczerpnął tchu.

- Bardzo chcę grać jeszcze w tym sezonie. To wyjątkowy rok, poza tym nie chcę schodzić z boiska przegrany. Ale przyjmę, co da los. Nie mam wyboru.

Widać było, że cierpi, ale zarazem jest na tyle dojrzały, by pogodzić się z porażką.

- Będę się modliła, żeby ci się udało. I pamiętaj, że na ciebie czekam.

- To osłodzi gorycz porażki. Jesteś moim skarbem.
Odgarnęła mu mokre włosy z czoła.

- A ty moim. Kocham cię.

- Ja też. Pokochałem cię już wtedy, na statku.
Uśmiechnęła się.

- Ja też.

- Obiecuj, że o mnie nie zapomnisz.

- Jak mogłabym, skoro pamiętałam przez dwanaście lat?

- Wiem, ja też. Ciekawe, co by było, gdyby tamten detektyw nie stracił licencji i odnaleźlibyśmy się wtedy.

- Chyba lepiej, że spotkaliśmy się dopiero teraz. Jesteśmy silniejsi i chyba sobie bliżsi. Wtedy trudniej byłoby nam się związać. Nie wyobrażam sobie małżeństwa z człowiekiem, którego ciągle nie ma w domu, bo jest na treningu albo na meczu wyjazdowym.

- Piłka to wymagająca kochanka.

- Delikatnie mówiąc.

- Może właśnie dlatego rozpada się tyle małżeństw moich kolegów - za dużo wyjazdów, zbyt długie nieobecności. Może lepiej, że nie ryzykujemy tym samym. Ale wiesz, że będziesz mnie miała ciągle na głowie?

- Jakoś to zniosę.

- Na pewno? - przekomarzał się. Lekko ugryzł ją w szyję. Rachel wyrwała mu się i zanurkowała. Skoczył za nią do wody. Cieszyli się swoim towarzystwem do jedenastej. Quentin ubrał się,

pocałował ją na dobranoc i wyszedł, wyraźnie niezadowolony, że musi ją zostawić.

Zamknęła drzwi, włączyła alarm i mruknęła do siebie:

- Szkoda, że poszedłeś, ale ktoś mógłby cię zobaczyć rano i domyślić się, że spędziłeś u mnie noc. Niestety, przejmuję się, co sobie o mnie pomyślą. - Spędzili razem dwanaście dni, od siedmiu kochali się codziennie. Nie mogła się doczekać sobotniego popołudnia.

Rachel ucieszyła się ogromnie, gdy młodsza córka zadzwoniła następnego ranka. Usiadła w łóżku, z trudem powstrzymując okrzyk radości.

- Evelyn! Jak się cieszę! Bardzo za tobą tęsknię. Chyba u was już późno?

Córka roześmiała się.

- Owszem, ale musiałam cię usłyszeć. Bardzo za tobą tęsknię. Jak się masz? Co słychać?

- Wszystko w porządku, ale brakuje mi ciebie i Karen. Jak tam Alex i Ashley, Eddie i Barbara?

- Cali i zdrowi. Eddie dużo pracuje, ale jest zadowolony, bo ciągle się czegoś uczy. Barbara to prawdziwy dar niebios, nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła. Wyobraź sobie, nauczyłyśmy się nawet kilku słów po japońsku! Wszyscy kazali cię ucałować. Śpią już od dawna. Ja czytałam i czekałam, kiedy będzie można zadzwonić, nie chciałam cię budzić.

- Nie przejmuj się, dzwoń o każdej porze, nawet na mój koszt. Ja nie chcę dzwonić o nieodpowiedniej porze i budzić dzieci. Wracacie do domu w kwietniu?

- Tak, nic się nie zmieniło. Odwiedzisz nas na Boże Narodzenie? Masz już paszport?

- Tak, od kilku tygodni. Karen zadzwoni w przyszłym tygodniu.

- A co u nich?

Rachel opowiedziała, co się dzieje u Karen i jej narzeczonego, potem wysłuchała opowieści o życiu w Japonii.

- Wczoraj wysłałam do ciebie ekspresem długi list, więc lada moment go dostaniesz.

- Eddie prosił, żebym ci podziękowała za artykuły, które mu przysłałaś. Bardzo go zainteresowały.

- To się cieszę. Poznałam kogoś.

- To cudownie, mam! Kto to? Znam go? Jest z Augusty? Rachel opowiedziała o swoim związku z Quentinem Rawlsem. Na koniec dodała:

- Jest młodszy ode mnie.

- Dziś to nie ma znaczenia. O ile?

- Ma trzydzieści osiem, jest ode mnie młodszy o dziewięć lat.

- To żadna różnica, sama wyglądasz na trzydziestkę. Czy to coś poważnego?

- Tak. On jest wspaniały, Evelyn. Mam nadzieję, że obie go polubicie.

- Jeśli ty go lubisz, na pewno. Jest przystojny i seksowny? Rachel roześmiała się. Zrobiło jej się ciepło na sercu na myśl o Quentinie.

- Tak, jedno i drugie. Nie uważasz, że postępuję głupio i impulsywnie?

- Kto, ty? Jesteś najbardziej zrównoważoną osobą, jaką znam, mam.

Rachel wspomniała o rozmowie z Dorothy i wścibstwie Janet.

- Nie pozwól, żeby babcia, pani Hollis czy ktokolwiek inny wtykał nos w twoje sprawy.

- Szkoda, że jesteś za granicą, chciałabym, żebyście obie z Karen poznały go jak najszybciej. Poprosił mnie o rękę.

- Kiedy ślub?

- W styczniu albo wcześniej, jeśli zrezygnuje z kariery piłkarskiej.

- Dał ci pierścioneł zaręczynowy?

- Nie, nie chcemy, żeby to wyglądało na zbyt ni pośpiech.

- Mam nadzieję, że poczekać ze ślubem na nasz powrót. Jeśli zdecydujecie inaczej, nie szkodzi. Tata nie żyje od piętnastu lat. Zasługujesz na szczęście. Dobrze nas wychowałaś i jesteśmy ci za to wdzięczni. Bardzo cię kochamy. To takie ekscytujące. Na pewno nie zmrużę dzisiaj oka. Moja mama wychodzi za mąż...

- To ekscytujące i nieoczekiwane, prawda?

- Tak, i bardzo radosne. Na pewno jest fantastyczny.

- To mało powiedziane, Evelyn.

- Mam wrażenie, mam, że zakochałaś się po uszy.

- Tak. On też. Napiszę, kiedy podejmiemy decyzję.

- Wolę nie czekać na list. Zadzwoń.

- Dobrze. I dziękuję za dobre słowo. Kocham cię.

- Ja ciebie też, mam.

Gdy po pięciu minutach skończyły rozmowę, Rachel opadła na poduszki. Wiedziała, że teraz nie zaśnie; była całkiem rozbudzona. Szkoda, że nie ma tu Quentina. Powinien dzielić z nią radość, tulić ją i całować, kochać się z nią. Już mnie pan rozpuścił, panie Rawls. Rachel Rawls... Pani Quentin James Rawls... Dobrze brzmi. Dzięki ci, Panie, że znów mogłam go spotkać na swojej drodze.

Quentin skończył filmować pomieszczenia w domu Rachel i poszedł do suszarni, gdzie składała bieliznę. Oparł się niedbale o framugę.

- Wszystko gotowe, można zacząć remont. Na poniedziałek umówiłem się ze Scottem u niego w biurze. Przyjmie moje zlecenie.

- To wspaniale. Będziesz zadowolony.

- Też tak myślę. Scott wie, czego chcę. Mam nadzieję, że będzie stać mnie na jego usługi. Dzisiaj wszystko się wyjaśni. Jeśli kosztorys okaże się do przyjęcia, od razu podpiszę umowę.

- Więc jedna sprawa załatwiona.

- Tak, zostały dwie - futbol i ty.

- Nie wiedziałam, że jestem sprawą do załatwienia - zażartowała.

- Nie będę spokojny, póki nie włożę ci obrączki na palec i nie przeniosę przez próg mojego domu. Może będzie ci łatwiej w otoczeniu przypominającym twój dom - dorzucił, znacząco zerkając na kamerę.

Uśmiechnęła się.

- Nie musisz zmieniać wszystkiego specjalnie dla mnie.

- Dlaczego nie? Od ciebie dowiedziałem się, że kobiety potrzebują do szczęścia wielkiej garderoby, przytulnej sypialni i eleganckiej łazienki. Lubią wygodę i luksus.

- Przy tobie wszędzie będzie mi dobrze.

- Tak? Nawet w chałupie bez łazienki? - zażartował.

- To już byłaby przesada - odparła.

- Widzę, że po rozmowie z Evelyn jesteś w doskonałym humorze. Cieszę się, że tak dobrze przyjęła wiadomość o nas. Znów kamień spadł mi z serca. Zostaje tylko jeszcze jedna córka do załatwienia.

- Karen zareaguje tak samo, nie musisz się obawiać. Bardziej niepokoi mnie twoja rodzina.

- Niepotrzebnie - zapewnił. - Dzisiaj do nich dzwoniłem. Nie mogą się ciebie doczekać. Moi przyjaciele także. Zdziwiłbym się, gdybyś nie polubiła Peny'ego Vance'a i

Ryana, to świetni faceci. Zadzwoiłem też do Billa i przekazałem mu wszystko, co ustaliliśmy. Przed przyjazdem do ciebie wysłałem mu pocztą kurierską wszystkie mapy, plany, broszury i całą resztę, żeby jak najszybciej mógł podjąć decyzję. Gdyby potrzebował dodatkowych informacji, zadzwoni w poniedziałek wieczorem, żebyśmy zdążyli je zebrać we wtorek, przed moim wyjazdem. Kazał ci podziękować z pomoc. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Odłożyła ręcznik, który trzymała w ręce, i odwzajemniła jego pieśczoły.

- Podziękować? W ten sposób?

- Nie precyzował jak, więc zdałem się na własną wyobraźnię. - Pocałował ją głęboko i mruknął: - Szkoda, że wyjeżdżam w środę.

- To prawda, więc wykorzystajmy czas jak najlepiej.

- Czyli jak? - zapytał ochryple.

- Na przykład tak - szepnęła, rozpinając guziki jego koszuli. Rozpromienił się, gdy pieściła go ustami i dłońmi. Po niecałych piętnastu minutach czuł, jakby ożywiła każdy skrawek jego skóry.

- Kobieto, to było wspaniałe. Teraz twoja kolej.

Rozebrał ją, ułożył na stole i po chwili jego palce i język doprowadziły ją do rozkoszy.

Wiła się i jęczała, gdy drażnił się z nią, prowadząc do spełnienia. Nie przestał jej pieścić, póki nie ustały dreszcze i spazmy. Cudownie znużona i słaba, usiadła tuląc się do niego.

- Jesteś spełnieniem moich marzeń, Quentinie Rawlsie.

- Ty także, Rachel Gaines. Kocham cię. Nigdy nie byłem równie spokojny i szczęśliwy. Dziękuję. Przy tobie nawet życie bez futbolu wygląda kusząco. Nie będziesz chyba zła, jeśli jeszcze kiedyś pomogę ci przy składaniu bielizny?

Przeczesała palcami jego ciemne włosy.

- Będę urażona, jeśli tego nie zrobisz.

Całował jej piersi i Rachel poczuła, że płomień rozpala się w niej na nowo.

- Lepiej weźmy szybko zimny prysznic, bo Cooperowie i Brimsfordowie będą się zastanawiali, co się z nami stało.

- Ach tak, kolacja w klubie i kino z przyjaciółmi.

- Lubisz ich?

- Tak, jednych i drugich. Masz miłych przyjaciół i znakomity gust.

- To prawda. - Obrzuciła go łakomym spojrzeniem.

- Wstawaj, bo się spóźnimy. W takiej pozycji jesteś zbyt kusząca.

- Ty też. Trudno, chodźmy. Obowiązki wzywają.

Quentin odwiózł ją pod dom za kwadrans dwunasta.

- Rozumiem, czemu będziesz tęskniła za Becky i Jen i czemu tak bardzo lubisz Cooperów i Brimsfordów. Są przemili. Świetnie się dziś bawiłem.

Zauważyła, że Quentin jest jakiś dziwny.

- Nie wejdiesz na chwilę?

- Już późno, rano idziemy do kościoła. Musisz się wyspać, nie dla urody, dla zdrowia. Skoro o urodzie mowa: gdybyś była choć odrobinę ładniejsza, musiałbym odganiać konkurentów kijem.

- Dziękuję za komplement, ale pragnę tylko jednego mężczyzny. Nie masz ochoty na kieliszek wina i chwilę rozmowy?

- Chcesz mnie zwabić w swoją sieć?

- Czemu nie, przecież wiem, jak się zachowasz.

- Jutro spędzimy razem cały dzień. Muszę iść. Dochodzi północ.

- Obawiasz się, że zobaczą cię sąsiedzi?

- Musimy zachować ostrożność, Rachel. Zostaniesz tu sama na kilka miesięcy.

- Masz rację, zachowuję się głupio i samolubnie.

- Nie zmieniaj się do jutra, dobrze?
- W porządku. Dobranoc, Quentin. Kocham cię.
- Ja też cię kocham. Dobranoc. Przyjadę po ciebie piętnaście po dziesiątej.
- Będę czekała. Jedź ostrożnie i zamknij drzwi.
- Dobrze. No, już, uciekaj do domu.

Rachel weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi. Wyczuła, że coś go gryzie. Dlaczego nie powiedział, o co chodzi? Wydawało się, że chce jak najszybciej odjechać, nawet nie pocałował jej na dobranoc. Skarciła się natychmiast, że sama wymyśla problemy. Wzruszyła ramionami, poszła do sypialni i położyła się do łóżka, niezadowolona, że Quentina nie ma u jej boku.

On tymczasem rzeczywiście odjeżdżał zirytowany. W pewnej odległości od jej domu dostrzegł samochód ze znajomą tablicą rejestracyjną - był to wóz Todda Hardy'ego. Nie chciał psuć miłego wieczoru, mówiąc Rachel, że śledzi ich natrętny dziennikarz. Zrobi to w poniedziałek.

W niedzielę po nabożeństwie Janet podeszła do Rachel i Quentina, zanim zdążyli jej umknąć.

- Ładnie wyglądasz, Rachel, wręcz promieniejesz.
- Dziękuję za miłe słowa, Janet. - Wiem, o co ci chodzi. Chcesz uśpić moją czujność i zadać cios w plecy, pomyślała.

Janet zwróciła się do Quentina.

- Panie Rawls, jestem zdumiona, że pan jeszcze u nas bawi. Widocznie Rachel zapewnia panu wiele różnych rozrywek. Biedaczka musiała porzucić swoje liczne projekty?

- Staram się jej nie przeszkadzać. Jak się pan miewa, Cliff? Cliff nie zdążył odpowiedzieć, bo Janet mruknęła pod nosem:

- Chyba to coś poważnego, skoro drugi tydzień z rzędu przyprowadzasz go do kościoła. - Parsknęła śmiechem. - Wkrótce przedstawiś go rodzicom. Och, przepraszam,

zapomniałam, że nie żyją. Ale na pewno chcesz pokazać go córkom. A przy okazji, co u nich?

- Mają się dobrze, dziękuję.

Janet zlustrowała strój Rachel - turkusowy kostium ze złotymi guzikami i czarną lamówką.

- Rachel dobrze się trzyma, jak na matkę dorosłych dzieci i babkę, prawda, panie Rawls?

Quentin zerknął na swoją towarzyszkę i odparł z uśmiechem.

- Wiele kobiet młodszych od niej chciałoby tak wyglądać. Myślę, że wszyscy uważają ją nie za matkę, lecz za siostrę jej córek.

- Szkoda, że ich nie ma, mógłby pan porównać.

- Widziałem zdjęcia. Są do siebie podobne.

- Chyba spędzacie ze sobą mnóstwo czasu, nie mylę się?

Rachel wtrąciła ze sztucznym ożywieniem:

- O, idzie Jen. Chcę z nią porozmawiać o aukcji na rzecz schroniska dla bezdomnych. Przepraszam, Janet, musimy ją łapać. Do zobaczenia, Cliff.

Oddalili się, zanim Janet zdołała coś wymyślić, by ich zatrzymać. Adam i Quentin wdali się w pogawędkę, a Rachel szeptem opowiedziała Jen zajście z Janet.

- Co za jędrza. Najwyraźniej w ogóle nie słuchała dzisiejszego kazania pastora. Czemu w ogóle z nią rozmawiasz?

- Gdyby nie Cliff, mój bankier, doradca i przyjaciel, nie zamieniłabym z nią słowa.

- Może powinnaś zmienić bankiera.

- Nie, byłoby mu przykro. Cliff jest kochany. Póki się da, będę tolerowała jej złośliwości.

Po kościele przebrali się, kupili jedzenie na wynos w przydrożnym barze i wybrali się na piknik, a później przemknęli się ukradkiem do apartamentu Quentina, gdzie

rozmawiali, odpoczywali i kochali się z dala od wścibskich spojrzeń.

Quentin przyjechał do Rachel w poniedziałek po południu. Opowiedział, że w sobotę widział szpiegującego ich Todda Hardy'ego. Zagroził mu, że nie udzieli wywiadu, jeśli reporter nie zostawi ich w spokoju. Todd speszył się i udawał niewiniątko. Kiedy się zorientował, do jakiego stopnia rozwścieczył Quentina, obiecał, że to się więcej nie powtórzy. Oczywiście Quentin wcale mu nie uwierzył i postanowił go unikać.

- Kochanie, powiedz, co dzisiaj robiłaś? - zmienił temat. - Nadrabiałaś zaległości, o których mówiła Janet?

Roześmiała się, przestała przejmować się Hardym.

- Nie, pisałam. Kiedy pytałeś, czy chcę się czymś zająć, nie powiedziałam, że myślę o pisaniu. Może powinnam spłodzić kryminał, w którym morderczynią byłaby kobieta taka jak Janet.

- Doskonały pomysł. - Quentin zachichotał.

- Naprawdę nie myślisz, że to głupie? W moim wieku? Bez przygotowania zawodowego?

- Naprawdę. Poradzisz sobie. Dobrze napisany kryminał może się okazać bestsellerem. Mój znajomy pracuje w dużym wydawnictwie. Od lat nalega, żebym napisał autobiografię.

- Dlaczego się nie zgadzasz?

- Bo jestem za młody i za mało przeżyłem - odparł żartobliwie. - A poważnie: nie interesuje mnie dzieło w stylu „piłkarz wyznaje całą prawdę”, a tylko takie autobiografie sportowców się sprzedają. Za bardzo sobie cenię prywatność.

- Wiele ludzi chętnie poczytałoby o sportowcu z małego miasteczka, który zrobił karierę.

Pogłaskał ją po policzku.

- Mam lepszy pomysł. Napisz swoją powieść i damy ją mojemu przyjacielowi do przeczytania.

- A jeśli mu się nie spodoba, ale nie będzie chciał tego powiedzieć?

- Mądrzy ludzie nie kierują się przyjaźnią w interesach. Jeśli powieść okaże się niedopracowana, powie ci to. Jeśli uznają ją za kiepską, nie będzie tego ukrywał. A jeśli wyda mu się dobra, opublikuje ją. Ja tylko was poznam ze sobą; co dalej zrobicie, to wasza sprawa. Spójrz na mnie, mam trzydzieści osiem lat i ciągle gram. Niedługo zacznę nowe życie, ale odejdę z boiska dopiero wtedy, kiedy będę musiał. Wielu uważa, że postępuję głupio, ale to mnie nie obchodzi. Nie możemy kierować się w życiu tym, co inni sobie o nas pomyślą. Sami musimy kierować naszym życiem.

- Łatwo ci tak mówić. Mężczyźni właściwie zawsze mogli postępować według własnej woli, ale jeśli tak czyni kobieta, nazywa się ją agresywną suką i uważa, że nie zachowuje się jak dama i jest mało kobieca. Kobiety traktuje się inaczej niż mężczyzn. Jedna pomyłka nie zniszczy reputacji mężczyzny; kobieta często traci cały szacunek.

- To zależy. Jeśli znajdziesz się w świetle reflektorów, zniszczą cię bez względu na płeć. Nie zostawili na mnie suchej nitki z powodu dwóch nieudanych małżeństw i związków z wieloma kobietami. W każdym razie tak to przedstawiały gazety. Uważano, że sypiam z każdą, z którą się pokażę. Bardzo często potrzebowałem tylko towarzyszkę na oficjalne wyjście, ale w brukowcach pisano, że miałem romans za romansem. Musiała zadać to pytanie:

- Czy przez to rozpadły się związki, po których wiele sobie obiecywałeś?

- Nie, i nie pozwolę, by zepsuli to, co jest między nami.

- Właściwie to szczęście w nieszczęściu, że jestem wdową, a nie rozwódką. Rozwódki uważa się za kobiety rozpustne. Jak ci mówiłam, rodzice Daniela nie aprobowali

jego wyboru i właściwie nigdy nie zaakceptowali mnie jako członka rodziny.

- A jak układało się z nimi Danielowi?

- Różnie. Byli i są autorytatywni. Chcą, żeby wszystko zawsze toczyło się zgodnie z ich wolą, a on im się sprzeciwiał. Nie dałam rodzinie męskiego potomka i dziedzica nazwiska, więc w ich oczach jestem niewiele warta. Może napijesz się wina?

Zorientował się, że chce ominąć bolesny temat śmierci synka, poronień i wrogo nastawionych teściów.

- Chętnie. Wiesz, na ranchu będziesz miała dość czasu na pisanie. Jeśli chcesz, Scott urządzi dla ciebie gabinet. I może kiedyś razem napiszemy moją biografię. Mam pewność, że przedstawiś mnie w dobrym świetle i że nie będzie tam kłamstw. A jeśli za mnie wyjdiesz, będzie też wielka miłość i happy end.

- Masz rację; zrobmy to razem.

Popatrzyli sobie w oczy i wiedzieli, że jest jeszcze jedna rzecz, którą chcą zrobić razem i to zaraz...

Później leżeli w ciemności, rozjaśnianej błyskawicami.

- Burza na zewnątrz jest gwałtowna jak nasza namiętność - mruknął Quentin. - Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli się kiedyś nudzić w łóżku.

- Niedługo zapomnimy, jak to jest. Przecież w środę wyjeżdżasz. Przytulił ją z głębokim westchnieniem.

- Nie mów o tym. Boże, ależ będę za tobą tęsknił.

- Może Bill Effingham zechce, żebyś jeszcze raz przyjechał do Augusty.

- Niemożliwe. Zresztą w czwartek wszystko się wyjaśni.

- Kontrola lekarska? - Wiedziała, że się tego obawia.

- Tak. Jeśli nie przejdę, koniec z marzeniami.

- Przejdiesz, jesteś w świetnej formie. Panie Rawls, mogę zaświadczyć o pana energii i wytrzymałości.

- Szkoda, że lekarze nie uwzględnią twojej opinii - zachichotał.

- Wiem, jak bardzo ci zależy na tym ostatnim sezonie.

- Po prostu mam wrażenie, że jeśli nie zagram i to dobrze, zostawię za sobą niedokończone sprawy.

Jak ja, gdy cię rzuciłam na statku? Nie, Rachel, nie szaleję tylko dlatego, że on wyjeżdża.

- Wszystko będzie dobrze, Quentin, nie martw się. I wróc po mnie.

Rozdział 12

Rachel opuściła wtorkowe zebranie towarzystwa historycznego tylko dlatego, że przed wyjazdem Quentina pragnęła spędzić z nim każdą wolną chwilę.

Zjawił się o dziesiątej rano. Po drodze kupił w sklepie sportowym piłkę, żeby ofiarować ją na dobroczynną aukcję organizowaną przez Rachel. W sklepie otoczyli go kibice: podpisywał zdjęcia, rozdawał autografy. Starał się załatwić to jak najszybciej, spieszył się do Rachel.

Podziękowała mu za hojność i dobre serce. Quentin podał jej nazwiska znajomych sportowców i aktorów, którzy chętnie prześlą drobiazgi na aukcję, jeśli powoła się na niego.

Przez większość dnia padało, więc siedzieli w domu, jedząc i rozmawiając o tym, jak szybko muszą się rozstać i jak im będzie z tym ciężko.

Rachel sprzątnęła ze stołu i stwierdziła:

- Dobry z ciebie człowiek, Quentinie Rawlsie. Kocham cię za to. Będzie mi ciebie brakowało.

- Obiecuj mi jedno - nie uwierzysz w różne bzdury, które będą wypisywać o mnie gazety; wiesz, że lubują się w półprawdach i insynuacjach. A ja obiecuję, że nie będę flirtował z czirliderkami. Będę ci wierny, choćby mówiono co innego. Nie zdradzę cię, Rachel, przysięgam!

- Wiem, Quentin, i obiecuję ci to samo. Ja... - Zadzwoił telefon. - Chwileczkę... - Podniosła słuchawkę.

- Rachel, tu Janet. Jesteś chora?

- Nie, dlaczego?

- Dziwne, że nie byłaś na zebraniu.

- Dziękuję za troskę. Byłam zajęta.

- Ponieważ nie mogłam porozmawiać z tobą osobiście na zebraniu, dzwonię, żeby ci powiedzieć, że ja i twoi przyjaciele bardzo się o ciebie martwimy.

Nie jesteś moją przyjaciółką, wcale się o mnie nie martwisz i obie o tym wiemy. Samochód Quentina stoi w garażu, więc skąd wiesz, że u mnie jest? Bo wiesz to na pewno, przemknęło jej przez myśl.

- Uznałam, że muszę udzielić ci rady: nie powinnaś tak szybko angażować się w związek z tym... sportowcem. Prawdziwa dama tak nie postępuje. On może ci złamać serce i zniszczyć reputację. Moim zdaniem powinnaś...

- Przykro mi, Janet, nie mogę teraz rozmawiać. Nie jestem sama. Zobaczymy się na posiedzeniu fundacji w czwartek i wtedy pogadamy. Na razie. - Odłożyła słuchawkę, choć słyhać w niej było głos Janet. Ściągnęła brwi, zdenerwowana.

- Co się stało, kochanie? Co powiedziała tym razem? Streściła rozmowę.

- To wredne, wścibskie babsko. Nie marnujmy na nią czasu. Jeśli tu przyjdzie, nie wpuścimy jej.

Quentin pocałował ją w kark.

- Wiem, co poprawi nam humor.

Rachel zarzuciła mu ręce na szyję. Spojrzała w niebieskie oczy.

- Wiem, co mnie poprawi humor: ty.

- Nie ma sprawy. Wiesz co? Mam pomysł. Nastawimy klimatyzację na niską temperaturę, napalimy w kominku, położymy się na kocu na podłodze, otworzymy szampana i będziemy udawać, że jesteśmy w górskiej chacie w środku zimy.

- Cudownie, panie Rawls. Co pan powie na prysznic, żebyśmy byli czyści i gotowi, na wszelki wypadek? - mruknęła uwodzicielsko, masując jego nagle wybrzuszony rozporek.

Quentin pragnął przed wyjazdem posiąć ją jeszcze raz. Pragnął być jak najbliżej niej, tulić ją, pieścić, być w niej,

zjednoczyć serca i ciała. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Przywarła do niego, jakby doskwierało jej to samo pragnienie. Bliskość Rachel przyprawiała go o zawrót głowy. Dzisiaj nie liczył się nikt i nic poza nimi. Badał językiem jej usta, delikatnie ugryzł w dolną wargę. Drżała z pragnienia, jak on.

Ujęła jego głowę w swe dłonie i napawała się głębokim pocałunkiem. Jęknęła, gdy poczuła jego usta na ramionach i piersiach.

- Rozpalasz mnie do czerwoności. Lepiej przestańmy, bo inaczej nigdy nie dotrzemy pod prysznic.

- No to się pospieszmy. Z każdą chwilą pragnę cię coraz bardziej.

- Idź pierwszy, ja wszystko przygotuję. Jeśli weźmiemy wspólny prysznic, możemy zapomnieć o kocu przy kominku.

- Pospiesz się - mruknął na pożegnanie.

Rachel wstawiła butelkę szampana do wiaderka z lodem, nastawiła klimatyzację na najniższą temperaturę, rozłożyła koc na podłodze przed kominkiem, włączyła płytę z nastrojową muzyką i zaciągnęła zasłony. W pokoju zapanował przyjemny półmrok, który rozjaśniła blaskiem świec. Na wszelki wypadek włączyła alarm - migające czerwone światelko przy bramie informowało, że nikogo nie ma w domu. Włączyła sekretarkę automatyczną i wyciszyła dzwonek telefonu, żeby naprawdę nic im nie przeszkadzało. Rozebrała się i weszła do łazienki, gdy Quentin kończył kąpiel.

- Wszystko gotowe zgodnie z pana życzeniem, panie Rawls - oznajmiła, błędząc wzrokiem po jego wspaniałym ciele. - Oprócz mnie, ale to się zaraz zmieni. Napij się szampana i odpoczywaj.

- Odpoczywać? - Quentin zachichotał. - Jak mogę odpoczywać, wiedząc, co mnie czeka?

- I to przez całe popołudnie. Oby tylko starczyło ci sił - zatroaskała się żartobliwie, wycierając jego szeroką pierś. Uklękała, wytarła strumyczki wody z silnych nóg, lekko pocałowała nabrzmiewający członek. Rzuciła mu ręcznik, poleciła wysuszyć włosy, żeby się nie przeziębził, i weszła do kabiny prysznicowej, umykając jego zachłannym dłoniom.

- To nieuczciwe, kobieto! Niezasłużona kara.

- Zobaczymy - odparła, regulując temperaturę wody. - Tymczasem wysusz włosy. Suszarka leży na szafce.

Przekomarzali się, Quentin co chwila zerkał na kabinę prysznicową. Przez mleczne szkło widział jedynie zarys sylwetki. Nie mógł się doczekać, kiedy weźmie ją w ramiona.

Ułożył się na miękkim kocu przy kominku i czekał. W pokoju zrobiło się przytulnie: chłodne powietrze, ciepło ognia, przyjemny półmrok. Nalewał właśnie szampana, kiedy usłyszał syk rozpylacza perfum, znak, że Rachel zakończyła toaletę. Zamknęła drzwi do łazienki, żeby nie rozpraszało ich światło dzienne zaglądające przez okno nad jacuzzi, i usiadła obok niego.

Podał jej kieliszek napelnięny złocistym płynem. Ochryplym ze wzruszenia głosem wzniosł toast:

- Za Rachel Gaines, kobietę, którą kocham i której pragnę od dwunastu lat. Oby w styczniu była już Rachel Rawls.

- Za Quentina Rawlsa, mężczyznę, którego kocham i pragnę od dwunastu lat - odparła. - Za mojego najlepszego przyjaciela i przyszłego męża.

Podnosząc kieliszki do ust, patrzyli sobie w oczy. Bąbelki łaskotały w nos, płomienie świec i blask ognia tańczyły na ich nagich ciałach. Zapachowe świece i nastrojowa muzyka potęgowały zmysłową atmosferę. Z zewnątrz dobiegał tylko szmer deszczu i rzadkie grzmoty; w pokoju oprócz muzyki słyhać było tylko szum klimatyzacji i przyspieszone oddechy obojga. Póki sączyli szampana, przyglądali się sobie, nie

dotykając się; rozkoszowali się wzajemną bliskością i rosnącym pożądaniem.

- Jesteś zniewalająca. - Odstawił pusty kieliszek. Wypiła ostatni łyk.

- Szampan uderza ci do głowy.

- Nie, Rachel, to ty. Cieszę się każdą chwilą spędzoną z tobą i obawiam każdej minuty bez ciebie.

- Czuję to samo. - Pragnęła jego dotyku, całą sobą pragnęła znaleźć się w jego ramionach. Zdobył coś więcej niż jej ciało, posiadał jej duszę i serce. Głębokie, namiętne pocałunki potęgowały jej pożądanie.

Dotknął wargami nasady jej szyi; pulsująca żyłka nad obojczykiem zdradzała, jak bardzo jest podniecona. Uniósł się i posadził ją sobie na kolanach. Powoli odszukał ustami nabrzmiące brodawki, zadziwiająco twarde w porównaniu z miękkością piersi. Pieścił ją ustami, dłońmi, zmierzał coraz niżej. Jego palce delikatnie, ostrożnie muskały jedwabiste loki.

- Jesteś cudowna. Cała. Pragnę cię i kocham. Nigdy nie będę miał cię dosyć.

Słyszając te słowa, Rachel poruszyła się niespokojnie. Jej dłonie błądziły po jego ciele. Płonęła z pożądania. Oddawała mu się bez fałszywej skromności, bez zahamowań, namiętnie.

Pieścili się na wiele różnych sposobów, jakby tego dnia nic nie wydawało im się zbyt śmiałe. Nie spieszyli się, rozkoszowali się każdym dotykiem.

W końcu Quentin, nabrzmiąły i spragniony, wszedł w nią powoli. Balansowali na krawędzi rozkoszy. Nie wypuszczając jej z objęć, opadł na plecy i posadził ją sobie na biodrach.

Rachel poruszała się coraz szybciej, dostarczając obojgu niezapomnianych wrażeń.

- Kocham cię, Quentin, kocham cię. - Opadła na niego, zdyszana i bezsilna. Jęknęła, czując jego usta na barkach i

piersiach. Ogarnęła ją fala gorąca. Seks z nim nigdy nie był nudny. Nigdy nie stygło pożądanie, nigdy nie błądziła myślami gdzie indziej. Quentin był zbyt zaborczy i zbyt jej bliski, fizycznie, duchowo i emocjonalnie, by mogła myśleć o czymś innym. Każde zbliżenie było jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne.

- Jestem twój, Rachel - szepnął. - Nigdy się nie rozstaniemy. Należymy do siebie.

Przewrócił ją na plecy i przytłoczył swoim ciężarem. Oplotła jego biodra nogami. Rozkoszowali się wzajemną bliskością. Gdy pożądanie sięgnęło zenitu, leżeli wtuleni w siebie. Mimo klimatyzacji, w pokoju zrobiło się ciepło, jednak żadne nie chciało wstać, by zmniejszyć płomień na kominku, jeszcze nie.

- Nie opuszczaj mnie, Rachel.

- Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Kocham cię i pragnę tak, jak żadnego innego mężczyzny. Już zawsze będziesz mnie miał na karku.

Słyszając pierwsze zdanie odczuł ulgę, przy drugim przeszedł go dreszcz, a trzecie go rozbawiło.

- Nie wyobrażam sobie miłszego obowiązku.

- Ja też nie. - W ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie dodać: „Czyż nie jestem idealną partnerką dla Mężczyzny o Złotym Ramieniu”? Obawiała się, że ten przydomek już wkrótce może się okazać nieaktualny, a nie chciała psuć nastroju.

Zdrzemnęli się, wtuleni w siebie. Po godzinie splukali resztki zmęczenia w jacuzzi, żartując i pieszcząc się, aż znowu zapragnęli miłości.

Burza ucichła, gdy spali, więc postanowili zjeść kolację w domu - nie chcieli jeździć mokrymi ulicami.

- Miałem zamiar zaprosić cię na romantyczną kolację. Nie chciałem, żebyś właśnie dziś krzątała się w kuchni.

- Pomagasz mi przecież. Zresztą tutaj jesteśmy sami, a w restauracji...

- Masz rację, nie daliby nam spokoju, zwłaszcza że wszyscy dowiedzieli się już o projekcie Billa. Pisano o tym we wczorajszej gazecie.

- Należało się spodziewać...

- Tak, i dlatego przez pewien czas zachowywałem tajemnicę; obawiałem się nacisków.

- Czy sądzisz, że jedna z nowych drużyn może powstać tutaj?

- Szczerze mówiąc, to nieopłacalne, a przedsięwzięcie ma przynieść korzyści. Moim zadaniem Augusta jest za mała, żeby projekt mógł uzyskać wystarczające poparcie finansowe. W okolicy jest za dużo zawodowych i półprofesjonalnych drużyn, by tworzenie nowej miało sens. Wkrótce powstanie drużyna w Jacksonville. Co więcej, grają Georgia Thrashers, a Augusta Eagles ponieśli klęskę. Jestem przeciwny angażowaniu się w Augustę z wielu powodów. Mam nadzieję, że ty i inni mieszkańcy nie obrazicie się o to.

- Oczywiście, że nie, zresztą i tak nie jesteś zainteresowany posadą trenera.

- Masz rację, nie chcę trenować, ani tu, ani gdzie indziej. Kocham samą grę, a nie uczenie jej. - Gwałtownie zmienił temat: - Mam nadzieję, że sporo napiszesz podczas mojej nieobecności.

- Mam taki zamiar. Obym okazała się w tym równie dobra, jak ty na boisku.

- Na pewno sobie poradzisz, jestem z ciebie dumny. Tylko nie zajmij się pracą tak, żebyś o mnie zapomniała - przestrzegł żartobliwie.

- To nie do pomyślenia - odparła. Pocałował ją mocno.

- Rachel, chciałbym zostać do rana, ale nie powinniśmy ryzykować na dzień przed moim wyjazdem. Niech Janet

myśli, że mnie przepędziła, to nie ma znaczenia. Przyjadę na śniadanie, o siódmej. Musimy wyruszyć na lotnisko kwadrans po dziewiątej, żebym zdążył oddać samochód. Mam samolot o dziesiątej.

Wtulona w niego, szepnęła:

- Już za tobą tęsknię. Zadzwoń, kiedy tylko będziesz mógł.

- Tak, i wszystko ci opowiem. Piętnastego sierpnia Cowboys grają przeciwko Houston w Pucharze Ameryki, w Mexico City, potem z Broncos w Denver dwudziestego pierwszego i z Saints w Nowym Orleanie, dwudziestego piątego. Sezon zacznie się czwartego września meczem ze Steelers w Pittsburgu. Jeśli będę grał, oglądaj mnie w telewizji.

- Uwierz w siebie, Quentin. Wszystko będzie dobrze.

- Czas na mnie. Musimy się przespać. Do zobaczenia rano.

Pocałowali się na dobranoc. Stała przy drzwiach, póki jego samochód nie zniknął za zakrętem. Quentin jutro wyjeżdża. Nie będzie go długo, pewnie kilka miesięcy. Podczas jego nieobecności zajmie się pisaniem i działalnością dobroczynną. Nie mogła zdecydować, czy już teraz ujawnić ich związek. Quentin się obawia, że reporterzy nie zostawią jej w spokoju. Oby brukowce dały mu czas na podjęcie trudnej decyzji i, być może, pogodzenie się z końcem kariery.

Zamknęła za sobą drzwi i zmęczona długim dniem poszła na górę.

Todd Hardy nie pozwolił Rachel i Quentinowi cieszyć się ostatnimi wspólnie spędzonymi chwilami. Dostrzegli, jak przedziera się ku nim przez tłum na lotnisku. Quentin posłał mu mordercze spojrzenie, to jednak nie odstraszyło natręta.

- Obiecał mi pan wywiad przed wyjazdem - odezwał się ostro, gniewnie.

Quentin odparł lodowato.

- Owszem, pod warunkiem, że da mi pan spokój podczas urlopu. Nie dotrzymał pan słowa. Wydzwaniał pan do mnie i czaił się w krzakach.

- Nie wierzyłem panu, i jak się okazało, miałem rację.

- To pan nie dotrzymał słowa, Hardy, i dlatego nici z wywiadu. Bez komentarza. Do widzenia.

- Czy pani Gaines leci z panem? Coś was łączy?

- To nie pańska sprawa.

- W tej chwili wszystko, co pana dotyczy, będzie moją sprawą. Załapie się pan do drużyny? W pana wieku, z pana kontuzjami? Teraz nie jest pan już taki szybki jak przed laty, prawda?

Quentin zamarł ze wściekłości.

- Powiedziałem: bez komentarza. Zmiataj.

- Pana fani chcą wszystko wiedzieć; to im się należy po latach wiernego kibicowania.

- Ostateczne decyzje poda prasa.

- Prasa to ja, panie Rawls, i...

- Nie. - Quentin nie dał mu dokończyć. - Jesteś wścibskim gnojkiem, pasożytem, wampirem, który wysysa krew.

Todd zbył te słowa wzruszeniem ramion.

- Może pan sobie mówić co chce, słyszałem gorsze rzeczy.

- Zapewne, i wszystkie były prawdziwe.

- Panie Rawls, może woli pan poczekać w samolocie? - zaproponował strażnik. - Pani może także wejść na pokład - dodał.

Quentin w lot chwycił tę okazję, by uciec przed Hardym.

- Idziemy, Rachel.

- Chwileczkę! - zawołał za nimi Todd. - Nie odpowiedział pan na moje pytania.

- I nie odpowiem.

Rachel i Quentin czuli na plecach jego wzrok, ale się nie odwracali. Pasażerowie byli świadkami tej przykrew sceny. Dobrze, że zdążyli się pożegnać, rano, w domu Rachel. Kochali się długo i powoli, świadomi, że przyjdzie im długo czekać na następną okazję.

Rachel dostrzegła zdenerwowanie Quentina. Mimo ogarniającego go gniewu zdołał zachować zimną krew. Była z niego dumna. Podziękowała strażnikowi za pomoc.

Quentin dopiero teraz zrozumiał, że Rachel powinna była zostać w domu. Niedobrze, że naraził ją na taką przykrość i że Hardy zwrócił na nią uwagę. Podejrzewał, że natrętny dziennikarz będzie ją nachodził po jego wyjeździe. Powtórzy się sytuacja jak z jego bratem, Frankiem. Miał nadzieję, że ich miłości nie zniszczą pełne kłamstw artykuły, ale istniało ryzyko, że Rachel się przestraszy i zrezygnuje, chroniąc swoją prywatność. Nie chciał, by żałowała, że się z nim związała.

Siedzieli w kabinie pierwszej klasy i rozmawiali po cichu. Samolot powoli się zapełniał. Pasażerowie zerkali na nich ukradkiem. Większość rozpoznawała Quentina.

- Lepiej pójdę, zanim zjawi się ktoś na to miejsce - szepnęła. - ' Zadzwoń jak najszybciej.

- Dobrze. Do widzenia, Rachel. Zadzwonię. Uważaj na siebie i niczym się nie martw.

- Ty też. I powodzenia.

- Dziękuję.

Ich oczy mówiły więcej niż słowa. Rachel wyszła z samolotu. Zamierzała czekać do odlotu, ale na widok Todda Hardy'ego zmieniła zdanie. Gdy chciała go wyminąć, złapał ją za rękę.

- Proszę dać mi spokój, panie Hardy, bo złożę skargę do pańskiej gazety!

- Tylko kilka pytań. Czemu pani jest taka nerwowa? Czyżby miała pani coś do ukrycia?

Rachel oburzyły jego znacząca mina i dwuznaczny ton. Udzielała wywiadów prasie i telewizji, ale zawsze dotyczyły projektów, nad którymi pracowała, a nie jej osobistych spraw. Źle się czuła w świetle reflektorów. Teraz rozumiała, czemu Quentin i inni sławni ludzie uciekają przed mediami. Nie chcą, by opinia publiczna знаła wszystkie szczegóły z ich życia.

Strażnik zwrócił na nich uwagę.

- Czy wszystko w porządku, proszę pani?

- Ten mężczyzna nie daje mi spokoju.

- Todd Hardy z gazety „Augusta Now”. Chcę przeprowadzić z panią Gaines wywiad na temat Quentina Rawlsa.

- Nie mam nic do powiedzenia. Niech mnie pan puści.

- Pani sobie tego nie życzy. Proszę zostawić ją w spokoju, bo będę musiał pana wyprowadzić. Proszę nie robić zamieszania.

- To absurd! Nie może mnie pan usuwać z miejsca publicznego! Wykonuję swoją pracę i nie zakłócam spokoju.

- Owszem, zakłóca pan. - Rachel wyrwała mu się, gdy tylko poluzował uścisk.

- Mam wezwać policję?

- Nie mogą mnie aresztować za zadawanie pytań!

- Ale mogą zakazać narzucać się tej pani. Niech pani idzie, ja się zajmę panem Hardym.

Rachel podziękowała mu i pobiegła do drzwi. Todd usiłował spławić strażnika i pobiec za nią, ale ten nie dawał za wygraną, zapewne by zostawić jej więcej czasu. Wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon. W tylnym lusterku dostrzegła biegnącego Todda. Oby o niej zapomniał. Jeśli nie da jej spokoju, porozmawia ze swoim prawnikiem, Newtonem Thomasem. Spojrzała w górę. Samolot Quentina wzbijał się w niebo. Miała nadzieję, że czas ich rozłąki szybko minie.

Zdażyła wrócić do domu, przebrać się i chwilę odpocząć, a już nadeszła pora, by zająć się starszymi osobami, członkami kongregacji. Należało ich zawieźć do lekarza, do banku, po zakupy. W tym półroczu obowiązek spadał na Rachel. Po południu zrobiła sobie kanapkę, popiła mlekiem i zabrała się do pisania listów do córek.

O północy przestała czekać na telefon Quentina. Bojąc się, że straci kolejnego mężczyznę w wyniku katastrofy lotniczej, oglądała wiadomości o szóstej i o jedenastej, potem zadzwoniła na lotnisko, czy samolot bezpiecznie wylądował. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że wszystko w porządku.

Była jednak niespokojna; dlaczego do tej pory się nie odezwał? Tłumaczyła sobie, że pewnie jest bardzo zajęty. Wtedy zdała sobie sprawę, że nie dał jej swojego numeru telefonu. Gdy postanowiła do niego zadzwonić, dowiedziała się w informacji, że ma zastrzeżony numer.

Nie szalej po zaledwie jednym dniu. Wyjaśni ci wszystko, kiedy zadzwoni. Na pewno ma poważny powód, skoro nie odezwał się do tej pory.

Rozdział 13

W środę rano Rachel popijała kawę i przeglądała gazetę. Gdy zadzwonił telefon, podbiegła szybko w nadziei, że to Quentin. - Cześć, mamó, to ja. Nie spałaś?

- Karen! Kochanie, tak się cieszę, że cię słyszę. Nie, nie obudziłaś mnie, zresztą to nieważne. Jak się czujesz? Co u Davida? Wszystko u was w porządku?

- Odpowiem po kolei. - Karen zaśmiała się. - Czuję się świetnie, David też. Szczerze mówiąc, wręcz doskonale. Proszę, nie denerwuj się, ale wczoraj wzięliśmy ślub.

- Ślub?

- Nie mogliśmy dłużej czekać, mamó. Kapitan udzielił nam ślubu. Wesele urządzimy po powrocie.

- Gratulacje, skarbie. Cieszę się i rozumiem. Chcecie być razem, a do grudnia jeszcze dużo czasu. Było romantycznie, prawda?

- I to bardzo. - Karen opisała ceremonię, która odbyła się na pokładzie statku. - Doszliśmy do wniosku, że po powrocie zajmiemy się naszą praktyką, a wystawny ślub zająłby za dużo czasu.

- Masz rację. Jeśli chcecie, wydrukuję i wyślę zawiadomienia.

- Miałam nadzieję, że to zaproponujesz. Dziękuję.

- Zadzwonię do mamy Davida, niech mi poda listę ich znajomych i przyjaciół, żebym ich też zawiadomiła. To cudowna niespodzianka, pani doktor Phillips. Muszę się przyzwyczaić do twojego nowego nazwiska. David to szczęściarz.

- Ja też. A wracając do twoich pytań: wszystko u nas w porządku. Pomagamy dzieciom. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile ich jest i w jak strasznych warunkach żyją. Nie ma tu lekarzy ani lekarstw. Naprawdę potrzebują pomocy, są nam bardzo wdzięczni i serdeczni.

- Jestem dumna, że uczestniczycie w tak pięknej misji. Niewiele osób poświęciłoby rok życia dla ideałów. Tylko uważajcie na siebie.

- Nie martw się. Jesteśmy ostrożni, niczym się nie zarazimy. Nasz statek, namioty, kamizelki, wszystko jest oznakowane. Nie mieliśmy dotychczas żadnych kłopotów i sądzę, że dalej tak będzie. A David pilnuje mnie jak jastrzęb, więc nie masz się czego obawiać.

- To dobrze, ale uspokoję się dopiero, kiedy wrócicie do domu.

- Wiem, wiem. Dziękuję za paczki. Niektórych rzeczy nie sposób tu dostać. Tęsknię za tobą i za przyjaciółmi. Jak Evelyn radzi sobie w Japonii?

- Dzwoniła w sobotę. Ucieszy się, że wyszłaś za męża. - Rachel opowiedziała, co słyhać u siostry. - Chyba polecę do nich na święta.

- To świetnie: Evelyn i dzieci bardzo się ucieszą. Alex i Ashley pewnie rosną jak na drożdżach. Nie mogę się już doczekać naszego pierwszego dziecka.

- Będziecie cudownymi rodzicami. Kocham cię i tęsknię.

- Ja też, mamó. A co u ciebie?

Rachel najpierw opowiadała o pracy, nowych projektach i starych wspólnych znajomych. Potem głęboko nabrała tchu i wyznała:

- Na zjeździe absolwentów w zeszłym miesiącu poznałam kogoś. Spotykamy się. Właściwie poznałam go na rejsie przed dwunastu laty.

Opowiedziała o swoim związku z Quentinem. Kamień spadł jej z serca, gdy usłyszała reakcję starszej córki.

- To chyba fajny facet, idealny dla ciebie. Nie przejmuj się różnicą wieku, nie w dzisiejszych czasach. Jeśli zdecydujesz się za niego wyjść, zrób to, nie czekaj na nasz powrót. Liczy się każda chwila; pamiętaj, co spotkało tatę.

- Dziękuję, kochanie. Dam ci znać, co zdecydowaliśmy, kiedy będzie wiadomo, jak się potoczy kariera Quentina.

- David jest zagorzałym kibicem, na pewno wie, kim jest Quentin Rawls. Będzie zachwycony, że znany sportowiec wejdzie do naszej rodziny. Ja też. Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. Jeśli go kochasz, musi być wyjątkowy. Łap go, mamó, i nie przejmuj się, co powiedzą inni.

- Nie przejmuję się, ale niełatwo spotykać się z kimś z znanym. - Opowiedziała córce o zajściu z Hardym i rozmowach z Janet Hollis i Dorothy Gaines.

- Nie zwracaj na nich uwagi. Babcia i dziadek pewnie się zdziwią, kiedy się dowiedzą o naszym ślubie. Babcia będzie zła, że nie czekaliśmy na uroczysty ślub i wielkie przyjęcie.

- Na pewno, ale nie przejmuj się tym. Najważniejsze, że wyszłaś za Davida Phillipsa, a on przecież pochodzi z jednej z najlepszych, najstarszych rodzin. Dla babci to ważne.

- To zwykła snobka, podobnie jak Janet Rayburn Hollis. Mówię poważnie, mamó; nie pozwól, żeby psuły ci humor. Bądź szczęśliwa.

Gawędziły jeszcze przez pięć minut, potem Karen stwierdziła, że musi kończyć, bo inni też chcą zadzwonić.

- Kocham cię, mamó. Przekaż Evelyn, że wyszłam za mąż. Do usłyszenia.

- Trzymaj się, kochanie, i uściskaj ode mnie Davida.

Rachel odłożyła słuchawkę z uśmiechem. Obie córki wyszły za mąż i są szczęśliwe. Zaraz napisze do Evelyn. Teraz do szczęścia brakuje jej tylko wiadomości od Quentina,

Posprzątała w kuchni, wzięła prysznic, przebrała się na lunch w klubie. Radość ze spotkania z Becky i Jen psuła perspektywa rozmowy ze wścibską Janet. Dobrze chociaż, że Todd Hardy dał jej spokój. Sądziła, że okaże się bardziej natarczywy.

Quentin zadzwonił, gdy brała prysznic. Zostawił wiadomość na sekretarce. Ma dobre wieści. Nie dzwonił poprzedniego dnia, bo burza uszkodziła linię telefoniczną. Wychodzi teraz, więc nie będzie go w domu. Zadzwoni wieczorem.

Uszczęśliwiona, wysłuchiwała nagrania kilka razy. Nie mogła się doczekać wieczornej rozmowy.

Nim Rachel pojawiła się w klubie, Janet odciągnęła Becky i Jen na bok i powiedziała, co myśli o romansie Rachel z Quentinem.

- Cieszę się, że wyjechał; wy chyba też? W jego obecności Rachel zachowywała się jak idiotka. Spodziewałam się, że przebywając tyle lat w rodzime Gainesów i w naszym towarzystwie, zdążyła nabrać więcej oglądy. Spójrzmy prawdzie w oczy: gdyby nie złapała Daniela, nie byłoby jej wśród nas. Zresztą już dawno powinna była powtórnie wyjść za mąż. To nieprzyzwoite włóczyć się w towarzystwie młodszego mężczyzny, i do tego sportowca! Znany kobieciarz, dwukrotny rozwodnik. Co takiego Rachel może widzieć w mężczyźnie z nizin, którego brat jest kryminalistą? Quentin jest pewnie taki sam, zwykle bracia się nie różnią od siebie. Mam nadzieję, że Rachel odzyska rozum. Jej reputacja i tak jest w strzępach. Karen i Evelyn byłyby oburzone jej zachowaniem. Gdyby tu były, nie śmiałyby tak się kompromitować.

Becky nie mogła się powstrzymać.

- Jesteś niesprawiedliwa, Janet. Quentin okazał się bardzo miły. Zależy mu na Rachel. Będą razem szczęśliwi.

- Chyba żartujesz, Rebeko Hartly Cooper! Choć z drugiej strony, może łączy ich więcej, niż się nam wydaje; pochodzą z podobnych środowisk. Mam tylko nadzieję, że nie zrobił jej kłopotu.

- O co ci chodzi? - Jen z trudem hamowała wściekłość.

- O ciążę, głuptasku. Na pewno z nim spała. Nie otwierała mi drzwi, a on przesiadywał u niej dniami i nocami. Nie wierzę, by ograniczali się do rozmów.

- Nie powinnaś tak mówić o naszej przyjaciółce.

- Nie bądź naiwna i nie pozwól, żeby zamydliła ci oczy, Jennifer. Jeśli Rachel nie zmieni swego postępowania, powinnyście się poważnie zastanowić, czy warto kontynuować tę przyjaźń. Nie chcecie chyba, żeby zniszczyła wam reputację?

- O, idzie Rachel. Może z nią porozmawiasz?

Janet nerwowo spojrzała na zegarek.

- Zaraz zaczyna się zebranie. Później pogadamy.

Becky odprowadziła Janet wzrokiem. Zdziwiło ją, że umknęła przed Rachel. Uśmiechnęła się na powitanie przyjaciółki.

- Przyszłaś w odpowiednim momencie. Gadanie Janet doprowadzało nas do szewskiej pasji.

- Dzięki Bogu, że sobie poszła. Nie mam ochoty dzisiaj się z nią kłócić. Nie uwierzycie, co wam powiem.

- O Quentinie?

- O Karen i Davidzie. Pobrali się wczoraj, na statku. - Opowiedziała im w skrócie, co słyhać u córki i co przekazał jej Quentin. Potem zaczęło się zebranie, nie było więc czasu na plotki.

Nie chcąc psuć Rachel humoru, ani Becky, ani Jen nie przekazały jej słów Janet. Zrobią to później, żeby przyjaciółka wiedziała, czego może się spodziewać ze strony tej plotkary.

Quentin zadzwonił. Rachel poinformowała go, że cały czas pracuje nad powieścią i że zrobiła znaczne postępy. Po raz kolejny dodał jej otuchy i zaproponował, że skontaktuje ją ze znajomym wydawcą.

Podeksycytowana, opowiedziała także o ślubie córki. Po chwili rozmowy zapytała:

- Co to za dobra nowina?

- Przeszedłem badania z wynikiem pozytywnym. Zaczynam trening. Jeśli nie złapię kolejnej kontuzji, zagram w meczach przedsezonowych, a to już krok od wejścia do składu.

- To cudownie. Jestem z ciebie dumna. Mówiłam ci, nie ma się czym martwić.

- Dzięki Bogu, miałaś rację. Teraz mogę się odprężyć. Przepraszam, że nie udało mi się zadzwonić w środę wieczorem. Mam nadzieję, że się nie zdenerwowałaś.

- Oczywiście, że się zdenerwowałam. Kocham cię. Przypomniłam sobie okoliczności śmierci Daniela i zrozumiał, jak

musiała się przejąć brakiem wieści od niego.

- Powinienem był poszukać automatu i zadzwonić. Kiedy tu dojechałem, okazało się, że gospoia już wezwała specjalistów. Pewnie się zorientowałaś, że coś jest nie w porządku, kiedy nie mogłaś się do mnie dodzwonić?

- Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, bo mi nie podałeś numeru. Jest zastrzeżony.

- Weź coś do pisania i zanotuj. Dzisiaj kupiłem sekretarkę automatyczną, więc gdyby mnie nie było, zostaw wiadomość.

- Gotowa - oznajmiła i zapisała ciąg cyfr.

- A tak w ogóle co robiłaś?

Opowiedziała mu o spotkaniu z Toddem Hardym.

- Co za świnią! Powinienem się domyślić i cię ostrzec. Następnym razem nie pojedziesz ze mną na lotnisko. Chcę ci oszczędzić podobnych sytuacji. Przepraszam.

- Czy zawsze jest tak? Z dziennikarzami?

- Nie, większość to porządni ludzie. Najgorsi są ci z brukowców, to typy pokroju Hardy'ego. Dopadną cię wszędzie, o każdej porze. Jeden ścigał mnie w toalecie, inny chciał porozmawiać w przymierzalni w sklepie. Grzebią w

moich śmieciach. Jeśli jeszcze będzie cię nachodził, mijaj go bez słowa albo powtarzaj: „Bez komentarza”. A propos. Jak się ma nasza droga Janet? - Zachichotał.

- Okropna jak zwykle, ale nie daję się wyprowadzić z równowagi.

- Kiedy za mnie wyjdiesz i wyjedziesz z Augusty, Janet i Hardy dadzą ci spokój.

- Cudownie.

- Co cudownie?

- Wszystko, a najbardziej to, że za ciebie wyjdę. Kocham cię i tęsknię. Wydaje mi się, że nie widziałam cię od wieków.

- Ja też cię kocham i tęsknię. Kiedy mnie odwiedzisz?

- Nie wiem, w każdym razie nie w najbliższym czasie. Ty musisz trenować, ja mam różne zobowiązania. Pochłoną cię teraz przygotowania do sezonu. Nie mam o to pretensji; to, co jest ważne dla ciebie, jest ważne dla mnie. Zresztą przed nami wspólne lata.

- Cieszę się, że tak to widzisz, Rachel. Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką spotkałem. Ale ze mnie szczęściarz. Więc do września muszą nam wystarczyć rozmowy telefoniczne?

- Wolę cię widzieć niż słyszeć, ale dobre i to.

- Chciałabyś, żebyśmy się oficjalnie zaręczyli i ogłosili to publicznie? A może uważasz, że to ściągęłoby na ciebie powszechną uwagę? Nie chcę, żeby reporterzy węszyli koło ciebie.

- Lepiej poczekajmy, aż się wyjaśni twoja sytuacja. Przecież to już niedługo. Rozmawiałeś z Billem o podróży do Augusty?

- Tak. Zrezygnowali z Augusty. Nie chcąc nikogo urazić, wysłał listy z podziękowaniem do wszystkich, z którymi rozmawiałem, a ty dostaniesz niespodziankę.

- To miłe, ale niepotrzebne. Dobrze się bawiłam, pomagając ci.

- Dla mnie to coś więcej. Cieszę się, że mnie wysłał do Augusty, bo inaczej nie spotkałbym ciebie. Dostałem od niego czek, a właściwie to ja powinienem mu podziękować. Skoro mowa o pieniądzach, zaproponowano mi sprzedaż autografów i podpisanych przeze mnie przedmiotów. Wielu graczy w baseballa zarobiło w ten sposób fortunę, więc pomyślałem, że i ja mogę zarobić trochę na nazwisku, póki jeszcze jest coś warte.

- Gratuluje. Zasłużyłeś na to. Jesteś gwiazdą, żywą legendą. Zachowaj jeden autograf dla Aleksa.

- Bądź spokojna. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wystarczy na remont domu. Rozmawiałem dzisiaj ze Scottem. Wszystko załatwione, zaczynają pod koniec września. Przylecisz z nim, prawda? I Becky także.

- Wspaniale. Zdajesz sobie sprawę, że nie będziemy sami?

- Nie martw się, jakoś się im wymkniemy.

- Zapomniałam, że jesteś bardzo zdolny.

- Nie rozpalaj mnie na odległość. Roześmiała się.

- Mam nadzieję, że zawsze będę cię rozpalala, na odległość czy nie. Tak na mnie działasz, że wystarczy, że zobaczę twoje zdjęcie.

- W takim razie szkoda, że nie wytapetowałem twego domu moimi podobiznami.

- Nie martw się, nie spojrzę na innego.

- Ja też nie. Muszę kończyć. Robi się późno, oboje musimy odpocząć. Czeka mnie ciężki dzień.

- Uważaj na siebie. Niedługo zadzwonię.

- Jutro wieczorem?

- O siódmej idę od opery z Cooperami i Brimsfordami.

- A mnie nie będzie w ciągu dnia. Zadzwonię w sobotę.

- Mam aukcję w kościele, od pierwszej do piątej, ale przedtem i potem będę w domu.

- Zawsze pomagasz innym. Jesteś wspaniałą, Rachel Gaines. Zadzwoń w sobotę wieczorem. Kocham cię. Do usłyszenia.

- Ja też cię kocham. Dobranoc.

W piątek rano Rachel zamówiła w drukarni zawiadomienia o ślubie Karen i Davida. Po południu zajęła się pracą nad powieścią, co pochłoneło ją to do tego stopnia, że ledwo zdążyła się przygotować na kolację z przyjaciółmi i wieczór w operze. Błyskawicznie się umyła i umalowała. Na ten wieczór wybrała koronkową suknię z kremowego jedwabiu.

Gdy Cooperowie po nią przyjechali, dowiedziała się dwóch rzeczy: Brimsfordowie będą czekali w operze, a Becky i Scott przyjechali z Keithem Haywoodem.

Becky pospiesznie wytłumaczyła, jak do tego doszło:

- Przepraszam, że tak wyszło, Rach, ale nie odbierałaś telefonu, chciałam cię uprzedzić. Keith miał iść z Zimmermanami, ale odwołali spotkanie, bo ktoś u nich zachorował. Scott spotkał go w klubie i zaproponował, żeby wybrał się z nami. Dowiedziałam się dopiero o piątej. Nie gniewaj się i uwierz, wcale nie zamierzamy cię swatać.

- Nie martw się. Mam tylko nadzieję, że Keith wie, że to nie randka. Nie chcę budzić w nim fałszywych nadziei.

- Scott go uprzedził, że się z kimś spotykasz, a twój przyjaciel wyjechał z miasta. - Becky obrzuciła przyjaciółkę uważnym spojrzeniem. - Wyglądasz wspaniale. Świetna sukienka, ma klasę. Chodźmy już, bo się spóźnimy.

Rozdział 14

W niedzielę Rachel nie poszła do kościoła, po południu Becky zastąpiła ją na zebraniu. Rachel nie chciała się pokazywać bezpośrednio po tym, jak w piątkowym wydaniu gazety ukazał się artykuł ze zdjęciami. Starła się nie myśleć o zdumiewającym zachowaniu Janet i niewyobrażalnej wręcz zdradzie Cliffa. W każdym razie nie chciała się z nimi spotkać publicznie, a już z pewnością nie w kościele. W obecnym stanie ducha Rachel nie ręczyła za siebie. Nie wiedziała, jak się zachowa na widok Janet, Cliffa lub obojga Hollisów. W każdej chwili mogła stracić panowanie nad sobą.

Po długich rozmyślaniach i modlitwach doszła do wniosku, że nie zrobiła niczego złego i może chodzić z podniesionym czołem. Jeśli jutro podczas lunchu w klubie kobiecym ktoś ją o to zapyta, odpowie dumnie: „To śmieszne pytanie, nie chcę nawet rozmawiać na ten temat”. Z jednym wyjątkiem; jeżeli ciekawską okaże się Janet Hollis, czeka ją wielka niespodzianka!

Tymczasem jednak wielka niespodzianka czekała samą Rachel.

W poniedziałek rano, po nocy spędzonej na rozważaniach, udała się do banku na spotkanie z Cliffordem Hollisem. Cliff od dawna pomagał jej w zarządzaniu majątkiem, służył także radą. Zamknęła drzwi gabinetu, usiadła naprzeciwko niego przy biurku i spojrzała na niego badawczo.

Cliff dostrzegł chłód w jej oczach.

- Dzień dobry, Rachel. Wydawało mi się, że umówiliśmy się na popołudnie, po lunchu. Zadzwońię do Dicka Matheny i zapytam, czy może przyjść teraz. Ja...

- Nie będzie żadnego spotkania Cliff, nie po tym, co zrobiłeś. Ze wszystkich ludzi, których uważałam za przyjaciół, po tobie najmniej się spodziewałam czegoś takiego. -

Wyprostował się na krześle, patrzył na nią, niczego nie rozumiejąc.

- O czym ty mówisz, Rachel?

- O moich interesach, które podobno są sprawą poufną. Szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Fotel zaskrzypiał, gdy pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku.

- Bo są; nigdy nie rozmawiam o twoich finansach bez uzgodnienia. Nawet nie pokazałem wyciągów z twojego konta Dickowi; w każdym razie, jeszcze nie. Zmieniłaś księgowego?

- Nie, ale zmieniam bankiera. Wycofuję cały wkład z twojego banku. Zrywam naszą współpracę, w tej chwili. A nasza przyjaźń? Nie wiem, czy będę w stanie ci kiedykolwiek wybaczyć. Nawet jeśli nie zrobiłeś tego celowo, postąpiłeś karygodnie.

W jego małych oczkach dostrzegła niepokój i zmieszanie.

- Dlaczego? Nie rozumiem. Czy cię obraziłem? Jeśli tak, przepraszam. Wytlumacz, o co chodzi.

- Dlaczego przekazałeś swojej żonie informacje o moich planach majątkowych?

- Przekazałem? Janet? O czym ty mówisz? Nigdy nie rozmawiałem z Janet o stanie twoich finansów. Nie zrobiłbym czegoś takiego żadnemu z moich klientów.

- Tak? A skąd wie, ile wynosi mój kapitał, jakie mam udziały w poszczególnych firmach, skąd wie, że chcę sprzedać część z nich, żeby przekazać pieniądze córkom?

- Co? - Nie wierzył własnym uszom.

- W niedzielę po imprezie dobroczynnej w rozmowie ze mną wymieniła szczegóły, które mogła znać tylko od ciebie. O tych sprawach wiesz tylko ty, moje córki, mój księgowy i urząd skarbowy; jestem przekonana, że nikt - ani urząd, ani Dick, ani Evelyn i Karen - niczego jej nie powiedziały. Zostaje tylko jedna osoba - ty.

- Zapewniam cię, że nie mam z tym nic wspólnego. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? To jakieś nieporozumienie.

- Musiałam się uspokoić. Byłam tak zaskoczona i zła, że nie mogłam nic robić. Trudno tu mówić o nieporozumieniu, Cliff. Janet wyraziła się jasno. Wiedziała, że zamierzam sprzedać udziały w fabryce słodyczy Gainesów i w agencji handlu nieruchomościami, i że chcę przekazać dziewczynkom wartość udziałów, które odziedziczyłyby po mojej śmierci. Stwierdziła, że jeśli jak idiotka chcę wyjść za Quentina Rawlsa, to lepsze niż umowa przedmałżeńska, bo w dzisiejszych czasach sprytny prawnik potrafi taką umowę obalić, a ja na pewno umrę pierwsza, bo jestem od niego starsza. Pochwaliła mój pomysł mówiąc, że tym sposobem Quentin nie położy łapy na moich pieniądzach i nie roztrwoni tego, co się należy dziewczynkom. Wiedziała, że jestem zamożna, ale tym razem podała dokładne liczby. Skąd to wiedziała, jeśli nie od ciebie? Przecież nie od Gainesów, zresztą oni nie mają dokładnych danych.

- To niemożliwe, Janet nie ma dostępu do dokumentów bankowych.

Przez długą chwilę rozważał, jak mogło do tego dojść. Nagle poblądł, a jego twarz wykrzywił grymas.

- Dobry Boże, nie! Nie mogłaby tego zrobić! A jednak zrobiła! W piątek zabrałem twoje dokumenty do domu, żeby je dokładnie przejrzeć i zrobić notatki przed naszym dzisiejszym spotkaniem. Janet musiała znaleźć je w mojej teczce i przeczytać, kiedy grałem w golfa. Nie mieści mi się w głowie, że mogła się posunąć do czegoś podobnego.

- Jeśli nie ty nadużyłeś mojego zaufania, to znaczy, że weszła Janet.

- Przykro mi, Rachel, ale uwierz, nigdy bym tego nie zrobił. Nie pomyślałem, że będzie szperała w mojej teczce, w

poufnych aktach. To okropne. Zapewniam cię, że się wszystkim zajmę i podobna sytuacja się nie powtórzy. Nigdy więcej.

Rachel kamień spadł z serca, kiedy zrozumiała, że nie Cliff ją zdradził. To na pewno nie on - wystarczyło na niego spojrzeć. Był bardzo zdenerwowany, przygnębiony i pełen wstydu.

- Wierzę, że nie zrobiłeś nic złego, Cliff, i cofam to, co powiedziałam. Chyba rozumiesz, dlaczego tak się uniosłam. Proszę, przełóż nasze spotkanie z Dickiem Matheny na przyszły tydzień. Na razie jestem zbyt roztrzęsiona, żeby podejmować poważne decyzje finansowe. I proszę, powiedz Janet, żeby więcej nie nasyłała na mnie pastora.

Widząc nic nierozumiejący wzrok Cliffa, wyjaśniła:

- Powiedziała mu, że zbłądziłam moralnie, więc powinien mnie odwiedzić i modlić się ze mną. Pastor złożył mi wizytę, mówił, że Janet się o mnie martwi, bo chcę wszystko sprzedać i wyjechać do Teksasu, do Quentina. Nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać, chyba że wyjdę za Quentina. Obawiam się, że zaczniesz wydzwaniać do Gainesów, opowiadać o moich planach i robić niewybredne aluzje. Byłam tak zaskoczona jej słowami, że stałam jak wryta, a potem bez słowa poszłam do domu. Teraz to się zmieni.

Gdy wstała, Cliff podniósł się także.

- Rachel, jeszcze raz przepraszam. Uwierz mi, to się nigdy nie powtórzy.

Rachel uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Wierzę ci, Cliff. Dziękuję za wszystko, co dla mnie do tej pory zrobiłeś. Przykro mi, że byłam posłańcem przynoszącym tylko złe wieści.

- Do widzenia, Rachel. Zaraz zadzwonię do Dicka Matheny. Wychodząc z banku, Rachel nie zdawała sobie sprawy z rozmiarów

wściekłości Cliffa. Nie miała pojęcia, co zamierza zrobić. Jego złość rosła z każdą chwilą.

Panie z klubu kobiecego spotkały się na lunchu w lokalu Pinnacle; spacerowały między stolikami, gawędziły z przyjaciółkami. Cliff odszukał żonę w Sali Prezydenckiej. Wyjaśnił, że musi z nią natychmiast porozmawiać. Zaciągnął ją do małej jadalni, pustej o tej porze. Nie chciał wybuchnąć gniewem.

Gdy Rachel, Becky i Jennifer wychodziły z łazienki, Cliff minął je w biegu, szukając Janet. Rachel opowiedziała przyjaciółkom o postępkach Janet, więc teraz nie mogły oprzeć się pokusie - musiały podsłuchać, żeby poznać prawdę. Czekwały ukryte w ciemnym kącie w holu. Po chwili usłyszały, że Janet karci męża za „głupie zachowanie”.

- Ja się głupio zachowuję? - rozzłościł się Cliff. - Jak śmiesz szperać w mojej teczce, czytać poufne informacje o moich klientach i jeszcze o tym rozmawiać? Zdajesz sobie sprawę, że to wbrew prawu? Dopuściłaś się kradzieży, zwykłej, ordynarnej kradzieży - chciał ją przestraszyć. - To niewybaczalne, poniżej wszelkiej krytyki. Jak mogłaś?

- O co ci chodzi? Przestań mnie obrażać i mów ciszej. Chcesz, żeby wszyscy słyszeli, jak robisz z siebie idiotę i wystawiasz nas oboje na pośmiewisko? To nie czas i miejsce na głupie dyskusje. Porozmawiamy wieczorem w domu.

- Nie, Janet. Z nami koniec. Wiesz doskonale, o czym mówię. Zdajesz sobie sprawę, że twoje zachowanie mogło mnie drogo kosztować. Mogliśmy stracić przyjaciół, pozycję społeczną, majątek. Przez ciebie mogliśmy wylądować na ławie oskarżonych. Mówisz o poniżeniu? Rzeczywiście, wywołałibyśmy nielichy skandal, i to przez twoją głupotę. To kropla, która przepełniła czarę, Janet. Mam ciebie dosyć, ja i wszyscy inni. Jesteś mściwa, złośliwa i okrutna. Do tej pory nikt ci tego nie powiedział tylko dlatego, że jesteś moją żoną i

córką starego Rayburna. Ale pewnego dnia wszyscy cię porzucą, jak ja.

- Coś ty powiedział?

- Z nami koniec, Janet. Dzisiaj o trzeciej umówiłem się z prawnikiem. Wieczorem się spakuję i wyprowadzę.

- Nie możesz! Nie masz prawa! Co powiedzą nasze dzieci, rodzina, przyjaciele?

- Zrozumieją i przyznają mi rację; znają cię. Jak myślisz, dlaczego nasze dzieci mieszkają tak daleko, dlaczego rzadko piszą, dzwonią czy przyjeżdżają? Bo unieszczęśliwiasz ich swoim wścibstwem i złośliwymi uwagami. Kiedy znikniesz z mojego życia, nareszcie będę takim ojcem i dziadkiem, jakim zawsze chciałem być. Jesteś zimna i zgorzkniała, i nikt nie pragnie twojego towarzystwa, a zwłaszcza własna rodzina. Powinienem się z tobą rozwieść wiele lat temu.

- Przez tę sukę? Wierzysz jej, a nie własnej żonie? Nigdy nie była jedną z nas, to najlepszy dowód. To biała nędza; pieprzyła się z tym piłkarzem i chyba z Keithem. Ona...

- Uważaj, Janet, bo oskarży cię o zniesławienie. Fakt, że wiesz, o kogo chodzi, dowodzi twojej winy, bo ani razu nie wymieniłem nazwiska klienta, nawet nie zdradziłem, czy to kobieta, czy mężczyzna. Rachel to miła kobieta i nie zasługuje na ciężki los, który chciałaś jej zgotować; zresztą na to nikt nie zasługuje. Bądź rozsądna i zostaw ją w spokoju, bo ma cię po dziurki w nosie, podobnie jak ja. Mój prawnik się z tobą skontaktuje. Do widzenia, oby nieprędko.

- Nie waz się do mnie mówić w ten sposób!

- Wiesz co? Mówię, jak mi się żywnie podoba i sprawia mi to ogromną przyjemność. Co za ulga wyrzucić to z siebie! Nie jestem już twoim popychadłem, Janet, a wątpię, by znalazł się ktoś chętny na moje miejsce.

- Nie waż się ode mnie odejść! Pożałujesz tego! Odbiorę ci wszystko, co do centa, ty draniu! Masz szczęście, że w ogóle za ciebie wyszłam i byłam z tobą przez tyle lat.

- Nie, Janet, to ty masz szczęście, że cierpiałem w milczeniu przez tyle czasu, a jeszcze większe masz szczęście, że wszyscy dokoła trzymali język za zębami. Jesteś zimna, wredna, a na dodatek głupia, jeśli myślisz, że ludzie nie wiedzą, że celowo starasz się sprawić im przykrość albo ich poniżyć. Jeśli się nie zmienisz, zostaniesz sama jak palec. Ja, dzięki Bogu, będę wkrótce wolny. Dzisiaj wyprowadzam się z domu.

- Nie odchodź ode mnie, Cliffordzie Hollis, bo pożałujesz.

- To koniec, Janet, musisz się z tym pogodzić. Idź do psychiatry, może ci pomoże. Może ci wytłumaczy, dlaczego postępujesz tak okropnie, i powie, jak przestać. Do widzenia.

Rachel, Becky i Jen patrzyły, jak Cliff swobodnym krokiem, pogwizdując pod nosem podchodzi do windy. Janet została za podwójnymi drzwiami. Domyślały się, że zbiera myśli i czeka, aż lunch się kończy, aby mogła niezauważona umknąć do domu.

- Wyobrażacie sobie? - Becky pokręciła głową. - Sprawiedliwość nadeszła z najmniej oczekiwanej strony - nie wymierzył jej ktoś nieznajomy ani ofiara doprowadzona do ostateczności, tylko własny mąż. Wiecie, z trudem się powstrzymałam, by mu nie pogratulować. Chyba jej nie współczujesz? - zwróciła się do Rachel, której mina świadczyła o czymś wręcz przeciwnym.

- Może mam za miękkie serce, ale jednak jej współczuję. Wiem, sama się o to prosiła, ale może ma poważne problemy? Może teraz wreszcie przejrzy na oczy i zrozumie, że potrzebuje pomocy specjalisty. Pielęgnowanie urazy pochłania

dużo energii. Zresztą to nie po chrześcijańsku. Jeśli da mi spokój, będę jej po prostu unikać.

- Masz rację, Rach. Postaramy się robić to samo.

- Wiecie, że Cliff przesadził mówiąc, że mogłaby za to trafić do więzienia - zauważyła Rachel. - Przynajmniej mi się tak zdaje. Chyba chciał ją przestraszyć, ukarać za upokorzenie i wstyd, które mu przyniosła, i powstrzymać przed kolejnym takim zachowaniem. Pewnie sam miałby kłopoty, gdyby się okazało, że zabiera poufne dokumenty do domu, gdzie mogą je czytać osoby postronne. A teraz chodźmy jeść i udawajmy, że nic nie słyszałyśmy.

Podczas posiłku Janet poprosiła kelnerkę, żeby przyniosła jej torebkę z głównej jadalni.

Nie mogła nikomu spojrzeć w oczy. Członkinie klubu siedzące bliżej drzwi słyszały fragmenty kłótni i szeptały o tym przez cały lunch. Na szczęście gorzkie słowa pod adresem Rachel padły na tyle cicho, że nie stanowiły dodatkowego tematu plotek.

- I jak? - zapytał Quentin wieczorem przez telefon. - Widziałaś się dzisiaj z Cliffem?

Opowiedziała o rozmowie z bankierem i jego późniejszej kłótni z Janet.

- Jeśli jego groźby podziałały, da mi spokój na dobre.

- A jeśli nie? Na twoim miejscu zbytnio bym na to nie liczył. Ale i tak będziesz ją miała na głowie najwyżej do stycznia.

- Wiem, ale nie chcę pozostawiać złych wspomnień. Jeśli dojdzie do konfrontacji, nie będę ukrywała co o niej myślę. Nie chcę też, żeby wydzwaniała do Gainesów, komplikując nasze i tak nie najlepsze stosunki. Teraz jest zdolna do wszystkiego, bo uważa, że Cliff ją rzucił przeze mnie. Oczywiście nie przyjdzie jej do głowy, że to jej wina, więc będzie szukała kozła ofiarnego i niewykluczone, że wybierze

mnie. Oczywiście Dorothy i Richard będą zachwyceni, gdy odzyskają udziały Daniela. Sprzedam je im po uczciwej rynkowej cenie. Może uznają to za fajkę pokoju.

- I przestaną mieć do ciebie pretensje.

- Wątpię; nie lubili mnie od początku, więc mało prawdopodobne, żeby teraz zmienili zdanie. Ale może poprawią się ich stosunki z dziewczynkami. Jakby nie było, Dorothy i Richard to ich dziadkowie. Mam żal do siebie, że to przeze mnie nie nawiązała się między nimi silniejsza więź emocjonalna.

- To nie twoja wina, Rachel. Nie masz wpływu na ich uczucia, tak samo jak nie masz wpływu na zachowanie Janet. Oni muszą zdecydować, czy chcą, żeby coś się zmieniło. To zależy od nich, nie od ciebie.

- Przynajmniej będę miała spokojne sumienie, że zrobiłam, co w mojej mocy, żeby ich nastawić pozytywnie.

- Zapewniam cię, że moi rodzice cię pokochają i to z wzajemnością i wszyscy razem będziemy szczęśliwi. Ilekroć o tobie mówię, nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają. Bardzo się cieszą, że się pobieramy.

- To dobrze. Ja też chciałabym ich poznać.

Rozmawiali jeszcze dość długo o życiu osobistym, potem Quentin zmienił temat:

- Załatwiłem sprawę tego okropnego artykułu. Zadzwoiłem do lokalnej gazety i Pete'a Starnsa z telewizji. Udzieliłem im długiego wywiadu o nowym projekcie. Wyjaśniłem, dlaczego nie wybraliśmy Augusty, mówiłem też o motywach postępowania Todda Hardy'ego. Okazali się bardzo pomocni i profesjonalni. Mam wrażenie, że Hardy i uprawiany przez niego styl dziennikarstwa nie cieszą się dużą sympatią. Może się zamknie, kiedy sam stanie się obiektem ataków i komentarzy. Jeśli nie, mój adwokat skontaktuje się z naczelnym; przecież gazeta cię zniesławiła. Ja, jako osoba

publiczna, muszę się pogodzić z takimi artykułami, ale ty nie. Rachel, zrobię co w mojej mocy, by to się nie powtórzyło. Hardy przysłał mi egzemplarz gazety z tym artykułem; chciał nam zrobić niezły numer, miał nadzieję, że mnie dotknie. Przykro mi.

- Przecież to nie twoja wina. Zapomnijmy o artykule, Toddzie i Janet. Niedługo będziemy mieć ich z głowy.

- Może, ale nigdy nie wiadomo, kogo jeszcze spotkamy. - Nie zdziwiłby się, gdyby inne brukowce przedrukowały artykuł Hardy'ego. - Jakie masz plany na ten tydzień?

Ucieszyła się, że poruszył o wiele przyjemniejszy temat.

- Jutro zebranie towarzystwa dobroczynnego, w środę idę z Becky i Jen do kina, w czwartek rano gram w brydża, a po południu mamy zebranie w sprawie zbiórki na rzecz schroniska dla samotnych matek, w piątek wernisaż, w sobotę wieczorem filharmonia i kolacja z Cooperami i Brimsfordami.

- Idziesz z Keithem Haywoodem?

- Nie, to byłoby nierozsądne. Jest bardzo miły, ale nie chcę, by ktokolwiek uważał nas za parę.

- Słusznie, zwłaszcza po tych zdjęciach i artykule.

- Kiedy lecisz do Mexico City na mecz z Houston?

- W piątek. W sobotę i niedzielę odpoczywamy i trenujemy, a w poniedziałek gramy. Będę ciągle zajęty, więc zadzwonię dopiero we wtorek, z domu. Na wszelki wypadek podam ci telefon do hotelu.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Tam, na południu uważaj na jedzenie. Nie chcesz chyba, żeby zemsta Montezumy zmusiła cię do zejścia z boiska? I nie wąż się świętować zwycięstwa w towarzystwie jakiejś pięknej seniority!

Roześmiał się głośno.

- Nie martw się, będę grzeczny i ostrożny. Myślę tylko o tobie i o futbolu. Obiecuję, będę na siebie uważał, ale na

boisku dam z siebie wszystko, żeby udowodnić, na co mnie stać.

- Będę ci kibicowała przed telewizorem. Powodzenia, Quentin. Wiem, jakie to dla ciebie ważne.

- Chyba tylko ty rozumiesz, ile to dla mnie znaczy. W szkole średniej oprócz gry miałem rodzinę, naukę i pracę na farmie. Na studiach miałem zajęcia, życie poza boiskiem, niezwiązane z piłką. Ale w 1978 roku przeszedłem do ligi zawodowej i futbol stał się moim życiem. Od tego czasu żyję piłką. Koledzy z drużyny są dla mnie jak bracia, trener to drugi ojciec. Uwielbiam grać, osiągać granice własnej wytrzymałości i czasami je przekraczać. Serce bije mi jak szalone, gdy tłum kibiców skanduje moje imię. Zwycięstwo w ważnych zawodach, zwłaszcza jeśli wydatnie się do tego przyczyniłem, to ogromna satysfakcja. Nie potrafię opisać, co się czuje, gdy chwalą cię koledzy z drużyny, trener, przeciwnicy, media i tysiące fanów.

Słyszała miłość w jego głosie i domyślała się, że prawdopodobnie jeszcze nikomu nie powiedział tak wiele. Futbol dla Quentina był czymś więcej niż zawodem i była zła, że on może to utracić. Ale taka jest kolej rzeczy, jeśli nie w tym roku, to w następnym. Miała nadzieję, że zdoła zappełnić tę pustkę, tak jak Quentin wypełnił próżnię w jej życiu.

- Nikt nigdy nie wygrał meczu sam, ale czasami odnosi się takie wrażenie. Od szesnastu lat moje życie koncentruje się wokół sportu: obozy, treningi, mecze, wywiady, reklamy. Przyznaję, wiąże się to ze sławą i fortuną i uczuciem, że dotarłem na szczyt, ale najważniejsza jest miłość do sportu. Odejść przed czasem to jak stracić rękę, nogę albo serce. Nie wyobrażam sobie, że mogę już nigdy nie zagrać. Ale wcale nie pragnę, żeby Troy, Rodney lub Jason odnieśli kontuzję, choć to oznaczałoby, że wejdę na boisko.

- Bez względu na to, co będzie, kocham cię i jestem z ciebie dumna. Kiedy będzie po wszystkim, przyznasz, że zrobiłeś co w twojej mocy, a to najważniejsze.

- Chcę odejść w wielkim stylu. Nie chcę, żeby mnie odesłano z boiska jak kiepskiego zawodnika. Bardzo mi zależy na tym sezonie. To szansa na trzecie z rzędu zwycięstwo w rozgrywkach pucharowych i ponadto obchodzimy siedemdziesięciopięciolecie futbolu amerykańskiego. Ale odejdę sam, jeśli miałbym się skompromitować lub zmarnować szanse drużyny na zwycięstwo.

- Nikogo nie skompromitujesz, przestań się zamartwiać. Brałeś udział w zwycięskich meczach, wygrywałeś różne nagrody, wzbudziłeś miłość fanów na całym świecie. To nie twoja wina, że dwukrotnie byłeś kontuzjowany i że twoja kariera może się skończyć szybciej, niż - byś sobie tego życzył. Pomyśl o wszystkim, co przyniosło ci te szesnaście lat na boisku. I pomyśl, jakie to dla nas ważne; gdyby nie kontuzja, nie popłynąłbyś na tamten rejs. Gdybyś nie był dobrym graczem, Bill nie przysłałby cię do Augusty i nie spotkalibyśmy się po raz drugi. Wszystko w życiu ma swój cel; dobry czy zły, ale cel. Albo wyciągamy wnioski z błędów przeszłości, albo w kółko popełniamy te same pomyłki. Nieważne, czym się zajmiesz po zejściu z boiska; odniesiesz sukces, bo jesteś inteligentny, silny, wytrwały i dzielny, na boisku i poza nim.

- Dziękuję za słowa otuchy. Jesteś cudowna, Rachel Gaines. Czy dzisiaj już ci mówiłem, jak bardzo cię kocham i pragnę?

Zrobiło jej się ciepło koło serca.

- Nie. Zaniedbujesz swoje obowiązki.

- Obiecuję, że nasze małżeństwo zawsze będzie na pierwszym miejscu. Nawet futbol nas nie rozdzieli. Kocham

cię całym sercem, Rachel, i naprawdę cię potrzebuję. Dziękuję za zrozumienie i za dobrą radę.

- Zawsze możemy na siebie liczyć, Quentin, jesteśmy związani na dobre i na złe. Ja też cię kocham i potrzebuję. Wariuję z tęsknoty. Byłoby jeszcze gorzej, gdybyś rzadziej dzwonił, ale pomyśl, ile zapłacisz za telefon.

Roześmiał się cicho.

- Zapłacę każdą cenę, żeby tylko usłyszeć twój głos.

- Byłeś wspaniały; przez cały mecz nie mogłam oderwać oczu od telewizora. Pewnie jesteś wniebowzięty? - zapytała, gdy zadzwonił w środę.

- Dziękuję, było świetnie, dobrze grałem - odparł. Nie był zadowolony, lecz świadom swojej wartości. - Trener Switzer wie, że Troy jest świetny i wolał nie ryzykować, że zostanie kontuzjowany przed sezonem, więc pozwolił mi zagrać. Dzięki Bogu, niczego nie zepsułem i zdobyłem dla nas kilka punktów. Ani kolano, ani bark mnie nie boją, są tylko trochę sztywne.

Opowiadał ze szczegółami o poszczególnych etapach gry. Rachel z zachwytem słuchała jego głosu, przepelnionego dumą i szczęściem. Nieważne, co będzie dalej, Quentin ma kolejne wspaniałe osiągnięcia.

- We wszystkich gazetach i komentarzach sportowych bardzo cię chwala.

- Tak, tym razem byli łaskawi. Oczywiście wszyscy się nadal zastanawiają, czy wrócę do drużyny na dobre, czy jednak odejdę. Nawet jeśli w poniedziałek dobrze zagrałem, Cowboys nie potrzebują czterech rozgrywających. Rzadko się zdarza, żeby na boisko w ciągu sezonu wychodził więcej niż jeden. Nie będę się oszukiwał, Rachel. Troy, Jason i Rodney są dla drużyny cenniejsi niż ja z moimi kontuzjami, a ostatecznej decyzji o składzie drużyny nie podejmuje się w imię przyjaźni czy lojalności wobec starych zawodników. Nie

jest tajemnicą, że moje kolano i bark mogą nawalić w każdej chwili. Jeszcze nic nie wiadomo. Jeśli nie zabłysnę w dwóch najbliższych meczach, już po mnie.

- Czy Switzer i inni trenerzy wiedzą, że wolisz sam odejść, niż usłyszeć, że z ciebie rezygnują?

Quentina wzruszyło, że stara się go nie urazić.

- Pewnie tak, ale nie rozmawialiśmy o tym. Nie chcę, żeby mieli wrażenie, że wiem, co zrobię, jeśli się okaże, że nie mogę grać; to wpłynęłoby na ich decyzję, skierowało w niewłaściwą stronę. Uznaliby, że już się pogodziłem z tym, co nieuniknione, więc nie warto sobie zawracać mną głowy. Poczekam i zobaczę, co dalej. Przepraszam, że nie zadzwoniłem wczoraj, ale samolot miał opóźnienie z powodu złej pogody. Wylądowaliśmy w środku nocy i nie chciałem cię budzić.

Doszła do wniosku, że powinna zmienić temat.

- U nas też było okropnie. Spadło ponad dwanaście centymetrów deszczu, wyobrażasz sobie? Ustaliłam wszystko z Cliffem i Dickiem Matheny. Sprzedaż jest w toku. Wysłaliśmy Gainesom propozycję. Na pewno szybko się zgodzą. Chciałabym mieć to już za sobą. Janet nie było w kościele, nie pokazała się też na zebraniach w poniedziałek i wtorek. Cliff powiedział, że wyjechała. Todd Hardy nie daje znaku życia. Nikt nie skomentował jego artykułu.

- To dobrze. Jak praca nad powieścią?

- Dobrze; coraz szybciej i lepiej z każdym dniem. - Po chwili dodała ze śmiechem: - O ile nie ma burzy, bo wtedy piszę ręcznie. Boję się, że piorun strzeli w mój komputer i wszystko stracę.

- Ale robisz kopie zapasowe, prawda?

- Oczywiście. Codziennie drukuję wszystko, co napisałam za dnia, więc mam to na papierze, ale wpisanie tego z powrotem w komputer zajęłoby dużo czasu i energii. Bo jeśli

czegoś nie zapiszę, a wtedy coś się przydarzy, stracę to nieodwracalnie. Przekonałam się, że najlepsze są pierwsze pomysły. Najtrudniej odtwarzać z pamięci dialogi. Jeśli dobrze mi idzie pisanie, nie odbieram telefonów, dlatego chcę wiedzieć, kiedy zadzwonisz.

- Rozumiem, koncentracja to podstawa. Na boisku nie dopuszczam, by cokolwiek mnie rozpraszało. Jeśli nie będę uważał, obrońcy przeciwnej drużyny mogą mnie dopaść. Szybko się uczysz, kobieto.

- Staram się dowiedzieć jak najwięcej o pisaniu i publikowaniu. Zapisalam się do stowarzyszenia początkujących pisarzy, zbieram informacje, a kiedy wydadzą moją książkę - widzisz, nabieram pewności siebie? - zapiszę się do stowarzyszenia pisarzy, którzy już publikowali swoje prace. W całym kraju odbywają się konferencje poświęcone poszczególnym gatunkom. Pomyślałam, że jeśli wezmę w nich udział, nawiążę kontakty z wydawcami, agentami, innymi pisarzami. Przestałabym się poruszać po omacku.

- Nie przejmuj się, na pewno sobie poradzisz. Dasz mi przeczytać, kiedy skończysz?

- Oczywiście, ale obiecaj, że będziesz szczery w ocenie.

- Powiem ci, czy mi się podoba i czy lubię bohaterów. W przeciwieństwie do mojego znajomego, nie umiałbym ocenić wartości literackiej.

Żołądek Rachel fiknął kozła.

- Czy przed pierwszym meczem denerwowałeś się tak jak ja teraz?

- Tak. To normalne, gdy stawiasz wszystko na jedną kartę. Uwierz w siebie, a odniesiesz sukces, zobaczysz.

Rozmawiali jeszcze chwilę, po czym stwierdził:

- Muszę kończyć. Chcę zadzwonić do rodziców, zanim się położą. Farmerzy wcześniej chodzą spać.

- A ranczerzy? - zapytała znacząco.

- Niektórzy tak. Ja na pewno, jeśli będziesz przy mnie blisko. Będę gotów przed zachodem słońca, może nawet przed kolacją. Boże, jak za tobą tęsknię. Wydaje mi się, że nie widziałem cię od miesiący.

Rachel przeszedł dreszcz.

- Ja przynajmniej widuję cię w telewizji, ale pragnę o wiele więcej. Mam nadzieję, że te miesiące szybko miną. Kocham cię, Quentin. Uważaj na siebie. Nie ryzykuj za bardzo.

- Bo nie chcesz spędzić miesiąca miodowego w szpitalu, trzymając mnie za rękę w gipsie?

- Owszem. Wyobrażam sobie przyjemniejsze zajęcia.

- Ja też. Robi mi się gorąco na samą myśl o tobie, więc nie kuś mnie bezlitośnie, kobieto. Kocham cię, Rachel. Wkrótce już na zawsze będziemy razem.

- Ja też cię kocham, Quentin. Uważaj na siebie, błagam.

W czwartek Rachel poszła na zebranie towarzystwa historycznego. Później pisała ręcznie, bo za oknem szalała burza. Spadło kolejne sześć centymetrów deszczu.

W piątek udała się na zakupy - szukała prezentu ślubnego dla Karen, a wieczorem zjadła miłą kolację w towarzystwie Phillipsów, starych przyjaciół, nowo upieczonych teściów Karen.

W sobotę napisała do córek, dzieląc się wiadomościami o Quentinie, a także by oznajmić, że wkrótce przekaze należną im część spadku po ojcu.

Wieczorem wybrała się na ślub i przyjęcie weselne syna znajomych. Wśród zaproszonych gości był także Keith Haywood. Przyszedł w towarzystwie siostry Betty Burke, rozwódki. Jak Rachel dowiedziała się od Becky, para spotyka się regularnie; w powietrzu czuło się ognisty romans. Rachel cieszyła się ich szczęściem; przecież sama ma mężczyznę,

którego kocha, czy raczej będzie go miała, kiedy skończy się sezon piłkarski.

Spędziła bardzo miły wieczór, rozmawiała, śmiała się zjadając rozmaite smakołyki, skusiła się nawet na kawałek tortu weselnego i kieliszek szampana. Kamień spadł jej z serca, gdy przekonała się, że zebrani są na tyle kulturalni, by nie wspomnieć o niesmacznym artykule Todda Hardy'ego. Zdążyła się zorientować, że jej romans z Quentinem uznano za temat niebezpieczny; nikt nie wiedział, czy mają poważne plany na przyszłość. Choć doskonale się bawiła, tęskniła za Quentinem i żałowała, że go tu przy niej nie ma, żałowała, że to nie ich ślub, że nie bawi się na własnym weselu, że to nie oni wkrótce wyruszą w podróż. Nie przeżyła tego wszystkiego z Danielem, bo nie mieli czasu - musieli się pobrać, zanim jej ciąża stała się zbyt widoczna.

Rozejrzała się po wielkiej sali i odświeżenie ubranych gościach. Jeszcze nie zdecydowała, czy woli huczne wesele, czy tylko skromną ceremonię. Taką decyzję podejmą wspólnie z Quentinem. Uśmiechała się do przyjaciół, których wkrótce opuści. Najbardziej będzie jej brakowało Becky i Jen, ale Dallas nie jest tak daleko, będą się odwiedzać. Poza tym od czego telefony i listy? Będzie miała Quentina i pisanie, zresztą na pewno zdobędzie nowych przyjaciół. Tak, będą szczęśliwi, nieprzyzwoicie szczęśliwi, wiedziała, że czeka ich życie pełne marzeń i radości.

W niedzielę dwudziestego pierwszego lipca siedziała przed telewizorem. Niecierpliwie czekała na drugi mecz przed sezonem i modliła się, żeby Quentin wyszedł na boisko chociaż na kilka minut. Zawodnicy wybiegli na murawę, ustawili się, czekali. Nie zwracała uwagi na ulewny deszcz - na Augustę miało spaść kolejne osiemnaście centymetrów opadu. Interesował ją jedynie jej „Mężczyzna o Złotym Ramieniu”.

Zaczął się mecz. Obserwowała w napięciu ruchy poszczególnych zawodników, wiwatowała, gdy Quentin zdobył punkt dla swojej drużyny. Nauczyła się już tyle na temat futbolu amerykańskiego, że krzyczała z radości, zanim ogłoszono zdobyty punkt. Biła brawo, słuchając zachwyków komentatorów sportowych, którzy podziwiali jego grę.

Nie odrywała oczu od telewizora. Z jednej strony bała się o niego, z drugiej podziwiała kocią płynność ruchów. Czasami w zbliżeniach widziała pod kaskiem ciemne włosy. Był taki przystojny, że zapierało jej dech w piersiach. Szczupły i zwinny, podniecał ją nawet na odległość.

Oddałaby wiele, żeby znowu się z nim kochać. Przywykła już, że kochają się codziennie i bardzo jej tego brakowało.

Robiło się coraz później, ale nie zdrzemnęła się nawet przez chwilę. Quentin wychodził na boisko co najmniej dwukrotnie podczas każdej kwarty, jego gwiazda lśniła pełnym blaskiem. Po meczu otoczyli go dziennikarze, a ona chłoneła każde słowo. Na pytanie, co zrobi, jeśli nie wejdzie do składu drużyny, błysnął zębami w uśmiechu i odparł: „Pożyjemy, zobaczymy”.

- Dobranoc, najdroższy. - Wyłączyła telewizor, nieświadoma zbierających się nad nimi czarnych chmur.

Rozdział 15

Zadzwoił w poniedziałek. Słyszając jego głos, roześmiała się i spytała:

- Nadal bujasz w obłokach, czy już wróciłeś na ziemię?

- Nadal bujam - przyznał ze śmiechem. - Co to był za mecz! Wiesz, Rachel, chyba dzięki tobie tak dobrze mi idzie. Nawet jeśli niedługo skończę ze sportem, było wspaniale, a przyszłość z tobą będzie jeszcze lepsza.

Mówił szczerze, ale i tak słyszała w jego głosie pragnienie, by grać jeszcze ten jeden sezon i zakończyć karierę w blasku chwały, na swoich warunkach. Bardzo chciała, by spełniło się jego marzenie, i modliła się, by nie ucierpiało na tym jego ciało. Zdawała sobie sprawę, że łatwo może się odnowić kontuzja barku czy kolana.

- Cieszę się, że to mówisz.

- Wszystko dzięki tobie i dwóm ostatnim meczom. Przyjmę, co przyniesie los, choć bardzo chciałbym grać do końca sezonu.

Pragnęła go uspokoić, nie budząc jednak fałszywych nadziei.

- Wiem o tym. Jesteś na dobrej drodze; świetnie sobie radzisz. Chciałabym grać w tenisa tak jak ty w futbol. Zagrałam dzisiaj seta z Betty Burke, bo jej partnerka rozmyśliła się w ostatniej chwili. Od dawna nie miałam rakiety w ręku, więc szło mi średnio, ale na szczęście Betty miała nade mną litość.

Wiedział, że celowo zmieniała temat, i bardzo był jej za to wdzięczny.

- Nie rzuciłaś chyba pracy nad książką?

- Nie, skądże, dzisiaj poświęciłam jej pięć godzin, jutro mam zamiar zrobić to samo. Aha, póki pamiętam: w środę nie będzie mnie w domu, nocuję u Becky. Scott wyjeżdża, a mamy dużo pracy: musimy przygotować dokumenty na aukcję

przedmiotów znanych osób. Czekaliśmy z tym do ostatniej chwili, bo cały czas napływały eksponaty. Gdybyś mnie szukał, dzwoń do Scotta.

- Zadzwoń jutro i w piątek. W środę wyjeżdżamy do Nowego Orleanu, przecież w czwartek gramy z Saints. To ostatnia gra przed sezonem. Po niej zapadną ostateczne decyzje. To będzie chwila prawdy. Nie mogę sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Jeśli zawiodą mnie ręce albo spryt, koniec z mną.

- Życzę ci powodzenia, choć moim zdaniem to niepotrzebne; na pewno wszystko będzie dobrze.

- Sam nie wiem. Nie sadzę, by Switzer wybrał akurat mnie, a nie innego z rozgrywających.

- Z tego, co widziałam, przy tobie raczej oni trzej mogą się niepokoić, czy się załapią do drużyny. Masz doświadczenie, którego im bardzo brak.

- Są młodzi i zdrowi. Ja nie.

- Każdy z nich może odnieść kontuzję, także podczas meczu przed sezonem. Bardzo poważnie do tego podchodzicie.

- Od tego zależy nasza przyszłość. Bardzo chcę grać, Rachel, ale nie załamie się, jeśli los postanowi inaczej, nie teraz, kiedy mam ciebie. Gdyby nie ty, oszalałbym.

- Cieszę się, że jestem dla ciebie taka ważna.

- Wkrótce będziesz całym moim życiem, moim światem, moją karierą. Może przylecisz do Dallas jedenastego września? Gramy wtedy z Houston. - O ile nadal będę w drużynie, dodał w myślach. - Pierwszy mecz sezonu odbędzie się czwartego, w Pittsburgu, ale wolałbym, żebyś przyleciała tu, do Dallas, i zobaczyła ranczo. Może masz jakieś pomysły, które Scott powinien uwzględnić, zanim zacznie prace? To będzie także twój dom, więc powinnaś mieć wpływ na to, jak ma wyglądać. Moim zdaniem potrzebny ci duży, przestronny

gabinet, żebyś miała gdzie pisać. Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzał.

- Jesteś cudowny. Tęsknię za tobą i bardzo chętnie cię odwiedzę.

- Po dwudziestu siedmiu dniach nie mogę się już cię doczekać. Jeszcze całe trzy tygodnie!

- Tym lepiej, wilku; nabierzesz większego apetytu. Zachichotał. Jego ciało zareagowało na jej zmysłowy ton.

- Jeszcze większego, Czerwony Kapturku? Już i tak umieram z głodu. Pożrę cię w ułamku sekundy.

- Proszę, nie tak szybko.

- Cóż, z powodu braku praktyki nie wiem, czy dam radę.

- Trudno, ale nie martw się. Pomogę ci wrócić do szczytowej formy.

- Nie odmówię takiej propozycji.

- Więc się zgadzasz?

- Owszem, do końca życia, i dłużej, jeśli to możliwe. Kocham cię i bardzo cię pragnę. Może powinniśmy się pobrać, kiedy tu przyjedziesz. Tym sposobem miałabyś trzy dni, żeby załatwić wszystkie swoje sprawy. Potem gramy w Dallas dziewiętnastego, a później dopiero dwudziestego piątego. Bylibyśmy w mieście przez całe trzy tygodnie.

Ten pomysł bardzo jej się spodobał, ale zdrowy rozsądek zwyciężył egoizm i uczucia. Mając tyle do stracenia, musiała zachować umiar.

- To nierozsądne. Chyba nie chcesz, żeby trenerzy i właściciel drużyny uznali, że dla ciebie bardziej liczy się coś innego, nie dobro Cowboys? Zanim się obejrzyś, wylądujesz w domu z żoną, a nie z drużyną na boisku.

- Nie patrzyłem na to w ten sposób, ale rzeczywiście, masz rację. Uznaliby, że się rozpraszam, i mieliby rację. Dziękuję, że mi to uświadomiłaś. Boże, jak ja cię kocham, Rachel Gaines. Miałem szczęście, że cię odnalazłem.

- Oboje mieliśmy szczęście. Wkrótce będziemy razem już na zawsze. Rób, co do ciebie należy. Zobaczymy się w Dallas. Nieważne, co będzie, i tak cię kocham i jestem z ciebie dumna.

- Tak się cieszę, pani Rachel - oznajmiła gospoia w środę rano. Rachel rozpromieniła się, że starsza pani nie zwraca się do niej, jak

przez ostatnie dwadzieścia lat, „pani Gaines”.

- Ja też, Marto. Liczyłam, że któregoś dnia spotkam kogoś takiego jak on, ale nie bardzo w to wierzyłam. Z całą pewnością nie myślałam, że kiedyś wyprowadzę się z Augusty, zamieszkać z dala od Karen i przyjaciół. Będę za tobą tęskniła, zwłaszcza że na pewno nie znajdę drugiej takiej gospoia jak ty. Jeśli ci czegoś trzeba, mów. Jestem twoją dłużniczką.

- Proszę się o mnie nie martwić, po pani wyjeździe znajdę sobie następny dom na środy. Nigdy nie pracowałam u osoby tak miłej jak pani. Niech pani z nim jedzie i będzie szczęśliwa.

- Nie mogę się doczekać końca sezonu piłkarskiego, tak bardzo chcę z nim być. Wydaje mi się, że od jego wyjazdu upłynęły całe wieki. Kiedy skończy grać, ogłosimy nasze zaręczyny. Jesteś jedną z niewielu osób, które znają nasze plany.

- Doceniam zaufanie, pani Rachel. Zrobię wszystko, żeby pani pomóc w przeprowadzce. Nie może się pani przecież forsować przed miesiącem miodowym. Jeśli pani chce, będę przychodziła częściej i pomogę w pakowaniu. Zastanawiała się pani, co zrobić z domem?

- Jeszcze nie, najpierw muszę porozmawiać z dziewczynkami. Evelyn i Eddie tu nie wrócą, ale nie wiadomo, co z Karen. Kocha ten dom. Byłby idealny dla niej i dla Davida. Jeśli się tu wprowadzą, na pewno zechcą, żebyś u nich pracowała.

- Bardzo chętnie, pani Rachel. Pamiętam Karen jako małą dziewczynkę, a pana Davida jako chłopczyka. Oboje będą bardzo zajęci, więc przyda im się ktoś do pomocy. A jeśli pani Karen nie zechce domu, pomogę pani wypucować go przed sprzedażą.

- ' Dziękuję, Marto. Jesteś prawdziwym skarbem.

W środę Rachel i Becky zamiast w domu Cooperów zostały u Rachel. Potrzebny był im komputer, zresztą większość przedmiotów na aukcję znajdowała się w jej garażu. Zjadły kolację, poszły na górę do gabinetu i zabrały się do pracy, chichocząc przy tym i plotkując.

W pewnej chwili Becky zapytała:

- Jak tam twoja książka? Masz czas, żeby nad nią pracować?

- Zamierzam ją skończyć przed ślubem. Później będę pochłonięta przeprowadzką.

Becky zachichotała.

- I nowym mężem. Jeśli jest równie atrakcyjny w łóżku, jak poza nim, nie będziesz miała wolnej chwili.

Rachel odpowiedziała uśmiechem. Po chwili mruknęła:

- Mam nadzieję. Jest cudowny, popiera mój pomysł pisania książki. Mówiłam ci już, chce mi nawet urządzić gabinet na ranczo. Zdaje sobie sprawę, że koncentracja i spokój odgrywają ważną rolę w procesie twórczym. Boję się sama pakować komputer, mogłabym później coś źle podłączyć. Chyba ściągnę specjalistę, żeby go rozmontował, później ktoś w Dallas to połączy.

Becky odstawiła szklanę dietetycznej coli.

- Bardzo rozsądnie. Jen była zła, że nie może się dzisiaj z nami spotkać, ale Adam zabrał ją na kolację z ważnym klientem. Taki już los nas, żon południowców. Musimy pomagać mężom w karierze - stwierdziła filozoficznie.

- Tak, wiem. Będę za wami tęskniła. Cieszę się, że przylecisz razem ze Scottem w przyszłym miesiącu. Może ty i Jen wpadniecie jeszcze później, zobaczycie, jak posuwa się remont? Jestem przekonana, że Scott spisze się znakomicie. Bardzo chciałabym zobaczyć ranczo Quentina. Nigdy nie byłam na ranczu, więc nie mam pojęcia, czego się spodziewać.

- Już widzę jak w wytartych dżinsach, kowbojkach i stetsonie na głowie jedziesz konno u boku męża. Dobrze, że przed laty brałyśmy lekcje konnej jazdy. Quentin się zdziwi, że potrafisz utrzymać się w siodle. Właściwie powinnaś wziąć kilka lekcji, żeby sobie wszystko przypomnieć i nabrać kondycji. Pamiętasz, jak po pierwszych jazdach bolały nas mięśnie? Wiesz, Rach, naprawdę się cieszę. Ty i Quentin jesteście dla siebie stworzeni. Szkoda tylko, że musisz się wyprowadzić.

- Zawsze myślałam, że to córki stąd wyjadą, nie ja. I nawet mi do głowy nie przyszło, że on znów pojawi się w moim życiu. Wiesz, naprawdę go Kocham i tracę rozum z pożądania.

Rozmawiały, żartowały i pracowały nieświadome tragedii, jaka tego popołudnia rozegrała się w Teksasie.

W czwartek rano, o dziewiątej, Becky zaniósła listy przedmiotów przygotowanych na aukcję do wydrukowania. Rachel wyszła tuż po niej. Był to dzień przeznaczony na załatwianie spraw dla starszych członków kongregacji. Gdy o jedenastej zadzwonił telefon, włączyła się automatyczna sekretarka.

Wróciła do domu o szóstej, zmęczona i spocona po długim dniu. Wzięła długą odprężającą kąpiel i zjadła kolację. Chciała zdążyć na mecz o dwudziestej. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy ukochanego, choćby na krótką chwilę.

Zadzwoiła do Becky i Jen i usadowiła się na kanapie ze szklanką dietetycznej coli i pilotem od telewizora. Tuż przed rozpoczęciem meczu przypomniała sobie, że nie odsłuchiwała sekretarki. Po chwili namysłu postanowiła to zrobić podczas przerwy. Przecież rozmawiała z przyjaciółkami, a nie spodziewała się telefonów od córek czy od Quentina. Inni przecież mogą poczekać.

Komentatorzy opowiadali o obu drużynach. Słowa jednego z nich przyprawiły ją o zimny dreszcz. Wyprostowała się gwałtownie, pobladła i śmiertelnie przerażona słuchała:

- Dzisiaj w sercu wielu kibiców zagościł smutek. Futbol amerykański utracił jednego z największych rozgrywających w historii: Quentina Rawlsa. Wielka szkoda, że Rawls nie zagra już w barwach Cowboys, ani dziś, ani w przyszłości. W dwóch ostatnich meczach „Mężczyzna o Złotym Ramieniu” udowodnił, że w pełni zasługuje na swój przydomek i że jego miejsce jest nadal na boisku. Wydawało się, że trener Switzer będzie miał ciężki orzech do zgryzienia, którego z czterech rozgrywających wystawić w podstawowym składzie. Wypadek, który miał miejsce wczoraj po południu, gdy Rawls jechał na lotnisko przed dzisiejszym meczem, to prawdziwa tragedia. W sporcie, który tak bardzo kochał, wszystkim nam będzie go brakowało. Przez minione lata dostarczał nam wielu emocji. Jeśli ktoś zasługuje na miano bohatera, wszystko jedno, na boisku czy poza nim, jest to Quentin Rawls. To prawda. Żeby wyciągnąć trzy osoby uwięzione w samochodzie, który lada chwila może wybuchnąć, trzeba odwagi i szlachetności, a on okazał jedno i drugie. Dzięki Rawlsowi żyje młoda kobieta i jej dwoje dzieci. Kierowca ciężarówki, który spowodował wypadek, taranując oba samochody, zginął na miejscu. O ile nam wiadomo, był wielokrotnie karany za przekraczanie dozwolonej prędkości, dwukrotnie złapano go na jeździe po pijanemu. Uwaga,

zaczyna się mecz. Później powiemy więcej o Quentinie Rawlsie.

Rachel zrobiło się słabo, myślała, że zaraz zemdleje. Gdyby żył, zadzwoniłby, żeby ją uspokoić. Przecież nie chciałby, żeby usłyszała o tym w telewizji i wpadła w panikę.

Zerwała się na równe nogi i potykając się o stopnie, rzuciła się na górę, do gabinetu i sekretarki automatycznej. Czerwone światełko migało. Wyciągnęła rękę, ale zaraz ją cofnęła, bojąc się tego, co może usłyszeć.

Przerażona, przysiadła na biurku; nogi odmawiały jej posłuszeństwa. A co, jeśli on... Nie, nawet o tym nie myśl! Boże, błagam, nie zabieraj mi go! Niech będzie cały i zdrowy!

Bardzo przeżyła śmierć Daniela przed piętnastu laty, ale utrata Quentina byłaby o wiele gorsza. Kochała go i pragnęła bardziej niż Daniela. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Bała się wysłuchać wiadomości, ale musiała się dowiedzieć, czy chodzi o niego. Modliła się, żeby był cały i zdrowy, choć ze słów komentatorów wywnioskowała, że jest ranny albo...

Jej serce waliło jak oszalałe, miała wrażenie, że jej płuca ściska żelazna obręcz. Oddychała szybko i płytko. Zaschło jej w ustach. Żołądek podszedł do gardła. Nie odrywała wzroku od urządzenia, które zawierało wiadomość o ukochanym. Powoli, z wahaniem nacisnęła niebieski guzik. Gdy wreszcie gabinet wypełnił głos Quentina, poczuła ulgę i rozpłakała się. Pozwoliła, by łzy płynęły, i dziękowała Bogu, że wysłuchał jej próśb. Słuchała nagrania raz po raz.

- Rachel, nie martw się, kiedy usłyszysz o wypadku. Nic mi nie jest. Odezwę się później i wszystko wyjaśnię.

W tej chwili zadzwonił telefon. Błyskawicznie podniosła słuchawkę.

- Rachel, najdroższa, to ja.

- Quentin! Bogu dzięki, żyjesz! Gdzie jesteś? Co się stało? Myślałam, że oszaleję z rozpaczy! - szlochała w słuchawkę.

- Nie płacz, kochanie. Jestem w szpitalu, nic mi nie jest. Prawie nic. Lekarze się mną zajęli. Chciałem zadzwonić wczoraj, do Becky, ale dali mi środek nasenny. A rano natychmiast zabrali mnie na salę operacyjną. Przespałem cały dzień.

- Nocowałyśmy tutaj, bo musiałyśmy pracować na komputerze. Dowiedziałam się o wypadku tuż przed meczem. Odetchnęłam z ulgą, kiedy odsłuchałam nagranie.

- Ja też to widziałem, ale musiałem poczekać, aż pielęgniarka skończy mierzyć mi ciśnienie i temperaturę. Dopiero wtedy pozwolili mi zadzwonić. Z tego, co mówili komentatorzy, można było wywnioskować, że nie żyję. Mam nadzieję, że szybko to sprostują. Rozmawiałem już z rodzicami, żeby nie wpadli w panikę, jak ty.

- Najważniejsze, że żyjesz. Co ci jest? Mów prawdę, Quentinie Rawlsie.

- Poobijany, ale cały. W przeciwieństwie do mojego pikapa. Chyba nic z niego nie zostało. Ten drugi samochód stoczył się na pobocze, przekoziółkował i rąbnał w drzewo. Wewnątrz była kobieta i dwoje dzieci, mieli zapięte pasy. Matka straciła przytomność. Z rozbitego baku wyciekała benzyna, lada chwila mogli wylecieć w powietrze. Drzwi się zacięły, więc wybiłem szybę kamieniem. Pokaleczyłem się wyciągając ich, przeciąłem sobie ścięgno na ramieniu, niosąc ich po stromym zboczu nadwreżyłem kolano i bark. Wiedziałem, że mój pośpiech tylko pogarsza sprawę, ale przecież nie mogłem pozwolić, by zginęli. Chirurg zajął się przeciętym ścięgnem, lekarze obejrzel kolano i bark. Nie ma szans, żebym zagrał w tym sezonie. A ponieważ nie wiadomo, czy kiedykolwiek wrócę na boisko, mój agent poinformował

dzisiaj Switzera, że odchodzę. To przyzwoity facet. Już nie musi się martwić, czy mnie wystawić, czy nie.

- Komentatorzy mieli rację nazywając cię bohaterem. Jestem z ciebie dumna. Przykro mi, że jesteś ranny. Nie tak miałeś skończyć karierę.

- To nic takiego, kochanie. Właściwie dzięki temu wypadkowi odejdę w blasku chwały. I jeszcze bardziej docenię każdą chwilę spędzoną z tobą.

- Może dlatego Bóg chciał, żebyś tak długo grał. I sprawił, że znalazłeś się właśnie w tamtym miejscu, o tamtej porze, by uratować ich troje.

- Może. W każdym razie umożliwił mi zejście z boiska w blasku chwały. Lekarze obiecali, że wypuszczą mnie w sobotę, jesienią czeka mnie rehabilitacja. Szpital przypomina teraz istny dom wariatów, są tłumy dziennikarzy, więc czekaj na mnie u siebie. Przylecę w poniedziałek. Wiesz, co to oznacza, prawda?

- Co? - zapytała. Była gotowa lecieć do niego natychmiast.

- Możemy się pobrać, kiedy tylko stanę na nogi. Powiedzmy za kilka tygodni?

- Wspaniale. Kocham cię.

- Ja ciebie też. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, ale zawiadomiłem media o naszych zaręczynach.

- Oczywiście, że nie.

- To świetnie. Niedługo będziemy mogli ustalić termin naszego ślubu. Przez chwilę myślałem, że już po mnie. Jezu, ale się bałem. Widziałem, jak wielka ciężarówka pędzi prosto na mnie i nie mogłem nic zrobić, ani ja, ani tamta kobieta. Ona i dzieciaki wyszły z tego z niewielkimi obrażeniami. Był u mnie jej mąż. Twierdzi, że uratowałem im życie. Wszyscy mamy szczęście, że wyszliśmy z tego bez poważnych obrażeń. Szkoda, że zginął kierowca ciężarówki, ale nie zapiął pasa,

zresztą nie powinien jechać w takim stanie. O Boże, idzie do mnie pielęgniarzka ze strzykawką. Pewnie znowu mnie uspią, więc do usłyszenia jutro. Nie martw się, mam się dobrze. Pa.

- Pewnie ze strachu odchodziłaś od zmysłów - domyśliła się Becky, gdy Rachel jej wszystko opowiedziała.

- Te kilka minut, jakie upłynęły od wiadomości podanej w telewizji, do informacji Quentina nagranej na sekretarce, to najgorsze chwile mojego życia. Jeszcze teraz robi mi się słabo na myśl, jak mało brakowało, a straciłabym ukochanego mężczyznę. Nie przeżyłabym tego, Becky.

- Wiem, Rach, i dziękuję Bogu, że Quentin żyje. Postąpił bardzo pięknie, ratując innych. Musisz być z niego dumna.

- Tak. On właśnie taki jest i dlatego tak bardzo go kocham, więc chcę, żeby stanowił część mojego życia.

. - I nie możesz się doczekać poniedziałku?

- Tak. Chciałabym go zobaczyć jak najszybciej, ale on ma rację, lepiej, żebym poczekała tutaj. Tam siedziałabym tylko przy jego łóżku i wszystkim zawadzała. Na pewno ma mnóstwo gości. Oby tylko zbytnio go nie zmęczyli. Boże, jak za nim tęsknię.

- Wkrótce będziecie razem. Nie martw się.

- Uspokoję się, kiedy go zobaczę.

- Napij się brandy i idź spać. Może chcesz, żebym do ciebie zajrzała?

- Dziękuję, ulżyło mi po rozmowie z nim.

- To moja wina, wieczorem nie włączyłam sekretarki. Zazwyczaj robi to Scott. Nie włączyłam jej po odsłuchaniu wiadomości. Dobrze, że Scott dotarł do hotelu bardzo późno. Gdyby był tam wcześniej, próbowałby się do mnie dodzwonić i pewnie zamartwiałby się całą noc.

- Nie, zadzwoniłby do mnie albo do Jen, żeby się dowiedzieć, co się dzieje. Quentin nie dzwonił do mnie, bo myślał, że nocuję u ciebie. Przecież nikt nie odbierał,

pomyślał, że wyszliśmy na kolację, a później podali mi środek nasenny. Zadzwoń do Jen i powiesz jej, co się stało? Jestem zbyt zmęczona i spięta, by jeszcze raz o tym opowiadać, ale jeśli usłyszą o tym w telewizji, będą się o mnie martwić.

- Odpocznij, Rach, zajmę się wszystkim.

- Dziękuję, Becky.

Rachel nie posiadała się z radości, gdy Quentin zadzwonił w piątek. Miał dużo lepszy głos: mówił wyraźniej, spokojniej.

- Piszą o tobie we wszystkich gazetach. Widziałam w telewizji, jak wygląda twój pikap, samochód tej kobiety i ciężarówka. Straszne. Gdybym zobaczyła to przed rozmową z tobą, oszalałabym z rozpaczy. To cud, że uszliście z życiem.

- Bóg nad nami czuwał. Nie wyobrażasz sobie, ilu wywiadów udzieliłem. Ciągle dostaję kwiaty, prezenty, telegramy, listy. Bardzo miła jest świadomość, że tyle osób się o mnie martwi. Dostałem też kwiaty od ciebie - są najpiękniejsze ze wszystkich. Spodobało mi się, że wybrałaś egzotyczny bukiet. Przypomniał mi, okoliczności w jakich się poznaliśmy, i nasze wspólne noce. Tęsknię za tobą, Rachel Gaines.

- Jeśli nie wypiszą cię w sobotę albo okaże się, że nie możesz podróżować, przylecę w poniedziałek.

- Osobiście zarezerwuję lot, gdybym nie mógł do ciebie dotrzeć, ale nie martw się, nie dojdzie do tego. Vance zawiezie mnie na lotnisko i właduje do samolotu. Połowa drużyny już u mnie była, reszta kolegów wpadnie dzisiaj albo jutro. Właściciel klubu zdecydował, że nikt nigdy nie zagra z moim numerem; to wielki zaszczyt. Jedna ze stacji telewizyjnych zgłosiła się do mojego agenta; chcą nakręcić film o moim życiu i karierze. Będę na okładkach „Time'a”, „Newsweeka”, „US”, „People” i „Sports Illustrated”. Nie jest to jednak najprzyjemniejszy sposób, żeby trafić na pierwsze strony

gazet. Firma przewozowa, w której pracował tamten kierowca, już się do mnie zgłosiła. Proponują olbrzymie odszkodowanie, bo obawiają się, że ich pozwę i zszargam opinię. Zdają sobie sprawę, że zaniedbali swoje obowiązki zatrudniając go, mimo że miał na swoim koncie tyle wykroczeń. Wiedzą, że wypadek zakończył moją karierę, więc nie żałują pieniędzy. Chcą załatwić tę sprawę jak najszybciej. Pewnie tak samo potraktują Carterów.

- To świetnie. Zawinili, więc powinni ponieść konsekwencje. A ty, jak prawdziwy bohater, jesteś w centrum tego zamieszania. Kupię wszystkie gazety, w których o tobie piszą, i założę album z wycinkami. A co u pani Carter i dzieci? Widziałam ich na zdjęciach. Wydają się sympatyczni...

- Tak, bardzo. Dzieci już wróciły do domu, ich mama jeszcze leży na obserwacji. Chcą wykluczyć wstrząs mózgu. Gdy koziołkowali, mocno uderzyła głową w szybę. Gdyby nie pasy, cała trójka odniosłaby o wiele poważniejsze obrażenia. Jak widziałas, z jej samochodu praktycznie nic nie zostało. Oboje z mężem są bardzo wdzięczni. Dostałem nawet upominki od ich krewnych i przyjaciół. A teraz porozmawiajmy o tobie. Co będziesz robić do mojego przyjazdu?

- Najpierw powiedz, jak twoje kolano i bark?

- Obolałe, ale zdaniem lekarzy stan się polepsza. Podkreślili, że nie mogę już grać, bo skończyłbym na wózku inwalidzkim. Właśnie dlatego firma przewozowa i ich ubezpieczyciel tak szybko złożyli ofertę. Wyobraź sobie, sponsorują Cowboys, nasi chłopcy nawet wystąpili w ich reklamie. Ba, mnie też zaproponowali kontrakt, ale mam dosyć amatorskiego aktorstwa. Chcę zacząć nowe życie na ranczu razem z tobą. A teraz powiedz wszystko o sobie.

- W sobotę odbędzie się aukcja. Jeśli będziesz miał ochotę, możesz iść ze mną, ale sam zdecydujesz. Sporo

ostatnio pisałam. Liczyłam, że uporam się z tym przed końcem sezonu, ale w obecnej sytuacji będę pisała na ranczu, w moim nowym gabinecie. Złożyłam już rezygnację w klubach, komitetach i towarzystwach, do których należę. Przyjaciółki dokończą za mnie rozpoczęte projekty. Jen, Adam, Becky i Scott kazali cię pozdrowić. Jeżeli będziesz się dobrze czuł, zjemy z nimi kolację w klubie.

- Bardzo chętnie. Cieszę się, że szykujesz się do przeprowadzki. Jakież inne nowości?

- . Dzisiaj rano rozmawiałam z Dorothy i Richardem Gainesami.

- Znowu cię zdenerwowali? - przerwał jej.

- Tym razem byli naprawdę mili. Bardzo się ucieszyli, że odzyskają swoje udziały. Myśleli, że nie zgadzam się na sprzedaż z czystej złośliwości. Mam wrażenie, że moje notowania u nich bardzo podskoczyły. Dla mnie to już nieważne, ale dla moich córek - tak. Może dzięki temu poprawią się stosunki między dziewczętami a ich kuzynami. To wstyd, że Cynthia i Suzannah, siostry Daniela, przed laty dały się wciągnąć w ten układ. Teraz, gdy nie widzą we mnie wroga, może coś się zmieni.

- Oby, Rachel, ze względu na twoje córki. Rodzina powinna się trzymać razem. Cieszę się, że Evelyn i Karen nie mają nic przeciwko naszemu związkowi i nie mogę się doczekać, kiedy je poznam. A skoro mowa o rodzinie: czy w przyszłym tygodniu będziesz mogła się wyrwać na kilka dni, żeby poznać moją rodzinę? Powiedzmy, od wtorku do czwartku? Tym sposobem zdążysz z Colquitt na aukcję i jeszcze odpoczniesz w piątek.

- Bardzo chętnie, jeśli ty czujesz się na siłach.

- Tak, zresztą mama się nami zaopiekuje. Muszę kończyć, bo nadchodzi towarzystwo. Galopuje stado kowbojów - roześmiał się. - Zadzwoń jutro.

Rachel miała szczęście, bez problemów dodzwoniła się do obu córek. Evelyn była w domu, a Karen na pokładzie' statku. Rozmawiała z każdą ponad godzinę, opowiedziała o wypadku Quentina. Obie radziły jej, by wyszła za mąż jak najszybciej, nie czekając na ich powrót. Ucieszyły się także na wieść o poprawie stosunków z dziadkami i nabrały nadziei, że w rodzinie wreszcie lepiej się ułoży.

Po długiej rozmowie z Quentinem Rachel położyła się do łóżka. Był niedzielny wieczór. Była tak podekscytowana, że nie mogła zasnąć. Jeśli nic się nie wydarzy, jutro zobaczy Quentina.

Rozdział 16

Po tym, co przeszedłeś i tak wyglądasz doskonale - stwierdziła Rachel, gdy już wyściskała i wycalowała Quentina. Dostrzegła bandaż na lewym ramieniu, przez koszulę wyczuła opatrunek na barku. Na czas leczenia usztywniono mu kolano, więc poruszał się nie tak zręcznie. Na twarzy widniały zadrapania i siniaki.

- Uwierz mi, czasem po meczu wyglądałem o wiele gorzej. Szkoda, że mnie nie widziałaś, kiedy wpadłem na kamerzystę. Spadł mi kask, miałem piętnaście szwów na głowie i złamany nos. Ty wyglądasz kwitnąco.

Pocałowała go jeszcze raz, starając się go nie urazić.

- Jak dobrze cię znowu widzieć. Wydaje się, że minęły całe lata. Nie mogę się na ciebie napatrzyć, nacieszyć, że jesteś cały i zdrowy. - Pochłaniała go wzrokiem.

- Wszystko będzie dobrze, kiedy skończę rehabilitację.

- Czemu nie zadzwoniłeś, że przylecisz wcześniej? Wyjechałabym po ciebie na lotnisko.

- To miała być niespodzianka. Zresztą, to nie problem wziąć taksówkę z lotniska. Kierowca okazał się moim fanem. Miły zbieg okoliczności, nie uważasz?

- Po tym, co zrobiłeś, na pewno przybyło ci fanów. Ale ty wciąż stoisz, a przecież nie powinieneś obciążać kolana. Chodź, pomogę ci, i zajmę się bagażem. Zamieszkasz u mnie, nieważne, co powiedzą plotkarze. Chętnie się zabawię w pielęgniarkę.

- Podoba mi się błysk w twoim oku. Będę posłusznym pacjentem, obiecuję. Powiedz tylko, co mam robić.

- Siadaj na kanapie, podłożę ci coś pod nogę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałbym słoneczny pokój. Usadziła go na rattanowej kanapie, podstawiła krzeselko pod nogę

i zapytała, czy czegoś jeszcze mu trzeba.

- Coś zimnego do picia i paczkę chusteczek, żeby wytrzeć pot z czoła. Gorąco dziś.

Rachel spełniła jego życzenia. Bagaze zostawiła w przedpokoju. Później zanieś je na górę. Teraz chciała być przy nim. Na jej widok roześmiał się głośno.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytała podejrzliwie. Odłożył wilgotną chusteczkę.

- Czemu nurek w akwarium pływa do góry nogami? Głupio to wygląda, zupełnie jakby miał się utopić.

Podeszła do wielkiego akwarium, chcąc zobaczyć, o czym mówi. Nagle serce zamarło jej piersi, otworzyła szeroko oczy. Quentin śmiał się coraz głośniej. Błękitne oczy lśniły jak szafiry w słońcu.

- Co to jest?

- Ukryty skarb dla mojego skarbu.

Rachel włożyła rękę do akwarium i wydobyła pierścionek z brylantem, który Quentin ukrył w plastikowej skrzyni. Wytarła mokre dłonie w koszulkę. Nie mogła oderwać oczu od pierścionka.

- To już druga sztuczka dzisiaj, panie Rawls. Jest piękny i taki duży. Z uśmiechem wyjął go z jej dłoni i wsunął na palec.

- Teraz jesteśmy oficjalnie zaręczeni, oczywiście o ile się zgadzasz. Nie mogę ukłęknać, żeby się oświadczyć jak należy, ale i tak za mnie wyjdiesz, prawda?

- Tak, tak, tak, po tysiącuroć tak. Kocham cię. Co za niespodzianka! Kiedy kupiłeś to cacko? Jak? Przecież wyszedłeś ze szpitala dopiero wczoraj, w niedzielę, a dzisiaj rano przyleciałeś tutaj. Kupiłeś go przed wypadkiem?

- Nie. Mój znajomy pracuje w branży jubilerskiej. Wczoraj wieczorem przyjechał na ranczo i zaprezentował swój towar. Vance, Perry i Ryan zapewniali obstawę. Nie wierzę, żeby jakiś złodziej odważył się zaatakować trzech takich osiłków.

- Rzeczywiście, musiałby nie mieć krzty rozumu - przyznała wesoło.

Quentin przyciągnął ją do siebie. Ich usta się odnalazły. Pocałowali się mocno, głęboko, a później spojrzeli sobie w oczy.

Rachel pogłaskała jego silny podbródek, musnęła kciukiem kształtne usta, wplotła palce w ciemne włosy. Przyciągnęła go do siebie, spragniona następnego pocałunku. Uwielbia się z nim całować. Quentin sprawia, że umiera z pożądania, drży z oczekiwania, płonie z napięcia. Wiedział, jak ją pieścić, miał magiczny język, zwinny, śmiały, pobudzający. Cudownie smakował. Lekko ugryzła go w dolną wargę. Poczowała jego dłonie na sobie. Jego dotyk uderzał jej do głowy, rozbierał, był nie do odparcia. Była szczęśliwa, że jest tu z nią, cały i zdrowy.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham, Rachel. Podnieca mnie sama myśl o tobie, twój widok, twój dotyk.

- Wiem, najdroższy, odczuwam to samo. Czy możesz się rozebrać? Tak, żeby nie urazić kolana?

Uśmiechnął się.

- Doskonały pomysł.

Rachel przykucnęła i rozwiązała mu buty. Rozpięła mu rozporek, a gdy lekko uniósł biodra, ściągnęła spodnie i jasnoniebieskie slipki - nie ruszała usztywnionego prawego kolana. Powoli ściągnęła mu koszulę, uważając na zabandażowane ramię. Obserwował, jak sama się rozbiera, chłonał wzrokiem jej piękne ciało. Zaraz jednak zaniknął oczy i jęknął z rozkoszy; jej zwinne dłonie i usta doprowadzały go do ekstazy. Wkrótce był gotów do miłości. Rachel ostrożnie usiadła na nim, był głęboko w niej.

Pieścili się bez przerwy. Rachel praktycznie przejęła kontrolę, bo Quentin nie mógł się ruszać, zarówno ze względu

na swoje kontuzje, jak i na ich pozycję. Oparła kolana na poduszkach po obu stronach jego bioder i ujeżdżała go rytmicznie. Było to dla niej nowe, upajające odkrycie - mogła robić co chce, przy ukochanym mężczyźnie nie czuła wstydu czy zahamowań. Zatrzymała się na chwilę, by odpocząć. Quentin skorzystał z okazji, by chwycić wargami czubek jej piersi. Gdy poczuła jego język na nabrzmiąłych brodawkach wygięła się w łuk. Nie mogła się opanować, poruszała się gorączkowo, doprowadzając oboje do szczytu. Tak długo się nie widzieli, tak bardzo byli sobie spragnieni, że nie potrzebowali czasu, by osiągnąć spełnienie.

Quentin czuł, że jego ciało płonie. Trzymał Rachel w objęciach, czekając aż uspokoi się oddech i napięcie w mięśniach złagodnieje.

- Myślałem, że umarłem i poszedłem do nieba. To było wspaniałe i bardzo potrzebne. Kocham cię coraz bardziej z każdą chwilą, z każdym uderzeniem serca. A propos serca: miejmy nadzieję, że pompa nie nawali po takim wysiłku - zażartował. Nagle się roześmiał. - Łudziłem się, że jestem w dobrej formie. Bezczyenne leżenie w łóżku wykończyło mnie. Kiedy stanę na nogi, dostaniesz taki wycisk, że popamiętasz.

Sięgnęła po wilgotną chusteczkę, żeby wytrzeć mu pot z czoła. Teraz wiedziała, czemu o nie prosił - chciał wytrzeć ręce po włożeniu pierścionka do akwarium.

- To obietnica? Trzymam cię za słowo.

- Chętnie jej dotrzymam i to prędzej, niż ci się wydaje. To było cudowne, jestem twoim dłużnikiem, a zawsze spłacam długi.

- Cieszę się. Czyli kolejna zaleta do twoich niezliczonych pozytywnych cech. Poczekaj, ubiorę cię na wypadek, gdybyśmy mieli gości. Nie - dodała ze śmiechem. - Nie Janet. Wyjechała po awanturze z Cliffem. Jeśli się nam poszczęści, wróci całkiem odmieniona.

- To byłby szok.

- Tak, ale wszystko się może zdarzyć. Spotkaliśmy się po dwunastu latach, przeżyłeś okropny wypadek i teraz jesteśmy razem.

- Zawsze będziemy razem.

Rachel z uśmiechem pomogła mu się ubrać. Czule przeczesła ciemne włosy.

- Prawie jak nowy. Później pomogę ci się wykapać. Odpocznij tu i napij się czegoś. Zaraz przyjdę.

Poszła się przebrać do sypialni.

- Co powiesz na lunch? - zapytała po powrocie.

- Bardzo chętnie. Śniadanie jadłem sto lat temu.

- Cóż, w każdym razie w innej strefie czasowej. Zaraz coś podam. Przy posiłku omawiali plany na przyszłość. Ustalili datę ślubu - jedenasty września, za niecałe dwa tygodnie.

We wtorkowe popołudnie dojechali do okręgu Miller i miasteczka Colquitt. Rachel prowadziła, Quentin pilotował. Była podekscytowana perspektywą spotkania z jego rodziną. Zaparkowała srebrne bmw na podjeździe przed domem Rawlsów. W tej samej chwili jego rodzice i siostra Mary wybiegli na powitanie.

Rozpromieniony Quentin ucałował matkę i siostrę, uściskał ojca, przywitał się ze szwagrem.

- Mamo, tato, ta piękna kobieta to Rachel Gaines - przedstawił narzeczoną - którą chcę poślubić jedenastego września. Rachel, to moi rodzice, Matthew i Inez Rawlsowie.

Inez objęła ją ze łzami w oczach.

- Tak się cieszę, że w końcu cię poznałam, Rachel. Miło, że do nas przyjechałaś. Quent dużo nam o tobie opowiadał. Dziękuję, że go uszczęśliwiłaś.

- To on mnie uszczęśliwił, pani Rawls. Bardzo mi miło panią poznać. Dzień dobry panu. - Podała rękę jego ojcu. Zauważyła, że są do siebie bardzo podobni. Quentin

odziedziczył po nim wzrost i sylwetkę. W czarnych włosach Matthew nie dostrzegła siwizny, ojciec i syn mieli takie same błękitne oczy. Matthew był wysoki i muskularny, widać było, że dużo i ciężko pracuje. Ogorzała twarz świadczyła o tym, że dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Nieliczne zmarszczki ujawniały raczej skłonności do śmiechu, niż podeszły wiek. Polubiła go od razu. Wydał się jej dobrym, uczciwym i godnym zaufania człowiekiem.

- Quent, dobrze wybrałeś. Jest śliczna i miła. Witaj w naszej rodzinie, Rachel. Na pewno będziesz dla Quenta dobrą żoną. Pewnie nie jestem obiektywny, ale uważam, że mój syn zasługuje na najlepszą i chyba ją znalazł.

- Dziękuję, sir. Miałam szczęście, że go znalazłam. Quentin przedstawił jej pozostałych członków rodziny.

- Rachel, poznaj moją siostrę Mary, jej męża Steve'a i ich dzieciaki, to Bobby i Kelly.

- Uciekajcie stąd, łobuziaki - poleciła Mary spokojnie. - Wujek Quent jest chory i nie może dzisiaj z wami szaleć. Musicie uważać na jego kolano i bark.

- Mama powiedziała, że wielka ciężarówka wjechała na twojego pikapa - poinformował Bobby.

- I rozwalila jeszcze jeden samochód - dodała Kelly z wyraźnym podziwem.

Quentin zmierzwił czuprynę chłopca, pociągnął dziewczynkę za warkoczyk i odparł:

- Tak, ale wszystko dobrze się skończyło. Kiedy będę zdrowy, zagramy w piłkę.

- Widzieliśmy cię w telewizorze, wujku - zapalił się Bobby. - Tatuś pozwolił nam nie iść spać.

- Powiedział, że już nie zagrasz.

Rachel zauważyła, że dzieci są grzeczne, a zarazem pełne energii. To dobrze świadczy o ich rodzicach, pomyślała.

- Może wejdziemy do domu? Na dworze jest za gorąco. Przygotowałam lemoniadę, Quent za nią przepada.

- Na pewno jest pyszna, pani Rawls.

- Proszę, mów mi Inez, a to jest Matt - wskazała męża. - Jesteś wśród przyjaciół, wśród rodziny.

- Dziękuję. Cieszę się, że mnie zaprosiliście. Nie mogłam się doczekać, kiedy was poznam. To cudownie, że jesteście ze sobą tak zżyci.

- Rachel bardzo tęskni za córkami, Karen i Evelyn - wyjaśnił Quentin. - Nie ma rodzeństwa, a jej rodzice nie żyją.

- Teraz masz i rodziców, i rodzeństwo - zapewniła Mary z uśmiechem, zaczepiając niesforny kosmyk za ucho.

- Wujku, przywiozłeś nam coś?

- Niestety, Kelly, nie byłem w stanie iść po zakupy. Obiecuję, że następnym razem przywiozę wam coś ładnego.

- Dzieci, bądźcie grzeczne. Quent przyjechał nie po to, żeby dawać wam prezenty.

- Ale, mamó, zawsze przywoził. Prawda, wujku?

- Prawda, Bobby. Na drugi raz się poprawię.

- W porządku, przecież jesteś ranny.

- Dziękuję za wyrozumiałość - zażartował Quentin. Dzieci, podekscytowane przyjazdem gości, pobiegły się bawić.

- Masz z nimi mnóstwo roboty, prawda?

- To normalne. Wkrótce sam się przekonasz.

Uśmiechnął się tylko. Uznał, że to nieodpowiednia chwila, by im mówić, że Rachel nie może mieć dzieci.

- Co z tą lemoniadą, mamó? Strasznie dziś gorąco.

Weszli do domu i usiedli w obszernym salonie. Na ścianach wisiały zdjęcia dzieci i wnuków. Dom był utrzymany w stylu rustykalnym. Pod lampami i na stolikach umieszczono szydełkowe serwetki. Brązowa kanapa i dwa fotele zapraszały do odpoczynku. Na stoliku przy kanapie leżały magazyny

rolnicze, Biblia i gazeta. Naprzeciw kominka stał ogromny trzydziestopięciocalowy telewizor - bez wątpienia prezent od Quentina. Obok dostrzegła pianino, stos nut i śpiewnik religijny. Na podłodze poniewierały się zabawki, co było naturalne, skoro mieszkało tu dwoje dzieci.

- Rachel, kochanie, usiądźcie z Quentem na kanapie, podłożymy mu stołek pod nogę - zdecydowała Inez.

Quentin posłusznie położył nogę na stołku.

- Dzięki, mamó. Co nowego?

- Poza opryskami i przygotowaniem do zbiorów? - zażartował ojciec.

- Tak. Jak się zapowiadają zbiory?

- Bardzo dobrze, synu. Ominęła nas powódź. Farmerzy z innych okręgów nie mieli tyle szczęścia. Chwała Bogu, że nas oszczędził. Plony powinny być obfite. Nie było szkodników, maszyny są sprawne. Steve bardzo mi pomaga, zna się na uprawie orzeszków ziemnych tak samo jak ja.

- Bo jesteś dobrym nauczycielem, Matt - wtrącił zięć. - Poza tym, lubię tę robotę.

Gdy mężczyźni rozmawiali o uprawie orzeszków, Inez i Mary podały lemoniadę i domowe ciasteczka.

- Chłopcy, kiedy indziej porozmawiacie o orzeszkach - zwróciła im uwagę Inez, usłyszawszy o czym mówią. - Dzisiaj mamy wyjątkowego gościa.

- Ależ, Inez, to dla mnie bardzo ciekawe. Dorastałam na farmie niedaleko Athens. Rodzice uprawiali warzywa, ale ojciec zawsze sadił trochę orzeszków na użytek domowy. Wiem od Quentina, że to niełatwe zajęcie. Macie wspaniałego syna. Na pewno jesteście z niego dumni.

- Jesteśmy - zgodził się Matt. - Postąpiłaś bardzo dzielnie, synu, ratując tamtą kobietę. Widzieliśmy migawki w telewizji, zresztą pisały o tym wszystkie gazety. Dziękuję Bogu, że żyjesz. Bardzo się zmartwiliśmy, że nie możesz już grać.

Wiem, jak bardzo ci zależało na ostatnim sezonie, ale przed tobą nowe życie.

- Tato, odkąd spotkałem Rachel, nic już się nie liczy. Przynajmniej nie będę miał więcej kontuzji.

- Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy, synu - odezwała się Inez. - Źle się czułam patrząc, jak się na ciebie rzucają. Jeszcze teraz robi mi się słabo, gdy o tym pomyślę. Wiesz, Rachel, tutaj w szkole jest specjalna gablota poświęcona Quentowi, mają tam jego koszulkę, zdjęcia i puchary. Możecie tam zajrzeć, chociaż pewnie tym razem nie zdążycie. Tutaj, w Colquitt, Quent jest prawdziwą gwiazdą. Gdy jego drużyna po raz pierwszy zdobyła puchar, urządzono paradę na jego cześć i wręczono mu klucze do miasta.

- Zasłużył na to - zapewniła Rachel. Od razu polubiła serdeczną, naturalną Inez i sympatyczną Mary, która - choć nieco niższa - była wierną kopią matki.

- Zamieszkacie w Teksasie? - zapytała Inez.

- Tak. Ja się zajmę ranczem, a Rachel będzie pisała książki. Właśnie pracuje nad swoją pierwszą powieścią.

- Na pewno okaże się świetna - stwierdziła Mary. - Ale fajnie! Będziemy mieć w rodzinie dwie sławne osoby.

- Powoli, siostrzyczko, Rachel jeszcze nie skończyła powieści ani nie wydała. To potrwa, ale znam Rachel i jestem pewny, że odniesie sukces. Jest bystra i uparta.

- Na pewno, skoro cię zdobyła.

- Och, wcale się nie opierałem.

Rachel wzruszyła się; z jego wypowiedzi wynikało, że gorąco wierzy w powodzenie jej planów literackich. Z rozbawieniem słuchała, jak przekomarza się z siostrą. Polubiła tych prostych ludzi, ciepłych, serdecznych i pracowitych. Podziwiała, że tak pogodnie znoszą trudy życia na farmie. Wychowali Quentina na wspaniałego człowieka. Słuchając go uważnie, z ulgą odkryła, że w jego głosie, gdy mówi o zejściu

z boiska, nie ma goryczy: cieszył się, że żyje, że przyjechał do domu, że wkrótce się z nią ożeni. Obserwowała całą rodzinę; Quentin nie przesadzał mówiąc, że są ze sobą bardzo zżyci.

- Frankie przyjedzie jutro z Dothan. Ucieszy się, kiedy cię tu zobaczy, Quent. Chyba w końcu wychodzi na prostą.

- To dobra wiadomość, tato. Obyś miał rację.

- Bardzo mu pomogłeś, Quent, nam też. Rachel, może nie wiesz, że Quent kupił nam tę farmę i większość sprzętu. Ma złote serce. To szczęście mieć takiego syna.

Kobiety gawędząc we trzy szykowały kolację. Przy tej okazji Rachel sporo się dowiedziała o rodzinie Quentina i miasteczku Colquitt. Ona także mówiła o sobie, o tym, co robi teraz, czym zajmowała się dawniej, o ważnych wydarzeniach i ludziach w jej życiu. Wspomniała, że nie może mieć dzieci; chciała, żeby to było jasne. Przyjęły wiadomość spokojnie i szybko zmieniły temat. Z przyjemnością pomagała im w kuchni. Inez pobiegła do spiżarni i dała jej w prezencie kilka słoików domowych przetworów. Rachel z ciekawością słuchała rozmów o uprawach, poznawała wady i zalety życia na wsi.

Z sąsiedniego pokoju dochodził męski śmiech. Mężczyźni rozmawiali głośno, dzieci bawiły się obok. Gdy słyszała głos Quentina ogarniało ją wzruszenie. Tak, myślała, dokonałam właściwego wyboru.

Quentin pokazał Rachel pokój, w którym miała zamieszkać przez najbliższe trzy dni - pod dachem jego rodziców nie mogli spać razem.

- Jestem tuż obok, gdybyś potrzebowała czegoś, poza mną, oczywiście - dodał z uśmiechem. - Sypialnia rodziców jest po drugiej stronie korytarza, a łazienka tam - pokazał. - Śpij smacznie. Gdy z samego rana usłyszysz hałasy, nie wstawaj - tu wszyscy budzą się skoro świt. Ja wstanę koło

siódmej. Kocham cię, Rachel, i cieszę się, że tu ze mną przyjechałaś. Będziemy szczęśliwi, obiecuję.

- Wiem. Bardzo polubiłam twoją rodzinę. Są zupełnie inni niż Gainesowie. Cieszę się, że wejdem do klanu Rawlsów.

- Chodź, daj buzi na dobranoc, inaczej nie zasnę.

Pocałowali się czule, spojrzeli sobie w oczy i rozeszli się do swoich sypialni.

Leżąc w łóżku, Rachel dziękowała Bogu, że mogła raz jeszcze w życiu spotkać Quentina. Z niecierpliwością czekała na chwilę, kiedy przedstawi go córkom.

Frank przyjechał w środę rano, gdy wrócili po zwiedzeniu farmy. Na pierwszy rzut oka Rachel dostrzegła, jak bliscy są sobie bracia. Frank przyjechał tu, żeby ujrzeć na własne oczy, że Quentin wyszedł cało z wypadku. Quentin wyraźnie się ucieszył słysząc, że bratu dobrze się wiedzie w Dothan.

Rachel słuchała, jak Frank opowiada coś z zapalem. Mówił z silnym południowym akcentem. Nie był tak przystojny jak jego starszy brat, brakowało mu też uroku Quentina, ale polubiła go i uznała, że jest sympatyczny. Ostrzegł ją w żartach, aby uważała na media, ale wyczuła w jego śmiechu powagę. Przecież brukowce nie dawały mu spokoju od lat. Miała nadzieję, że teraz przestaną się nim interesować. Frank, podobnie jak cała rodzina, przyjedzie do Augusty na ślub.

Wzruszyły ją słowa Franka, który powtarzał, że jest dumny z czynu brata i bardzo się cieszy, że Quentinowi nic gorszego się nie stało. Ściskali się serdecznie, więc zostawiła ich samych. Poszła pomóc Inez przygotować lunch, który tutaj podawano w samo południe.

Po lunchu i po wyjeździe Franka udali się z Quentinem do miasta zrobić zakupy dla Inez i poszukać paru drobiazgów dla Matta. Wszyscy mieszkańcy cieszyli się widząc Quentina, gratulowali mu odwagi. W redakcji lokalnej gazety Quentin

udzielił wywiadu i cierpliwie pozował do zdjęć. Na jednym z nich uwieczniono ich oboje - miała się ukazać notatka o zaręczynach. Dla Rachel było oczywiste, że mieszkańcy miasteczka kochają i podziwiają Quentina, ich bohatera; równie oczywiste było to, że jej ukochany wychował się w przyzwoitej południowej społeczności, która ukształtowała właśnie go takim.

Środa i czwartek minęły szybko i przyjemnie. W piątkowy rano, przed ich wyjazdem, czyniono pospieszne plany.

- Zarezerwuj nam pokój w hotelu, synu. Nie chcemy zawracać głowy nowożeńcom - stwierdził Matt, gdy Rachel zaproponowała, by nocowali u niej. - Dziękujemy za gościnność, Rachel, ale nie będziemy wam przeszkadzać. Zatrzymamy się w hotelu.

Inez poparła męża. Obdarowała Rachel kolejnymi słoikami przetworów.

- Do widzenia, kochani. Zobaczymy się w sobotę.

Po serdecznym pożegnaniu Rachel i Quentin odjechali.

Wróciwszy do Augusty, Rachel usadziła Quentina w fotelu i wypakowała rzeczy z samochodu. Odświeżyła się szybko, po czym podała sklecony naprędce obiad. Jadąc do domu, kupili jedzenie na wynos. Po długiej męczącej jeździe nie miała ochoty zajmować się gotowaniem.

Gdy zносиła brudne naczynia do kuchni, Quentin oglądał telewizję. Nagle zawołał głośno.

- Rachel, skarbie, chodź tu szybko i posłuchaj!

Wytarłszy ręce w ścierkę, pobiegła do salonu. Z niedowierzaniem słuchała wiadomości o aresztowaniu Todda Hardy'ego. Włamał się do biura lokalnego polityka w poszukiwaniu dowodów przestępstwa, którego rzeczony polityk miał się dopuścić. Śledztwo w toku, a Hardy siedzi w więzieniu.

- Coś niesłychanego! - Rachel pokręciła głową.

- Tego należało się spodziewać, jeśli wszystkich traktował tak jak nas. Wątpię, czy się z tego wykręci, i dobrze mu tak. Nawet jeśli ten polityk popełnił przestępstwo, Hardy nie powinien się włamywać, tylko zawiadomić policję. Mam nadzieję, że trochę posiedzi.

- Przynajmniej przez pewien czas nikomu nie będzie szkodził, chyba że zacznie pisać w celi. Nam już na pewno da spokój.

- I dzięki Bogu.

- Podać ci coś?

- Pragnę tylko ciebie. - Poglądził ją po policzku. Przytuliła się do niego.

- Masz mnie.

- A ty mnie. Czeka nas piękne życie.

- To prawda - mruknęła. Zamknął jej usta pocałunkiem. Po jednym pocałunku nastąpiła cała lawina, aż zapłonęli pożądaniem i zaczęli się kochać namiętnie na kanapie.

W sobotnie popołudnie Quentin towarzyszył Rachel na aukcji. Gdy pod młotek poszła jego koszulka i piłka z autografem, publiczność zgotowała mu owację na stojąco. Oba przedmioty sprzedano za sumę, która wydatnie zasiliła fundusz na rozbudowę biblioteki. Quentin miał łzy w oczach. Chętnie zgodził się pozować do zdjęć z nabywcami i udzielił krótkiego wywiadu Pete'owi Starnsowi z lokalnej stacji telewizyjnej.

Wieczorem Quentin i Rachel spotkali się z Cooperami i Brimsfordami na kolacji w klubie. Cała szóstka świetnie się bawiła.

W sobotę o czwartej po południu Quentin i Rachel oglądali pierwszy mecz sezonu. Dallas Cowboys grali z Pittsburgh Steelers. Komentatorzy ciągle powracali do tematu przerwanej wypadkiem kariery Quentina Rawlsa, jego bohaterskiego czynu i zbliżającego się ślubu z Rachel Gaines

z Augusty w Georgii. Wychwalali jego talent i wkład w historię sportu. Powtarzali, że będzie gościem honorowym podczas meczu z Detroit Lions i że w jego drużynie już nikt nigdy nie zagra z jego numerem.

- Quentin, jeśli nas oglądasz, wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia i sukcesów na ranczo - oznajmił komentator. - Będzie nam ciebie brakowało. Dziękujemy za lata emocji. Byłeś, jesteś i będziesz legendą futbolu amerykańskiego, Mężczyzną o Złotym Ramieniu, które sięga poza boisko.

Quentin zerknął na Rachel i mruknął:

- Co mogę powiedzieć po takich pochwałach?

- Że schodzisz z boiska w blasku chwały. Jestem z ciebie dumna i bardzo cię kocham.

Z trudem się od niej oderwał po długim pocałunku.

- Jeśli zaraz nie przestaniemy, przegapimy drugą połowę. Oczywiście, warto będzie.

- Może jednak poczekajmy? Po meczu będziemy bardziej spragnieni...

- Jesteś kobietą moich marzeń.

W Święto Pracy grillowali na dworze, a później się kochali, jakby wciąż jeszcze nie mogli się sobą nacieszyć.

We wtorek rano po zrobieniu niezbędnych badań Quentin poleciał do Teksasu, gdzie miał zacząć rehabilitację. Rachel odprowadziła go na lotnisko i całowała na pożegnanie, choć gapiły się na nich tłumy podróżnych. Spoglądała tęsknym wzrokiem na wznoszący się w górę samolot. Quentin ze smutkiem patrzył na ziemię znikającą za chmurami.

Wróciwszy domu, dzwoniła do przyjaciół, którzy mieli dokończyć za nią bieżące sprawy i ustalała, kiedy dostarczy im dokumenty. Dowiedziała się od Becky, że Janet Hollis jeszcze nie wróciła do miasta. Liczyła na to, że już jej nie

zobaczy przed wyjazdem. Spała spokojnie wiedząc, że ani Janet, ani Todd Hardy teraz im nie będą szkodzić.

Do końca tygodnia miała pełne ręce roboty w związku z przygotowaniem do ślubu i wesela. Zadzwoiła do córek i opowiedziała im o wszystkim: o wizycie u Rawlsów, o przygotowaniach do niedzielnej uroczystości, na której ich zabraknie, i o wielkim przyjęciu dla dwóch par - Rachel i Quentina oraz Karen i Davida - które w przyszłym roku zamierzają wydać, o dziwo, Dorothy i Richard Gainesowie. Telefonowali w środę z tą propozycją. Rachel odniosła wrażenie, że mówią szczerze. Po tylu latach wojny cieszyła ją perspektywa pokoju.

Powiedziała także córkom, co postanowiła w kwestiach finansowych. Karen nie posiadała się z radości, że dostanie dom i sporo pieniędzy. Evelyn miała otrzymać równowartość domu w gotówce i te meble, których Rachel nie zabierze do Teksasu. Marta zgodziła się sprzątać raz na tydzień aż do powrotu Karen, Henry miał nadal dbać o basen i ogród, a przyjaciele obiecali mieć oko na posiadłość.

W środę z pomocą Marty Rachel wybierała rzeczy potrzebne na ranczo. W czwartek pomagały jej w tym żmudnym zajęciu dwie najbliższe przyjaciółki. Jednak nie o wszystkim mogła zdecydować od razu. Najpierw musi zobaczyć dom w Teksasie, żeby wiedzieć, co tam będzie pasować. Część drobiazgów chciała zostawić córkom.

W jednym pudle umieściła wszystkie gazety z najnowszymi artykułami o Quentinie: były ilustrowane zdjęciami, na niektórych była także Rachel. Dołożyła jeszcze fotografie z rejsu i z aukcji - one także znajdą się w rodzinnym albumie.

Fachowiec rozłączył i spakował komputer. Po przyjeździe do Teksasu natychmiast zabierze się do pracy nad powieścią.

U boku Quentina odniesie sukces pisarski, była o tym głęboko przekonana.

Co wieczór rozmyślając o życiu, przeglądała stosy pamiątek, listów i zdjęć.

W piątkowy wieczór po rozmowie z Quentinem leżała w łóżku, z radością myśląc o nadchodzących dniach. Jutro rano wraca ukochany, dziś czeka ją wieczór panieński, w niedzielę wezmą ślub, a w poniedziałek pojedą do nowego domu. Miłość to wielki dar losu, którego nie można przeoczyć. Rysowała się przed nią słoneczna przyszłość. Nie mogła zasnąć z wrażenia. Oto spełniają się jej marzenia. Teraz nikt i nic ich nie zakłóci, gdy już nie zagrażają im wrogowie.

Rozdział 17

Jedenastego września, o czwartej po południu, przy wtórce marsza weselnego Scott Cooper poprowadził Rachel do ołtarza.

Zaprzyjaźniona właścicielka kwaciarni w prezencie ślubnym udekorowała kościół. Oparcia ławek oplatał bluszcz, zielenił się także na wieloramiennych świecznikach. Przy ołtarzu stał piękny, barwny bukiet. Pierwsze cztery rzędy ławek zdobiły białe kwiaty, świece i kokardy.

Gdy Rachel wchodziła do kościoła, wszyscy przyjaciele i krewni odwrócili głowy. Quentin, bardzo przystojny w czarnym smokingu i białej koszuli, czekał na nią przy ołtarzu. Towarzyszył mu Matthew Rawls jako świadek. Honorową drużną Rachel była Becky, ubrana w błękitną suknię kroczyła przed nią główną nawą.

Bukiet róż w dłoni Rachel drżał, była szczęśliwa i przejęta. Fotograf bez przerwy robił zdjęcia. Cieszyło ją, że wkrótce wypełnią album, który wczoraj, na wieczorze panieńskim dostała od Becky i Jen. Zainstalowane w kościele kamery wideo rejestrowały ślub. Lokalna stacja telewizyjna co niedziela transmitowała nabożeństwa. Zamówiła już kopię.

Uśmiechała się, idąc szpalerem przyjaciół. Prawdziwy ślub, powtarzała w myślach z zachwytem. Prawdziwy, piękny ślub, tak jak trzeba. Szczęściara z ciebie, Rachel Gaines.

Żałowała tylko, że nie ma tu córek i ich rodzin. Poprzedniego dnia dostała od obu entuzjastyczne telegramy. Przez cały tydzień napływały życzenia i prezenty od krewnych obojga zakochanych; nawet Gainesowie przysłali srebrną tace. Dziennikarze czekali na zewnątrz. Od pewnego czasu pan młody nie schodził z pierwszych stron gazet: najpierw głośny wypadek i bohaterskie zachowanie Quentina Rawlsa, potem jego zejście z boiska.

Idę do ciebie, najdroższy, mówiły jej oczy.

Zanim Rachel ruszyła ku niemu, Quentin przyglądał się matce, która płakała ze wzruszenia. W pełni aprobowała jego wybór i wierzyła, że tym razem jego małżeństwo będzie trwałe. Jego siostra, czule przytulona do męża, promieniała. Bobby i Kelly, grzeczni jak aniołki, chłonęli wszystko szeroko otwartymi oczami. Brat uśmiechał się szczerze. Quentin patrzył na nich z miłością. Napotkał spojrzenie ojca, widział jego radość i dumę. Uśmiechnęli się do siebie. Gdy zabrzmiał marsz weselny, utkwiał zachwycony wzrok w Rachel. Wyglądała przepięknie w długiej sukni z koronki w kolorze kości słoniowej. W ciemnych włosach połyskiwały drobne perły, prezent od kosmetyczki, długoletniej przyjaciółki. Uśmiechała się promiennie, zielone oczy lśniły. Niedługo połączą się na zawsze. Jest cudowna. Kocha ją do szaleństwa. Przysiągł sobie, że zrobi co w jego mocy, żeby ją uszczęśliwić.

Serce Rachel wezbrało dumą i radością, gdy podała Quentinowi rękę. Scott stanął teraz obok Jen i Adama. Gdy państwo młodzi stawali przed pastorem, ukradkiem przemknęli jacyś spóźnieni goście. Matthew pomógł synowi pokonać stopnie. Becky stanęła za nimi. Kapłan powitał ich pogodnie.

- Moi drodzy, zebraliśmy się tu, w obliczu Boga, by być świadkami jak tego mężczyznę i tę kobietę połączą święte więzy małżeńskie. Rachel od dawna należy do naszej kongregacji, Quentin był naszym częstym gościem. Wszyscy wiemy, że jest dzielny i szlachetny. To zaszczyt, że mogę połączyć ich węzłem małżeńskim.

Po odczytaniu fragmentów z Pisma Świętego zadał sakramentalne pytanie:

- Czy ty, Quentinie Jamesie Rawlsie, chcesz pojąć tę kobietę za żonę? Głosem nabrzmiałym ze wzruszenia pan młody odpowiedział: - Tak.

- Czy ślubujesz jej wierność, miłość i uczciwość małżeńską w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

- Ślubuję. - Po dwunastu latach czekania wreszcie będziesz moja. Kapłan zwrócił się do Rachel.

- Czy ty, Rachel Tims Gaines, ślubujesz mu wierność, miłość i uczciwość małżeńską w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

- Ślubuję. - I wierzę, że czekają nas tylko słoneczne dni. -
' Poproszę teraz obrączki.

Rachel szybko podała bukiet Becky.

- Ta obrączka, to symbol stałej miłości i więzi małżeńskiej. Niech wasz związek zawsze będzie tak czysty i cenny jak złoto. Niech ta obrączka będzie znakiem dla was i całego świata, że do siebie należycie. Włóż jej obrączkę i powtarzaj za mną: Ja, Quentin, biorę sobie ciebie, Rachel, za żonę...

Quentin, patrząc Rachel w oczy, wsunął jej na palec złoty pierścionek. Powtórzył słowa przysięgi.

Potem Rachel wygłosiła uroczystą formułę.

- Mocą daną mi przez kościół i przez stan Georgia ogłaszam was mężem i żoną. Co Bóg złączył, niech człowiek nie waży się rozłączyć. Pomódlmy się za młodożeńców. Na koniec oznajmił z uśmiechem: - Może pan pocałować pannę młodą.

Rachel i Quentin uśmiechnęli się do siebie, objęli i pocałowali. Szepnęli jednocześnie:

- Kocham cię.

Pastor zakończył słowami:

- Moje gratulacje. Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić wam państwa Rawlsów.

Nowożeńcy zapraszają serdecznie na przyjęcie w Westlake Country Club.

Pastor mówił dalej, a Rachel błędnym wzrokiem po twarzach gości. Nagle zastygła w bezruchu. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia na widok Karen i Evelyn, roześmianych od ucha do ucha. Nie pojmowała, jak mogła ich nie zauważyć, idąc do ołtarza.

Quentin dostrzegł jej reakcję. Pochyliwszy się szepnął jej do ucha:

- Pomyślałem, że spotkanie z córkami będzie dla ciebie najlepszym prezentem. Weszły do kościoła, kiedy staliśmy przy ołtarzu.

- Kocham cię. To najpiękniejsza niespodzianka. Dziękuję - rozjaśniła się Rachel.

Córki podbiegły do niej ze łzami w oczach.

- Mamo, wyglądasz ślicznie - zapewniła Karen.

- Cała promieniejesz - dodała Evelyn. - Tak się cieszymy. Eddie, Barbara i dzieciaki kazali cię uściskać. Eddie nie mógł przylecieć, a dla dzieci to za długa podróż. Byłyby tu tylko dwa dni.

- Tak się cieszę, że was widzę, jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Przede wszystkim jednak, doktor Phillips, przyjmij moje najlepsze życzenia. Ty i David tworzycie piękną parę.

- Dzięki, mamo. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. David kazał cię uściskać. Musiał zostać. Bardzo się cieszy, że Quentin Rawls należy teraz do naszej rodziny.

- Moje córki tutaj... - Rachel kręciła głową z niedowierzaniem. Karen roześmiała się i rzuciła wesoło:

- A to zapewne Quentin, nasz ojczym. - Przedstawiła mu siebie i siostrę. - Miło cię poznać, Quentinie. Sprawileś wszystkim cudowną niespodziankę. Mama dużo o tobie opowiadała, same dobre rzeczy. Teraz już wiemy, czym ją zdobyłeś. Witaj w rodzinie.

Uściskała go serdecznie. Nie uszło jej uwadze, że jest bardzo przystojny. W duchu pogratulowała matce gustu.

- Dziękuję, Karen. Dzięki Rachel stałem się najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Cieszę się, że mogłyście przyjechać. Koniecznie chciałem was poznać. Obiecuję, że będę się opiekować waszą mamą.

- Na pewno ją uszczęśliwisz - zapewniła Evelyn. - Cieszę się, że tu jestem, a wszystko dzięki tobie, Quentinie. - Uściskała go serdecznie.

Zauważył, że obie są bardzo podobne do Rachel - ładne, sympatyczne, pełne życia. Już dziś myślą z radością o przyszłorocznym spotkaniu z nimi i ich rodzinami. Od razu widać, że to żyty klan.

- Jak ci się udało to zorganizować? - zapytała Rachel.

- Quentin zadzwonił do nas w środę, po naszej rozmowie - odpowiedziała za niego Karen. Zapytał, czy chcemy być na waszym ślubie. Wszystko zorganizował i pokrył koszty. Ja przyleciałam dzisiaj rano, Evelyn wczoraj wieczorem. Obie wracamy jutro rano. Nie widziałyśmy się długo, ale teraz nie mamy czasu. David zastępuje mnie w pracy, a Evelyn zostawiła dzieci pod opieką Barbary. Zresztą ty musisz się zająć mężem i przeprowadzką. To prawda, co mówił Quentin, że odkładacie miesiąc miodowy na później, kiedy skończy rehabilitację?

- Dlaczego wczoraj nie nocowałaś w domu? - Rachel nie mogła ochłonąć.

- Przecież zepsułabym niespodziankę! - krzyknęła Evelyn. - Twoja mina była warta co najmniej milion dolarów!

- Ukryłyśmy się na zewnątrz i weszłyśmy do kościoła dopiero, kiedy już byłaś przy ołtarzu - wytłumaczyła Karen. - W tak ważnej chwili nie chciałyśmy cię denerwować ani wzruszać. Niczego nie podejrzewałaś, prawda?

- Skądże. Wasze wczorajsze telegramy zmyliły mnie zupełnie. Quentin jest przebiegły, muszę mieć na niego oko - żartowała.

- Proszę państwa, możemy zaczynać - odezwał się fotograf. Zrobiono zdjęcia młodej pary z rodzinami, Becky, Scottem i pastorem.

Później córki Rachel poznały rodzinę Quentina. Wszyscy żartowali, rozmawiali przez dłuższą chwilę, póki pan młody nie stwierdził, że czas jechać na przyjęcie. Musieli opuścić nawę, żeby kościelny zdążył posprzątać przed wieczornym nabożeństwem.

Młoda para pozowała fotografom, Quentin odpowiadał na pytania, a potem razem z Evelyn i Karen wsiedli do limuzyny. Obawiali się reporterów z brukowców, ale na szczęście nie było ich. Obecni przedstawiciele prasy zachowywali się bardzo uprzejmie.

Gdy państwo Rawlsowie weszli do największej sali klubowej, goście powitali ich oklaskami i zaraz ustawili się w długą kolejkę. Rachel i Quentin przyjmowali życzenia, żartobliwe rady. Evelyn i Karen stanęły z boku z Brimsfordami i Cooperami. Cała szóstka wspominała dawne dzieje i przekazywała sobie nowiny. Karen przyjmowała życzenia pomyślności z okazji jej ślubu z Davidem Phillipsem, którego wszyscy lubili i cenili i którego rodzice byli na sali.

Rachel poznała Dereka Hodgesa, agenta Quentina. Przyleciał specjalnie na ślub. Przyjaciele z drużyny Cowboys nie mogli się stawić, bo po południu miała grać z Houston Oilers, ale w następny weekend zamierzali wydać dla młodej pary przyjęcie.

Rachel i Quentin gawędzili z przyjaciółmi, sączyli szampana, wspólnie pokroili tort weselny. Przygotowane dania świadczyły o tym, że klubowy kucharz wspiał się na

wyżyny swego kunsztu, kelnerzy poruszali się bezszelestnie jak duchy. Na stołach pyszniły się wielkie bukiety kwiatów, girlandy zdobiły bufet i zwieszały się z kandelabrow. Cicha muzyka potęgowała miły nastrój.

Widać było, że wszyscy dobrze się bawią. Prezenty i karty z życzeniami leżały na stoliku przy drzwiach, tuż obok księgi pamiątkowej - prezentu od Betty Burke. Wielu przyjaciół Quentina z pierwszej zawodowej drużyny, z San Francisco 49ers, przysłało telegramy i prezenty, wcześniej do szpitala, teraz do domu Rachel. Zaskoczyły go także niektóre gazety i firmy, z którymi współpracował. Nie zapomnieli o nim Carterowie i fani z całego kraju. Rachel była wzruszona, że tak wiele osób darzy jej ukochanego szacunkiem i sympatią.

Jeszcze raz podziękowała Berty i Jen za wieczór paniński. Przyjaciółki rozmawiały o przeszłości, przyszłości i ślubie. Jen postanowiła dołączyć do Scotta i Becky, gdy będą jechać do Teksasu rozpocząć remont.

- Jeszcze nie wyjechałam, a już za wami tęsknię.
- Nam też będzie cię brakowało, Rach. Nie wierzę, by ktoś mógł zastąpić cię w naszej małej grupce.
- Cieszymy się twoim szczęściem, Rachel. Zaslugujesz na nie.
- Dzięki, Jen. Kocham was.
- My cię też. - Becky uściskała ją serdecznie. - Gdyby ci było smutno, dzwoń do nas, chociaż wątpię, żebyś przy Quentinie mogła być smutna. - Uśmiechnęła się.
- Jest cudowny, prawda? - mruknęła Rachel.
- Tak, sprawił ci wspaniałą niespodziankę, ściągając dziewczynki. Rach, masz szczęście. Wyszło na twoje? Pamiętasz? Powiedziałaś kiedyś, że czekasz na mężczyznę życia. I doczekałaś się. Dziewczynki od razu go polubiły.
- Jego krewni są bardzo sympatyczni i wyraźnie się cieszą z waszego ślubu. Na pewno ci ulżyło.

Rachel zrozumiała, że Becky myśli o kłopotach z rodzicami Daniela.

- Rzeczywiście. Wyobraźcie sobie, że stosunki między mną a Gainesami trochę się poprawiły. To ważne ze względu na dziewczynki.

Przyjaciółki pokiwały głowami.

- Dziękuję, że zajęłyście się prezentami. Sprytnie wymyśliłyście, żeby je zaraz wysłać do Dallas.

- Od czego są przyjaciele? - zapytała Becky.

- Jesteście niezwykłe. Będę za wami tęskniła. - Uściskała je serdecznie i oznajmiła: - Pójdę porozmawiać z gośćmi. Zobaczymy się później.

W pewnym momencie Clifford Hollis szepnął jej do ucha, że Janet wróciła. Poddała się terapii, często też rozmawia z pastorem. Jeśli się zmieni, może Cliff do niej wróci. Rachel z niedowierzaniem przyjęła przeprosiny od Janet, która nawet życzyła jej szczęścia.

W łazience zamieniła kilka słów na osobności z córkami. Miłą niespodzianką Sprawiała im wiadomość o poprawie stosunków z dziadkami. Karen już teraz cieszyła się na przyszłoroczne przyjęcie dla obu par. Gainesowie i ich córki przepaszali, że nie przybyli na ślub, ale co roku zwykle spędzali w tym czasie dwa tygodnie na Hawajach. Rachel, Karen i Evelyn uznały, że właściwie nawet lepiej, że nie przyjechali - ich obecność przypominałaby Daniela i jego tragiczną śmierć, co zakłóciłoby radosny nastrój. Domyślały się jednak, że gdyby nie poczynione znacznie wcześniej rezerwacje, Gainesowie zjawiliby się dziś w kościele.

Rachel wyjaśniła, dlaczego sprzedała udziały po Danielu, dodała też, że Quentin otrzyma pokaźną sumę od firmy przewozowej.

- Nie powinniśmy teraz rozmawiać o pieniądzach, ale jutro wyjeżdżacie, a nie chcę załatwiać takich spraw listownie

czy przez telefon. Omówiłam z Quentinem kwestie finansowe i spadkowe. Nalegał, żebym zapisała wam wszystko co mam, równo po połowie. Newton już się tym zajął, jeden egzemplarz jest w domu, w sejfie. Czy musimy omówić coś jeszcze?

- Nie, mammo. Jesteśmy ci bardzo wdzięczne. A Quentin okazuje wzruszającą troskę - zapewniła Karen.

Obie córki serdecznie uściskały matkę.

- Na pewno nie chcecie nocować w domu? Naprawdę nie mamy nic przeciwko temu, przecież przed nami całe życie.

- Na Boga, mammo, nie śmiałybyśmy wam przeszkadzać w noc poślubną. Evelyn i ja idziemy na kolację do rodziców Davida, a później będziemy plotkować w hotelu. Quentin zarezerwował nam apartament. Zamówił nawet szampana, kosz owoców i serów i limuzynę, którą przyjechałyśmy do kościoła. Jutro rano przed odlotem do Atlanty zjemy razem śniadanie. Jego rodzina także będzie na śniadaniu.

- Myśli o wszystkim. Wygrałam szczęśliwy los, że mam takiego męża i dwie takie córki. Bardzo was Kocham i już za wami tęsknię.

- My też, mammo. Quentin jest wspaniały, jego rodzina też. Prawda, Evelyn?

- Oczywiście, mammo. Jest świetny. Jesteśmy z ciebie dumne.

- Dziękuję. Dobrze, że mam was i Quentina. Karen, na pewno oboje z Davidem będziecie równie szczęśliwi - zwróciła się do starszej córki.

- Pamiętaj, powiedz mu, że bardzo się cieszę z waszego ślubu. A ty, Evelyn, uściskaj ode mnie Barbarę. Gdyby nie zajęła się dziećmi, nie byłoby cię tutaj. Ucałuj Ashley, Alexa i Eddiego. Odwiedzimy was w kwietniu.

- Dobrze, mammo. Nie zapomnij przysłać zdjęć.

- Oczywiście, przygotuję dla was specjalne albumy. Chodźcie, wracamy na przyjęcie. Kiedy Karen przyjdzie, urządzimy jej spóźniony wieczór panieński, co wy na to?

Wychodziły już z łazienki, gdy Evelyn zauważyła żartobliwie:

- Otrzymaliście tyle życzeń i prezentów od przyjaciół, znajomych i całkiem obcych ludzi, że przez najbliższe tygodnie będziecie pisać liściki z podziękowaniami.

- Wiem. To cudowne, że ludzie są tacy mili, prawda?

- A jak mieliby się odnosić do ciebie i Quentina? - zdziwiła się Karen.

Rachel i Quentin Rawlsowie leżeli w małżeńskim łóżu w jej sypialni. Blask świec tańczył na ich nagich ciałach. Rozmawiali o pięknym ślubie, przyjęciu, rodzinach, przyjaciołach i wspólnym życiu. Całowali się, pieścili i czuli, jak po dniu pełnym wrażeń opuszcza ich napięcie. Zastępowała je atmosfera intymności i wyjątkowej bliskości.

Patrzył jej prosto w oczy.

- Kocham cię - szepnął. - Jesteś dzisiaj tak piękna. Przez cały czas marzyłem o tym, żeby cię całować.

Jego ochryply głos i namiętne spojrzenie sprawiły, że stanęła w ogniu. Przy nim czuła się najbardziej uwodzicielską kobietą na ziemi.

- Pasujemy do siebie jak dwie połówki jabłka.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni. Mamy szczęście. Błękitne oczy Quentina patrzyły w zielone oczy Rachel.

- Dużo szczęścia. Kocham cię. To najszczęśliwsza chwila w moim życiu.

- W moim też.

Przesunął dłonią po jej zmierzwionych włosach i zarumienionym policzku. Kochał w niej wszystko. Los się do niego uśmiechnął, pozwalając odnaleźć ją po latach. Bez wątplenia. Była mu przeznaczona.

Przesunęła palcem po jego obojczyku, po szerokiej piersi, musnęła żebra, aż zachichotał, czując łaskotki. Zatrzymała się poniżej pasa. Był silny i męski, przy nim mogła robić wszystko.

- Tak - stwierdziła sennie, idealnie do siebie pasujemy.

Dłonie Quentina gładziły jej jedwabistą skórę; zbadały wypukłości kręgosłupa, minęły szczupłą talię, jędrne pośladki, smukłe uda. Nigdy dotąd żadna kobieta nie budziła w nim takiego pożądania, takiego głodu i nie dawała mu takiego zaspokojenia. Gdy dotknął jej piersi, westchnęła głęboko. Widział, jak żywo reaguje na jego dotyk.

Rachel wdychała jego zapach. Pocałował ją, wykonując językiem erotyczny taniec. Jego usta błędziły coraz niżej, zatrzymały się przy nabrzmiąłych brodawkach. Jęknęła z rozkoszy, gdy poczuła powolne, prowokujące dotknięcie języka.

Quentin zsunął palce na wewnętrzną stronę jej ud, trójkąt jedwabistych włosów i cudownie gładkie płatki jej kobiecości. Jednocześnie lekko zacisnął zęby na nabrzmiętym sutku, aż wygięła się w łuk i poddała rozkoszy.

Była dla niego stworzona. Otulała go jak ciepły koc w zimny dzień. Podsycała jego pragnienie, a potem gasiła w cudowny sposób. Poznał ją tak dobrze, że rozumiał ją bez słów. Pragnął jej coraz bardziej. Jego męskość pulsowała oczekiwaniem.

Dopadła ich wszechogarniająca rozkosz. Pieścili się bez żadnych zahamowań, poddawali się pragnieniom. Znaleźli się w gorącym erotycznym raj, przepelnionym miłością.

Głęboko w niej narastały cudowne doznania. Pragnęła go. Pragnęła jako kochanka i jako męża. Mówiła to wszystko urywanym szeptem, z ustami wtulonymi w jego ramię.

Quentin był szczęśliwy, że tak na nią działa. Rachel - jego serce, dusza, jego przyszłość. Oddawała mu się ochoczo, szczerze. Płonął i tylko ona mogła ugasić ten pożar.

Przewróciła się na bok. Quentin przywarł do jej pleców i powoli wszedł w nią od tyłu. Poruszał się, początkowo powoli, potem coraz szybciej.

Po chwili zmienili pozycję, Rachel położyła się na plecach. Poruszali się w zgodnym rytmie, zdążali ku spełnieniu.

Gładziła jego plecy, uważając, by nie urazić chorego barku. Czowała, jak głęboko w niej rodzi się drżenie, i po chwili orgazm przetoczył się przez jej ciało potężną falą. Była w euforii, rozkoszowała się każdą chwilą.

Quentin poruszał się coraz szybciej, wycofywał się powoli, niechętnie, tylko po to, by wejść w nią ponownie. Czuł, jak narasta jego pożądanie.

Wyczuwał ją każdym włóknem swego ciała, gdy eksplodował w intensywnym orgazmie.

- Uff, było wspaniale. Jak to możliwe, że za każdym razem jest lepiej? - zdziwił się, zdyszany i zmęczony jak po biegu.

- Nie wiem, ale tak jest. To niewiarygodne, prawda?

- Owszem. Kochałem grać w piłkę, ale zdecydowanie wolę grać z tobą - mruknął. Pocałował ją gorąco, z uczuciem. Odpowiedziała tym samym.

Wtuleni w siebie wiedzieli, że dopiero pierwszy raz połączyli się tego wieczora. Ich serca złączyły się wcześniej, ich losy splotły się dopiero dzisiaj.

W poniedziałkowy ranek, na pokładzie samolotu, Rachel oparła głowę na zdrowym ramieniu Quentina. Karen i Evelyn bez przerwy rozmawiały. Usta im się nie zamykały. W Atlancie wszyscy się rozjadą na cztery strony świata, ale na razie cieszyła się ich bliskością. Śniadanie z córkami i rodziną

Quentina przebiegło w bardzo miłym nastroju. Teraz Rawlsowie i Millsowie już jechali do Colquitt, na zbiory orzeszków ziemnych.

Wyjrzała przez okno. Augusta nikła w oddali, a wraz z nią jej dotychczasowe życie. Przed nią nowa słoneczna przyszłość w Teksasie, u boku męża. Była ciekawa życia na ranczo, wiedziała, że z Quentinem wszędzie będzie szczęśliwa. Oczywiście wrócą do Augusty, choćby na czerwcowe przyjęcie, które Gainesowie wydadzą na cześć ich obojga oraz Karen i Davida. To nic, że teściowie w przeszłości zachowywali się okropnie; teraz bardzo się zmienili, miała nadzieję, że tak zostanie.

Przypuszczała, że dobrze jej się będzie pisało w nowym otoczeniu, że podziela na nią stymulująco. Miała też nadzieję, że remont zostanie wykonany szybko i bez kłopotów. Od czego mieli Scotta Coopera?

Pod koniec miesiąca przyjadą Becky, Jen i Scott ze swoimi ludźmi. Jutro przyjaciółki dopilnują, by ekipa z firmy przewozowej załatwiła wszystko jak należy w jej domu w Auguście. W środę skarby Rachel dotrą do Dallas, będą więc mieli cały wtorek na przygotowanie domu.

Cieszyła się na piątkowe przyjęcie, które wydadzą dla nich koledzy z drużyny Quentina. Za tydzień, podczas przerwy w meczu z Lions, jej mąż odbierze specjalną nagrodę. Jego obrażenia goiły się szybko. O ile nie nadweręży barku i kolana, nie powinien mieć w przyszłości żadnych kłopotów. Dziękowała Bogu, że żyje i że wkrótce będzie całkiem sprawny.

W zeszłym tygodniu odwiedziła groby Daniela i synka. Pożegnała się z nimi. Zadbala też, żeby oba nagrobki były często sprzątane, a w pewne szczególne dni dekorowane kwiatami.

Zmówiła modlitwę dziękczynną za to, że otrzymała drugą szansę na szczęście. Już wcześniej podziękowała Becky i Jen, że namówiły ją na udział w zjeździe absolwentów, gdzie jeszcze raz spotkała na swej drodze Quentina. Dwukrotnie ich ścieżki się skrzyżowały i dwukrotnie mu uległa. Nie żałowała tego - ani przedtem, ani teraz. Czuła, że zmierza ku słońcu razem ze swoim pięknym kowbojem.

Uśmiechnęła się do niego i szepnęła:

- Kocham cię.

- Ja panią też, pani Rawls - odparł cicho. - Będziemy bardzo szczęśliwi, zobaczysz.

Odpowiedziała uśmiechem. Nie wątpiła w prawdziwość jego słów. Dla miłości postawiła wszystko na jedną kartę. I zwyciężyła.